



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

RPi 23459

**WIECZORY ŚWIETLICOWE: czasopismo poświęcone zajęciom
praktycznym w świetlicy**

1936 nr 1-4

Brześć



Brześć w Brześciu

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 1936.

Nr. 1.

WIEZORY ŚWIE TLICOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIE TLICY

„Piękna nasza Polska cała”

CENA ZESZYTU 50 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZEŚCIU nad BUGIEM.

SPIS RZECZY:

Od Redakcji Wieczorów Świetlicowych.

„Praca w świetlicy” — J. St.

Treść i materiał tematu: „Piękna nasza Polska cała”.

I. Pogadanki — referaty — informacje.

Piękna nasza Polska cała, wyjątek Al. Janowskiego z książki „Na strażnicy i w domu”.

Te nasze ziemie, wyjątek W. Rzymowskiego z Książki o życiu i pracy.

Najważniejsze dane statystyczne o Polsce współczesnej. E. M.

II. Materiały uzupełniające, wyjątki z literatury pięknej:

Antek na polu — wyjątek z Chłopów Reymonta.

Deklaracja ideowa konstytucji 23 marca 1935 r.

Polska ziemia — wiersz Bogusławskiego.

Kraj młodości — Juliusz Słowacki.

Ojczyzna — Marja Konopnicka.

Obielił nam — Marja Konopnicka.

Gdy okręt tonie — wyjątek z kazania „O miłości Ojczyzny” — Piotr Skarga.

Hej pola, wy pola! — Marja Konopnicka.

III. Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

Wyjątek z Pieśni o ziemi naszej — Wincentego Pola, recytacja zespołowa. T. Wit.

Mazurek — Piękna nasza Polska cała — chór.

Kujawiak: Jo za wodom...

Czemużeś tak wasy odął } inscenizacja. T. Wit.

Krakowiak: Wesół i szczęśliwy.

Pieśń góralska: Taniec zbójnicki.

Pieśń podlaska: Zginęła nam pastereczka — inscenizacja. T. Wit.

Pieśń wileńska: Czemu się nie żenił.

Kochajmy się bracia mili.

Hymn państwowy: Jeszcze Polska...

Hymn: Boże coś Polskę...

Wskazówki metodyczne dla działu chóralno-teatralnego. T. Wit.

IV. Gry i zabawy świetlicowe:

Śmiech.

Labirynt.

Talerz w ruchu.

Rozmaitości.

Ogólne uwagi metodyczno-organizacyjne wieczoru p. t. „Piękna nasza Polska cała”.

Wydawca: Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n/B.
Redaguje: Komitet.

Redaktor: Ferdynand Peszek — Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.

Adres Redakcji: Ferdynand Peszek, Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.

Cena numeru 50 groszy. — Wpłaty można dokonywać do Powiatowych Komisji Teatralnych lub na P. K. O. № 68.355 konto Poleskiego Zw. Teatrów i Chórów Ludowych.

SPROSTOWANIE.

Na str. 19 w tytule wkradła się omyłka.

Zamiast „Konstytucja 23 marca 1935 roku.”

Powinno być „Konstytucja 23 kwietnia 1935 roku.”

Rok 1936.

Nr. 1.

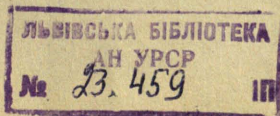
WIECZORY ŚWIETLIKOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„Piękna nasza Polska cała”

CENA ZESZYTU 50 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZEŚCIU nad BUGIEM.



Tłoczono w Drukarni „Nadbużańskiej“ Brześć n/B. — Twierdza.

OD REDAKCJI.

Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n/B. pragnąc przyjąć z pomocą pracownikom oświatowym w zakresie prac świetlicowych, przystępuje do wydawania cyklu: „Wieczorów świetlicowych”.

Wieczory świetlicowe tak pod względem materiału jak i strony metodycznej opierają się na doświadczeniu członków Komitetu Redakcyjnego zarówno z pracy w świetlicach organizacyjnych i powszechnych, jako też na kursach wakacyjnych i konferencjach oświatowo-pozaszkolnych—gdzie dział praktycznych zajęć świetlicowych był dostatecznie uwzględniany.

Podstawę programową tego wydawnictwa pod względem treści stanowi „Program kursów wieczorowych dla dorosłych i młodocianych” wydany przez Kuratorium O.S.B., a zwłaszcza część trzecia „Programu” poświęcona: Wiedzy o Polsce i Nauce obywatelskiej.

Według projektu cykl wieczorów świetlicowych ma się składać z czterech działów, a mianowicie: 1) geograficzno-przyrodniczego, 2) historyczno-literackiego, 3) obywatelskiego i 4) zagadnień wybranych.

Na dział geograficzno-przyrodniczy złożą się zgodnie z planem:

1. Fiękna nasza Polska cała, 2. Polésie, 3. Podłásie, 4. Mazowsze, 5. Kurpie, 6. Morze i Pomorze, 7. Górale, 8. Krakowiacy, 9. Śląsk, 10. Wileńszczyzna i Nowogródzczyzna, 11. Wołyn i Podole, 12. Miasta Polski, 13. Polacy zagranicą.

W dziale historyczno-literackim zostaną uwzględnione tematy:

1. Tadeusz Kościuszko, 2. Romuald Traugutt, 3. Józef Piłsudski, 4. Ignacy Mościcki, 5. Adam Mickiewicz, 6. Eliza Orzeszkowa.

W dziale tzw. obywatelskim wyłonili się do opracowania tematy:

1. Obywatel, 2. Praca, 3. Rolnik, 4. Robotnik, 5. Żołnierz, 6. Oświata, 7. Spółdzielczość, 8. Gospodyni wiejska, 9. Matka i dziecko.

Dział czwarty tematów do wieczorów świetlicowych przewiduje:

1. 11 listopada, 2. Sztuka ludowa, 3. Lotnictwo, 4. Gruźlica, 5. Alkoholizm, 6. Czystość to zdrowie.

Tematy i działy wymienione powyżej mogą ulec z różnych względów pewnym zmianom, niemniej jednak Poleski Związek Teatrów Ludowych będzie dążył do opracowania i wydania całego cyklu.

Jak już na wstępie zaznaczono, troską Komitetu Redakcyjnego jest dostarczenie pracownikowi świetlicowemu możliwie dostatecznej ilości materiału, odpowiednio ułożonego i opracowanego, któryby posiadał o ile możności trwałą wartość praktyczną.

Materiały „Wieczorów świetlicowych” potraktowane działami najczęściej spotykanymi w normalnie funkcjonującej świetlicy, zaopatrzone będą we wskazówki i uwagi natury metodyczno-organizacyjnej.

Z uwagi na szczupłość miejsca uwagi te każdorazowo wyczerpywać będą inną trudność techniczną w ramach różnych wieczorów świetlicowych.

Redakcja „Wieczorów” chciałaby uniknąć szablonowego traktowania poszczególnych wieczorów, to też zwraca się do Pracowników oświatowych z prośbą o nadsyłanie uwag co do treści zaprojektowanego cyklu i co do przydatności materiałów zebranych w poszczególnych zeszytach.

J. St.

Praca w świetlicy.

Wieczory a program: Tematy objęte poszczególnymi działami mają według zamierzeń poruszyć najważniejsze zagadnienia z zakresu wiadomości ogólnych z uwzględnieniem momentów natury emocjonalnej. Nie będą one jednak wyczerpywały całkowicie programu pracy w świetlicy.

Tematy „Wieczorów świetlicowych” mają charakter bardziej odświeżny i popisowy. Wiele w nich momentów teatralnych, scenicznych.

Obok tematów ujętych „Wieczorami świetlicowymi”, w każdym punkcie oświatowym wysunie się cały szereg zagadnień związanych z życiem i potrzebami środowiska.

Będą tu należały np. zagadnienia rolnicze jak uprawa roli i zbóż, hodowla bydła, koni, drobiu i trzody chlewnej, warzywnictwo i sadownictwo, gospodarstwo domowe dla dziewcząt, zagadnienia z zakresu higieny i spółdzielczość.

W świetlicy na codzień muszą być uwzględnione ponadto 1) różne zagadnienia aktualne jako emanacja życia środowiska i wiadomości z czasopism, czy radja.

2. a) prace wynikające z potrzeb życia świetlicowego jak: urządzenie i dekoracja lokalu świetlicowego, sporządzenie łatwiejszych do wykonania pomocy naukowych i gier, oprawa książek i t. p.

b) prace dla środowiska jak: obsadzanie dróg drzewkami, reperacja dróg i mostów, praca przy budowie domu ludowego, przekopanie rowu osuszającego, budowa chodnika i t. p.

Jakie tematy z działów nieobjętych „Wieczorami świetlicowymi” należy przepracowywać w danym punkcie o tem najtrafniej może zdecydować lokalny pracownik oświatowy, na podstawie dokładnej znajomości zainteresowań i poziomu umysłowego świetliczan oraz możliwości własnych.

Z powyższego wynika, że „Wieczorów świetlicowych” nie należy traktować jako programu pracy świetlicowej. Będą one tylko częścią programu i należałoby je uwzględniać w łączności z całokształtem pracy w świetlicy. Możliwe, że dla wielu świetlic staną się one szkieletem dookoła którego będzie narastał program.

Czas i liczba uczestników: Czas potrzebny na przerobienie całego cyklu może być różny. Będzie on zależał zarówno od ilości zagadnień i prac nieobjętych „Wieczorami” a wchodzących do programu pracy świetlicowej, jak od poziomu umysłowego i prężności zespołu świetlicowego. Poważną rolę odegra tu również ilość czasu, jaką pracownik oświatowy będzie mógł poświęcić zespołowi. Przeciętnie za okres potrzebny do wyczerpania całego materiału można uważać 3 — 4 lata biorąc pod uwagę sezony 5-cio miesięczne po 100 — 120 godzin t. j. około 6 godzin zajęć tygodniowo.

Należy nadmienić, że w intencjach Związku T. i Ch. L. leży przepracowywanie „Wieczorów świetlicowych” w zespołach stałych, koedukacyjnych, składających się z młodzieży w wieku od 15 — 20 lat o mniej więcej równym poziomie umysłowym, przy udziale od 15 do 40 osób.

Wieczory świetlicowe: Każdy „Wieczór świetlicowy” składa się zasadniczo z trzech głównych części t. j. I. kształcącej, II. artystyczno-technicznej i III. rozrywkowej, skupionych dookoła jednego tematu.

Wszystkie te części winny być uwzględnione w zespole świetlicowym, bez względu na poziom umysłowy uczestników.

Oczywiście, że za podstawę pracy trzeba przyjąć zespół stały i pracę systematyczną na przestrzeni dłuższego okresu czasu.

W zależności od zainteresowań, poziomu umysłowego i aktywności świetliczan, poszczególne części będą miały różne natężenie w różnych okresach pracy. W okresie początkowym, kiedy świetliczanie przejawiają głównie chęci w kierunku rozrywki — będą przeważały zajęcia z drugiej i trzeciej grupy. Nie znaczy to jednak, że praca kształcąca nie będzie miała miejsca zupełnie. W okresach późniejszych, stopniowo, zacząć przeważać zajęcia z grupy drugiej i pierwszej, wreszcie po rozbudzeniu zainteresowań w kierunku pracy kształcącej, przewagę będzie miała grupa pierwsza.

Zajęcia kształcące: W odniesieniu do zajęć kształcących, należy się zastrzec, że część ta w „Wieczorach” będzie opracowana tylko przykładowo i w żadnym wypadku nie powinna wyczerpywać źródeł do kształcenia się. Fundamentem prac kształcących w świetlicy jest biblioteka podręczna, a źródłami: podręczniki, monografie, encyklopedje, słowniki, czasopisma naukowe i wreszcie beletrystyka.

Prawdziwą wartość w tej grupie zajęć, będzie miała samodzielna praca świetliczan, przez opracowywanie odczytów i pogadanek, przy korzystaniu zarówno ze źródeł znajdujących się w bibliotece, jak i z własnych doświadczeń.

Zrozumiałem jest, że nie w każdym zespole odrazu będzie można samokształcenie zorganizować. Podobnie jak w pracy szkolnej, tak i w świetlicy, zespół musi przezwyciężać trudności, stopniowo.

Pod tym względem pracę kształcącą w świetlicy możnaby podzielić na cztery etapy.

W pierwszym etapie nacechowanym biernością i brakiem inicjatywy zespołu świetlicowego, można zastosować odczyt, pogadankę, głośne czytanie i zwiedzanie. Tutaj wysuwa się na czoło działalność, pracownika oświatowego.

Etap drugi nastąpi po częściowym zainteresowaniu świetliczan pracą kształcącą. Tutaj ma miejsce już stopniowe wdrażanie świetliczan do pracy samodzielnej. Oprócz form ekspresji z poprzedniego etapu, coraz częściej przeprowadzanych przez samych świetliczan, zjawia się tu luźna dyskusja, gawęda, ocena przeczytanej książki, zajęcia pomocnicze w bibliotece i t. p.

Okres trzeci winien być okresem pracy pod kierunkiem. Świetliczanie sami opracowują tematy, zaś rola pracownika oświatowego ograniczy się tylko do udzielania rad i wskazówek. W tym okresie występują: czytanie i referowanie, przygotowana dyskusja na obrany temat, próby wypowiedzi na piśmie, wycieczka opracowana wspólnie i t. p.

Ostatni etap, to samodzielna praca samokształceniowa zespołowa i indywidualna.

Gry i zabawy zespołowe w świetlicy: Jednym ze środków wychowawczego oddziaływania na uczestników świetlicy są gry i zabawy zespołowe, towarzyskie. Dotychczas w programach zajęć świetlicowych rzadko się je spotyka, gdyż niekażdy z pracowników świetlicowych docenia

ich wartość wychowawczą i niekażdy potrafi w pracy swej wykorzystać je dla celów wychowawczych.

Gry i zabawy świetlicowe posiadają duże walory towarzyskie, gdyż wywołują one u grających wiele podobnych przeżyć psychicznych, które potęgują uczucie solidarności i koleżeństwa. Tą drogą uczestnicy nabywają również uprzejmości i grzeczności. Pogodny nastrój w zabawie pozwala na uzewnętrznienie się szlachetniejszych uczuć.

Poza stroną społeczno towarzyską gier i zabaw zespołowych, nie są zabawy bez wpływu na rozwój fizyczny młodzieży, budzą pomysłowość, rozwijają szybkość orientacji i decyzji, kształcą „cywilną odwagę” oraz zdolność rozwiązywania trudnych sytuacji.

Trzeba je tylko traktować z należytem zrozumieniem i energią, bo w przeciwnym razie gry wprowadzone do programu zajęć świetlicowych staną się jeszcze jednym więcej przedmiotem nauczania dorosłych wzgl. zamiast zdyscyplinować będą podłożem rozluźnienia w zespole świetlicowym.

Gry w programie zajęć świetlicowych mogą mieć dwojaki cel: jako chwile wypoczynku po innych zajęciach lub jako specjalne wieczory towarzyskie z odpowiednio dobranym programem. W drugim wypadku nie będą one zagadnieniem odosobnionem i muszą być traktowane w łączności z innymi rodzajami zajęć świetlicowych.

Niemniej jednak i tu, i tam, nie tracą one swego charakteru i nie zmieniają roli jaką mają do spełnienia.

Czas poświęcony grach musi być uzależniony od ilości innych zajęć. Na trzy godziny zajęć można 30 minut przeznaczyć na gry. Gry winny być z góry świadomie i celowo dobrane. Przy doborze gier należy wziąć pod uwagę rozmiary sali i jej urządzenie.

Dużą rolę w grach odgrywa zasada aktualizacji. Należy ją rozumieć w ten sposób, że dobieramy takie gry, w które pragniemy wpleść jakiś temat opracowywany na innych zajęciach.

Gry i zabawy w wieczorze świetlicowym poświęconym zagadnieniu np. „Piękna nasza Polska cała” winny zeń czerpać pomysły i motywy.

Gry przytoczone w wieczorach świetlicowych nie są podane w formie wyłączonej. Jest to raczej próba podejścia do zagadnienia. Ostateczny dobór zależy od inicjatywy i pomysłowości organizatorów zajęć w tym kierunku. Za źródło może służyć zbiór gier i zabaw świetlicowych, — Czesława Rembowskiiego p. t. „Gry i zabawy zespołowe w świetlicy”, (Skład główny w Instytucie Oświaty Dorosłych w Warszawie, Nowogrodzka 21.), własne doświadczenie organizatorów, wreszcie tradycja ludowa. O jednym trzeba pamiętać: przy doborze liczyć się z zainteresowaniami uczestników. Nie należy oceniać gier według własnego smaku i mierzyć własnymi normami estetycznymi, lecz należy spojrzeć na nie przez pryzmat upodobań świetliczan.

Samorząd w świetlicy: Oprócz zespołowych grup zajęć, w każdej świetlicy winien pracować zespół samorządowy czyli zarząd świetlicy. Zadaniem zarządu będzie przede wszystkim dbanie o całokształt pracy świetlicowej, wpływanie na wytworzenie się odpowiedniej atmosfery, załatwianie spraw gospodarczych a częściowo i pedagogicznych. Do zakresu spraw gospodarczych wejdzie troska o fundusze, lokal, oświetlenie, utrzymanie czystości, opał, bibliotekę, czasopisma, gry i inne pomoce naukowe, prowadzenie ksiąg gospodarczych i t. p.

Do prac pedagogicznych tego zespołu można zaliczyć: dobór treści a więc ułożenie programu pracy świetlicowej na cały okres i na każdy wieczór świetlicowy, podział pracy, dobór przodowników, dopilnowanie, ażeby wszyscy wywiązywali się należycie z przyjętych na siebie obowiązków, wyrabianie poczucia odpowiedzialności, zbiorowego honoru, solidarności i wzajemnej pomocy. W dziale prac pedagogicznych decydującą rolę będzie odgrywał przez długi czas wyrabianie się zespołowiczów pracownik oświatowy. Inicjatywa jednak i pomysłowość świetliczan winny być uwzględniane już w początkowym stadium pracy.

Atmosfera w świetlicy: Praca świetlicowa wymaga odpowiedniej atmosfery.

Zasadnicze cechy dobrej atmosfery to wzajemny szacunek i życzliwość, duchowa wspólnota ale i właściwy stosunek do wartości duchowych tkwiących w jednostce i możliwość kultywowania indywidualnych uzdolnień, wreszcie swoboda i stosownie do okoliczności poważny lub wesoły nastrój.

Uwagi o temacie: „Praca w świetlicy“. Uwagi jak wyżej, zagajają szereg wypowiedzi na temat pracy świetlicowej.

Wypowiedzi te będą posiadały charakter bądź ogólny w dostosowaniu do różnych typów świetlic i różnych „Wieczorów“, bądź też obejmą sam wieczór świetlicowy.

W tym ostatnim wypadku, na przykładach konkretnych, uwypuklane będą coraz inne trudności.

Uwagi początkowe o zajęciach w świetlicy, muszą mieć z natury rzeczy bardziej ogólny charakter w celu wzajemnego rozumienia się oraz ujednolicenia poglądów na sprawy świetlicowe.

Pogadanki - Referaty - Informacje.

Aleksander Janowski: z książki „Na Strażnicy i w domu“.

„Piękna nasza Polska cała“.

Piękno gór i morza: Oparła się Polska na południu o potężny łańcuch gór. Wyniosłe szczyty, w biel śniegów spowite, stoją dumne, nieprzystępne, przepaściami odgradzone od świata i ludzi. „Garluch, Łomnica i Lodowy nad białe morze chmur podnoszą swoje dumne głowy, króle tatrzańskich gór“. Jakiś odwieczny spokój, jakaś pustka nieskalana panują tu. Jakaś „cisza rozmiłowana, roz tęskniona, od wieczornej idzie zorzy“. A dusza ludzka staje w zachwycie przed tym czarem gór, chłonie jego przedwieczny spokój, jak w jakimś uroczystym nabożeństwie, odbywającym się tam dziś, jak przed stu laty, przed trzystu, przed tysiącem...

Jakże inny czar, inne wrażenia spotkacie na północy, gdzie też od lat tysięcy uderza o złociste, bursztynowe piaski odwieczna fala bałtycka. „O morze! sine morze! kto nad cię piękniejszy? Z wszystkich Stwórcy objawień kto większy od ciebie?“ Ten ciągły ruch fal, ta zmiennność barw, te groźne pomruki, gdy „szumią Bałtyku ciemne, zapienione fale“, lub gdy morze, „rycząc, z wnętrzości białe wciąż wyrzuca piany“, muszą i duszę ludzką nastrajać inaczej, bo morze „trwogą napęła serce — duszę niepokojem“. Lecz jest to niepokój twórczy, podniecający, i dlatego wybrzeże morskie — to teren wytężonej pracy ludzkiej, pomysłowości, przedsiębiorczości, gdzie piękno łączy się z energią i twórczością.

Piękno całej Polski: Lecz czyż tylko ten majestat gór i ta odwieczna ruchliwość morskiej fali, te dwa tak różne czynniki, zamykają w sobie całość piękna Polski? O, nie, wszak od tych gór do morza ściela się 389.000 km. kw. ziemi, pofałdowanej we wzgórza, pociętej dolinami rzek, usianej taflami jezior, szumiącej lasami, złocącej się łąkami zbóż. Ziemi, gdzie stoją rzędami chaty wiejskie, gdzie znów bielą się mury miast, a nad nie strzelają wieżyczki kościołów. Ziemi, którą zamieszkuje lud strojny i barwny, lud śpiewny i wesoły, a nadewszystko — lud uczciwy i pracowity.

Wszystko to są składniki piękna i czaru, spajające się w przedziwną całość zamkniętą w słowie zachwytu: „Piękna nasza Polska cała”.

Nasze wody — ozdoba krajobrazu: Mówił poeta, że cała przyroda jest piękna, lecz woda jest ozdobą przyrody. Więc też Ojczyzna nasza, co obejmuje całe dorzecze Wisły, a wkracza też w dorzecze Odry, Dniestru, Dniepru, Dźwiny i Niemna, posiada tysiące przepięknych krajobrazów, które w zachwyt wprawiają przybyszów, choć często są niedoceniane przez swoich.

Wisła wód królowa: Każdy naród ma swoją świętą, ukochaną rzekę. Dla Polaków takim ukochaniem jest Wisła, która od źródeł do ujścia wiernie służy Polsce. Na stokach Baraniej góry ma swoje źródliska. Jakże małe są owe „wykapy” torfiastych łączek, wiążące się w jeden strumień Czarnej Wisielki — a po drugiej stronie Baraniej w bystrych wodospadach rzucająca się Biała Wisielka. Godzinami stać można przed tem srebrzystym zjawiskiem, jakim są te wodospady. Ale to jeszcze nie Wisła, to tylko Wisielka. Lecz obie łączą się, a u ich złączenia stoi pierwszy ludzki budynek nad Wisłą. I oto ciekawy fakt: ten pierwszy budynek — to szkoła powszechna, gdzie uczą się dzieci górali wiślańskich... Skrzętnie zbiera Wisła okoliczne wody; jak chwackie góralki pędzą ku niej z prawej strony Soła, Skawa, Raba, pędzi Dunajec „z okiem myśliwskim i zwinnością gończą”, a z lewej strony „Prądnik, jak rzeński krakowiaczek hasa”, a potem „Nida, podobna kwaciarcie, biegnie przez łąki i do swych wybrzeży, jak do koszyka, zsypuje wiązanki ze złotej ruty, bzu i macierzanki”. Z wysokiego lewego brzegu, gdzieś koło Korczyna, Sandomierza, Wiriara, Zawichosta, coś za czarowne widoki na nizinę wiślańską i siniejący gdzieś w dali łańcuch karpacki! Czasem to piękno zamykają gniewne fale wezbranych rzek, co klęską powodzi nawiedzają okolicę. Lecz wtedy w pełni ukazuje się piękno duszy ludu polskiego, który śpieszy z bratnią pomocą rodakom, dotkniętym klęską powodzi.

Krainy leżące nad Wisłą: Odcinek Wisły od ujścia Sanu po ujście Wieprza — to krajobrazowo jeden z najpiękniejszych punktów Polski. Oba brzegi wysokie, oba strome, oba najeżone ruinami zamków. Sandomierz, Solec, Janowiec — po lewym, a Józefów, Kazimierz, Bochońnica, Puławy — po prawym brzegu zdobią nadbrzeżne wzgórza, staczające się zielenią Kazimierskich sadów śliwkowych aż ku toni rzecznej.

Ku wschodowi tego odcinka Wisły ścielą się bogate, żyzne ziemie lubelskie, a ku zachodowi — nie tak żyzne, lecz obfitujące w lasy, kopalnie i fabryki obszary radomsko-kieleckie.

Ziemia lubelska: Urodzajna, słoneczna ziemia lubelska, z rozległym obszarem wonnych łąk przy ujściu Wieprza, z łąkami czarnoziemnymi nad Huczwą, była terenem wielkich zdarzeń historycznych, wielkich usiłowań kulturalno-społecznych Polski przedrozbiorowej, wielkich dramatów na

Chelmszczyźnie. Toż na lubelskim zamku ostatni z Jagiellonów król Zygmunt August, ostateczną przeprowadził unję „obojga narodów”. Toż wielki kanclerz Jan Zamoyski założył w swym rodzinnym Zamościu akademię, a potężny ród Czartoryskich na swym dworze w Puławach odradzał kulturę polską. Toż w hrubieszowskich dobrach Staszic funduje swe sławne Towarzystwo Rolnicze, co dawało wolność i własność roli swym członkom na kilka dziesięcioleci przed uwłaszczeniem. Toż w chelmskich wsiach cierpieli ludzie za wiarę, jak owi pierwotni chrześcijanie, prześladowani przez cesarów rzymskich. Czyż to wszystko nie jest wieńcem chwały dla ziemi lubelskiej?

Ziemia kielecka: A po przeciwnym brzegu Wisły szumi ciemna puszcza kozienicka, dźwigają się stoki gór Świętokrzyskich, owa puszcza jodłowa, wyczarowana przez Żeromskiego, a nad Kamienną — kopalnie, huty, fabryki, Ostrowiec, Kurów, Ćmielów, a w Busku, Solcu — wody lecznicze, a w Wiślicy — gipsy, a w Czarkowych — siarka, a Kielce, Kadzielnica, Karczówka.... Hej, miły Boże, ileż tu Twoich darów, a jak to pięknie dookoła! Toż już czterysta lat temu pierwszy polski poeta Jan Kochanowski w swoim rodzinnym Czarnolesiu pod Zwoleniem opisywał piękno tej ziemi! „Wysokie góry i odziane lasy! Jako rad na was patrzę, a swe czasy młodsze wspominam!...”

Podlasie i Mazowsze. Odmienny od poprzedniego jest krajobraz nad odcinkiem Wisły od Wieprza do Bugo-Narwi. Na wschód — to pełna smutku kraina Podlasia, aż po Brześć i Białystok sięgająca. Grunty nie bogate, lasów dużo jeszcze drzemie, a u źródeł Narwi szumi największa w Europie puszcza Białowieska, ta przepastna kraina, gdzie stado żubrów, jedyne na świecie, ma swą siedzibę i ochronę. Na zachód, przecięte szafirowolicą tonią Pilicy, ściele się Mazowsze, ośrodek Polski. Oj, śliczna to ziemia — to nasze Mazowsze! I czystsza tam woda, i powietrze zdrowsze, i sosny rośniejsze, i dziewczki kraśniejsze, i ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze”.

Istotnie te nadpilickie lasy koło Inowłódza, Smardzewic, Brzostowa, a zwłaszcza — koło Spały, gdzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej posiada swą letnią siedzibę, gdzie składają mu dożynkowy hołd spracowani rolnicy — to kraina pełna czaru i wdzięku. I oto ku zachodowi przechodzi ona w obszar fabryczny Tomaszowa, Ozorkowa, Zgierza i Łodzi. Dymią wysokie kominy przedzalni; tysiącem światła mrok nocy się rozjaśnia. Wre i kipi szalony nurt życia, co przecież ma także swój urok i swoiste piękno.

A chcesz zobaczyć krasę ludu, chcesz sprawdzić, czy istotnie na Mazowszu są „dziewki kraśniejsze” — idź do Łowicza na niedzielę czy w uroczyste święto. Olśnią cię barwnością swych samodziiałów dziewczęta z Jackowic, Zdun, Złakowa, Soboty lub Kampiny. Co za przepych! Jaki wdzięk! Bzura porywa te obrazy, a niesie swe wody przez puszcze Kampinowską, gdzie zimą gromadził się zawiązek powstania styczniowego 1863 roku.

Od Bugo-Narwi aż do ujścia Brdy prawy wyniosły brzeg Wisły — to podstawa szeregu starych osiedli nadrzecznych, jak Zakroczym, Czerwińsk, Wyszogród, Płock i Toruń. Ważne to były ośrodki kultury, a miały też i wojskowe znaczenie, więc zamki tu książęce lub ufortyfikowane świątynie. Tu pod Czerwińskiem Jagiello przeprowadził swe wojska przez Wisłę i tu przeprowadzili swe armie — książę Witold od Augustowa, a książę Janusz Mazowiecki od Płocka i Warszawy, by na-

stępnie połączone zastępy poprowadzić na pola Grunwaldu po świetne zwycięstwo.

Z tumskiej góry Płocka przepiękny roztacza się widok na lewy brzeg rzeki za Radziwiem, gdzie już idą kujawskie ziemie. A w samym tumie płockim spoczywają prochy dwóch naszych monarchów: Władysława Hermana i jego syna, Bolesława Krzywoustego. Płock jest grodem biskupim już od roku 1042, czyli już prawie 900 lat.

Nasze Kujawy: Więcej jeszcze lat liczy biskupstwo kujawskie, bo ufundowane zostało w 966 roku, najpierw w Kruszwicy nad Gopłem, a później w 1148 r. przeniesione do Włocławka, stolicy Kujaw. A Kujawy — to klejnot w koronie polskiej, bo to ziemie urodzajne, buraczane, „mało wprawdzie trochę lasa, ale zato chleb do pasa“. Do tego dodać potrzeba niezwykle piękno jezior kujawskich z Gopłem na czele, zawiązką piastowskiej Polski, zwaną przez kronikarzy „morzem polskim“. Nasze przedhistoryczne podania o królu Popielu i najeździe myszy związane są z Kruszwicą. Był to napad jakiejś drużyny wojowniczej, przeciw której Popiel zorganizował obronę, lecz prawdopodobnie poległ, i stąd podanie o zjedzeniu przez myszy. Całe łańcuchy tych kujawskich jezior, jak Chodeckie, Choczeńskie, jak Gosławickie, Slesińskie, Patnowskie, Mikończyńskie, jak Gopło, aż gdzieś pod Brześć Kujawski, lub Inowrocław z jego solankami, — oprawione są w soczysto-zielone łany buraków cukrowych, podstawę kujawskiego przemysłu cukrowniczego.

Do tej błogosławionej, przepięknej krainy zaliczyć też trzeba sławne solanki ciechocińskie, które pod rządami wskrzeszonej Polski nabrały cech i wartości światowej sławy kąpieliska.

Pomorze: Tuż obok — Toruń, miejsce urodzenia najsłynniejszego na cały świat astronoma Kopernika. Stare kościoły świętego Jana i świętego Jakóba panują na wyniosłym brzegu Wisły. A dalej, przez Działdowo, Mławę, ku Myszyńcowi, ściśle się obszar słynnej puszczy kurpiowskiej, głośniejszej niegdyś ze swych bąrtników i myśliwców, co nawet poszło w przysłowie: „strzela, jak Kurp“. Za Toruniem, za Bydgoszczą, na Chełmno, Swiecie, Grudziądzu, Tczew, aż pod Gdańsk, przecina Wisła Pomorze. Są tu sozyste łąki nadbrzeżne, są kępy na rzecze, są wielkie bory Tucholskie, są śliczne bukowe lasy, a że wznoszą się tu czerwone mury miast, omszałe kościoły, ruiny zamków, i to wszystko przegląda się w szerokiej tafli majestatycznej rzeki — więc to wymarzone pole dla malarza, co piękno Polski chce uwiecznić w sztuce.

Inne rzeki Polski: Lecz choć Wisła — to jakby kręgosłup Polski, jednak, prócz niej, wkracza państwo nasze i w dorzecze Warty, i w dolinę Niemna, i nad bystry bieg Dniestru, i przez powolną Prypeć w dorzecze Dniepru, a przecież każda z tych okolic posiada swoisty czar, osobliwe piękno, co przyczynia się do stwierdzenia, że „piękna nasza Polska cała“.

Życia ludzkiego nie stanie na zwiedzenie osobiste wszystkich zakątków naszej wielkiej Ojczyzny, spróbujmy więc sięść do samolotu i uczynimy lot dookoła Polski.

Śląsk i Wielkopolska: Wyruszymy, na przykład, z Częstochowy, dokąd zdążają setki tysięcy rzesze pielgrzymów polskich na Jasną Górę. Częstochowa stoi tuż nad Wartą, która swe wody toczy do Odry. Ku południowi tysiącem kominów bodzie niebo Zagłębie i Śląsk, skarbnice państwa polskiego. Cześć ci, robotniku śląski, bo ty wraz z rolnikiem

z uprawnych łąnów naszych stanowią dwa potężne filary, na których wspiera się majestat państwa.

Droga nad zachodnimi dzielnicami Polski — to droga nad krainą, rozumnie, planowo zagospodarowaną, nad krainą, która czerpie swój rozmach z twórczej pracy Wielkopolski, z promieniowania Poznania, Gniezna. Stare katedry, współczesne pierwszym Piastom — to zaczątki oświeconego i państwowego życia Polski. Nie darmo w Gnieźnie stoi grobowiec apostoła ziem słowiańskich świętego Wojciecha, a w złotej kaplicy poznańskiego tumu złożono prochy pierwszych królów naszych, Mieczysława I-go i jego Chrobrego syna, króla Bolesława. Piękny gmach ratusza poznańskiego jest ozdobą nie tylko tej dzielnicy, ale całej Polski.

Ziemie północne: I niesie nas samolot nad ziemiami Wielkopolski, Kujaw, Mazowsza, nad usianą taflami jezior krainą Augustowa, Suwałk, Sejń. Dwie wysokie wieże starego kamedulskiego klasztoru przeglądają się w falach wielkiego obszaru wód, jaki zajmują potężne Wigry, a dalej, ku północy — to kraina pełna tęsknicy, otoczona miłością całej Polski, ziemia Wileńska, nadniemeńskie obszary, przez tylu poetów, z Mickiewiczem na czele, opiewana. Ziemia ta była kolebką i krainą, w której spędził dzieciństwo Marszałek Józef Piłsudski.

Tu błękitny Niemen pod Druskienikami opiera się o złociste piaski pogranicza, tam „Wilja, naszych strumieni rodzica, dno ma złociste i niebieskie lica“. Taką jest właśnie u stóp królewskiego grodu, Wilna. Niewypowiedziany czar skuwa widza, co z Zamkowej lub Trzykrzyskiej góry podziwia Wilno. Las wież i kopuł kościelnych, gmachy uniwersyteckie, splątanie ulic, obudowanych domami, a okrytych zlekka poranną mgłą — to obraz nigdy niezapomniany. A przejażdżka statkiem po Wilji do Werek — to wysniona chwilka w życiu człowieka.

Pełen smętku krajobraz wileński towarzyszyć nam będzie przez Narocz, Dryświaty, wielkie jeziora, na Turmont i Druję, wdzieczną się już na pogranicznym brzegu Dźwiny.

Lecz oto samolot nasz skręca na południe, podnosi się nad nowogródzkie wzgórza, nad obszar, „gdzie Swięż jasne rozprzestrzenia łona w wielkiego kształcie obwodu“ słowem — nad krainę lat dziecięcych największego naszego poety Adama Mickiewicza.

Polesie i Wołyń: Stąd już obniża się ziemia, schodząc jakby do rynny, którą płynie Prypeć przez krainę Polesia. Dziwny i niezwykle to kraj. Czarowny, gdy złociste pasy kaczeńców spowijają go wiosną, a powietrze przepęłnia szum skrzydeł godującego ptactwa. Wtedy warto jest widzieć i Pińsk i Dawidgródek z ich pogmatwaną siecią wód poleskich.

Drugi brzeg tej rynny stopniowo się wznosi przez Polesie Wołyńskie, by koło Włodzimierza wznieść się na wysoką, bogatą i żyzną krainę Wołynia z Łuckiem, Równem, Zdobunowem, a przede wszystkim — z uroczym Krzemieńcem na czele. Tam, kędy „Iłwa srebrne nurty toczy“, urodził się drugi nasz wielki poeta, Juliusz Słowacki. A słynął Krzemieniec, jako wielki ośrodek kultury, promieniujący nią na ziemię Wołynia, Podola i Ukrainy. Bo znów dalej na południe — to już dorzecze Dniestru, skąd wody dążą do Czarnego morza, a Tarnopol, Stanisławów i stolica tej krainy, Lwów, — to już ostoje naszej państwowej myśli w idei Polski od morza do morza.

Bohaterski Lwów: Zawsze wiernym tej idei był bohaterski Lwów, którego znaczenie gospodarcze, kulturalne i polityczne jest od wieków niezmiennie. To miasto, siedziba trzech arcybiskupstw, siedziba uniwersytetu i politechniki, teren targów wschodnich, godne jest obejrzenia, uznania i szczerego szacunku.

Kraków — gród królewski: Po Podkarpaciu, na Przemyśl, Rzeszów, Tarnów, dąży nasz samolot nad wiertniczymi wieżami Borysławia i Tuśtanowic, nad Bochnią i Wieliczką, aż pod mury Wawelu, do starej królewskiej stolicy, do Krakowa. Czyż można w paru wierszach opisać, w paru zdaniach wyrazić piękno tej jagiellońskiej stolicy? Wieki pisały jej dzieje, wieki zdobiły ją w zabytki kultury i sztuki. Tu płonęło i płonie ognisko nauki na Jagiellońskim uniwersytecie. Piękna Wawelu, Sukiennic, Ma jackiego ołtarza, Franciszkańskich witraży i setek innych arcydzieł cały świat nam zazdrości, a każdy Polak ze czcią podziwia tę „kolebkę polskiej chwały“, ze czcią stojąc u trumien swoich królów, wieszczów i bohaterów. Ze czcią ogląda przeszłość, widzi zapobiegliwą teraźniejszość, wierzy w świetną przyszłość. „Ile jest grodów wspaniałych na ziemi, Kraków najpierwszy pomiędzy wszystkimi“.

Warszawa — piękna stolica naszego kraju: Trzy stulecia upływa, gdy berto stolicy państwa przeniesiono z Krakowa do Warszawy. Miejsce to dogodniejsze: w połowie biegu Wisły, na skrzyżowaniu wielkich dróg europejskich, miasto, któremu przepowiadają wielki rozkwit w przyszłości. Nie ma Warszawa tych wartości piękna, jakie ma wsparty o podgórze Kraków; piękno swe stolica musi opierać na własnym wysiłku. Czego nie dała przyroda, musi uzupełnić człowiek. Niestety, ubiegłe trzy wieki dla sztuki, to nie świetlana epoka jagiellońska, to stulecia upadku i niewoli. Są w nich jaśniejsze przebliski, jak czasy króla Stanisława Augusta, co pozostawiły nam klejnot Łazienek, lub odnowiony Zamek królewski, obecną rezydencję Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, ale większość chwil — czasy smutku i żaloby. Z tych smętnych czasów stolica się dźwiga od chwili odzyskania niepodległości: powiększa obszar, podnosi wartość artystyczną od mogiły Nieznanego Żołnierza aż pod kolumny Belwederu, gdzie nad losami państwa czuwał ukochany bojownik odrodzenia Ojczyzny, Marszałek Józef Piłsudski.

Miasto ma przed sobą olbrzymią i świetną przyszłość. Jako najświetniejsze miasto państwa, musi budzić podziw obcych, a miłość swoich. Musi być pod każdym względem piękną stolicą, jak jest „Piękna nasza Polska cała“.

Te nasze ziemie.

(Wyjątek W. Rzymowskiego z Książki o życiu i pracy.)

Szeroko i swobodnie, od gór Karpackich po brzegi Bałtyku i od Odry — rzeki aż hen, poza San, Bug i Niemen, rozpościera się od prawieku ta nasza polska ziemia, w której okręgu stała kolebka twoja i moja, w której śpią kości dziadów twoich i moich, wspólna narodu całego ojcowizna — Ojczyzna.

Bujna bogata i żyzna, a wedle cudnego wyrażenia jednego z wielkich synów swoich, jak piersi Boże otwarta, wszelkim ducha porywom, wszelkim Bożym natchnieniom dostępna, stworzona pod zasiew wol-

ności, jakby podesłana pod stopy ludu, miłującego wolność i pracę, jakby błogosławiąca sąsiednim ludom i krainom, od których żadną nieprzebytą nie odgradza się zaporą, posiada Ojczyzna nasza wszystko, co dać może przyroda na zadatek i podwalinę wielkiej, silnej i trwałej budowy narodowej i państwowej. Posiada głębokie, spławne rzeki, które łączą ją z dwoma morzami, posiada rozległe na powierzchni ziemi lasy, puszcze i bory, a w jej głębi nieprzebrane złoża węgla kamiennego, — istny kapitał drzemiącego w głębinach ognia, dość wielki na to, aby przez wieki cały kraj ogrzewać i oświecać, pędzić maszyny, statki i koleje. Obok węgla posiada Polska i drugą dźwignię przemysłu — żelazo, które w życiu wytwórczym ma dzisiaj większą doniosłość, niż złoto. Cóż mówić dopiero o słynnych na całą Europę zasobach nafty, o słynnych na cały świat kopalniach soli? A przecież nie na bogactwach mineralnych wspierał się dawny i poniekąd dotychczasowy dobrobyt Polski. Polska zagospodarowała się i rozkwitła rolnictwem, myślistwem, hodowlą trzód i rybołóstwem. Wszystkie te czynniki bogactwa nie utraciły w chwili obecnej znaczenia; owszem, przyszłość rokuje im nowe widoki potężnego rozwoju. W stokrotne plony pójdzie wydajność złotokłosych lubelskich, wyszogrodzkich, zakroczymskich łanów! W stubarwne kobierce rozkwitną pyszne, soczyste nadnarwiańskie łąki!

Nie! Nie potrzebuje Ojczyzna nasza żadnemu na świecie krajowi zazdrościć dobytku, źródeł bogactwa i potęgi. Podziela ona to wysokie szczęście jednostek i to najwyższe szczęście narodów, że mogą nikomu nie zagrażać, nie potrzebuje też niczyjej obawiać się groźby. Oparta na własnych swoich zasobach, wsłuchana w tętno swej pracy, wszystkie ma warunki po temu, aby na własnych polegać siłach; rękojmię samości nosi w swoim własnym łonie.

A dość mając bogactwa, nie potrzebuje również nikomu zazdrościć urody.

Obok tego bowiem, co rodzi i karmi siłę, co hoduje zamożność, dobrobyt i bezpieczeństwo, ziemia nasza zawiera w sobie zarazem to wszystko, co daje polot; co budzi śmiałość ducha, co gra na strunach serca zachwytem, uniesieniem i czarem, co uczucia ludzkie łączy i zbiera w nieśmiertelną pieśń uwielbienia dla zaklętego w przyrodzie piękna, wdzięku, potęgi, grozy i majestatu.

W zjawiskach zaś tego piękna, tego uroku, jaka różnorodność, jaka mnogość odcieni i kształtów! Na tej przestrzeni, tak rozległej, od Gopła sięgającej do Świtezi, od lasów Ciemnosmreczyńskich do puszczy litewskich, nie znajdzie się dwóch rzek lub strumieni jednako błękitnych, dwóch jednako zatoczonych równin, dwóch polan śródleśnych, jednakiej pełnych zadumy.

Jakież olbrzymi w postaci i charakterze kraju przedział między płaską niziną Podlasia a rozfalowaną w zielone garby powierzchnią Beskidu! Między łagodnemi, jak kopuły świątyń, wzgórzami Jabłonkowa lub Cieszyńska a dzikim i surowym, jakby przez rozpacz i mękę poszarpanym, światem turni tatrzańskich! Jakaż niezmierna wprost wstęga odmian duchowych ściele się między widokiem jezior nadbałtyckich, rozlanych smutnie, leniwo, szeroko śród łąk i pól uprawnych, a cudem Morskiego Oka w Tatrach, które jawiąc się oczom wędrowca z poza krzemiennej oprawy, uderza w serce piorunem olśnienia i zachwytu!

Każda z owych miejscowości ma osobne, swoje własne tajemnice, krasy, tak samo, jak każda też posiada odrębne źródła pomyślności

i bogactwa. Ale wszystkie jednakowo są kochane, bo wszystkie związane są z przeżyciami czyjegoś dzieciństwa, czyichś marzeń pachnących czyichś młodzieńczych wiar i przysiąg. Każda polać, każda skiba ziemi cieszy się czyjąś miłością synowską, bo w każdej śpią snem nieprzespanym czyjeś osoby ukochane, w każdej spoczywa na wieki czyjaś miłość głębsza niżli grób, mocniejsza niżli śmierć.

Oto ów żywiolowy, najpierwotniejszy związek, jaki każdego z nas łączy z ziemią ojczystą. Poprzez miejsce urodzenia, poprzez krajobraz dzieciństwa, poprzez cmentarze przodków przechodzi ten łańcuch, którego ogniwa szczerokośmiennie wiążą serca nasze z sercem Ojczyzny.

Dla obcych ludzi, dla cudzoziemców, dla samolubów wreszcie, tych — wedle Mickiewicza — pańszczyźniaków materialnego interesu, obszar ziemi ojczystej jest przedewszystkiem, a może nawet wyłącznie, polem zarobku i wyzysku. Niewątpliwie, polem dorobku jest także dla każdego z nas. Dla każdego z nas, dla narodu całego jest ziemia warsztatem pracy i wytwórczości, jest źródłem zaopatrzenia w środki niezbędne dla bytu i rozwoju gospodarczego. Ale jest także czemś więcej. Jest przedewszystkiem czemś więcej. Jest kolebką i grobem naszego życia, tłem, podścieliskiem i osadem naszej pracy dziejowej, idącej poprzez pokolenia. Jest naszą macierzą świętą, odwieczną. Jest wartością, w której obronie każdej chwili gotowi jesteśmy ponieść najwyższą ofiarę.

Ziemia ojczysta — to nie tylko przestrzeń włók, uprawionych pod owies lub buraki, zalesionych sosną lub dębina; to przedewszystkiem obszar uczuć, piastowanych w sercach jej synów. Dlatego to dzielny i żywotny naród nie pozwoli nigdy z rąk swoich wydrzeć choćby kawałka ziemi, chyba — razem z kawałkiem serca!

Za sto włók ziemi buraczanej, za tysiąc włók gleby złotodajnej najhojniejszy gospodarz da wzamian tylko tyle i tyle gotówki, albo tyle i tyle włók innej gleby; nie odda za nią ani jednej kropli krwi ze swoich żył. Ale za najuboższy skrawek ziemi ojczystej, najejchanej lub zagrożonej od wroga, cały naród zrywa się do walki, chwyta, za broń i biegnie krew swoją przelewać!

Ziemia ojczysta dla Polaka — to, jak rzekliśmy, ogół serc bijących w miljonowej piersi ludu, który na tej ziemi wyrósł. Ojczyzna — to obszar krwi, tętniącej w milionach serc; krwi, która zaprzysięgając wierność tym polom, lasom, wzgórzom i dolinom, tym uroczyskom i cmentarzom, tym wichrom, zorrom, błękitom i promieniom słońca, z których się poczęła, gotowa jest w ich obronie złożyć ofiarę z siebie aż do ostatniej kropli!...

Jak daleko sięgają granice ziemi ojczystej?

W przekonaniu każdego Polaka, odpowiedź na to pytanie jest prosta:

Tak daleko, jak daleko biją oddane dla niej serca ludu zdolne walczyć i paść w jej obronie.

E. M.

Najważniejsze dane statystyczne o Polsce współczesnej.

1) Granice Polski; Długość ogółem 5.534 km. Na tę długość składają się: 140 km. granicy morskiej, 1912 km. z Niemcami (w tem z Prusami Wschodnimi 607 km.), 1412 km. z Rosją Sowiecką, 984 km. z Czecho-

słowacją, 507 km. z Litwą, 349 km. z Rumunją, 121 km. z Wolnem Miastem Gdańsk, 109 km. z Łotwą.

Konsekwencja długiej granicy z wielkimi państwami sąsiadów, to łatwość najazdu nieprzyjacielskiego z czem łączy się sprawa obronności, jak również i możliwości ekspansji zwłaszcza kulturalnej i handlowej.

2) Powierzchnia Polski; Obszar Polski wynosi 388.635 km². i zajmuje szóste miejsce w Europie po Z. S. R. R., Francji, Hiszpanji, Niemczech i Szwecji. — Pod względem terytorjum Polska jest państwem wielkiem.

3) Liczba mieszkańców; Według spisu z roku 1931 r. Polska posiada 32.133.000 mieszkańców. Przybliżony przyrost roczny wynosi około pół miliona mieszkańców, a więc na 1.1.36. liczba mieszkańców w Polsce wynosiła około 34 milionów. — Tutaj również Polska zajmuje szóste miejsce w Europie po Z. S. R. R., Niemczech, Wielkiej Brytanji, Francji i Włoszech.

4) Gęstość zaludnienia: Na 1 km². przypada przeciętnie 85 mieszkańców, Przy rozpiętości w poszczególnych województwach od 31 na Polesiu do 307 na Śląsku.

Według państw gęstość zaludnienia przedstawia się jak następuje:

Belgja	268	mieszkańców na 1 km ² .				
Holandja	241	"	"	"	"	"
W. Brytania	189	"	"	"	"	"
Niemcy	139	"	"	"	"	"
Włochy	134	"	"	"	"	"
Czechosłowacja	105	"	"	"	"	"
Szwajcarja	99	"	"	"	"	"
Węgry	93	"	"	"	"	"
Polska	85	"	"	"	"	"
Dania	83	"	"	"	"	"
Austria	80	"	"	"	"	"
Francja	76	"	"	"	"	"
Rumunja	62	"	"	"	"	"
Estonja	24	"	"	"	"	"
Szwecja	14	"	"	"	"	"
Finlandja	10	"	"	"	"	"

Według województw:

Pomorskie	66	mieszkańców na 1 km ² .				
Poznańskie	80	"	"	"	"	"
Łódzkie	138	"	"	"	"	"
Warszawskie	86	"	"	"	"	"
Śląskie	307	"	"	"	"	"
Krakowskie	132	"	"	"	"	"
Kieleckie	114	"	"	"	"	"
Białostockie	51	"	"	"	"	"
Lubelskie	79	"	"	"	"	"
Lwowskie	110	"	"	"	"	"
Wileńskie	44	"	"	"	"	"
Nowogródzkie	46	"	"	"	"	"
Poleskie	31	"	"	"	"	"
Tarnopolskie	98	"	"	"	"	"
Stanisławowskie	87	"	"	"	"	"

5) Przyrost naturalny; Przyrost naturalny jest duży w Polsce i wynosi na 1000 mieszkańców rocznie 15 (15⁰/₀₀). Jedno z pierwszych

miejsz w Europie. (Francja 1, Anglja 3 $\frac{1}{2}$, Niemcy 5, Włochy 10, Rumunja 15 $\frac{1}{2}$, Rosja 21).

6) Polacy zagranicą; Zagranicą znajduje się około 8 $\frac{1}{2}$ miliona Polaków.

Zajęcia ludności; Według zawodów jest w Polsce:

72% pracujących w rolnictwie, leśnictwie i rybactwie,
10% " w górnictwie i przemyśle,
4% " w handlu,
14% " w innych zawodach.

Z rolnictwa żyje w Bułgarii 75% ludności, w Czechosłowacji 39%, w Niemczech 23%, w Anglii 7%.

8) Użytkowanie ziemi;

Gruntów ornych w Polsce 49%, we Francji 56%, w Finlandji 2%, w Anglii 26%,

Łąk i pastwisk " " 19% " " 11% " " 6% " " 52%
Lasów " " 22% " " 19% " " 61% " " 6%
Nieużytków " " 10% " " 14% " " 31% " " 16%

9) Podział gruntów pod względem własności; Podział własności w tysiącach ha i % według prof. Zdz. Ludkiewicza:

Nazwa terytorjum	Gosp. prywat- ne mniejsze od 50 ha	%	Gosp. prywat- ne większe od 50 ha	%	Ziemi publicznej	%
POLSKA	21.801	57.5	9.772	25.8	6.290	16.6
Województwa						
Warszawskie	1.863	64.2	748	25.8	290	10.0
Łódzkie	1.278	67.7	404	21.4	206	10.9
Kieleckie	1.639	64.6	437	17.2	262	18.2
Lubelskie	2.128	70.0	633	20.8	281	9.2
Białostockie	1.978	63.9	361	11.6	758	24.5
Wileńskie	1.575	57.9	769	28.3	376	13.8
Nowogródzkie	1.227	57.9	586	27.7	305	14.4
Poleskie	1.505	42.5	1.368	38.6	670	13.9
Wołyńskie	1.967	57.0	783	22.7	700	20.3
Poznańskie	1.116	42.2	1.102	41.6	428	16.2
Pomorskie	716	43.8	482	29.5	438	26.7
Śląskie	189	44.9	162	38.4	70	16.7
Krakowskie	1.215	70.1	308	17.7	211	12.2
Lwowskie	1.605	50.7	782	27.8	429	15.2
Stanisławowskie	798	47.2	381	22.5	511	30.3
Tarnopolskie	1.002	61.7	466	28.7	155	9.6

10) Produkcja rolna w najważniejszych kierunkach:

Produkt	P L O N Z 1 H A				
	Polska	Niemcy	Czechosł.	Belgja	Danja
Pszenica	11.8	20.6	16.8	25.5	28.0
Żyto	11.4	16.4	16.2	23.5	
Jęczmień	12.1	19.9	17.9	27.0	27.8
Owies	11.6	18.8	16.4	24.0	24.9
Kartofle	113.0	149.0	134.0	206.0	
Buraki cukr.	212.0	267.0	268.0	299.4	281.0

11) Produkcja zwierzęca:

Koni	3.8	miljonów sztuk	(3.773.000)
Bydła	9.	"	" (8.985 000)
Trzody chlewnej	5.8	"	" (5.753.000)
Owiec	2.6	"	"

12) Miasta w Polsce: Stosunek wsi do miast jak $\frac{3}{4} : \frac{1}{4}$.

Ważniejsze miasta:	Warszawa	1.179.000	mieszkańców
	Łódź	605.000	"
	Lwów	316.000	"
	Poznań	247.000	"
	Kraków	221.000	"
	Wilno	196.000	"
	Katowice	127.000	"
	Częstochowa	118.000	"
	Bydgoszcz	118.000	"
	Lublin	113.000	"
	Sosnowiec	109.000	"

Materiały uzupełniające.

Władysław Reymont (wyjątek z *Chłopów*).

Antek na polu.

Antek wszedł na ogromny łan żyta, co, niby wody, spławione we słońcu, kolebał mu się do nóg, bijąc chrzestliwemi, ciężkimi kłosami. Rozradował się głęboko, gdyż było pięknie wyrośnięte, słomę miało grubą i kłosy, niby baty.

Kiej bór idzie! Ojcowego to jeszcze siania! We dworze nielepsz! — wykruszył kłos, ziarno było dorodne i pełne, ale jeszcze miętkie — za dwa tygodnie czas mu będzie pod kosę. Byle jeno grady nie zbiły.

Ale nad pszenicą najdłużej się cieszył i napasał oczy, bo, chociaż szła nierówno, kłębami a zatokami, lecz z czerniawych lśniących piór już się łuskały gęste i wielkie kłosy.

Sypnie niezgorzej. Trzeba jeszcze miejscami przysiec, za bujna. Na górze, a nic ją nie przypaliło! Czyste złoto idzie! Był coraz dalej, wspinając się zwolna pod łagodne wzgórze, na którym wyrasta czarna ściana boru. Wieś ostała za nim, jakby na samym dnie, pławiła się w sadach, a przez przerwy między chałupami polśniewał staw lub jakieś okno zagrało w słońcu.

Kajś pod smętarnem cięli koniczynę, i kosy migotały nad ziemią, niby te sine błyskawice, gdzie znów czerwieniały kobiece przyodziewy i stada białych gęsi pasły się na wąskich ugorach, a za wsią, w zielonych polach ziemniaków, ruchali się ludzie, kiej mrówki, zaś jeszcze wyżej, w nieprzejrzanym dalekościach, majaczyły jakieś wsie, domy samotne, drzewa pogarbione nad drogami, wielgachne pola, i widziały się jakoby potopione w modrawej i wrzącej wodzie.

Głęboka cichość szła nad ziemiami, rozpalone powietrze jaże ślepiło migotem, ziejąc takim skwarem, że skroś tych białawych, roztrzęsionych płomieni jeno niekiedy przeleciał bociek, ważąc się ciężko na omdlałych skrzydłach, i zaziajane wrony przefrunęły.

Skowronki śpiewały kajś niedojrzane, niebo wisało wysokie, rozpalone i czyste, że tylko gdzie niegdzie warowała na tych niebieskich polach jakaś biała chmurka, kieby ta owca zbląkana.

Zaś po ziemiach baraszkował suchy i gorący wiat, przewalając się, jak pijany, czasem podrywał się z prześwistem, jaże płoszyły się ptaki, albo gdziesik przyczajony buchał z nagła we zboża i skłębiał je, mącił, wzburzał do dna i przepadał znowu niewiada kaj, a rozkolebane zagony długo jeszcze gędziły cichuśko, jakby się skarżąc na wisusa.

Zaś potem, że siedział (Antek) jakby w odrętwieniu, zapatrzony we świat i cały duszą zasłuchany w jego głosy, to wszelaki stwór jął zuchwale ciągnąć na niego; mrówki łaziły mu po plecach, motyle raz po raz przysiadły we włosach, boże krówki szukały czegoś po twarzy, a zielone spasłe liszki pięły się skwapnie na buty, to leśne ptaszki cosik mu zaświergotały nad głową, i wiewiórka przewijając się od boru, zadarła rudy ogon, ważąc się przez mgnienie, czyby nie chycnąć na niego, ale on ani już o czym wiedział, grażył się bowiem w czemścis, co buchało z tych ziem nieobjętych, sycąc mu duszę upojną i zgoła niewypowiedzianą słodkością.

Zdało mu się, jakoby z tym wiatrem przewalał się po zbożach; jakby polśniewał mięciuska, wilgotną runią traw; jakby toczył się strumieniem po wygrzanych piachach skroś łąk, przejętych zapachem sianokosów; to jakby z ptakami leciał kajś wysoko, górnje nad światem i krzykał z mocą niepojętą do słońca; to znowu jakby się stawał szumem pól, kolebaniem się borów, siłą i pędem wszelakiego rostu i wszystką potęgą tej ziemi świętej, rodzącej w śpiewaniach i weselu. I sobą się wiedział, wszyckiem się wiedząc zarazem, bo i tem, co się obaczy i poczuje, czego się dotknie i co się wyrozumie, ale i tem, czego nie-sposób nawet pomiarkować, a co jeno poniektóra dusza w godzinę śmierci przejrzy i co się w człowiekowem sercu tylko kłębi, wdziera i podnosi ją w jakąś niewiadomą stronę i łyzy słodkie wyciska i nieukojoną tęsknicą, kieby kamieniem, przywala.

Szło to przez niego, niby chmury, że, nim co pojał, już inne następowały, już nowe i bardziej jeszcze niepojęte.

Był na jawie, a śpik sypał mu w oczy makiem i wodził kajś ponad dole i stronami zachwyceń prowadził, że już wkońcu poczuł się niby w czas podniesienia, kiej dusza gdziesik się wzniesie i płynie klęcząca na jakieś janielskie ogrody, na jakieś nieba i raje pełne szczęśliwości.

Kwardy był przeciek i do tkliwości nieskory, ale w tych dziwnych minutach gotów był paść na ziem, przywrzeć do niej gorącemi ustami i obejmować cały ten świat kochany.

Nic, jeno mie tak powietrze rozbierał-bronił się, trąc oczy kułakiem i srożąc brwie, ale bo to poredził się przemóc, bo to mógł zdusić w sobie kurentność, która go przepalała?

Na ziemi się znowu poczuł, na ojcowej i praojcowej grudzi, między swoimi, to i nie dziwota, co radowała mu się dusza, i każde bicie serca zdało się wołać na świat cały mocno i radośnie:

Dyc znowu jestem! Jestem i ostanę!

Preżył się w sobie, gotów dźwignąć się na to nowe życie, którem już szedł ociec, jakim przeszły dziady i pradziady i tak samo jak oni, pochylał bary by wziąć ciężki trud i podnieść go nieulekłe i niestrudzenie aż póki Pietruś nie zastąpi go skolei...

Tak już być musi! Młody po starym, syn po ojcu, a posobnie, a cięgiem, dopóty Twoja wola, Jezu miłosierny...

KONSTYTUCJA 23 MARCA 1935 ROKU.

Deklaracja Twórców konstytucji w pierwszych dziesięciu artykułach.

I. RZECZPOSPOLITA POLSKA

Art. 1.

- 1) Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli.
- 2) Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia na pokolenie.
- 3) Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.
- 4) Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

Art. 2.

- 1) Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.
- 2) Na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa.
- 3) Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata.
- 4) W jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

Art. 3.

- 1) Organami państwa, pozostającymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, są: Rząd, Sejm, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwowa.
- 2) Ich zadaniem naczelnym jest służenie Rzeczypospolitej.

Art. 4.

- 1) W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa.
- 2) Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki.
- 3) Państwo powoła samorząd terytorjalny i gospodarczy do udziału w wykonaniu zadań życia zbiorowego.

Art. 5.

- 1) Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.
- 2) Państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń.
- 3) Granicą tych wolności jest dobro powszechne.

Art. 6.

Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nałożonych przez nie obowiązków.

Art. 7.

- 1) Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.
- 2) Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

Art. 8.

- 1) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.
- 2) Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Art. 9.

Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego.

Art. 10.

1) Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności w celami Państwa, wyrażonemi w jego prawach.

2) W razie oporu Państwo stosuje środki przymusu.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Polska ziemia.

Polska ziemia — to nasz kraj!
Daj jej, Boże, szczęście — daj!
Dla niej i dla Ciebie
ptaków śpiew na niebie
dzwoni wiosną w cudny maj.

Z polskiej ziemi wiem ród.
Dla niej — radość, dla niej — trud!
Dla niej — złote ziarno,
dla niej rzeszą karną
pszczoły z kwiatów biorą miód.

Dla tej ziemi będziem żyć,
braci kochać, wrogów bić.
Na tej ziemi Boże,
gdy ugasisz zorze,
snem spokojnym daj nam śnić.

JULJUSZ SŁOWACKI.

Kraj młodości.

Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,
Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia.
Ja sam, com widział Chrystusa oliwy,
Góry z marmuru i góry z płomienia,
Wolę — i sędzę najpiękniejszą z krajów,
Jedną maleńką wieś, pełną ruczajów,
Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
Konwalja, pełną sosen, kalin, jodeł;
Gdzie róża polna błyszczy się samotna,
Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródła —
A zaś przyczyna temu jest istotna,
Że na tych bagnach, gdzie potrzeba szczudeł,
Jam wtenczas bujał na młodości piórach.
Jasny i chmurny — jako księżyc w chmurach.

MARJA KONOPNICKA.

Ojczyzna.

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta:
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerebiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które od wieku zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły —
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja — to ten duch narodu,
Co żyje trudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

MARJA KONOPNICKA.

Obielił nam.

Obielił nam nasze chaty
Nowy dzionek złoty;
Widniej, widniej teraz ludziom,
Co w niej do roboty.

Do roboty — grodzić płoty,
Okopywać rowy,
Strzec na siłę, co nam miłe,
Na ten roczek nowy!

Do roboty — lepić ściany,
Gdzie się która pada,
Boć ta chata stoi lata,
Jeszcze od pradziada!

Do roboty — bić wyloty
Na słoneczną stronę;
Niech uderzy dzionek świeży
W te ściany omszone!...

PIOTR SKARGA.

Gdy okręt tonie.

(Wyjątek z kazania „O miłości Ojczyzny”).

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki
i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie,
i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony

nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątkością, którą ma w okęcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmiłszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonię, a z nim my sami poginiemy.

W tym okęcie macie syny, dzieci, żony, i mienia, skarby i wszystko w czym się kochacie; w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją, nie tylko majątkością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylko majątkości dla miłej braciej i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy.

MARJA KONOPNICKA.

Hej pola, wy pola!

Hej pola, wy pola! Hej, łany, wy łany! Oto stoję przed wami, jak przed skarbnicą przeszłości naszej, jako przed arką pełną żywego ducha narodu. Czy na was pojrzę na zaraniu wiosny wśród huku pękających lodów, wśród szumu rzek naszych do dna mórz leczących; czyli żniw czasu stanę na waszych niwach i roztozczach zbożami złotych, kłosowym szumem głośnych; czyli jesień wymaluje mi w oczach bory wasze w królewskie makaty, a puszcze wasze napęlni porykiem zwierza, czyli zapadnę w knieje twych ostępów, czyli w kipielach wód twoich zabrodzę; czyli mnie osrebrzą światła jezior twoich, czyli step twój kurhanami zagada; czyli zima Tatrom twoim śnieżne hełmy wdzieje i puści wichry po czeluściach skalnych — zawsze ty jedna, Matko, i zawsze umiłowana i święta, i zawsze cała w duszy twego ludu!

Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

T. Wit.

Wyjątek z „Pieśni o ziemi naszej“ Wincentego Pola.

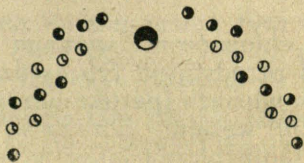
1. Co to tak się w głowie męci?//
2. Radbym duszę mą ocuci!//
3. Ach; // i z serca, // czy z pamięci
4. Coś wysnował // i zanucił,
5. Jakoś rzewnie, // czy miłośnie,//
6. I wesoło, // czy żałośnie,//
7. Coś o bracie, // czy o bitwie,//
8. O Koronie, // czy o Litwie?...//
9. Gadu, gadu, stary dziadu!//

10. Pleć pleciugo, // byle długo; //
11. Bajże baję po zwyczaju, //
12. <O tym // naszym // polskim // kraju!>
13. A czy znasz ty, bracie młody, //
14. Twoje ziemie, // twoje wody? //
15. Z czego słyną, // kędy giną, //
16. W jakim kraju i dunaju?
17. A czy znasz ty, bracie młody, //
18. Twojej ziemi bujne płody? //
19. Twe kurhany i mogiły, //
20. I twe dzieje, co się śmiły? //
21. A czy wiesz ty, // co w nich leży? //
22. O, // nie zawsze, // o, // nie wszędzie,
23. Młody orle, tak ci będzie,
24. Jako dzisiaj przy macierzy! //
25. Trzeba będzie ważyć, // służyć, //
26. Milczeń, // cierpieć // i wojować! //
27. I niejedno miłe zburzyć, //
28. A // inaczej odbudować...
29. Wyleć ptakiem // z tego gniazda, //
30. Miłać będzie taka jazda: //
31. Spojrzyć z góry // na twe ziemie
32. I rodzinne twoje plemię.. //

Uwagi do realizacji recytacji zespołowej:

Wyjątek z „Pieśni o ziemi naszej“, należy potraktować poważnie. Podczas monologu dziada, na twarzach chłopców i dziewcząt uzewnętrznia się wielkie zainteresowanie. W toku wypowiedzi poszczególnych grup, należy do treści słownej dostosować odpowiednio dobrane i wyćwiczone ruchy rąk i całej postawy.

Dziad siedzi na ławce lub pniu drzewnym, na tle środka którejkolwiek ze ścian świetlicy (na scenie, w środku głębi sceny), zespół chłopców i dziewcząt ukośnie z jednej i drugiej strony:



Dziad zaczyna:

- Wiersz od 1 — 8 mówi niskim głosem nieco ochryplym. Zastanawia się, medytuje tak, jakby chciał bardzo dużo powiedzieć, ale nie wie od czego zacząć. Uwzględnia znaki oddzielające poszczególne myśli.
- Wiersz 9 wypowiada półchór grupy chłopców — w słowach „gad, gadu”, wyraża prośbę. Słów „stary dziadu” nie wolno ująć ironicznie, a poważnie — prosząco i z szacunkiem, bo nie jest to zwyczajny sobie dziad wiejski a otoczony czcią pielgrzym, wędrowiec.
- Wiersz 10 wypowiada półchór grupy dziewcząt — tonem podobnym jak chłopcy. Na ostatnie dwa wyrazy kładzie on szczególny nacisk.
- Wiersz 11 mówi cały zespół dziewcząt. Tutaj potęguje się zainteresowanie całej grupy męskiej i żeńskiej. Dziewczęta przeczuwają, że dziad nie odmówi a opowie jakieś ciekawe historje.
- Wiersz 12 Następuje u całego zespołu chwila zastanowienia się nad tematem gawędy dziada, wkońcu z radością i dumą pada wypowiedź całego zespołu: „o tym naszym polskim kraju”. Po wypowiedzi wszyscy pozostają w pozie proszących. Chwila przerwy, poczem dziad wstaje, przechodzi przed zespołami patrząc zdecydowanym, radosnym wzrokiem w oczy proszących, — wreszcie recytuje dalej.
- Wiersz od 13 — 21 W głosie dominuje poważna troska. Po każdym pytajniku zwraca się do innej grupy a nawet jednostek zespołu. Ton pytający i napięcie siły głosu dochodzą do punktu kulminacyjnego przy ostatniej sylabie 20 wiersza. Wiersz 21 wypowiada starzec również pytająco, lecz głosem wyrażającym jakby żal, że młodzi nie posiadają doświadczenia, — nie zdają sobie sprawy co ich czeka i czym ten kraj właściwie jest.
- Wiersz od 22 — 28 wypowiada w zwolnionem tempie, akcentuje każdy wyraz, staje się jakby wieszczem czy prorokiem. Tenor wypowiedzi jest smutny. Przy 28 wierszu, gdy jest mowa o odbudowie, ożywia się, zamyśla wkońcu...
- Wiersz od 29 — 32 pręży się podnosi w stronę obu grup ręce i donośnym głosem, w podnieceniu, rzuca hasło poznania i ziemi rodzimej. Siada.

Recytacja ta, o ile jest wykonana w świetlicy nie wymaga dekoracji, o ile na scenie, tłem jest wolna okolica — z lewej strony fragment chaty wiejskiej.

Zespół dziewcząt i chłopców nie wymaga charakterystyki, — miejscowe stroje ludowe. Dziad przedstawia typ bardzo, bardzo starego, poważnego człowieka o siwych włosach (peruka lub włosy przysypane pudrem) z siwą brodą i długimi wąsami, ubrany w zniszczony strój chłopski. Może posiadać lirę lub fantastyczną laskę w ręku.

Objaśnienie znaków w tekście recytacji.

1. Tekst niepodkreślony wypowiada cały zespół.
2. Tekst podkreślony grubą linią przerywaną (.....) wypowiada część grupy chłopców tak zwany półchór.
3. Tekst podkreślony dwoma liniami cienkimi (====) wypowiada całą grupę dziewcząt.
4. Tekst podkreślony kreskami pionowymi (|||||) wypowiada część grupy dziewcząt, t. zw. półchór.
5. Tekst podkreślony cienką linią przerywaną (.....) wypowiada głos solowy.
6. Tekst ujęty znakiem < oznacza wzmacnianie siły głosu.
7. " " " " > oznacza osłabienie siły głosu.
8. Dwie kreski skośne (//) oznaczają krótką przerwę w recytacji.

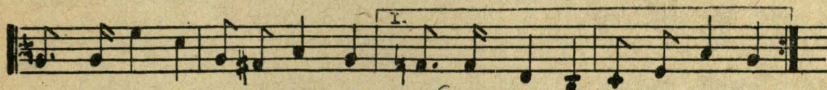
Jak to na Mazowszu kochają Polskę w pieśni:

„Piękna nasza Polska cała”.

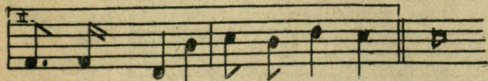
Tempo mazura.



Pięk-na na-sza Pol-ska ca-ła, pięk-na ży-zna i nie-ma-ła, wie-le cu-dów
Wie-le kra-in wie-le lu-dów, wie-e sto-lic



Lecz naj-mil-sze i naj-zdrow-sze prze-cież człe-ku jest Ma-zow-sze.



prze-cież człe-ku jest Ma-zow-sze.

Choć nad Niemnem nasze wota, to za Bugiem wielkie błota
Góral zbyt podkasany, a Ślązaki lud kochany.

A więc nasza, nasza góra, nie masz w świecie nad Mazura. (bis)

Mówią że tam na Podolu rośnie żyto bez kąkolu,

Ale u nas dary Boże płyną Wisłą aż za morze.

Przyśpiewują se flisaki, a grosz człek ma jaki taki. (bis)

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie, sławne konie w Ukrainie,

Ale kto jak Mazur właśnie, wioząc z konia biczem trzaśnie.

Kiedy jedzie do Warszagi, mówią wszyscy: Mazur tęgi. (bis).

Jak śpiewają na Kujawach:

Jo za wodom.

Tempo kujawiaka.



T. Wit.

Uwagi metodyczne do opracowania inscenizacyjnego „Jo za wodom“ i pieśni „A cóżeś tak wąsy odął“.

Kujawiak składa się zasadniczo z dwóch części: powolnej i szybkiej.

Pierwsza pieśń p. t. „Jo za wodom“ odpowiada części powolnej, — druga p. t. „A cóżeś tak“ — części szybkiej.

Do przepracowania inscenizacji konieczny jest zespół dziewcząt składający się najmniej z 4 osób i zespół chłopców o tej samej liczbie. Najwyższej liczby zespołu nie ogranicza się, gdyż jest zależna od warunków lokalnych.

Dziewczęta i chłopcy stają para za parą w kole rys. 1) nucąc melodje „Jo za wodom“ (b. wolno) posuwają się parami po linii koła. W obliczu i postawie całego zespołu wyraża się zaduma.

Od pierwszej chwili chłopcy idą z lewej strony, dziewczęta, — prawą ręką obejmują dziewczęta w pasie, lewa ręka chłopców ugięta w łokciu, spoczywa na biodrze. Dziewczęta składają obie ręce na prawych ramionach chłopców, głowy skłaniają w stronę chłopców.

W drugiej części pieśni „Jo za wodom“, — nieco żywiej, lecz nie w tempie oberkowem, — tańczą „odsibkę“ t. zn. na pierwszy takt zwracają się twarzami do siebie, w drugim takcie od siebie i t. d. naprzemian, do końca melodji. W ten sposób „chodząc“ z „odsibką“ naprzemian, prześpiewują bez słów dwa razy melodję pieśni.

W ostatnim takcie „odsibki“ drugi raz śpiewanej, chłopcy energicznie przytupują. Dziewczęta przez podniesienie głowy i wyraz twarzy wykazują zdziwienie, a w następstwie oburzenie nieodpowiedniem zachowaniem się chłopców. Na skutek postawy dziewcząt chłopcy stają się natarczywi, a nawet zbyt poufali...

Oburzone dziewczęta, zostawiają chłopców na środku sali a same zbierają się w jednym z rogów świetlicy lub sceny (rys. 2).

Chłopcy zaskoczeni zachowaniem się dziewcząt zbierają się powoli, udając, że nie rozumieją o co chodzi, w przeciwnym rogu świetlicy.

Tu naradzają się, dziwią się zachowaniu dziewcząt, a nawet oburzają się na takie postawienie sprawy. Odymają usta, wąsy i odwracają się od dziewcząt (rys. 3).

Dziewczęta nie chcąc psuć zabawy zaczynają śpiewać. „A cóżeś tak wąsy odął?“

Chłopcy usłyszawszy pierwsze słowa oberka, początkowo nieco zagniewani, ale już pogodniejac odwracają się na: „rum, tadi, radi, rum, ta“.

Dziewczęta rade, że gniew przełamany śpiewają zalotnie: (kładąc na biodra ręce) „może ci się nie podobam“

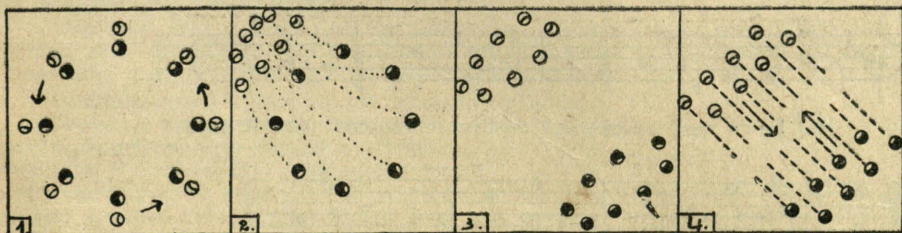
Skolei chłopcy nieco z ironją: „Choćbyś była jak dziewanna rum, tadi, radi, rum, ta, Bez posagu na nic panna, rum, tadi, radi, rum, ta“.

Tu zaczyna się przekamarzanie wzajemne — dziewczęta nie chcąc być dłużnemi odpowiadają: „A tyś także nie bogaty rum, tadi, radi, rum, ta, Masz na portkach same łaty, rum, tadi, radi, rum, ta“.

Chłopcy zapomniawszy o konflikcie, podczas strofki: „Nasze portki wydziwiała rum, tadi, radi, rum, ta, Ale takich też nie mata rum, tadi, radi, rum, ta, zbliżają się do dziewcząt. Dziewczęta rade, jednak z ociąganiem się podchodzą do chłopców (rys. 4). Całość kończy się na wirowym pięknie tańczonym oberku. Melodję jak wyżej przygrywa orkiestra, nucą tańczący, lub przyśpiewują wszyscy obecni w świetlicy.

Sala świetlicowa nie wymaga przy tej inscenizacji specjalnej dekoracji. O ile inscenizacja ma miejsce na scenie, to dekoracje przedstawiają piękną izbę wiejską z wycinankami kujawskimi zawieszonemi na ścianach. Może być również poprostu wolna okolica i las.

Charakteryzacja zbędna. — Kostjumy ludowe.



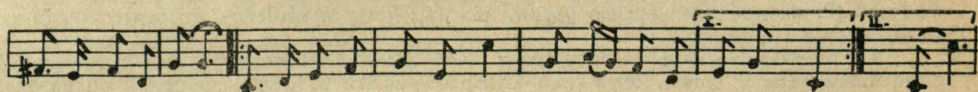
A teraz coś w ziemi krakowskiej:

Wesół i szczęśliwy.

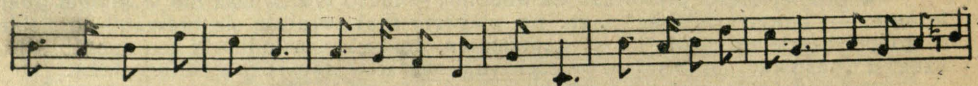
Tempo krakowiaka.



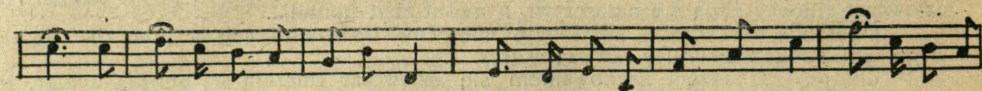
We-sół i szczę- śli-wy kra-ko-wia-czek ci ja, A mój ko-nik si-wy



raż-no się u-wi-ja. U- wi-jaj się raż-no bież, ko-pyt-ka-mi o- gnia krzesz! krzesz!



Cza-pecz-ka czer-wo-na na gło-wie mi pło-nie, po-ka-zu-je c- na, że mi go-re



w ło-nie. Go-re ser-ce pę-dzi koń, przez za-sia-ną kwie-ciem błoń! Go-re ser-ce



pę-dzi koń przez kra- kow-ską cu-dną błoń!

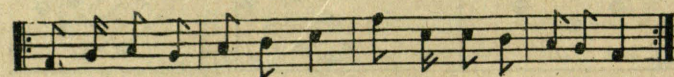
Z czapki pawie pióro barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą, gdy go świt zrumieni.
Dumnie błyszczą pawi puch, i ja dumny i ja zuch.
Dumnie błyszczą pawi puch, i ja dumny i ja zuch!
Krakowiaczek ci ja! pędzę sobie żwawo,
Kto mnie nie wymija, plunę w twarz kurzawą!
Bom ja pan, bom ja król, wśród zielonych łąk i pól!
Bom ja pan, bom ja król, wśród krakowskich cudnych pól!

A u górali:

„Taniec zbójnicki”



Hej ba-ca nas ba-ca-nas, do-bryk chłop-ców nas tu mas,



Je-sce byś se lep-syk miał, kle-byś se im se-ra dał

W murowanej izbicy,
Tańcowali zbójnicy.
Kazali se piknie grać,
I na nóżki pozierać.
Po za bucki, po za pniak,
Fto wyskocy budzie chłop.
Ino taki niemrawiec,
Nie wyskocy na palec.
Po za bucki po za hraść,
Pójdźmy chłopcy zbijać, kraść,
Hej, za hory, za hory,
Na luptowskie talary.

(hraść — las, baca — starszy pasterz, lepszyk — lepszych, fto — kto, niemrawiec — niedołęga.)

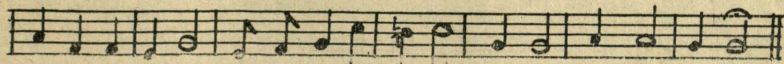
A teraz coś z Podlasia:

Zginęła nam pastereczka.

Wolno i poważnie.



Zgi-nę-ła nam pa-ste-recz-ka w le-sie, A mam ci ja też ta-ko-we pa-cho-łę
A któż jej tam śnia-da-nie po-nie-sie?



co jej za-nie-sie śnia-da-nie na po-le. Hej! hej! hej! hej! hej! hej!

Sam obszedłem góry, doły, lasy, nie znalazłem pastereczki naszej.....
I szukałem jej po polu, po boru, ażem hen zaszedł ku temu jezioru.
Znalazłem ją przy owem jeziorze, ona se tam koszulinę pierze.....
I pytam się jej, czy mnie będzie chciała? Ona nie mówi, ino zapłakała.

T. Wit.

Uwagi do inscenizacyjnego ujęcia: „Pastereczki“.

- Osoby: 1. grupa dziewcząt (4—10 osób)
2. grupa chłopców (6—14 osób)
3. solistka
4. pachole.

Dziewczęta, nucąc tańczą w kole. Są to zwykłe kroki w takt melodji z tem, że na jeden takt wypada jeden krok. W czasie bardzo wolnego posuwania się wykonują ruchy obu rękoma jakby żęły żyto, a następnie podnosząc je układają żyto na ziemi. Po skończeniu melodji stają i to podnosząc głowę do góry, to pochylając w dół śpiewają cichutko „hej! hej!” trzy razy.

Przez cały czas śpiewu i płaśów dziewcząt, chłopcy stojąc przyglądają się. Po ostatniem „hej” grupa dziewcząt, nie łamiąc linii koła siada na podłodze w ten sposób, że nogi całej grupy są wysunięte w bok na zewnątrz koła.

(Ułożenie grupy winno być jak wskazuje rysunek № 1)

Wywiązuje się pogawędka chłopców z dziewczętami.

Chłopcy: Zginęła nam pastereczka w lesie,
Dziewczęta: A któż jej tam śniadanie poniesie?

Na rzucone zapytanie wstaje solistka i śpiewa: A mam ci ja też takowe pachole, (wskazuje szerokim gestem ręką w stronę gdzie ma być pachole) co jej zanieś śniadanie na pole (To samo w stronę pola) następnie przykładą dłoń do ust jak podczas nawoływań i śpiewa dalej: „hej! hej!”

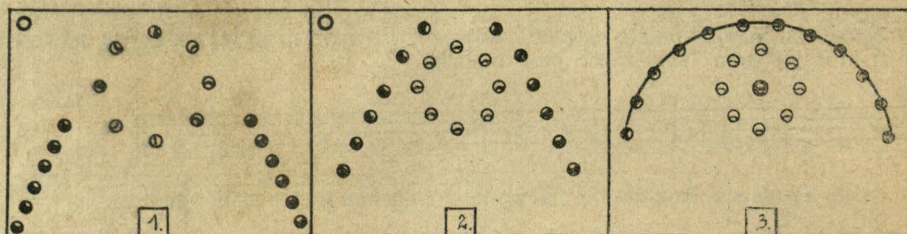
Solistka i cały dziewczęcy zespół podniósłszy się na kolana nadśluchują i słyszą jakby cichą odpowiedź pacholęcia stojącego poza sceną lub w innym miejscu niewidocznym w świetlicy. Zespół dziewcząt powtarza drugi raz okrzyk „hej! hej!” Pacholę się zjawia. Otrzymuje od solistki zlecenie i śpieszy szukać pastereczki.

Po chwili pełnej nastrojowego wśluchiwan'a się, dziewczęta zrezygnowane siadają, chłopcy zaś krokiem posuwistym (jeden krok na jeden takt) idą w kierunku strzałek na rysunku № 2, poza koło dziewcząt. W czasie powolnego posuwania się prześpiewują murmurando drugi raz melodię. Przy „hej! hej!...” przykładają dłonie do ust jak to uprzednio czyniły dziewczęta. Na to zdaleka pacholę odpowiada: hej! hej!

Dziewczęta usłyszawszy głos pacholęcia lekko podnoszą się i przykładając dłonie do ust wspólnie razem z chłopcami, powtarzają: „hej! hej!” Pacholę powtarzając wezwanie wchodzi na scenę. Po wejściu pacholęcia, na scenie żywe zainteresowanie. Dziewczęta powracają do pozycji siedzącej patrząc na pacholę. Chłopcy wyciągnawszy ręce w bok opierają je sobie na barkach. W wyrazie twarzy całego zespołu winno dominować zainteresowanie opowieścią pacholęcia, które śpiewa z uczuciem dwie ostatnie strofki. Przy ostatnich dwu wierszach strofki trzeciej wszyscy wolno pochylają głowy.

Po odśpiewaniu, pacholę zamyśla się i przeżywa poraż wtóry ostatnie słowa pieśni. Zespół dumając nad opowiadaniem pacholęcia i przeżywając je śpiewa: „Ona nie mówi, ino zapłakała”. Śpiew cichnąc, ginie w oddali. Obraz w zakończeniu winien wyglądać jak rysunek 3.

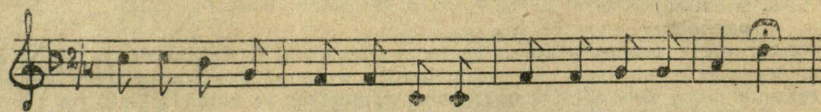
W ujęciu scenicznym będzie wolna okolica, — charakterystyki zupełnie nie trzeba — cały zespół prócz pacholęcia w strojach ludowych — pacholę w stroju ubożego bosego pastuska.



A jeszcze z Wileńskiego:

Czemu się nie żenił.

Wesoło



Gdzie ty był, ach! gdzie ty był i gdzie ty się tak zmienił?



ze-sta-rzał się ni-by pies i jesz-cze się nie że-nił?

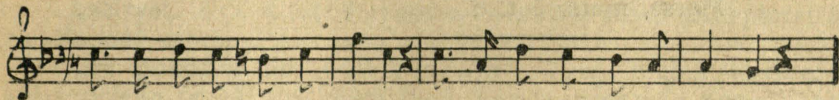
Nie żeniłem się, nie będę, dziewczęta mnie smuć,
W której tylko się zakocham, chłopcy zbalamuć.
Marysienko, Marysienko, Boga się nie boisz,
Z chłopaczyskiem, łajdaczyskiem, w ogródeczku stoisz.

Chłopaczyska, łajdaczyska, sami chodzą boso,
Marysińce co niedziela, trzewiczki przynoszą.
Chociaż jak pies zestarzałem i bardzom się zmienił,
Nie chcę baby mieć na karku, nie będę się żenił.

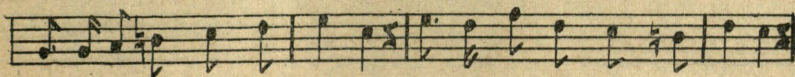
Posłuchajmy jak cała Polska śpiewa:

Kochajmy się bracia mili.

Tempo poloneza.



Ko-chaj-my się, bra-cia mi-li, zgo-da jed-ność od tej chwi-li.



Od pa-ła-ców w chat-ki kmie-ci „ko-chaj-my się” niech głos le-ci,



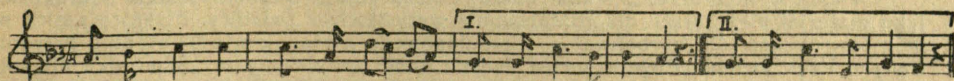
Od pa-ła-ców w chat-ki kmie-ci „ko-chaj-my się” niech głos le-ci.

Któż to może nam przeszkodzić, z bratem swoim się pogodzić,
Z nim się cieszyć lub weselić, z nim los, mienie, życie dzielić? (bis)
Kochajmy się tylko wzajem, każde miejsce będzie rajem,
Bo gdzie wejdzie miłość, zgoda, tam wnet wchodzi i swoboda, (bis)
A gdy ujrzy nas złączonych, wiarą, miłością, spojonych,
Śmiało w tej ufajmy porze, że i Bóg nam dopomoże, (bis).

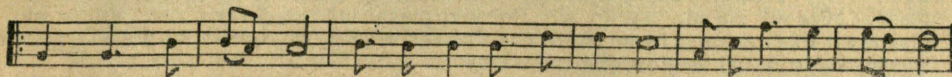
Nasz hymn państwowy:

Jeszcze Polska nie zginęła.

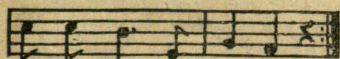
Tempo ma'urka.



Je-szcze Pol-ska nie zgi-nę-ła, kie-dy my ży-je-my, szablą od-bie-rze-my.
Co nam ob-ca prze-moc wzię-ła



Marsz, marsz, Da- bro-wski, z zie-mi wło-skiej do Pol-ski! Za two-im prze-wo-dem



złą-czym się z na-ro-dem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz i t. d.

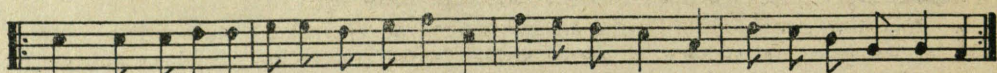
Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze,
Marsz, marsz i t. d.

Hymn:

Boże, coś Polskę.



Bo-że coś Pol-skę przez tak li-czne wie-ki O- ta- czał bla-skiem po-tę-gi i chwały
Coś ją o- śla- niał tar- czał swej o- pie- ki od nie- szczę- ść któ- re przy- gnę- bił ją miały



Przed Two- oł- ta- rze za- no- sim bła- ga- nie Oj- czy- znę, wol- ność po- bło- go- sław Pa- nie.

Ty, któryś potem tknięty Jej upadkiem,
Walczących wspierał za najświętszą sprawę;
A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
Wśród nieszczęść nawet pomnażał jej sławę;
Przed Two ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność pobłogosław Paniel

T. Wit.

Uwagi ogólne do inscenizacji i pieśni.

Podane projekty inscenizacji winne posłużyć jako przykład rozwiązań scenicznych czy recytacyjnych. Jeśli zrealizowanie jakiegoś fragmentu sprawia trudności, należy go uprościć, przekształcić wykazując własne pomysły rozwiązań, a można nawet całkiem opuścić.

Pieśni w wieczorze: „Piękna nasza Polska cała”, można zwłaszcza potraktować jako materiał pieśniarski dla rozśpiewania wszystkich w świetlicy. Niektóre z nich nadają się również do opracowania wielogłosowego z zespołem odpowiednio przygotowanym. I tak pieśń: „Piękna nasza Polska cała” znajdziemy w „Śpiewniku dla młodzieży — Ulubione pieśni — T. Joteyki” zes. II. — (chór 3-gł. miesz. pieśń: Taniec zbójnicki w zbiorze Rzepeckiego p. t. „Pieśni góralskie” w układzie na 2 gł. równe, pieśń: „Wesoł i szczęśliwy” w „Śpiewniku szkolnym” Pelczyńskiego w układzie 2 głosowym, — i w „Lutni” Maszyńskiego zes. I. w układzie 4 gł. na chór męski, pieśń. „Cze nu się nie żenił” w „Polskiej pieśni ludowej-Kazury zes. VIII. w ukl. 4 głosowym mieszanym, a hymn „Boże coś Polskę” w „Nowym śpiewniku polski” F. Nowowiejskiego w ukl. 4 głosowym mieszanym.

Cz. Cz.

Gry i zabawy świetlicowe.

Śmiech. Rozmieszczenie dowolne. Potrzebny krążek z tektury. Wszyscy dzielą się na dwie partje: „czerwonych i niebieskich”. Jedna osoba stoi pośrodku izby i kręci krążkiem tekturowym (może być i z dykty).

Krażek ten jest pomalowany z jednej strony na niebiesko, z drugiej na czerwono. Gdy zakręcony krążek upadnie n. p. tak iż strona niebieska znajduje się na wierzchu, niebiescy muszą się śmiać, jak mogą najgłośniej i serdecznie, czerwoni natomiast zachowują powagę. Jeżeli wówczas ktoś z czerwonych roześmieje się, pobudzony śmiechem niebieskich, przechodzi do partji niebieskich.

Śmiech powinien trwać parę sekund, poczem znów zaczyna się obrót krążka. Po pewnym czasie — następuje obliczenie członków partji, wygrywa partja liczniejsza.

Labirynt. 2, 3, 4 lub 5 rzędów. Wszyscy stoją. Odległości i odstepy na długość ramion.

Gra podobna do „kota i myszki“. Tutaj mamy również myszkę, która ucieka przed pościgiem kota. Droga ucieczki i pogoni jest jednak utrudniona i ograniczona korytarzami, jakie tworzą wszyscy obecni. Między rzędami są takie odstepy, aby każdy w rzędzie wyciągnawszy ręce mógł uchwycić dłonie najbliższego sąsiada z innego rzędu. Również w każdym rzędzie muszą być takie odległości między stojącymi, aby przy zwrocie w prawo i w lewo sąsiedzi mogli uchwycić swe dłonie. Wyciągając ręce w bok i podając je sąsiadowi, tworzą w ten sposób, korytarze. Kierunek korytarzy zmienia się w ten sposób że na dany sygnał gwizdkiem obecni robią zwrot w prawo, lub lewo (należy przed grą umówić się co do zwrotu) i znów podają sobie ręce.

Robimy parę takich prób ze zwrotami na sygnał i skoro upewnimy się, iż wszyscy już prawie z niemi sobie radzą rozpoczynamy grę. Myszka ucieka korytarzem, wślad za nią podąża kot. Muszą one nietylko żwawo biec, ale również uważać na sygnały gwizdka, za chwilę bowiem sytuacja w labiryncie zmieni się zupełnie. Tam gdzie były wygodne przejścia wyrośnie mur ramion, którego nie wolno żadną miarą atakować ani rozrywać.

Podobnie i wszyscy w rzędach muszą nietylko wzrok ale i uszy nastawić na grę. Ile razy rozlegnie się gwizdek, tyle razy robią zaraz zwrot w prawo lub w lewo, (umowa uprzednia).

Gonitwa trwa dopóty, dopóki kot nie złapie myszki lub on sam z powodu zmęczenia nie zrezygnuje z biegu. Skolei staje do gonitwy inna para, lub ta sama zmieniając jedynie swe role.

Talerz w ruchu. Rozmieszczenie — koło. Potrzebny talerzyk metalowy, lub denko okrągłe od blaszanego pudełka. (Ten sam przedmiot może być użyty do gry 1. 3.)

Pośrodku izby znaczy się kredą małe koło średnicy 30 — 40 cm.

Prowadzący zabawę trzymając w ręku talerzyk, lub denko od pudełka zakręca nim w obrębie koła. W ten sposób pokazuje wszystkim, jak powinno wyglądać kręcenie talerzyka.

Zasada gry jest taka: osoba, która klęczy pośrodku izby przy talerzyku puszcza go w ruch wywołując jednocześnie imię lub też nazwisko (według umowy) kogokolwiek.

Wywołany jest obowiązany co rychlej podbiec do talerzyka, zatrzymać, nim skończy się obracać i puścić go w dalszy ruch. Jednocześnie wzywa kogoś innego a sam wraca do koła.

Ponieważ obrót talerzyka trwa bardzo krótko, każdy z wywołanych musi biec szybko, by zdążyć, nim talerzyk upadnie. O ile ktoś talerzyk źle zakręci musi doń znów wrócić i zakręcić po raz wtóry.

Jeżeli wywołany przybiegnie po skończeniu obrotu talerzyka, daje fant (przy zabawie tej można przybierać dowolne nazwy: ziem polskich,

rzek, miast, puszczy, gór, nazwy drzew u nas rosnących, kwiatów dziko-rośnących, ogrodowych, drzew owocowych i t. p.)

Zabawa ta jest wówczas zwłaszcza dobra, gdy obecni dobrze się nie znają. Ułatwia ona poznanie imion, ewentualnie nazwisk. W gronie znajomych może służyć jako ćwiczenie w znajomości jakichś przedmiotów, (utrwała zdobyte inną drogą wiadomości).

Rozmaitości. Rozmieszczenie dowolne. Wszyscy siedzą wygodnie. Potrzebne są ołówki i kartki papieru.

Prowadzący grę dyktuje wszystkim parę przygotowanych uprzednio słów takich jak np. miasto, rzeka, puszcza, kruszec, gleba, województwo i t. d. Wszyscy zapisują te wyrazy na kartkach, następnie prowadzący dyktuje uprzednio przygotowane odpowiednio litery do danych wyrazów np. P. W. B. Z. B. P.

W ciągu trzech do pięciu minut (zależy od liczby słów) wszyscy układają z podanych liter odpowiednie nazwy według powyższego wykazu P(ińsk), W(arta), B(iałowieska), Ż(elazo), B(ielicowa), P(oznańskie).

Poczem karteczki składają u prowadzącego grę. Na każdej karteczce powinno być wypisane nazwisko oddawcy. Następuje odczytanie kartek. Po ukończeniu czytania odbywa się głosowanie (kartkami), komu należy przyznać I. miejsce. Kolejna liczba głosów decyduje o przyznaniu drugiego, trzeciego i t. d. miejsca w konkursie.

Wszystkie cztery gry są przytoczone ze zbioru gier i zabaw Czesława Rembowskiego p. t. Gry i zabawy zespołowe w świetlicy.

Uwagi szczegółowe do wyżej podanych gier i zabaw towarzyskich: Przykładowo podane tu cztery gry, są naogół lubiane i cieszą się powodzeniem w świetlicy.

Stanowią one pewną całość. Gra Śmiech ma na celu wprowadzenie wesołego nastroju. Gra Labirynt ma za zadanie ożywienie wszystkich grających. Wreszcie pozostałe dwie gry pozwalają na związanie tematowe z zagadnieniem planowem wieczoru: „Piękna nasza Polska cała”. Inne uwagi charakterystyczne dla wybranych gier są podane przy opisie gry.

E. M.

Ogólne uwagi metodyczno organizacyjne

wieczoru p. t. „Piękna nasza Polska cała”.

1) Uwagi ogólne o wyzyskaniu materiałów: Materiały znajdujące się w zeszycie poświęconym tematowi „Piękna nasza Polska cała”, zmierzają do uwypuklenia myśli przewodniej wieczoru świetlicowego. Obok jednak tekstów i rozpracowań mających za zadanie oddziaływać na stronę uczuciową uczestników, podane są również najważniejsze materiały statystyczne do wyzyskania przy różnych sposobnościach.

Ilość materiału w dużym stopniu przekracza ramy jednego wieczoru świetlicowego. Chodziło w tym wypadku o umożliwienie pracownikowi oświatowemu wzgl. zespołom dokonania wyboru przed przygotowaniem, względnie po przygotowaniu w zespołach najbardziej odpowiednich, w odniesieniu do najlepiej przygotowanych tekstów.

Ponieważ zasadą pracy w zespołach jest bezpośredni, czynny udział każdego uczestnika zespołu w przygotowaniu wieczoru świetlicowego, zatem materiały podane umożliwią również wyzyskanie aktywności największej ilości zespołowiczów.

Obok materiałów podanych tutaj, istnieje możliwość pełnego wyzys-

kana również tekstów i opracowań tak bogato reprezentowanych w dziale literatury pięknej i naukowej na podany temat. Sprawa ta szczególnie jest aktualna w większych ośrodkach kulturalnych — posiadających publiczne biblioteki.

Autorowie podani przy poszczególnych tekstach orientują w kierunku poszukiwań materiałów.

2) Organizacja zespołów świetlicowych dla opracowania wieczoru: Materiały podane jak wyżej wspomniano, mogą być wyzyskane przez świetliczan w większej lub mniejszej ilości zespołów pracujących samodzielnie.

Liczba zespołów uzależniona jest od liczby świetliczan. Najbardziej pożądanym wydaje się zorganizowanie następujących zespołów:

- 1) zespół dekoracyjny porządkowy,
- 2) „ referatowy wzgl. odczytowy,
- 3) „ recytatorski,
- 4) „ teatralno-inscenizacyjny,
- 5) „ chóralny,
- 6) „ gier i zabaw.

Przy małej ilości świetliczan, zespoły drugi i trzeci, oraz czwarty, piąty i szósty mogą być połączone, przy większej ilości świetliczan, liczba zespołów może ulec dodatkowemu wzrostowi o oddzielny n. p. zespół teatralny, a oddzielny inscenizacyjny, dodatkowy muzyczny, oddzielny dekoracyjny, a oddzielny porządkowy, gier, tańców ludowych, zabaw i t. d.

3. Podział zajęć w zespołach i metoda pracy. Zespół referatowy w temacie „Piękna nasza Polska cała“, powinien zająć się przygotowaniem materiałów do odczytu, pogadanki, wykładu. Do tego celu najodpowiedniejsze są tematy: A. Janowskiego: Piękna nasza Polska cała; W. Rymowskiego: Te nasze ziemie; wyjątki z najważniejszych wiadomości statystycznych odpowiednio przygotowane i t. d.

Tutaj — po zapoznaniu się z materiałami, należałoby zgóry ustalić podział ról na referenta głównego i referentów uzupełniających, lub też przydzielać temat referatu do opracowania częściami. Najodpowiedniejszy do podstawowego referatu jest materiał zawarty w pierwszych dwu tematach.

Do uzupełnienia trzonowego referatu nadaje się doskonale wyjątek z Chłopów pt. „Antek w polu“, a przy wzięciu pod uwagę za referat trzonowy „Piękna nasza Polska cała“, — „Te nasze ziemie“. Oczywiście, uzupełnienie trzonowego referatu ze względu na konieczność utrzymania pięknego języka utworów, powinno być dokonane dosłownie przez dobrego lektora z pośród zespołowiczów.

Metoda pracy w zespole referatowym stanowi wzór i podstawę zespołowej i indywidualnej pracy samokształceniowej uczestników.

Zespół recytatorski w temacie wieczoru posiada bardzo wdzięczny materiał.

Dla uwypuklenia dobrych podstaw ustrojowych Polski może przygotować zespołową recytację pierwszych 10 artykułów konstytucji. Uwzględnienie w recytacji zespołowej udziału ogółu świetliczan na wieczorze w powtórzeniu głosem art. 1 lub 7 i 8 robi b. dobre i nieprzemijające wrażenie.

Również jako deklamacje indywidualne lub zespołowe można postraktować poszczególne urywki prozy i utwory poetyckie znajdujące się w niniejszym zbiorze.

Uwagi dla zespołów teatralno-inscenizacyjnego i chóralnego znajdują się przy rozpracowaniu utworów z materiałów wieczoru.

Przykłady rozpracowania omawianych utworów rzucają sugestje w kierunku samodzielnego potraktowania przez poszczególne zespoły również i innych tematów.

Tosamo odnosi się również do uwag dotyczących działu gier i zabaw. Specjalne zadanie każdorazowo do spełnienia posiada zespół dekoracyjny i porządkowy. Chodzi tu o dekoracje w świetlicy, któreby wiązały się z tematem zasadniczym wieczoru, oraz z produkcjami zespołów inscenizacyjnego, teatralnego, recytatorskiego i chóralnego.

Oczywiście nie zawsze będzie można myśleć o kompletnym przeobrażeniu wyglądu świetlicy, dekoracjach, kostjumach, oświetleniu i t. p. niemniej choćby zmiana drobnych sprzętów czy urządzeń w świetlicy: rozmieszczenie nowych dostosowanych do treści wieczoru obrazów, rzućcie nowego hasła na transparencie czy wywieszce w świetlicy, i t. p., podnoszą nastrój i pozwalają osiągnąć lepsze wyniki.

W konkretnym wypadku możnaby rozwiesić reprodukcje obrazów Stryjeńskiej — krajobrazy Rapackiego — wejść w kontakt ze Związkiem Teatrów Ludowych co do najkonieczniejszych kostiumów regionalnych i t. d. Przystroić lokal we wstęgi o barwach państwowych — rzucić kilim na czołową ścianę, rozwiesić kilka zawołań i haseł natury wychowawczej, sprzątnąć, odnowić, oczyścić świetlicę i uporządkować ją przed wejściem, oto gotowe projekty do zrealizowania przez zespół dekoracyjny i porządkowy.

4) Organizacja i technika pracy w zespołach: Przy posiadaniu jednego lokalu, dla kilku zespołów należałoby pracę poszczególnych zespołów rozłożyć w czasie, gdyż praca kilku zespołów w jednej sali nie da rezultatów z powodu wzajemnego przeszkadzania sobie i pobudzania do zmiany zainteresowań uczestników zespołów.

Najlepsze rozwiązanie pracy zespołowej ma miejsce przy dysponowaniu kilku oddzielnymi lokalami.

Tok pracy w zespole powinien być następujący: omówienie całości, ustalenie sposobu realizowania i wykonywanie z uwzględnieniem uwag dodatkowych kierownika pracy w zespole.

5) Wieczór świetlicowy: Wynikiem kilku lub kilkunastodniowej pracy poszczególnych zespołów świetlicowych będzie wieczór świetlicowy p. t. „Piękna nasza Polska cała“.

W wieczorze świetlicowym, powinni wziąć udział wszyscy uczestnicy zespołów, a mogą być obecni i inni mieszkańcy ośrodka z poza świetliczan, o ile dostosują się do porządku przyjętego ogólnie w świetlicy.

W czasie wieczoru świetlicowego zasadniczą rolę do spełnienia posiada gawędziarz (zapowiadacz) świetlicowy. Podaje on do ogólnej wiadomości temat i program wieczoru, jest naturalnym łącznikiem pomiędzy zarządem świetlicy, a uczestnikami wieczoru, uzupełnia i wyjaśnia niedopowiedzenia, uzupełnia luki w treści i ciągłości między tematami — wyraża w końcu w sposób poważny lub żartobliwy opinię o tem co zostało według programu wyczerpane.

Po wyczerpaniu zasadniczego tematu wieczoru świetlicowego, pozostały czas wolny można poświęcić powtórzeniu części piękniejszych i lepiej udanych z poprzednich wieczorów.

Dobre wrażenie robi zakończenie wieczoru świetlicowego wspólną poważną pieśnią.

POWIATOWA KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

w Brześciu nad Bugiem

Zygmuntońska 55, I piętro tel. 144.

Zakres czynności: R-ki czekowe i oszczędnościowe (książeczki imienne, na okaziciela i za hasłem). Dyskonto, inkaso weksli. Pożyczki wekslowe i hipoteczne. Kredyt pod zastaw papierów wartościowych.

Gwarancja wkładów oparta jest nie tylko na własnych kapitałach K.K.O. lecz również zabezpieczona jest całym majątkiem i dochodami Związku Założycielskiego (15 gmin wiejskich i 2 miejskie).

K. K. O. wyposażona ustawowo w przywilej prawny bezpieczeństwa publicznego, daje niewzruszoną rękojmię przyjętych na się zobowiązań.

Książeczki oszczędnościowe K. K. O. są przyjmowane na kaucje i wadja, wymagane z jakiegokolwiek tytułu przez władze, urzędy, przedsiębiorstwa zakłady państwowe i komunalne oraz monopole państwowe, narówni z kaucjami i wadjami, składanymi w gotówce. (Patrz Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24. X. 1934 roku Dz. U. R. P. Nr. 95, poz. 800).

**Tajemnica lokat i wkładów
ustawowo zastrzeżona.**

PN: 23.459/1

CHRZEŚCIJAŃSKA FIRMA

„STRZELEC”

Brześć n/B. ul. 3-go Maja Nr. 3. tel. 261.

Radjo-odbiorniki, baterje anodowe, lampy, ładowanie akumulatorów reperacje odbiorników. Sprzęt sportowy, rowery, narzędzia ogrodnicze, przyb. elektryczne, broń, straszaki, przyb. myśliwskie. Środki chemiczne do walki z chorobami i szkodnikami w sadach i ogrodach. Narzędzia pszczelnicze.

CENY NISKIE.

CENY NISKIE.

POLESKI ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH
Brześć n/B. ul. 3-go Maja Nr. 35. Konto P. K. O. Nr. 68.355.

Prowadzi wypożyczalnię kostjumów i rekwizytów teatralnych.

Prowadzi bibliotekę teatralną.

Posiada na składzie wybór sztuk teatralnych, śpiewników i nut.

Posiada na składzie przybory do charakteryzacji. Udziela bezpłatnie rad i wskazówek zespołom.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 1936.

Nr. 2.

KWIECIEŃ — MAJ.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„I. Wieczór Poleski”

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZEŚCIU nad BUGIEM.

S P I S R Z E C Z Y :

Praca w świetlicy: Wskazówki w pracy świetlicowej.
Samorząd świetlicowy. — J. St.

Treść „I. Wieczoru Poleskiego“.

I. Pogadanki — referaty — informacje:

Polesie: Opis geograficzno-przyrodniczy — Ems.
Najważniejsze dane statystyczne dla Woj. Poleskiego i Woj.
Wschodnich — E. M.
Szkolnictwo i oświata pozaszkolna na Polesiu — J. St.

II. Materiały uzupełniające: wyjątki z literatury pięknej.

Polesie — wiersz — Teofila Lenartowicza.
Chram natury — wyjątek z Lata leśnych ludzi M. Rodziewiczówny.
Wilcze gniazda — M. Konopnicka.
Puszcza poleska w zimowy wieczór. Ryś. Wyjątek z dzieła J. Ejsmonta
„W puszczy“.
Polowanie na gluszcza w/g Stanisława Zaborowskiego „W sercu kniei“.
Brzozowy trakt poleski — wyjątek z „Puszczy“ J. Weyssenhoffa.

III. Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

Poleskie pieśni miłosne: Czerwone jagody, zebrała Olga Strucińska.
Jedynaczek,
„ „ „ weselne: Wyjazd z przydankami, zebrał J. Stopa.
Pieśń o korowaju: „Prosywsia korowaj“ —
zebrał Piotr Jawtuchowicz.
„Korowaj, korowaj“, uczniowie Państw. Gimn.
w Łunińcu pod kier. prof. Baranowskiego.
„Świeci miesiącu“, zebrał Tadeusz Witek.
„ „ „ świętojańskie: „Cieper Kupajło“, zapisał: Kowalewski E.
„ „ „ dożynkowe: „Kotyłś wienok“, zapisał: Tadeusz Witek.
„ „ „ okolicznościowe: Dola prymaka, zapisała: H. Górewiczowa,
sharmonizowała na 4 głosy T. Witek.
„Pieśń wiosenna“, zapisał J. Stopa.
Pieśni chętnie na Polesiu śpiewane: „Prząśniczka“, St. Moniuszko.
„Chlebny krzyż“—inscenizacja oparta na poleskim zwyczaju siewnym.
Wyjątek z Wesela Poleskiego p. t. „Podział korowaja“ — opracował
do inscenizacji — E. M.

IV. Gry i zabawy świetlicowe:

Wędrujący pierścień.
Szukaj miejsca.
Piłka przemytnik.
Czem jest okręt naładowany.
Depsza.
Uwagi do gier i zabaw — J. St.

Ogólne uwagi organizacyjno-metodyczne.

Wydawca: Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n/B.
Redaguje: Komitet.

Redaktor: Ferdynand Peszek — Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.
Adres Redakcji: Ferdynand Peszek, Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.

Gena numeru 80 groszy. — Wpłaty można dokonywać do Powiatowych
Komisyj Teatralnych lub na P. K. O. № 68.355 konto Poleskiego Zw.
Teatrów i Chórów Ludowych.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 1936.

Nr. 2.

KWIECIEŃ — MAJ.

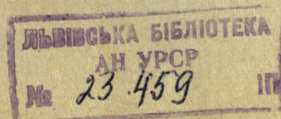
WIECZORY ŚWIETLIKOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„I. Wieczór Poleski”

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZEŚCIU nad BUGIEM.



Czcionkami Drukarni
„Nadbużańskiej“
Brześć n.B. Twierdza.

Praca w świetlicy.

Wskazówki w pracy świetlicowej.

Obok spraw świetlicowych na tem miejscu omawianych, niesposób pominąć i spraw ogólnooświatowych zwłaszcza pozaszkolnych, które z pracą w świetlicy tworzą nierozdzielny całość.

Stosunek bowiem zagadnień oświatowo-pozaszkolnych do innych zagadnień, kształtowanie się w Państwie roli i znaczenia oświaty pozaszkolnej w hierarchji potrzeb publicznych, są niewątpliwie słupami orjentacyjnymi — drogowskazami w trudzie realizacyjnym pracownika świetlicowego.

Ostatnimi czasy notujemy szereg faktów, wskazujących na wzrastające zainteresowanie się społeczeństwa problemami kulturalnymi, a w szczególności oświatą pozaszkolną.

Do najbardziej znamienitych i zasadniczych wypowiedzi na powyższy temat, niewątpliwie zaliczyć należy enuncjacje Pana Premiera i Pana Ministra W. R. i O. P. na plenum Sejmu i na Komisji Budżetowej, w dniach 28.I. i 17.II. 1936 r.

Podstawowe znaczenie oficjalnych enuncjacji, upoważnia do dosłownego ich przytoczenia:

Pan Premier Marjan Zyndram Kościółkowski o oświacie pozaszkolnej mówi jak następuje:

...„Rząd zwraca baczną uwagę na problem oświaty pozaszkolnej. Ilość placówek tej oświaty, rosnąca z roku na rok, daje już bardzo poważne wyniki. Kursy systematycznego kształcenia dorosłych liczą się na duże tysiące, zespoły świetlicowe dochodzą dwóch dziesiątków tysięcy, w tym samym stopniu mnożą się zespoły kulturalno-artystyczne. Wspólny, skoordynowany wysiłek organizacji społecznych, samorządów terytorjalnych i władz szkolnych daje niewątpliwie znaczne i pozytywne wyniki. Jednak, jak już wspomniałem, zależeć będzie specjalnie na tem, aby pracę tego typu jaknajszerzej rozwinąć...”

A teraz zapoznajmy się ze stanowiskiem Pana Ministra W. R. i O. P. prof. Wojciecha Świątosławskiego:

...„Dział bowiem oświaty pozaszkolnej jest prowadzony i finansowany przez trzy czynniki: organizacje społeczne, samorząd terytorjalny i władze szkolne. Wysiłki działalności tych trzech czynników są ze sobą wiązane i koordynowane we wszystkich instancjach.

Dokonywa się owej koordynacji wysiłków na zasadzie Dekretu Prezydenta R. P. z dnia 4.VII. 1933 r., powierzającego władzom szkolnym opiekę nad oświatą pozaszkolną. Aparatem wykonawczym są tutaj okręgowi i obwodowi instruktorzy.

Mają oni za zadanie w imieniu władz szkolnych zespalać i wspierać prace społeczno-oświatowe, lecz prawo nadzoru i kontroli nad organizacjami oddane jest organom administracji ogólnej. Aby więc mogli zdobywać realne osiągnięcia w pracy, muszą wykazywać osobistą przydatność i zdolność do udzielania fachowych porad. Dlatego władze szkolne zwracają baczną uwagę na dobór i doksztalcanie fachowe instruktorów oświaty pozaszkolnej.

Liczba placówek oświatowych rośnie z roku na rok. Np. kursów systematycznego kształcenia dorosłych było w ostatnim roku szkolnym blisko 7.000, z których korzystało ponad 160 tysięcy uczestników. Czynnych zespołów świetlicowych było 18 tysięcy, a oddzielnych zespołów oświatowo-artystycznych (teatrów i chórów ludowych) około 17 tysięcy, które to zespoły skupiły w sobie w globalnej liczbie około 900 tysięcy ludzi. Gdy się weźmie pod uwagę, że zespoły te wywierały skolei wpływ kulturalno-wychowawczy na swoje środowiska, to można stwierdzić, że ten wpływ ogarnia miliony obywateli z najgorzej sytuowanych warstw społecznych, których obudzone potrzeby kulturalne są przynajmniej w tej niewielkiej dozie zaspakajane.

Niezmiernie ważną pomocą dla oświaty pozaszkolnej jest zorganizowane i stale prowadzone poradnictwo fachowe, które realizowały za pomocą wydawnictw ogólnych, podręcznikowych, czasopism periodycznych oraz bezpośrednio osobistych czy korespondencyjnych kontaktów specjalne instytucje oświatowe o charakterze poradniczym, subwencjonowane przez Ministerstwo.

Instytucje te, jak np. Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, stosują oryginalne metody dokształcania i samokształcenia jednostek przodowniczych, nawiązując w drodze piśmiennej kontakt między samoukiem a człowiekiem nauki.

Pozytywny stosunek do oświaty pozaszkolnej samorządu terytorialnego ujawnia się w coraz wyższych, mimo kryzysu gospodarczego, budżetach na oświatę pozaszkolną, które w roku ubiegłym z wyłączeniem wielkich miast osiągnęły cyfrę 640 tysięcy złotych. Zwłaszcza akcja bibliotek ruchomych, finansowana przez samorządy powiatowe i gminne, a kierowana przez instruktorów oświaty pozaszkolnej, uzyskała w niektórych obwodach poważne rezultaty. Samorządy powiatowe przeznaczyły w roku 1934/35 na ten cel ponad 300.000 złotych.

Należy podkreślić duży wysiłek samego społeczeństwa, podejmującego w różnych formach organizacyjnych oświatę powszechną wśród młodzieży i dorosłych, zwłaszcza zaś wysiłki nauczycielstwa szkół powszechnych, które mimo niezwykle ciężkiej sytuacji materialnej i przepracowania w szkole, powodowane głębokiem poczuciem obywatelskiem, znajduje czas i siły, *by i dział oświaty pozaszkolnej, zwłaszcza w zakresie systematycznych kursów dla dorosłych tak wydajnie i bezinteresownie obsłużyć. Zaznaczam z naciskiem że wysoko cenię wartość tego dobrowolnie podejmowanego wysiłku*, baczyć też będę, by udział nauczycielstwa miał stałe charakter pracy jedynie dobrowolnej, opartej na znajomości rzeczy i zamiłowaniu.

J. St.

Samorząd świetlicowy.

W poprzednim numerze „Wieczorów Świetlicowych” umieściliśmy szereg uwag odnoszących się do całokształtu pracy zespołowej w świetlicy.

Obecnie należałoby przystąpić do bardziej szczegółowego opracowania poszczególnych działów.

Decydujący wpływ na rozwój pracy świetlicowej, będą miały prawie w każdym wypadku sprawy organizacyjno-programowe, dlatego też od tych spraw zaczynamy.

Kierownictwo jednostkowe a kierownictwo zbiorowe w świetlicy. Sprawy organizacyjno-programowe świetlicy, mogą spoczywać albo w rękach jednostki albo też zespołu.

W początkowych stadiach rozwoju świetlicy, będziemy mieli do czynienia przeważnie z kierownictwem jednostkowym. Przyczyną tego będzie brak aktywności, inicjatywy i znajomości pracy ze strony zespołu świetlicowego. W tym wypadku kierownikiem jest zwyczajnie ktoś z nauczycielstwa lub z pracowników społeczno-oświatowych z poza sfer nauczycielskich. O ile w początkowym stadium jest to koniecznością, o tyle po pewnym czasie, kiedy świetliczanie zaznajomią się już z tokiem prac w świetlicy, zaczną przejawiać własną inicjatywę i zaczną brać czynny udział w pracy, należałoby przejść do kierownictwa zbiorowego, spoczywającego w rękach zarządu zorganizowanego na zasadach samorządowych. Motywy takiego ujęcia tkwią w ideowych założeniach pracy oświatowej i nie będziemy ich w tym miejscu szerzej omawiali.

Skład zarządu świetlicowego. Skład zarządu świetlicowego winien być podobny do składu zarządów różnych organizacji społeczno-oświatowych i gospodarczych, w których będzie pracowała młodzież po wyjściu ze świetlicy. A więc w skład samorządu wejdą: prezes, sekretarz, skarbnik, gospodarz i bibliotekarz oraz przewodnicy poszczególnych zespołów jak: samokształceniowego, artystyczno-technicznego, rozrywkowego i innych.

Odrębną jednostkę będzie stanowiła komisja rewizyjna, składająca się z trzech osób, t. j. przewodniczącego i dwóch członków.

Ważną jest rzeczą, aby funkcje poszczególnych członków zarządu nie były narzucane, a wynikały z potrzeb życia świetlicowego, stopniowo dojrzewając w związku z rozwojem życia w świetlicy.

Rola poszczególnych członków zarządu świetlicy. Przed przystąpieniem do omówienia działalności zarządu jako ciała zbiorowego, zastanowimy się nieco nad funkcją poszczególnych jego członków.

Na czele zarządu stoi prezes. W życiu bardzo często bywa tak, że na tem stanowisku znajduje się człowiek nieodpowiedni.

Powoduje to brak żywotności zarządu i całej organizacji. Należy więc przygotowywać młodzież już od najwcześniejszych lat, do poważnego traktowania tej funkcji i powierzania jej człowiekowi, który zasługuje na to wyróżnienie, potrafi się uporać z wielu trudnościami, jakie spotka w pracy. Na stanowisku prezesa powinien być człowiek z autorytetem, odnoszący się z entuzjazmem do pracy świetlicowej, posiadający głęboką wiarę w jej wartość, zdolności organizatorskie i zdolności budzenia czynnego stosunku świetliczan do zagadnień i prac pojawiających się na terenie świetlicy. Musi to być również człowiek o głębokim stosunku do innych ludzi, szczerzy w obcowaniu, posiadający dar łatwego nawiązywania kontaktu z jednostkami i dar zespalać jednostek w gromadę.

Jego zadaniem będzie reprezentowanie świetlicy, troska o sprawne działanie zarządu i o całokształt pracy świetlicowej.

Sekretarz powinien być człowiekiem bystrym i znającym dokładnie wszelkie przejawy życia świetlicowego. Do zakresu jego działalności będzie należało przede wszystkim: a) prowadzenie protokołów z posiedzeń zarządu, b) prowadzenie kancelarii, t. j. przyjmowanie i załatwianie pism, przechowywanie akt, c) prowadzenie kroniki i dziennika zajęć, d) załatwianie różnych innych czynności, powierzonych mu przez zarząd.

Skarbnik będzie prowadził księgę kasową, księgę składek członkowskich i kwitariusz i będzie przechowywał dowody kasowe, na kwoty

wydatkowane. Do niego będzie należało również wyszukiwanie źródeł dochodu i przedkładanie zarządowi odpowiednich wniosków i preliminarzy budżetowych.

Gospodarz świetlicy będzie dbał o czystość i porządek w lokalu świetlicowym, o to, ażeby zawsze w swoim czasie świetlica była posprzątana, ogrzana, otwarta i oświetlona, ażeby sprzęty i pomoce naukowe nie uległy zniszczeniu i zawsze znajdowały się na miejscu dla siebie przeznaczonym.

Aby gospodarz mógł należycie wywiązać się ze swojej roli, powinien być na wszystkich zajęciach świetlicowych, przychodzić do świetlicy pierwszy a wychodzić ostatni. Gospodarz może spełniać jeszcze inną ważniejszą rolę: może wpływać na powstawanie i utrzymanie w świetlicy odpowiedniej atmosfery.

Jeżeli w świetlicy znajduje się większa biblioteka — należałoby również powierzyć ją opiece oddzielnego funkcjonariusza, t. j. bibliotekarza. Przy mniejszej bibliotece, czynności bibliotekarza może spełniać gospodarz. Prace bibliotekarza będą omówione w jednym z następnych zeszytów „Wieczorów”.

Ponieważ funkcja gospodarza obejmuje stosunkowo dużo różnych czynności, dlatego gospodarz winien mieć do pomocy dyżurnych, którzy będą go wyręczać w przydzielonych im działach pracy. Czynności takie jak: mycie podłóg, zmiatanie, palenie w piecach i t. p. może spełniać stróż, albo ktoś inny do tych prac wynajęty. Nie wyklucza to jednak współdziałania dyżurnych w utrzymaniu czystości w świetlicy.

Przodownicy poszczególnych zespołów, wchodzący do zarządu, będą łącznikami pomiędzy zarządem a świetliczanami. Oni przede wszystkim będą musieli znać potrzeby i zainteresowania członków swoich zespołów, gdyż to umożliwi im przedkładanie zarządowi właściwych wniosków, odnoszących się do spraw organizacyjno-programowych, z zakresu ich działów pracy. Rola przodowników w zespołach, będzie omówiona przy sposobności szczegółowego opracowania poszczególnych działów pracy świetlicowej.

Prace zarządu. Prace zarządu świetlicowego można podzielić na dwa działy: 1) gospodarczy, 2) pedagogiczny.

Tak jak praca w każdej organizacji czy instytucji, tak i praca w świetlicy powinna być oparta o przygotowany zgóry plan.

Źródła dochodów wewnętrznych świetlicy. W dziale pracy gospodarczej, najważniejszą rzeczą będzie wyszukanie źródeł dochodu, zapewniających podstawy materialne pracy świetlicowej i celowe rozdysponowanie funduszy.

Źródła dochodu mogą być różne w zależności od warunków gospodarczych środowiska, w którym jest świetlica, stosunku ogółu ludności i świetliczan do pracy oświatowej, wreszcie w zależności od inicjatywy, pomysłowości i aktywności zespołu świetlicowego. Jednakowoż jedno z nich można uważać za podstawowe, inne natomiast, za uboczne.

Do źródeł podstawowych należałoby zaliczyć przede wszystkim składki członkowskie. Wprawdzie w obecnych ciężkich warunkach gospodarczych, kwoty uzyskane ze składek, zwłaszcza na Polesiu, będą bardzo małe, jednak ze względów wychowawczych, należałoby składki zachować, chociażby one były minimalne, nieprzekraczające kilkunastu czy kilkudziesięciu groszy. Sprawę tę należy rozważyć pod kątem możliwości finansowych świetliczan i ich stosunku do pracy oświatowej.

Drugim podstawowym źródłem, powinny być subsydja gminne. Wprawdzie samorządy nie są obowiązane ustawowo do świadczeń na rzecz prac oświatowo-pozaszkolnych, jednak dążąc do podniesienia poziomu kulturalnego ludności, już obecnie poczuwają się do obowiązku niesienia pomocy materialnej placówkom oświatowym. W dążeniu do upowszechnienia pracy oświatowej, należy podtrzymać to poczucie, a nawet dążyć do zwiększenia kwot na te cele, w budżetach samorządowych.

Trzecim źródłem w zakresie środków, winna być praca świetliczan. Będzie ona miała miejsce w różnych formach. Do najczęściej spotykanych należą imprezy, a zwłaszcza przedstawienia, zabawy i majówki. Prócz tych możliwości budżetowych, istnieją i inne, jednak są one zależne bardziej od lokalnych warunków.

Do źródeł dochodów ubocznych można zaliczyć np. jednorazowe zapomogi instytucyj czy osób interesujących się pracą oświatową, oraz dochody oparte o pomysłowość i aktywność świetliczan.

Jako przykład, podajemy kilka z życia wziętych sposobów uzyskiwania funduszy.

Prawie w każdej wsi znajdują się tak zwane nieużytki, leżące odłogiem od niepamiętnych czasów. Najczęściej jest to ziemia rzeczywiście bardzo licha — ale — wypoczęta.

W powiecie kobryńskim kilka Kół M. W. wykorzystało te ziemie bardzo celowo. W jednym wypadku zasiano na powierzchni $\frac{1}{4}$ ha len, uzyskując 243 zł. dochodu. Zaznaczyć należy, że robociznę z wyjątkiem orki, dali członkowie K. M. W. bezpłatnie. W innym wypadku, posadzono ziemniaki, które po opłaceniu całej robocizny, dały 40 zł. dochodu. Jeszcze w innym, zasiano owies. Nawet najgorsze ziemie n. p. lotne piaski, można wykorzystać m. in. przez obsadzenie odpowiednim gatunkiem wierzby koszykarskiej. Na piaskach stałych, można hodować niekóre gatunki ziół lekarskich — jak dziewanna i t. p.

Pomysłowość młodzieży sięga jeszcze do innych źródeł.

Jeden zespół n. p., zakupił radełko do oborywania ziemniaków. Z opłat za wypożyczanie wynoszących 10 gr. za godzinę, zebrał w ciągu sezonu kilkanaście złotych. Inny zespół to samo zrobił z maszynką do strzyżenia włosów. Są takie zespoły, które noszą się z zamiarem założenia pasieki. Przykładów tych możnaby przytoczyć b. dużo.

Jeżeli się zastanowimy nad temi sposobami uzyskiwania dochodów, to przyjdziemy do przekonania, że to nie tylko dochód, ale konkretne czyny prowadzące do podniesienia poziomu kultury rolnej, czy higieny (maszynka do włosów).

Inny rodzaj dochodów, to dochody osiągane ze sprzedaży wspólnie zebranych ziół lekarskich, jagód i grzybów, czy też wyplecionych w świetlicy koszy i słomianek.

Samorząd świetlicowy a organizacje społeczne. Powyższe uwagi są zgodne z praktycznym rozwiązywaniem na terenie świetlicy spraw organizacyjno-gospodarczych, przez wielu pracowników społeczno-oświatowych.

Znają je zwłaszcza pracownicy, prowadzący świetlice w oparciu o różne organizacje społeczno-oświatowe, w szczególności o Związek Strzelecki i Związek Młodej Wsi.

Mieszczą się one w ramach statutowych organizacyj młodzieżowych i są przez organizacje realizowane w mniejszym lub większym stopniu.

Świetlice więc, choćby powszechnej, o tej strukturze organizacyjnej, nie należy uważać za jakąś nową organizację.

W świetlicy międzyorganizacyjnej, w skład zarządu wejdą przedstawiciele wszystkich organizacji korzystających z świetlicy, a na budżet, oprócz funduszy zdobytych przez zarząd świetlicy, złożą się kwoty asygnowane przez zarządy poszczególnych organizacji.

Samorząd w świetlicy, w ujęciu podanem, może więc służyć tak młodzieży zorganizowanej jak i tej, co stawia dopiero pierwsze kroki w pracy organizacyjno-społecznej.

Ta ostatnia właśnie młodzież, ma możliwość na terenie świetlicy stopniowo powiększać zakres praw i obowiązków w świetlicy, w zależności od stopnia przygotowania.

Statut organizacyjny, przyjęcie go i realizowanie, to jest faza końcowa, którą poprzedzają płynne i elastyczne formy organizacyjne, opierające się o hasła i regulaminy dostosowane do faz rozwojowych uczestnika pracy społecznej.

Temu właśnie zadaniu świetlica najłatwiej sprosta.

Pogadanki - Referaty - Informacje.

Ems.

P O L E S I E.

Opis geograficzno - przyrodniczy.

Krajobraz Polesia. Charakterystyczny krajobraz poleski, to równina zrzadka urozmaicona pasmami wydm, częściej osnuta oparami mgieł.

Bagna i piaski — moc rzek i rzeczek rozlanych szeroko, o niskich brzegach, dużo jezior i okien, obszary bagien i moczarów porośniętych zrzadka, małe osiedla z brudniami, często kurnymi chatkami, gdzieś — gdzie pasma zbóż i kartofli, groble z okraglaków pełne dziur i wyboi, złe mosty, grząskie brody, drogi uciążliwe, błotniste, dużo wilgoci, rzadko słońce, — oto Polesie. „Wszystko tu inne i własne: zwierz, ptak, przyodziewa ziemi, koior obłoków, chody chmur, głosy wichrów samopas leących“ (M. Konopnicka).

Kraszewski, Weyssenhöffowie, Rapacki, Fałat, Pol, Syrokomla, Rodziewiczówna, Orzeszkowa oto część tylko nazwisk, ogólnie znanych m. inn. właśnie z kultu piękna i egzotyki Polesia.

W wierszu Z. Plewińskiej-Smidowiczowej p. t. „Polesie“ czytamy:

„Srebrem wody, w mchów zielonych aksamicie
lśnią mokradła, utajone w ciemnym lesie.
Brzeg wód ptactwa wrzawą codzien wre o świcie,
starodawna puszcza szumi — to Polesie!
Ze mgły łos swój łeb wysuwa rosochaty,
czujny bóbr naprawia tamę — gałąź niesie —
Ryś się czai — ślepie lśnią mu jak dukaty!
Ryby, grzyby i jagody — to Polesie! —
Człek tu cichy, z czołnem zna się tak jak z chatą,
na Prypeci szlak rozlewny z wiosem rwie się —
Za nim pozna cię — nie ufa. Później zato,
gdy polubi — to nazawsze — to Polesie!“

Niektóre partje Polesia jak: okolica Pińska, przygranicze w powiecie stolińskim, (zwłaszcza część ordynacji dawidgródeckiej), okolice Różany w powiecie kosowskim i t. d. dla egzotycznego piękna, są przedmiotem zachwytów najbardziej wybrednych turystów.

Egzotyzm i piękno krajobrazu poleskiego, pozwalają miłośnikom krajobrazu, na rozliczne możliwości propagandy Polesia w kraju, przy czem dział turystyki wodnej, wysuwa się na plan pierwszy.

Położenie, obszar i podział administracyjny Polesia: Województwo poleskie stanowi część tylko ziem właściwego Polesia, będącego olbrzymim trójkątem o obszarze 130.000 km.², leżącym w dorzeczu Prypeci, dolnego biegu Berezyny, rzeki Uż, Teterów i częściowo Bugu.

Trójkąt ten, którego wierzchołki stanowią: na zachodzie miasto Brześć n.B., na wschodzie Mchylów i Kijów, na podstawie traktatu ryskiego mimo, że wchodził w obręb historycznej Polski w całości, dostał się nam w swej zachodniej, mniejszej części, o obszarze 56000 km.², co stanowi 0,14 obszaru Państwa.

Pod względem administracyjnym obszar Polesia, leżący w obrębie naszego państwa, podzielony został między trzy województwa, a mianowicie: w województwie wołyńskim do geograficznego Polesia zachodniego należą powiaty: sarnieński, kowelski, lubomelski, łucki, kostopolski i rówieński, w województwie nowogródzkim powiaty: nieświeski, baranowski i słonimski.

Województwo poleskie ze swojemi dziewięciu powiatami, w całości leży w obrębie ziem poleskich i zajmuje obszar 36½ tys. km.².

Przeciętna powierzchnia jednego powiatu w województwie poleskim, wynosi 4074 km.², gdy taka sama przeciętna w województwach zachodnich obejmuje 840 km.², w południowych 965 km.², w centralnych 1566 km.².

Województwo poleskie graniczy na wschodzie, na przestrzeni 252 km., ze Z. S. S. R., na północy, z województwem nowogródzkim, na północnym zachodzie, z województwem białostockim, na zachodzie, z województwem lubelskim i na południu, z województwem łuckim.

Budowa kotliny poleskiej. W pasie wielkich dolin, ciągnących się od gór Harcu, aż po góry Ural — Polesie stanowi przedłużenie brzozy środkowo europejskiej. Jest niziną o kształcie zbliżonym do niecki, zbudowaną ze skał krystalicznych (paleozoicznych) granitów i gnejsów. Kotlina powstała najprawdopodobniej jako późniejsze obniżenie się terenu w związku z powstaniem wzniesień ukraińskich. Ostateczną formę powierzchni i gleb zawdzięcza epoce lodowcowej i polodowcowej.

Na podłożu skalistym, które miejscami wydostaje się nazewnątrz np. w Klesowie pow. sarnieński, słynny wał scytyjski przecinający Prypeć w pobliżu granicy i t. p., znajdujemy w głębokości 30—70 m. warstwę kredową, która również wydostaje się nazewnątrz w miejscowościach: Prużana, Łohiszyn, Słonim, Kleck, Myzowo i t. d.

Utwory lodowcowe i polodowcowe, zalegają podłożu kredowe w zależności od rzeźby, warstwą od 10 — 45 m. Są to obszary moreny dennej lub czołowej. Stanowią ją gleby czerwono-brunatne i szara glina, szare lub żółte piaski pomieszane ze żwirem.

Morena denna i czołowa występuje na krawędziach kotliny poleskiej, w wododziale Styru i Horynia, nad Prypecią, w wododziale Piny i Jasiołdy.

Pozatem, wskutek działania wiatrów i wody na utwory polodowcowe, przez rozmywanie moreny i warstwowe nakładanie piasków, bądź potworzyły się olbrzymie połacie równin, bądź też pola i zwały wydmore tak charakterystyczne dla doliny Bugu i dorzecza górnego biegu Prypeci.

Również spotykamy wyspy lessu, glinki nawianej z tumanów drobnego pyłu, wypłókanego przez wody z iłów i glinek, zwłaszcza na południowym odcinku Polesia i w głębi kotliny.

Utworami najmłodszymi kotliny poleskiej są torfy w kilku odmianach, które zajmują bardzo poważną część tej kotliny z uwagi na specjalne ukształtowanie powierzchni, sprzyjające zatrzymywaniu się wód i tworzeniu bagnisk.

Ukształtowanie powierzchni. Powierzchnia Polesia nie przedstawia bogactwa formy. Poza wydmuchami występującymi zrzadka, bądź jako kolosalne, martwe olbrzymy, bądź jako nikłe ruiny, nagie łańcuchy, groble między bagnami, długie wały o najprostszej formie łuku otwartego ku zachodowi, powierzchnię charakteryzuje monotonia równiny, częstokroć zalanej wodą.

Prypec i Kanał Królewski dzielą kotlinę na północną i południową—na Polesie litewskie i wołyńskie.

Kotlina poleska jest nieznacznie pochylona ku południowemu wschodowi. Pochylenie to od Pińska do ujścia Prypeci do Dniepru wynosi zaledwie 37 m.

Wzniesienie kotliny ponad poziom morza, waha się od 90—170 m., tworząc gdzieś wyspy do 200 m. n. p. m.

Najniższą część Polesia stanowi dolina Piny i Prypeci: u źródeł Prypeci 167 m. n. p. m., w okolicach Pińska 141 m., na linii Łuniniec—Sarny 126 m., a przy ujściu Prypeci do Dniepru 93 m. n. p. m.

Krawędzie: południowa i północna kotliny, zarysowują się wyraźnie wzniesieniem do 200 m. n. p. m. Zachodnia krawędź tworzy równocześnie wododział polesko-podlaski i zarysowuje się nieznacznie tylko tak, że źródła Prypeci znajdują się zaledwie o 7 m. powyżej poziomu Bugu. W czasie wysokiego stanu, woda w tym wododziale przelewa się.

Tem niewyraźnem zarysowaniem się krawędzi zachodniej, tłumaczą się: pochwycenie poleskiej rzeki Muchawiec przez Bug, a Szczary przez Niemen, oraz łatwość przekopania Kanału Królewskiego.

Przedłużeniem wododziału polesko-podlaskiego jest klin, zwany Zahorodziem, leżący między Jasiołdą, Muchawcem, Kanałem Królewskim i Piną, na wysokości od 140—178 m. n. p. m. Przedłużeniem dalszem Zahorodzia, są wyspy po obu brzegach Prypeci, na których znajdują się większe osiedla: Ozarycze 169 m. n. p. m., Łohiszyn 164 m. n. p. m., Łuniniec 142 m. n. p. m., Łachwa 140 m. n. p. m., Horodno 163 m. n. p. m., Stolin 154 m. n. p. m., Dawidgródek 145 m. n. p. m.

Wzdłuż krawędzi rzek Stochodu, Styru, Horynia i Uborci ciągną się wzniesienia, które prowadzą drogi Polesia.

Bogactwa naturalne Polesia: Gleba. Zasadniczą glebę Polesia stanowią piaski i torfy. Pierwsze, to utwory polodowcowe występujące jako morenowe-zwałowe, warstwowane, powstałe z działań wód polodowcowych, aluwjalne-rzeczne i lotne wydmore.

Pierwsze trzy kategorie posiadają znaczną domieszkę próchnicy.

Pozatem występują gliny aluwjalne z piaskiem, jako gleby piaszczysto-gliniaste i gliniasto-piaszczyste. Zalegają one na glinach zwałowych, lodowcowych, szarych lub żółtych, nieprzepuszczalnych.

Ta nieprzepuszczalna warstwa o 20 i więcej metrowej grubości powoduje, że wody gruntowe stoją na znacznej wysokości, a nie posiadając odpływu tworzą rozlewy, moczary i bagna.

Niezależnie od powyżej wyszczególnionych gleb, w południowej i południowo-wschodniej części Polesia, na całym obszarze występują wyspy bardzo urodzajnego lessu, którego szczególnie grube warstwy spotykamy w pobliżu rzek, w dolinach rzecznych i niżej położonych obszarach, należycie niewyzyskanych, z uwagi na zalewy i bagnistość tych terenów w przeciągu nieomal całego roku.

Dwie są przyczyny zabagnienia Polesia. Pierwsza to wyżej wymieniona warstwa gliny zalegająca znaczne obszary ziem poleskich, druga to rzeki tutejsze o nieregularnym biegu i niesłychanie małym spadku wód.

Spadek np. Prypoci na 1 km. biegu, wynosi zaledwie 7 cm., spadek Piny 5 cm.

Zabagnienie Polesia. Brak więc należycie działających sączków odprowadzających wodę i słaby spadek wód, są powodem zabagnienia, które w województwie poleskiem zajmuje około 56% obszaru.

Obliczenia wykazują, że na obszarze całego Polesia zachodniego a więc i powiatów sąsiednich województw, przy ogólnej powierzchni gruntów ponad 5½ miliona hektarów, 2 miliony hektarów stanowią błota. Dzięki temu, ma miejsce paradoksalna sytuacja, że teren o najmniejszej gęstości zaludnienia, bo 30 mieszkańców na 1 km.², oraz posiadający największy rezerwuár gruntów w Europie, odczuwa głód ziemi. Ludność chcąc przysporzyć sobie gruntów uprawnych, odbiera ziemię lasom, a niszcząc lasy powoduje wzrost zabagnienia i kurczenie się stanu posiadania, bo tereny wydarte lasom szybko jałowiejają, a niezalesiane powiększają ilość nieużytków.

Problem osuszenia Polesia. Problem więc osuszenia Polesia i wyzyskanie bogactw gleby poleskiej, przez zmeljorowanie bagien i regulację rzek, jest przedmiotem zainteresowania czynników najwyższych w państwie i w tym kierunku obserwujemy stale systematyczne wysiłki.

Już królowa Bona w XVI wieku, otrzymawszy olbrzymie obszary na Polesiu tytułem oprawy i wiana, dla przysporzenia sobie dochodu, zagospodarowuje je. Sprowadza kolonistów z głębi Polski, a nawet z Włoch, każe przekopywać kanały i osusza w ten sposób znaczne połacie.

Król Stanisław August — Poleszuk — osobiście interesuje się postępem prac przy osuszeniu Polesia.

Znana jest powszechnie jego podróż do Pińska w r. 1784. „Król — Poleszuk — wziął determinację zobaczyć Pińsk i dokonane na pińszczyźnie prace“, otworzył więc groblę łączącą głąb pińszczyzny z Pińskiem, zlustrował kanały: Królewski łączący Wisłę z Prypocią przez Muchawiec i Pinę, oraz kanał Ogińskiego przez Szczarę i Jasiołdę łączący Niemen z Prypocią.

Kanały te, których budowę rozpoczęto około 1765 roku, przyczyniły się do osuszenia znacznej połaci Polesia, a łącząc morze Bałtyckie z Czarnem, mogły oddać poważną przysługę handlowi polskiemu.

Za czasów zaborczych niewiele dla Polesia zrobiono. Ekspedycja gen. Żylińskiego, (Polaka) który zdołał przekonać rząd rosyjski o konieczności meljoracji Polesia, jakkolwiek przeprowadziła badania, oraz

wykopała około 4½ tys. klm. kanałów odwadniających, nie zrealizowała dzieła do końca, przeprowadzając pozatem większość prac na terytorjum dzisiejszej Rosji sowieckiej. Zaledwie około 1000 klm. kanałów pozostało z tych czasów na Polesiu zachodnim. Pozostałość tę, oraz prace meljoracyjne z czasów Polski przedrozbiorowej, wojna zniszczyła. Z zaistnieniem państwa polskiego trzeba było nieomal odnowa, prace rozpoczynać.

W 1928 roku, dekretem Pana Prezydenta, powołane zostało Biuro Meljoracji Polesia, mające zadanie przeprowadzić badanie stocunków wodnych, geologicznych, glebowych, klimatycznych, roślinnych, w celu ustalenia planu meljoracji, jej kosztorysu i sfinansowania.

Podział obszarów pod względem meljoracyjnym i przydatności użytkowej. Plan rozróżnił pięć typów obszarów: obszary mineralne, niestorfiałe obejmujące około ½ obszaru, których osuszenie względnie nawodnienie na pewnych odcinkach, wymagałoby regulacji rzek i budowy kanałów w znacznej mierze drogą szarwarku. Drugi typ, to torfowiska niskie o dość małych spadkach, obejmujące 35% ogólnej powierzchni Polesia (2 miliony ha). Tereny te, oraz drugiego typu, nad kanałami żeglownymi obejmujące 3% obszaru rzadko zaludnionego, obfitują w żyzne gleby, doskonale nadające się dla celów rolniczych, ale i wymagające większych nakładów pieniężnych.

Do czwartej grupy terenów, należą zapadliska związane z większymi rzekami, około 300 tys. ha, przeważnie nad Prypecią, możliwe do osuszenia dopiero po regulacji rzek. Meljoracja tych obszarów jest najtrudniejsza, gdyż wymaga długiego okresu czasu, dużych kapitałów i porozumienia się ze Sowiecami.

Piątą kategorię obszarów, stanowią torfowiska wyżenne i nieużytki. Znajdują się one przeważnie między Horyniem, a granicą sowiecką. Tutaj nad rzeką Lwą, przewidywany jest rezerwat poleskiej przyrody.

Koszt odwodnienia Polesia. Cały koszt odwodnienia kraju, a więc przebudowa kanałów, regulacja rzek i t. d., oblicza się na 350 milionów zł. Podstawowe zaś przygotowanie terenów dla celów rolnictwa, oblicza się na 130 milionów, co na 1 ha wynosi od 70 — 100 zł. W Holandji odwodnienie 1 ha kosztuje 7000 zł. — 9000 zł. Najtańsza byłaby meljoracja gruntów mineralnych, bo około 25 zł. za 1 ha.

Niektóre roboty mogą być wykonane przez samych właścicieli i spółki wodne. (Według projektów Biura Meljoracji Polesia opracowanych w kilku zeszytach p. t. Prace Biura Meljoracji).

Tereny niższe, nadkanałowe, kanały, regulacje rzek, muszą być opracowane już pod kątem szerszej, często państwowej perspektywy.

Do końca roku 1932 długość wszystkich kanałów odwadniających Polesie, osiągnęła około 2000 km.

Korzyści z odwodnienia płynące. Cały szereg spraw wiąże się z meljoracją Polesia. Do najważniejszych należą: zaspokojenie głodu ziemi ludności miejscowej, możliwość skolonizowania Polesia osadnikami z głębi państwa, zmiana metod gospodarowania, podniesienie poziomu oświatowego i świadomości obywatelskiej Poleszuka, wykorzystanie torfu dla przemysłu elektryfikacyjnego, gospodarka w stawach rybnych, warzywnictwo, hodowla bydła, podniesienie zamożności i t. d.

Dla pracownika społeczno-oświatowego, problemy powyższe są wdzięcznym polem pracy.

Inne bogactwa naturalne. Obok gleb uprawnych i torfów, spotyka się na Polesiu ruda błotna o małej użyteczności, oraz na znacznej głębokości zwłaszcza na Polesiu wschodnim, węgiel brunatny. Eksploatacja węgla, przy małej jego wartości i znacznym zalesieniu Polesia, nie opłaca się.

Granit, tu i ówdzie występujący, z pożytkiem może być wyzyskany do brukowania ulic i w celach budowlanych. Znaczniejsze kamieniołomy spotykamy nad Słuczą, w Klesowie pow. sarnieński.

Obok granitów i gnejsów występuje również dość często wapien i kreda, nierzadko używane przez ludność miejscową do celów budowlanych.

Glinka garncarska, jako dalsze bogactwo naturalne Polesia, m. in. w okolicach Prużany i w Horodnie w powiecie stolińskim, wyzyskiwana jest do wyrobów garncarskich.

W okolicach Pińska i Równego występuje b. rsztyn. który w odległych czasach stanowił poważne źródło handlu, na szlakach handlowych drogi wodnej, w kierunku wybrzeży morza Czarnego.

Rzeki Polesia. Polesie leży w dorzeczu morza Czarnego i częściowo (rz. Bug) morza Bałtyckiego.

Na 1 km.² przypada tu przeciętnie 0,2 km. rzeki lub kanału. Jak widzimy, rzek jest znaczna gęstość. Uszląkowanie ich, mogłoby oddać bardzo poważne usługi i być przyczyną rozwoju Polesia.

Prypeć wraz z dopływami stanowi główną arterję wodną Polesia. Na 779 km. całego biegu Prypeci, w granicach państwa polskiego znajduje się blisko połowa. Prawe dopływy Prypeci to: Stochód (220 km.), Styr (482 km.), Horyń ze Słuczą (572 km.), Stwiga (152 km.), i za granicą obecną: Uborć (251 km.), Sławeczna (153 km.), Uż (297 km.). Z lewych dopływów znaczniejsze to: Jasiołda (238 km.), Bobryk (82 km.), Cna (104 km.), Śmierć (38 km.), Łań (185 km.), Słucz póln. (197 km.), i poza granicami Półtycz (388 km.), Brahinka (332 km.).

Charakterystyka rzek Polesia. Rzeki Polesia charakteryzuje wyżej omówiony niesłychanie wolny spadek wód, dochodzący poniżej 5 cm. na 1 km. Pozatem rzeki poleskie posiadają brzegi niskie, grząskie, nieustrukturyzowane i niestale.

Dno rzek jest piaszczyste, jednak na piasku znajduje się gruba warstwa mułu i szlamu, które powodują niestabilną głębokość i sprawiają znaczne trudności przy forsowaniu rzeki w bród.

Szerokość rzek jest nierównomierna. Często wąskie koryto łączy się z jeziorem paręset metrów szerokiem, tworząc t. zw. zastawia, t. j. szereg ramion i rozwidleń, corocznie zmieniających bieg.

W suche lata niektóre rzeki mają skłonność do wysychania częściowo lub zupełnie, pozostawiając t. zw. starorzecza.

Bieg rzek jest nieuregulowany i kręty, ze skłonnością do tworzenia zakoli (meandrów). Oznaczyć nurt jest niesłychanie trudno, wobec częstego zmieniania się mielizn i głębi.

Rozlewy wiosenne rzek są szerokie i długotrwałe.

Rzeka Prypeć np. w miejscu przecięcia jej linją kolejową Łuniniec — Sarny, nierzadko rozlewa na 30 km.

Zimą rzeki zamarzają, tworząc grubą warstwę od 0,3 — 1,2 m. lodu. Rzeki zamarznięte stanowią dogodne szlaki komunikacyjne, choć tutaj zdradliwe zwykle są miejsca wpływu lub wypływu rzek i kanałów z jezior i zlewisk.

Przeprawy przez rzeki stanowią groble lub pomosty, kładki i przejścia dla pieszych na pływakach, zwłaszcza przy młynach.

Nazwy rzek, ludność często miesza lub zastępuje swojami. Zresztą, często trudno określić nawet geografowi z jaką rzeką ma do czynienia, gdyż wody wzajemnie łączą się szeregiem odnóg, tworząc rozlewiska, oddzielając się, to znów łącząc.

Sploty wód poleskich. Przy ujściu Wiesiołuchy na 196-ym km. rzeka Prypeć wpada np. do jeziora Nobel wypływając z niego dwoma ramionami, jako Strumień i Prypeć stara, aby na 240 km., ponownie się połączyć.

Najciekawsze jednak jest zjawisko na przestrzeni wędrówki Strumienia. Oto pod Pińskiem łączy się z Piną, następnie kieruje swój bieg na wschód, gdy tymczasem Pina płynie w kierunku północno-wschodnim pod Horodyszczę, aby po przyjęciu Jasiołdy złąć się kilkanaście kilometrów dalej znowu ze Strumieniem, wracającym do macierzystego koryta Prypeci.

Przepiękny w swoim rodzaju jest obszar około 300 km.² zwany Zarzeczem, (leżący za rzeką) — nizinny, w przeciwstawieniu do Zahorodzia — za grodem Pińskiem leżącego wzniesienia.

Na Zarzeczcu, wody tworzą istne kłębowisko rzek: Strumienia, Zgniłej Prypeci, Styru, Prostyrę i Piny. Sieć rzeczek, rzeczulek, kanałów, odnóg, zatok, jest tak duża, że bardzo łatwo w niej zbłądzić nawet dobremu znawcy terenu. Urok jednak przeprawy przez Zarzecze, tak latem jak i zimą, jest niezwykły i jedyny w swoim rodzaju. W czasie zalewów wiosennych powstaje tu t. zw. pińskie morze.

Jeziora i kanały. Poza rzekami, na nawodnienie Polesia składa się jeszcze około 500 jezior o powierzchni powyżej 1 ha. Pomędzy temi jeziorami do największych należą: Wygonowskie o 26,6 km.² powierzchni i Świtaż o 28,4 km.². Tego ostatniego nie należy identyfikować ze Świteznią mickiewiczowską w Nowogródczyźnie, o zaledwie 1/2 km.² powierzchni.

Najważniejsze z kanałów, to węzłowy kanał Królewski wiążący przez Dniepr — Prypeć — Pinę — Muchawiec — Bug — Wisłę — Morze Bałtyckie z morzem Czarnem oraz kanał Ogińskiego, łączący również oba morza przez Szczarę i Jasiołdę — Niemen — Prypeć — Dniepr,

Pozatem wymienić należy również szereg drobniejszych kanałów. służących bardziej celom odwodnienia terenu, mniej żegludze jak: kan. Orzechowski w powiecie kobryńskim, dalej z XVI wieku kanał królowej Bony w tym samym powiecie, przezwany kanałem kozackim, kanał Białojezierski, kanał Motykalski w powiecie brzeskim i t. d.

Do wymienionych zgrubsza kanałów odwadniających przybywa niemal co roku, od czasów wskrzeszenia państwa polskiego — jakiś kanał lub rów osuszający, dzięki czemu, charakter Polesia ulega ciągłym zmianom.

Jak dla celów rolniczych i hodowlanych, meljoracje omawiane uprzednio, stanowią problem zasadniczy, tak dla komunikacji wodnej, niezbędne jest wyzyskanie Polesia jako klucza handlowego międzymorza bałtycko-czarnomorskiego.

Dla celów gospodarczych a i strategicznych, regulacja i uszlusowanie rzek są nieodzowne. W materji tej niezwykle ciekawy przyczynek z XVIII stulecia dorzucił p. Wojewoda Kostek-Biernacki w artykule „Objazd rzek poleskich”, zamieszczonym w Nr. 5. Gazety Poleskiej z r. 1933.

Motywytem przewodnim tego artykułu jest myśl, że problemy Polski odrodzonej są podjęciem rozwiązań i zaczątków przeobrażenia kulturalnego Polski przedrozbiorowej, przeobrażenia, które dzięki zaborczości i zachłanności sąsiadów, oraz zaniedbaniu lat dawniejszych, ziścić się w swoim czasie nie mogło.

Czytamy tam:

„Żaden kraj w Europie nie posiadał tak obszernych możliwości użytkowania sieci własnych rzek dla komunikacji wodnej, mogącej podnieść dobrobyt na bardzo wysoki poziom i stać się potężnym motorem życia gospodarczego w najodleglejszych dzielnicach Państwa. Przy słowiuwo złych, niedostępnych w czasie najpotrzebniejszym i bardzo nielicznych drogach lądowych, — komunikacja wodna nabrała wysokiej wartości politycznej i wojennej. Wszak tylko kilka mil „garbu“ między Piną i Muchawcem dzieliło wielki gościniec wodny łączący Morze Czarne z Bałtykiem. A do tego gościńca zbiega się ze wszystkich stron przeszło 50 spławnych rzek, które przebijały niedostępne puszcze i umożliwiały przebycie olbrzymich bagien i moczarów.“

Komunikacja na Polesiu: Poza drogami wodnymi, wypada skolei zająć się innemi linjami komunikacyjnymi, z których na plan pierwszy wysuwają się linje kolejowe.

Linij kolejowych na Polesiu jest bardzo niewiele. Sieć ich jest bardzo niska. Od wschodu ku zachodowi linją Prypeci — Piny — Muchawca biegnie linja kolejowa Brześć — Łuniniec — Mikaszewice, wiążąc Polesie z centrum handlu i przemysłu Warszawą, oraz ze Z. S. R. R. Linja ta posiada długości 280 km. i stanowi główną arterję Polesia.

Obok linji kolejowej Brześć — Łuniniec, przecina Polesie od północy ku wschodowi linja Baranowicze — Łuniniec — Sarny, około 170 km., dalej linja Grajewo — Białystok — Brześć — Kowel — Łuck około 120 km., Brześć — Baranowicze 140 km., Brześć — Włodawa — Chełm 65 km., Kamień Koszyrski — Kowel 25 km., oraz kolejki wąsko-torowe, częściowo tylko wyzyskane: Telechany — Iwacewicz — Janów — Kamień Koszyrski i Hancewicz — Kleck.

Z uwagi na specjalne właściwości terenu jak: nizinność i gęsta sieć wodna, rozbudowa linij kolejowych napotyka na znaczne trudności i jest bardziej kosztowna niż na innych ziemiach Rzplitej.

To samo dotyczy dróg kołowych.

Nadmienić wypada, że część zachodnia Polesia zarówno pod względem jakości dróg, jak i ich gęstości, stoi znacznie lepiej od części wschodniej.

Drogi bite znajdują się w powiatach brzeskim, kobryńskim, prużańskim i kosowskim. W innych powiatach spotykało się jeszcze niedawno wyłącznie drogi gruntowe, które wiosną i jesienią względnie w porze deszczowej, są niezwykle trudne do przebycia. Są tam nawet odcinki dostępne jedynie w porze suchej.

Obecnie już niema powiatu, gdzieby nie było przynajmniej kilku kilometrów drogi bitej.

Duże znaczenie dla Polesia będzie posiadała droga bita Kobryń — Pińsk. (Obecnie na wykończeniu).

Również niepodobna pominąć przeobrażeń gruntowych dróg polejskich, dzięki wyzyskaniu tzw. szarwarku. Setki grobli, rowów przydrożnych, utrwalonych powłok, tysiące drzew przydrożnych — oto wynik stałego wysiłku na odradzającym się Polesiu.

Klimat Polesia: Klimat Polesia jest łagodny, bez gwałtownych zmian, lecz wilgotny i niezdrowy. Średnia roczna temperatura wynosi od 8° — 9°. Dorzecze Prypeci posiada średnią w styczniu —7° w lutym —5.5°, w marcu —1.4°, w kwietniu 6.1°, w maju 13.2°, w czerwcu 16.5°, w lipcu 18.6°, w sierpniu 17.3°, we wrześniu 12.4°, w październiku 6.8°, w listopadzie —0.5°, w grudniu —4.6°. Średnia roczna 6.1°.

Według wyników badań stacji meteorologicznej w Adamkowie k/Brześcia, średnia temperatura wieloletnia wynosi dla Adamkowa 7.2°, zaś średnia roku 1931 wynosiła 6.6°.

Taka sama średnia Warszawy daje 7.6° i w roku 1931 również 7.6°.

Jesienią i zimą przeważają na Polesiu wiatry południowo-wschodnie nad północno-zachodnimi, na wiosnę zaznaczają się wiatry wschodnie i południowo-wschodnie, latem zaś, wiatry zachodnie i północno-zachodnie. Bezwietrzność na Polesiu jest rzadka.

Największe zachmurzenia mają miejsce w listopadzie i grudniu, najmniejsze w sierpniu i wrześniu. Średnia roczna zachmurzenia wynosi od 66% — 71%. Dni więc słonecznych jest tu stosunkowo niewiele, bo od 29 — 34% w ciągu roku.

Stosunek procentowy zachmurzenia nie przedstawia się gorzej jak w Warszawie, jednak opadów Warszawa posiada znacznie mniej. Kiedy na Polesiu ilość opadów waha się od 520 — 600 mm. (przeciętna wieloletnia w Adamkowie 559), to w Warszawie ta sama przeciętna wynosi 540 mm.

Znaczniejszą ilość opadów na Polesiu tłumaczy się warunkami topograficznymi Polesia, w szczególności zalesieniem i bagnami, które wydzielają przez parowanie znaczne ilości wody.

Klimat Polesia sprzyja rozwojowi chorób takich jak: kołtun, febra błotna, katary dróg oddechowych i gruźlica.

Flora i fauna Polesia. Roślinność: Wyżej omówione warunki naturalne stanowią podłoże na którym rozwija się życie roślinne i zwierzęce na Polesiu.

Obszerne równiny i gdzieniegdzie wydmy piaszczyste dają możliwość rozwoju lasom iglastym. Sosna występuje na całym Polesiu. Obok sosny spotykamy na północ od Prypeci i w dorzeczu Horynia świerk, zaś na południowym zachodzie Polesia modrzew.

Na bagnach i torfowiskach spotykamy sosnę i brzozę karłowatą, na pobrzeżach bagien i torfowisk brzozę, na glinie dąb, na torfach olchę i wierzbę, na próchnicy jarzębinę i osinę.

Poza wymienionymi gatunkami drzew, jako domieszkę do iglastych spotyka się: grab, lipę, klon, wierzbę i jesion.

Wyłącznych lasów liściastych spotyka się naogół mało. Znajdują się one na wyspach urodzajnego lessu i gliny, oraz w dolinach rzek.

W lasach jest moc ziół, paproci, mchów, jagód i grzybów. Rozległe wrzosowiska zajmują znaczne przestrzenie.

Wody i bagna Polesia obfitują w roślinność wodną i błotną jak: liczne odmiany mchów, osok (około 40 odmian), pływaczy, tataraków, sitowii, trzcin, traw, turzyc i rdestu.

Z roślin wskazujących na wielkie zmiany klimatyczne jakim ulegało Polesie w ciągu tysiącleci występują: wierzbą lipońska spotykana w okolicach podbiegunowych, rośliny epoki polodowcowej: karłowata jeżyca i brzośka, kupalnik (spotykany na Polesiu północnym) rosnący w cieplejszych krajach Europy, wreszcie azalja pontyjska (gmina Bere-

zowska powiat stoliński, Snowidowicze i Rokitno), występująca na Kaukazie i Azji Mniejszej. O niej to ludność miejscowa wspomina, że została przyniesiona w czasie najazdów Tatarów na wschodnie ziemie Polski. (Stąd jej nazwa ludowa „tatarskie bagno“).

Ze świata roślinnego, do rzadkich gatunków roślin spotykanych na Polesiu, zalicza W. Mondalski w monografii pt. Polesie: ożotkę wąskolistną, łyśczek wiechowaty, ożotę zwyczajną, len żółty, kosaciec bezlistny, kozibród pajęczynowaty, słodyż, orzech wodny albo kotew, żubrowkę, kapustę wodną i owadożerną.

Zwierzostan: Lasy iglaste dają możność wegetacji zwierzętom jak: niedźwiedzie rzadka już spotykane na Polesiu (kilka sztuk w bagnach hryczyńskich), rysie, kuny, wiewiórki, nietoperze. Wśród ptaków zetknemy się z głuszcem, cietrzewiem, jarząbkiem, z sową i czarnym dzięciołem. Z gadów i płazów żyją tu jaszczórki, żmije, żaby.

W lasach liściastych, na zwierzostan składają się: dziki, borsuki, dzięcioły pospolite, jastrzębie i zimorodki.

Poza wymienionemi: wilk, lis, zając, chomik polny, łasica, tchórz stanowią uzupełnienie zwierzyny żyjącej zarówno w lasach liściastych jak iglastych.

Zanikły już niemal łosie i bobry. Pierwsze zachowane w ilości około 300 sztuk w ordynacji ks. Radziwiłła w powiecie stolińskim, drugie w powiecie kosowskim, w rezerwacie na rzece Żegulance, na terenie majątku Piaski, oraz w stolińskim w wyżej wspomnianej ordynacji dawidgródeckiej.

Faunę bagien i wód Polesia stanowią: wydry, bąki, bekasy, gęsi, wodne kurki, czaple, wiele odmian kaczek dzikich, oraz wiele gatunków żab. Rybom należałoby poświęcić specjalny rozdział. Z najcharakterystyczniejszych z pośród ponad 60 gatunków należy jedynie wymienić: sumę, wjuna, (piskorz) szczupaka, wyrozuba, minoga, rzeczno pstrąga, pstrąga tęczowego, liczne karpowate jak: świnka, strzebla, klonek, jaź, płotka, trzy gatunki uklei, leszcz, kielb, brzana, lin, karaś, karp, okoń, sandacz, 3 głowacze (białopletwy, przegopletwy i szczupły), wreszcie: węgorz, sterlet, łosoś, jesiotr wschodni i t. d.

Z owadów leśnych i błotnych należy wymienić: komary różnej wielkości, bąki, ślelaki i muszki, pomiędzy którymi tzw. meszka, mikroskopijnej wielkości, jest bardzo dokuczliwą w czasie pracy na bagnach i w pobliżu moczarów.

Wreszcie istnieje na Polesiu cały — ogromny, a niezbadany świat robaków, gąbek, wymoczków i pierwotniaków — wymagający specjalnych badań i kryjący w sobie jak i całe Polesie: *wielkie jeszcze tajemnice*.

E. M.

Najważniejsze dane statystyczne dla Województwa Poleskiego i Województw Wschodnich.

(Na podstawie roczników statystycznych G. U. S.)

1. Powierzchnia: Polska 388,6 tys. km.².

Woj. Wsch. 124,4 tys. km.².

Polesie 36,668 km.² (największe wojew. w Polsce).

2. Liczba mieszkańców:

Polska 32,133 tys. mieszkańców. Na 1 km.² 83 mieszk., — % ludności miejskiej — 27,2.

Woj. Wsch. 5.548 tys. Na 1 km.² 44,4 mieszk., — % ludności miejskiej — 14,2.

Polesie 1,127.228 mieszkańców. Na 1 km.² 31 mieszk., — % ludności miejskiej — 12,8.

3. Liczba osób na 1 mieszkanie:

Polska 5 miasta 4,6 wieś 5,2.

Wojew. Wsch. 5,3 „ 4,9 „ 5,4.

Przeciętna wielkość mieszkań w całej Polsce jest znacznie wyższa jak w Województwach Wschodnich.

4. Przyrost naturalny:

Polska 402 tys. t. j. na 1000 mieszkańców — 12,1

Wojew. Wsch. 101 tys. t. j. na 1000 „ — 18,2

5. Własność nieruchoma: Gospodarstwa wiejskie według wielkości i użytków na podstawie spisu 1921 r. w tysiącach.

Wyszczególnienie	Ogółem	Gospodarstwa, których powierzchnia ogólna wynosiła:					
		do 2 ha Licz.—%	2—5 ha Licz.—%	5—20 ha Licz.—%	20—50 ha Licz.—%	50—100 ha Licz.—%	powyżej 100 ha Licz.—%
Polska . .	3,262	1,109—34	1002—30,7	1045—32,0	76—2,3	11—0,4	19—0,6
Woj. Wsch. .	585	80—13,7	210—35,9	268—45,8	20—3,4	3—0,5	4—0,7
Polesie . .	142,5	67,7—47,5%					1—0,7

6. Podział własności gruntów w roku 1931 według prof. Ludkiewicza:

Wyszczególnienie	Gospodarstwa prywatne mniejsze od 50 ha w tys. ha.	To stanowi %	Gospodarstwa prywatne większe od 50 ha w tys. ha.	To stanowi %	Ziemie publiczne w tys. ha.	To stanowi %
Polska	21.801	57,5	9 772	25,8	6290	16,7
Woj. Poleskie . .	1 305	42,5	1.368	38,6	670	18,9

7. Reforma rolna w Polsce w latach od 1919 — 1934.

Utworzono kolonij i parcel 604,8 tys. w tem samodzielnych 127 tys.

Rozdysponowano obszaru ha 2187,9 „ „ „ 1213,9 „ ha

Scalono gospodarstw 505,5 „ o obszarze 3578,4 „ „

Reforma rolna w Woj. Wsch. w latach od 1919 — 1934.

Utworzono kolonij i parcel 177,5 tys. w tem samodzielnych 42,7 tys.

Rozdysponowano obszaru ha 893,7 „ „ „ 532,6 „ ha

Scalono gospodarstw 219,9 „ o obszarze 1668,9 „ „

Na Polesiu scalono 252 osiedla o 335.322 ha obszaru

scala się 186 „ o 246.172 „ „

Pozostaje do scalenia 1580 „ o 1.027,733 „ „

8. Użytkowanie gruntów.

Polska powierzchnia 37,897 tys. ha

ziemia użytkowana rolniczo	67,50/0	t. j.	25.589	tys. ha
grunty orne	49,00/0	"	18.557	" "
łąki	10,00/0	"	3.804	" "
pastwiska	7,00/0	"	2.676	" "
sady i ogrody	1,50/0	"	552	" "
las	22,0/0	"	8.322	" "
inne i nieużytki	10,50/0	"	3.986	" "

Woj. Wsch. powierzchnia 11.843 tys. ha.

ziemia użytkowana rolniczo	61,30/0	t. j.	7.259	tys. ha
grunty orne	36,10/0	"	4.276	" "
łąki	14,70/0	"	1.737	" "
pastwiska	8,80/0	"	1.038	" "
sady i ogrody	1,70/0	"	208	" "
las	23,20/0	"	2.754	" "
inne i nieużytki	15,50/0	"	1.830	" "

9. Przeciętna wydajność z ha w kwintalach w latach 1930 — 1934:

	Polska	Woj. Wsch.	Wojew. Zach.	Woj. Poleskie w latach: 1928 — 1932.
Pszenica . . .	11,7	10,2	17,8	8,8
żyto . . .	11,2	8,8	13,9	8,3
jęczmień . . .	11,9	10,2	17,1	8,2
owies . . .	11,2	9,	15,2	8,2
ziemniaki . . .	113,	91,	135,	84,85
buraki cukr. . .	215,	160,	233,	

10. Zwierzęta gospodarskie w roku 1934 na 100 ha ziemi użytkowanej:

	Polska	Woj. Wsch.	Woj. Zach.	Polesie w 1932 r.
Konie	14,4	12,7	13,8	9,4
bydło rogate . . .	36,0	27,4	40,7	27,2
trzoda chlewna . . .	27,5	18,9	50,8	13,3
owce	10,2	18,8	9,0	22,5
kozy	1,0	0,1	4,8	

11. Produkcja mleka w 1934 r. z 1 ha użytków rolnych:

Polska	351	litrów
Woj. Wsch.	200	"
Woj. Zach.	491	"

12. Spółdzielnie Związkowe w 1933 r.

	Polska	Woj. Wsch.	Woj. Zach.	Woj. Połudn.
Liczba spółdzielni . . .	11.762	1.545	1.736	5.208
w tem:				
spożywczych	10,7 %	227	125	219
roln. handl. i spoż. . . .	25,7 %	331	235	2321
banków i kas Stefcz. . . .	45, %	758	914	2007
mleczarskich	10,8 %	148	186	408
innych	7,8 %			

13. Spożycie niektórych artykułów na 1 mieszkańca rocznie:

	Polska	Woj. Wsch.	Woj. Zach.
Spirytus . . .	0,79 l.	0,49 l.	1,22 l.
tytoń . . .	14,4 zł.	6,72 zł.	27,00 zł.
cukier . . .	8,94 kg.	4,31 kg.	13,93 kg.
sól . . .	8,44 kg.	8,62 kg.	7,93 kg.
żelazo . . .	5,17 kg.	1,59 kg.	14,34 kg.
ryż . . .	1,03 kg.	1,30 kg.	1,32 kg.

14. Drogi bite i gruntowe w 1933 r.

	Polska	Woj. Wsch.	Woj. Zach.
Dróg bitych . . .	46,8 tys. klm.	3,7 tys. klm.	12 tys. klm.
dróg gruntowych . . .	22,5 " "	10,4 " "	1,9 " "

J. St.

Szkolnictwo i oświata pozaszkolna na Polesiu w cyfrach:

I. Szkolnictwo powszechne:

a) Liczba szkół, nauczycieli, dzieci w wieku szkolnym i dzieci w szkole w latach 1913/14, 1929/30, 1934/35, 1935/36.

	Szkół powsz.	Nauczycieli	Dzieci w szkole	Dzieci w wieku szkolnym
1913/14	610	722	około 45000	—
1929/30	956	2010	110000 = 81.4%	135000
1934/35	1084	2000	171100 = 86%	198870
1935/36	1093	2018	159000 = 78%	206500

b) Budynki i sale szkolne (budownictwo).

Pobudowano przed wojną . . .	budynków	364	sal szkol.	563
Pobudowano od 1921 — 1930 r. . .	"	89	" "	215
Pobudowano w roku 1934 i 1935/36.	"	85	" "	218

Podkreślić wypada fakt budownictwa mieszkań dla nauczycieli. W roku 1934 i 1935 przybyło 232 izby mieszkalne dla nauczycieli na Polesiu.

c) Rok szkolny 1932/33 i 1935/36.

	1932/33	1935/36
Szkół	1032	1192
Izb	1862	2015
Dzieci w szkole	151000	159000
Dzieci w wieku szkolnym	170000	206500
Nauczycieli	1917	2018
Izb w bud. własnych	893	1070
Izb w bud. wynajętych	969	945

d) Na uwagę zasługuje akcja opiekuńcza szkół Zachodnich i Centralnych Województw nad szkołami i działalnością szkół poleskich.

W roku 1934/35 akcją opiekuńczą było objętych 468 szkół a 68560 dzieci poleskich, a w roku 1935/36 przeszło 600 szkół.

e) Również podkreślić należy planowe zaopatrywanie szkół w biblioteczki i pomoce naukowe. W roku 1934/35 przybyło 75.353 tomów do bibliotek szkolnych, a w roku 1935/36 około 20% dotychczasowego stanu t. j. 40.000 tomów.

Planowa akcja zaopatrywania szkół w pomoce naukowe dała w roku 1935/36 75.000 zł., za co zakupiono 4000 map, 60,000 obrazów, 200 globusów, 2000 kompasów i t. d. Według cen katalogowych, wartość zakupionych pomocy przedstawia się kwotą około 140.000 zł.

II. Szkolnictwo średnie ogólnokształcące:

a) Stan ilościowy:

Rok	Gimn. państw.	Gimn. prywat.	Młodzieży w gimn.	
			państw.	prywatn.
1925/26	8	11	2227	2345
1929/30	8	11	2272	2241
1932/33	5	10	2993	
1935/36	5	8	1586	1256

b) Wielkie znaczenie pomocy dla kształcącej się młodzieży nieza-
możnej Polesia, a zwłaszcza dla nauczycielstwa poleskiego, posiada inter-
nat przy Gimnazjum Państwowym w Pińsku utworzony w r. szk. 1933/34.

III. Szkolnictwo zawodowe:

a) Stan ilościowy w latach 1925/26 i 1929/30.

	1925/26		1929/30	
	szkl.	uczn.	szkl.	uczn.
Śr. Szkoła techniczna	1	292	1	634
Niż. Szkoła techniczna	—	—	2	84
Szkoł. Przem. Rzem.	7	463	8	585
Szkl. Handlowe	2	79	2	151
Szkl. Zaw. Dokszt.	1	178	3	296
Kursy	1	40	14	542
R a z e m	12	1052	29	2292

b) Stan ilościowy szkół zawodowych oraz frekwencji w roku szkol-
nym 1934/35. 1935/36.

Szkoły techniczne:	szk.	1	uczn.	406	szk.	1	uczn.	430
„ rzem. przem. m. „	6	„	562	„	5	„	629	
„ „ „ żeńsk. „	4	„	321	„	4	„	376	
„ handlowe: „	3	„	204	„	4	„	316	
„ rolnicze: „	6	„	202	„	6	„	173	
„ dokszt. zawod. „	3	„	212	„	6	„	449	
Razem	szk.	23	uczn.	1907	szk.	26	uczn.	2373

Kursy handlowe	kurs.	3	ucz.	121	nie ustalono, wobec
" kroju i szycia	"	6	"	138	organizowania dalszej
" zielarstwa	"	1	"	3200*)	liczby krótkotermin.
" tkactwa	"	3	"	42	kursów.
" gosp. domow.	"	4	"	669	
" trykot. i szycia	"	5	"	133	

Razem kurs. 22 uczn. 4303

Warsztaty przy szkołach powszechnych:

a) kroju i szycia	7	} młodzieży 941.	8	} mł. 1423.
b) stolarskich	6		7	
c) koszykarskich	3		3	
d) gospodarstwa domowego.			1	

Kursy kształcące dla terninatorów: 7-ucz. 253.

nie ustalono, wobec organizowania dalszej liczby krótkotermin. kursów.

c) Szkoły rolnicze i przysposobienia spółdzielczego spełniają doniosłą rolę na Polesiu w kształceniu przodowników społeczno-oświatowych wsi.

IV. Oświata Pozaszkolna:

a) Stan ilościowy poszczególnych form pracy oświatowej w latach od 1931/32 — 1935/36.

	Kursy		świe- tlące	Biblioteki		zespo- ły teatr.	Zesp. chór.	Orkie- stry	Domy ludow.
	kurs.	słuch.		kompl.	tomów				
1931/32	431	7126	231	303	57,803	213	83	14	28
1932/33	610	10462	360	271	71,430	114	49	12	39
1933/34	665	11281	642	392	91,336	159	101	34	52
1934/35	691	11899	775	540	101,890	218	114	31	84

b) Fundusze samorządowe na cele oświatowo-pozaszkolne:

1931/32	preliminowano 72.748 zł.	zrealizowano około 20%
1932/33		zrealizowano 8.575'90 zł.
1933/34		zrealizowano 12.011'22 zł.
1934/35		zrealizowano 44.585'23 zł.
1935/36	preliminowano 54 020 zł.	

*) 15 kursów 6-dniowych o 450 uczn. i 55 kursów 3-dniowych o 2750 uczn.

Materiały uzupełniające.

(Wyjątki z literatury pięknej).

WŁ. SYROKOMLA.

POLESIE.

Smutny kraju Polesia! znajomyś mi nieco,
Mglisto twoje wspomnienia z dzieciństwa mi świecą,
Snują mi się niekiedy, jakby senne mary,
Nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary,
Lasy ciemne i gęste, jak gdyby jaskinie,
Rzeka, co między łożą a sitowiem płynie,
Uprzykrzonych owadów drużyna skrzydłata,
I zielony motylek, co nad wodą lata,
I ta cisza powietrzna, rzadko przerywana
Oстрым krzykiem żorawia, klekotem bociana,
Albo pluskaniem czołna po spokojnej fali,
Kiedy rybak z wężerzem przemknie się w oddali.

Tajemny jakiś urok w mych oczach owiewa
Żółte Polesia piaski i ponure drzewa,
Czarne, podarte chatki na piasku lub mszarze,
Słomą kryte cerkiewki i wiejskie cmentarze,
Ozdobione jedliną lub sosną pochyłą,
Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą,
Gdzie w spokojnej mogile pomieszkał się spolem
Stary popiół pradziada z prawnuka popiołem.

Tu, zasłonięni lasem i oblani wodą,
Z pokoleń w pokolenia ludzie wiek swój wiodą,
Żaden nowy obyczaj, żaden wymysł świeży,
Nie przemienił ich mowy, ni kształtów odzieży,
Żaden nowy duch wieku nie przyłożył ręki,
By zmienić bicie serca albo takt piosenki.
Jak przed wieki nosiły słowiańskie narody,
Takie noszą sukmany, takie same brody,
Takie same siekiery, którei dąb wałą.
Takie same cerkiewki, w których Boga chwałą,
Tak samo ich posila miód, jagła i ryba,
Nic tutaj nie przybyło — trochę nędzy chyba.

Czasem nową piosenkę żniwiarka ukleci,
Ojciec nowe podanie opowie dla dzieci,
Co mu ze starych wspomnień po głowie się kręci,
Co się działo w tej wiosce za jego pamięci.
Drobne wspomnienia wioski lub pańskiego dworu
Dają na wieczornicach treść do rozhoworu.
Tam przy smolnem łuczywie, w wesołej gawędzie,
Gdy chłopak wiąże siatkę, dziewczę kądziel przedzie,
Gdy bajki pradziadowskie poczną bajać starzy,
Serce się rozkołysze i głowa rozmarzy,
Że zapomnieć tych bajeń niema żadnej mocy,
Będiesz myślał dni kilka i śnił kilka nocy,
• Powieść smutną, czy straszną, nie przestaniesz marzyć,
Musisz ją złożyć z serca — drugiemu wygarzyć.

M. RODZIEWICZÓWNA.

(„Lato leśnych ludzi“.)

CHRAM NATURY.

...Zaszyli się w gąszcze, i chłopak mówił szeptem:

Jakoś mi tu dziwnie! Inaczej, niż tam, u nas. Jakbym był w kościele. I cisza tu inna.

Chram natury! Rzadko i dawno tu ludzie bywali. Uważasz te szczeliny w gąszczu? To łosie i sarnie ścieżki. Idźmy cicho i milczkiem, możemy coś pięknego zobaczyć.

Ostęp stawał się coraz dziksz. Stare świerki cieniły się olbrzymiami, nawisłymi gałęzmi, przeszytymi u ziemi gęstwą młodych brzoź, osik i zwałami drapieżnych jeżyn. Małe halizny czyniły powalone drzewa, osnute całe pełzającymi chmielami i powojem. Trzciny pokrywały nizy, kłębiąc się w ściany zielone, w fale nieruchome, w okopy roślinne.

I wśród tego wiły się ciasne przetarte szlaki, którymi leśni ludzie przesuwali się powoli, starając się stapać bez szelestu, nie trącać zielonych ścian. Cisza była tak głęboka, że słyszeli kucie dziecięcia za topielą, brzęk pszczoł, żerujących na kruszynach, i bicie swych serc. Nie odzywali się. Czasem Rosomak stawał i pokazywał to gniazdo rzadkie, to kwiat, to wiewiórkę na świerku, to sowę, przytuloną do pnia i prawie niewidzialną, to lelaka złożonego we śnie, jak sęk drzewa. Tak szli, czytając księgę lasu.

Nagle drgnęli i znieruchomieli w cieniu świerku. Gdzieś na prawo, w gąszczu coś się odezwało. Było to jakby pobekujące, głuche stęknienie i trzask łamanych gałęzi.

Rosomak wziął za ramię Orlika i wsunął go za sobą pod nawisłe gałęzie. Niewidzialni zastygli w nieruchomości, w oczekiwaniu, w napięciu wzroku i słuchu.

Gąszcze ożyły. Jakaś moc druzgotała krze i młode drzewa, jakiś huragan je chylił i roztrącał. Głuche, ponure milczenie i trzask, jakby drewnianych kołatek...

Na roziskrzony, pytający wzrok chłopca, Rosomak szepnął prawie bez dźwięku:

— Łoś idzie. Olbrzym!

I nagle rozwarły się gąszcze, znikły, jakby zdmuchnięte wichrem, i na haliznę o dziesięć kroków przed nimi wynurzył się kształt potworny i fantastyczny.

Narazie Orlik nie mógł zrozumieć.

Zwierz to był, czy ruchomy roślinny gąszcz?

Nogi tonęły w krzakach, a potworny łeb był jedną masą zieleni, oplataną wokół kilkunastoramiennych rogów.

Masą tą zwierz ryl, tarł wokół siebie, zbierając coraz więcej chmielu, jarzyn, gałęzi. I oto, czemś zaniepokojony, stanął na haliźnie i wyprostował się w całej potędze.

Parsknął i zawęszył. Ciemne, poważne oczy rozejrzały się wokoło, nagie, rozdęte chrapy zdawały się pytać, badać, myśleć.

Doleciała go woń nieznana, tajemnicza, a instynktowi groźna — dymu.

Nie spłoszył się jednak, ufny w swą mocarność, śmigłość nóg, znajomość puszczy.

Parsknął raz i drugi ze wstrętem, z pomrukiem jął znowu drzeń nogami pnące i powoli ruszył dalej, klekocąc racicami.

Za nim, korzystając z trzasku łamanych odrośli, ruszyli ludzie.

— Godowa pora! — szepnął Rosomak.

— Wieniec sobie nałożył na łeb! Ale moczarz! Szpetny zresztą, ale jakby zjaw bajeczna — cudny.

— Prawdziwe bożyszcze leśne. Zaprowadzi nas w najtajniejszy matecznik.

Łoś nie trzymał się szlaków. Parł przed siebie, miażdżąc łozy, młode drzewa, krze, trzciny sążniste, jakby szedł po gładkiej łące.

I tak doszedł do skraju szerokiej połaci oparzelisk i topieli, otaczających, jak morze, tę wyspę leśną.

Staął, zawęszył, zabeczał donośnie.

Patrzył na drugą wyspę, czerniejącą w oddali.

Chwilę jakby słuchał stamtąd odzewu, potem skreślił w bok i zsunął się w wąską wodną strugę, wijącą się zygzakiem wśród kęp i niskich zarośli.

Brodził, zagłębiał się, wytryskiwał nad błotem jego łeb umajony i wreszcie znikł w szarzyźnie trzin i mchów.

Jeszcze chwilę słychać było chlupot wody, coraz cichsze parskanie i zjaw zginęła, jak sen prabytu.

M. KONOPNICKA.

POLESIE. WILCZE GNIAZDA.

Ogromne bory starej Litwy schodzą ze swego podniesienia w kraj niski, zapadły. Jeszcze po Berezynę falują litewskie wzgórza, jeszcze dźwiga się tu ziemia, jak może, podając czoło słońcu. Zaczem zwarty rdzeń jej wolnieje, a moczary bagniste biorą nad nim przewagę. Tu już, jak oko puścić, świat staje się najosobliwszą płataniną rzek i rzeczek, z których każda zadziergiwa gęste oka sieci wód mnogich, jaka nakrywa tę najgłębszą zapadłość ziem naszych, ową to kotlinę poleską, wiecznie tchem oparów dymiącą. Wszystko tu inne i własne. Zwierz, ptak, przyrodziewek ziemi, kolor obłoków, chody chmur, głosy wichrów, samopas lecących, a także człowiek i obyczaj jego. Świat tu, zamknięty w sobie, niełatwo dopuszcza do tajników swoich. Świat oparzelisk, mateczników, odeszłych kęp, zapustów leśnych, a nadewszystko świat bagnistych zapaści, wśród których siedzą silne zwarte łozy, wilczych łęgów pełne.

Łozy te wartownie wilcze, do których dostępu ludzkiej nodze czasu lata niema, pokazują ciekawe widowisko na twardej jesieni. Już ługi podmarzłe nie puszczają pary, już ostre, pożółkłe sity i szuwały sterczą jak sierść na nich, kiedy tu, to tam, na szerokich, dalekich przestrzeniach zaczynają świecić gęste, żywe ognie.

To Poleszuk wypala w łożach wilcze gniazda. Zrazu pełzają ognie, żółkłemi trawami sycone, nisko, tuż przy ziemi, sycząc, jak zły gad, i kłębiąc się w sobie. Aż gdy dopadną tęzszej, zwartej żertwy, i buchną po łożach, kiedy się zakędzierzą i zakręcą w miotły, lecąc powietrzem, jak ogniste race, wtedy całe okolice wyglądają, jak morze ognia. A tu wicher lodowy zadmie, zaśwista, zahuczy, podbije, rozżarzy owe mietlice czerwone, pomiecie, popędzi one iskrzaste dymy i razem z uciekającym zwierzem wyje, tarza się, szaleje...

J. EJSMOND. („W puszczy“).

Puszcza poleska w zimowy wieczór. Ryś.

Piękna jest puszcza poleska o zimowym wieczorze, gdy biały śnieg na leśnych polanach zapali się tysiącem kolorów, zajaśnieje błękitem i złotem, nim go nie zaróżowi ostatni pocałunek odchodzącego słońca...

Cicha jest puszcza poleska, jak owe święte bory, w których składano przed wiekami ofiary bogom, skupiona i milcząca, czubami świerków i olch sięgająca, zda się, błękitu, niedostępna i tajemnicza.

Wznoszą się w górę śmigłe kolumny drzew, piętrzą się na ziemi cmentarzyska powalonych olbrzymów leśnych, okryte białym całunem zimy...

Zaś w sercu kniei za potwornymi wywrotami umarłych pni, za zbitą gęstwą boru, na ostrowach, zagubionych wśród zamarzniętych bagien, jest królestwo dzikiego zwierza... Łoś rosochaty ma tam swoje bobrowisko, głuszc, kochanek wiosny i nocy, grać tam poczyną o kwietniowym poranku, zimą zaś na lodzie zdradliwym wilcze stado sprawuje krwawe łowy sarnie lub lis zażywa ptasiego myślistwa...

Lecz królem i władcą tych stron nie był ani łos łagodny, ani jelen, który przybywał tu czasem z dalekich rewirów za żerem, ani lekkonogi kozioł, ani wilk mądry, ani głuszc o złotozielonej piersi, ale postrach boru — śmiały Ryś, przed którym drżało wszystko, od jelenia począwszy, a skończywszy na myszce leśnej, od głuszca do śpiewającego ptaszka z gęstwiny.

STANISŁAW ZABOROWSKI.

(„W sercu kniei“).

POLOWANIE NA GŁUSZC.

...Szedłem więc za leśnikiem, jak cień, nieledwie stopy stawiając w jego ślady. Kiedy rzucał się naprzód, biegłem i ja, kiedy przystawał, zatrzymywałem się jak umiałem najciszej i oddech hamując w piersiach, czekałem co dalej. Biegnać, nie stawialiśmy więcej niż dwa lub trzy kroki. Stąpając, Harasym nie zachowywał żadnej ostrożności: pod nogami trzaskały łamane gałęzie suszu, po cholewach były krzewy podszycia i pluskała woda w ługach, przez które wypadało przechodzić. Szliśmy więc hałaśliwie, prosto na głos. Zato, kiedy wypało zatrzymać się, staliśmy cicho, jak pnie. Harasym aż głowę tulił w ramiona. W lesie zalegała wtedy zupełna, głęboka cisza, w której słyszał było nasz rżący, śpieszny oddech i dalekie jeszcze klaskanie głuszca...

Uszliśmy w ten sposób sto kroków, dwieście może. Klektanie słyszeć było coraz wyraźniej, coraz donośniej. Teraz dopiero zauważyłem, że w chwili, w której zatrzymujemy się, od strony, skąd dolatuje nas głos ptaka, prócz klaskania słyszeć syczenie jakby, czy tarcie, po którym następuje pauza i znowu klaskanie. W przerwie między okresami klaskania osacznik robi dwa kroki naprzód, potem zatrzymuje się i, nasłuchując, nieruchomo czeka. Chcąc słyszeć wyraźniej, co głos ten oznacza, chwyciłem leśnika za pas od torby i gestem dałem mu znak, że raz posłuchać chcę stojąc. Zagrał: naprzód, powoli, stacatto kastanietu: stopniowo coraz śpieszniejsze, coraz wyżej brane, coraz głośniej, aż

w końcu jedno klaśnięcie, donośne, jak odgłos korka wyjmowanego z butelki, i bezpośrednio rulada dźwięków nieoczekiwanych, zdumiewających, nie podobnych do żadnego z głosów znanych w przyrodzie. Coś niby syczenie, w którym przeważa litera x...

Pieśń głuszcza, o ile głos ten pieśnią nazywać można, składa się z dwóch różnych części, z dwóch niejako strof. Pierwsza to klaszczące staccato; druga — zapamiętała, sycząca rulada, którą usłyszeć trudniej. Podczas pierwszej, ptak w pełni swych zmysłów, strzeże się, czuwa i słyszy, podczas drugiej, uniesiony namiętnością, staje się głuszcem niebacznym na otoczenie, na hałas i na niebezpieczeństwo. Podczas pierwszej strofy płoszy go najmniejszy szmer, podczas drugiej strzelać można choć z armaty, nie słyszy. Podchodzić więc można tylko podczas drugiej części, i zatrzymywać się trzeba, nim ptak ją skończy. Nazywa się to podchodzić głuszcza „w takt pieśni“...

...Teraz widzę go wyraźnie.

Nad srebrną tarczą miesiąca, na jasnym tle nieba odcina się czarno jego sylwetka. Siedzi na sęku, z boku drzewa; poruszył się — roztacza ogon — gra. Dlaczego nie dojrzałem go wprzód, jak się to stało? Wszak siedzi odkryty cały. W świetle zachodzącego księżyca widzę go, jak na dłoni. Ale jaki niepodobny do głuszców wypychanych i do głuszców z obrazu! To nie głuszec, jakiego wyobrażałem sobie. Niema w nim nic ciężkiego, nic napuszonego. Nawet kiedy tokuje, kiedy roztacza ogon i opuszcza skrzydła, kiedy zadarłszy łeb do góry, jeży na karku pióra, ani na chwilę nie przestaje być zwierzyzną, w całym znaczeniu słowa: wysmukłym, dzikim, leśnym ptakiem. Ach, jak dokładnie widzę go teraz.

Znowu gra, wpadł w ekstazę; zawodząc, cały drży. Gra pieśń za pieśnią. Błyskają mu lustra pod skrzydłami i białe centki na wachlarzu. Jestem zamagnetyzowany, zaczarowany, poprostu zapominam, po co przyszedłem, i nie śmiem poruszyć się, aby podnieść strzelbę do twarzy. Gra, a między pieśniami stroszy pióra, zamyka i otwiera ogon, jeży pod dziobem brodę i pawi się, jakgdyby odgadywał, że nań patrzą, jakgdyby chciał nas zadziwić. Ależ gra! W przerwach przestępuje z nogi na nogę, wyciąga szyję i słucha; gra i nadśluchuje. Ciche, stłumione, w lesie odezwano się kwoktanie samki. Odpowiada na nie pieśniami i gra jeszcze zapalczywiej, jeszcze namiętniej — czuć, że podnieca się i upaja własnym głosem.

...Strelajcie! — zasyczał mi do ucha leśnik.

...Pocisnąłem cyngiel. Błysnęło — suchy urwany łoskot szarpnął powietrzem. Jak błyskawica, długa, wązka smuga niebieskawego światła przeszła mrok do świtu i zgasła. Od lasu przeciągle odpowiedziało echo i, na oka mgnienie, zaległa cisza głęboka — zupełna; puszcza oniemiała. Ptak drgnął, zachwiał się, przez sekundę pozostał jeszcze na gałęzi, potem oderwał się od niej i spadł, jak kamień, aż jęknęła pod sosną ziemia. Dokoła drzewa, na którym, jak strojny rycerz, radosny, weselny śpiewał przed chwilą głuszec, igrało teraz w rannem powietrzu parę piór.

...Osacznik rzucił się, jak ryś na zdobycz, i przyniósł mi żywego jeszcze, trzepoczącego się w agonji ptaka.

— Wot i on, panie!...

Przed nami, charcząc krwią, leżał na mchu klejnot lasu, tajemniczy, nocny śpiewak miłości i wiosny. Oczy, w których błyszczała reszta życia, otwarte miał szeroko i żegnał rodzinny ostęp po raz ostatni...

J. WEYSSENHOFF. („Fuszcza“).

Brzozowy trakt poleski.

...Wyszedł wkrótce na wielki trakt, który po raz pierwszy przebywał pieszo. Piękna to była droga w zupełnym przystroju lata.

Brzozy więcej niż stuletnie, sadzone w cztery rzędy, odgradzały drogę od pól i łąk, które jednak nie dotykały bezpośrednio do traktu, lecz do biczewników, czyli pasów murawy, wyciągniętych po obu bokach alei. Starożytny ukaz nakreślił tę drogę tak rozrzutnie, ku wygodzie podróżnych i dla przepędu bokami stad bydła: droga miała szerokości dziesięć sążni, biczewnik po tyleż, i ten cały ogromny pas należał do wszystkich i do nikogo, gdyż od 130 lat, od czasów wytycznych, nikt go nie naprawiał, ani strzegł, brzozy tylko, coraz potężniejsze, wysyłały kałuże w swe pnie poczerniałe, w swe korony zw rte jedna z drugą, śpiewne, pijane w wietrze, pod którymi gdy legniesz, a wpatrzysz się w niebo zahartowane liśćmi, usłyszysz dumki i szumki niesłychane, poczujesz ciągoty podniebne i zakochasz się w brzozie, jak w dziewczynie, patrząc przez nią, jak przez dziewczynę, w swe ideały niedościgłe.

Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

Powiat: Brześć n Bugiem.
Wieś: Leszna pow Brześć.

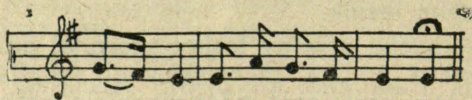
Zapisała: Olga Strucińska, naucz.
w Korostyczach powiat brzeski.

Czerwone jagody.

(Pieśń miłosna).



Czer - wo - ne ja - go - dy pa - da - ją do wo - - dy po - wia - da - ją



lu - dzieżem ja bez u - ro - dy.

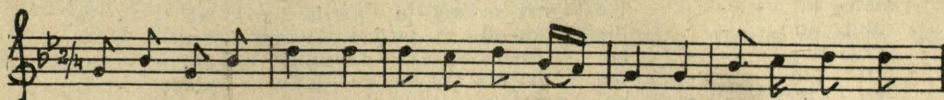
1. Czerwone jagody padają do wody
powiadają ludzie, żem ja bez urody.
2. Chociaż bez urody lecz mam czyste serce
pójdę za Jasieńka bo innego nie chcę.
3. W moim ogródeczku rozwija się ziele
bo już niezadługo będzie me wesele.
4. A na tem weselu będą i panowie
będą mi poprawiać wianeczek na głowie.

Powiat: Brześć n. Bugiem.
Wieś: Leszna pow. Brześć.

Zapisała: Olga Strucińska, naucz.
w Korostyczach powiat brzeski.

Jedynaczek.

(Pieśń miłosna).



W mo - im o - gró - decz - ku ro - śnie si - wy ma - czek, ma - tu - leń - ko



mo - ja je - den je - dy - na - czek

1. W moim ogródeczku rośnie siwy maczek,
Matuleńko moja jeden jedynaczek.
2. Córuniu, córuniu nie pragnij za niego,
Bo to z jedynaka niema nic dobrego.
3. On do ciebie chodzi, dużo obiecuje,
Jak za niego wyjdiesz chleba pożaluje.
4. Tak ukroi chleba jak klonowy listek
I jeszcze się spyta czyś ty zjadła wszystek.
5. Oj zjadłam ja zjadłam w komorze za drzwiami
Suchego nie zjadłam, oblałam go łzami,
6. Chodziłam po lesie, tak sobie śpiewałam
Sama jedynaczka jednego szukałam.

Powiat: Stolin.
Wieś: Białousza.

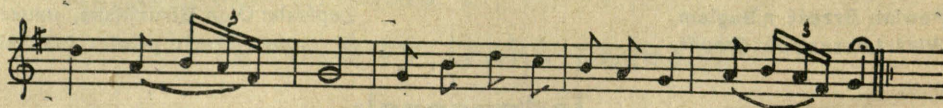
Zapisał: Józef Stopa w 1936 roku.

Wyjazd z przydankami.

(Pieśń weselna).



My je -	cha -	li po	pry -	da -	ny -	-	je ej	my je -	cha -	li po	pry -
Na -	sze wo -	zy ma -	lo -	wa -	ny -	-	je ej	na -	sze wo -	zy ma -	lo -
Na -	sze ko -	nie wo -	ro -	nień -	ki -	-	je ej	na -	sze ko -	nie wo -	ro -
Oj -	bij ko -	nia po -	ha -	niaj -	ko -	-	nia ej	oj -	bij ko -	nia po -	ha -
Kab -	że ja da	nie -	za -	czu -	-	-	ła ej	kab -	że ja da	nie -	za -
Jak	mo -	ja da	ma -	ti -	pla -	-	cze ej	jak	mo -	ja da	ma -
Dzi -	wła -	czy sie	da -	wo -	ko -	szecz	-	ko ej	dzi -	wła czy	sie da -
Szczop -	o -	wie -	zli da	mo -	ju docz	-	ku ej	szczo po -	wie -	zli da -	mo -
Mo -	ju docz -	ku da	och -	wot -	nocz	-	ku ej	mo -	ju docz -	ku da	och -



da - ny	- - -	je	na - sze wo - zy	nia - lo - wa	- ny	- - -	je.
wa - ny	- - -	je	na - szy ko - ni	wo - ro - nień	- ki	- - -	je.
nień - ki	- - -	je	my sa - my - je	mo - lo - dień	- ki	- - -	je.
niaj ko	- - -	nia	ka - ab - że	ja da nie - za	- czu	- - -	ła.
czu - u	- - -	ła	ja - ak - mo - ja	da ma - ti	pła	- - -	cze.
ti płą	- - -	cze	dzi - wla - czy sie	daw - o - ko	- szecz	- - -	ko.
ko - szecz	- - -	ko	szczopo - wież - li	da mo - ju	docz	- - -	ku.
ju docz	- - -	ku	mo - ju - docz - ku	da - och - wot	- nocz	- - -	ku.
wot - nocz	- - -	ku	sio - mu to - mu	da ro - bot	- nocz	- - -	ku

Uwaga: Pieśń śpiewają, gdy panna młoda wyjeżdża do męża.

Powiat: K o s ó w

Wież: Wygonoszcza.

Zapisał Kowalewski Edmund,
nauczyciel w Wygonoszczy.

Pieśń Świętojańska.

Tempo wolne.

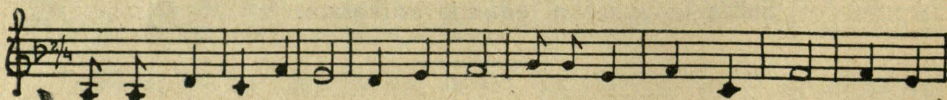


Da - cie - pier Ku - paj - ło u - zau - tra Jan, da ho - dziem dzie - wocz - ki

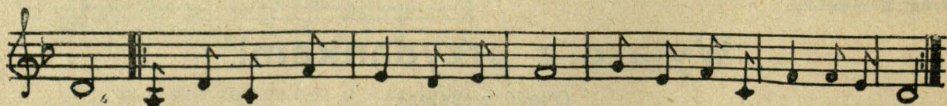


w zie - lon haj.

Mel. II. W tempie umiarkowanym.



Da cie - pier Ku - paj - ło u - zau - tra Jan, da ho - dziem dzie - wocz - ki w zie - lon



haj Po - wjem dzie - wocz - ki wie - nocz - ki k'świa - to - mu Ja - nu Ku - paj - łu.

1. Da cie pier Kupajło u zautra Jan, da hodziem dziewczeczki w zielon haj.
Powjem dziewczeczki wienoczki k' światomu Janu Kupajłu.
2. K' światomu Janu Kupajłu, mojomu bacieńku jak panu
3. Mojomu bacieńku jak panu, a mnie mołodej k'wieńczaniu
4. Da wsiem dziewczeczkom i z łoży, a mnie mołodej i z roży
5. A mnie mołodej i z roży jak icim za muž to złožu.

Uwagi: Pieśń ta jest pieśnią obrzędową. Odśpiewana została przez dziewczęta i przez gospodarza w wieku lat 35. Melodja podana podwójnie, dla porównania jak ona wyglądała prawdopodobnie dawniej, a jak dziś jest śpiewana przez młodzież.

Okoliczności w jakich pieśń ta była śpiewana: W wigilję Św. Jana zbierali się chłopcy i dziewczęta na środku wsi koło huśtawki i rozpalali ognisko. Jedni się huśtali, inni śpiewali tę pieśń. Na słupach huśtawki zawieszano wianki z liści dębu. Odbywały się przy tem tańce w takt muzyki. Odważniejsi przeskakiwali przez ogień. I tak wesoło przy tańcach i zabawie spędzali całą noc. Obrzęd ten zanikł już od 10 lat. Pozostała sama pieśń chętnie jednak śpiewana.

Tekst jest wspólny dla obu melodyj. Melodję drugą śpiewa się w dalszych strofkach tylko od repetycji.

Powiat: Drohiczyn.
Wieś: Bieliny.

Zapisał Tadeusz Witek w 1936 roku
Śpiewała: Grupa dziewcząt.

Pieśń dożynkowa.



ko - tyłś wie nok po po - lu ko - tyłś wie - nok po po - lu



pro - syłś pa-na w sto — do — lu.

1. Kotylś wienok po polu, prosylś pana w stodołu.
2. Pusti panie w stodołu, wże ja nabyłsie w polu.
3. Wże ja w polu nabyłsie, bujnych witrów naczul sie.
4. Bujnych witrów naczul sie, dębnych dożdżów napil sie.

Powiat: Stolin.
Wieś: Lutyńsk.

Zapisała: H. Górewiczowa
nauczycielka w Lutyńsku.
Sharmonizował na 4 gł.:
Tadeusz Witek.

Dola prymaka.

(Pieśń okolicznościowa).



O - czy mo - je czar - nień - kie tu - sza - ju za wa - - - mi



1. Oczy moje czarnienkie turzaju za wami,
Nie choczenie noczować ni noczeńku sami.
2. Chocz choczenie, nie choczenie, treba wam przywykać,
Deś pojechał prymaczek daleko orać.
3. Da nie śniadał prymaczeńko i chleba nie maje,
Ore, ore prymaczeńko, na szlah pohledaje.
4. Wsim ojcowskim synaczkom dobry obiad dali,
A prymaczku żonka niesie lebiedy bez soli.
5. Jak nie chcesz lebiedy, to pij czystu wodu,
Da zapragaj siwe woły, pojeżdżaj do domu.
6. Jak przyjechał prymaczek, nie pośpiał z woza zleść,
Jemu teścia nakazuje: „niesi świniom jeść“.
7. Pryszła kuma do kumy, stali sobie bajać;
„Wsi prymaki, eto leńki, ono im tańcować.
8. Ani w domu, ani w polu nie choczat nic robić,
Bierut lulku w kieszeniu, idut do karczmy pić“.
9. Da stał prymak za dzwierzyma i wsio eto słychał,
Wyszoł sobie na podworek i ruczki załamał.
10. „Bodaj świni pozdychali, chata spopieleła,
Jak mi eta prymackaja, służba nadojeła“.

E. M.

„Chlebny krzyż“.

Inscenizacja oparta na oryginalnym zwyczaju siewnym na Polesiu — według opisu Emilji Iwanowskiej z Glinki powiatu stolińskiego.

Scena I.

Czas w jakim się rzecz odbywa wypada w połowie wielkiego postu (sередопу́ście). Scena 1 i 2. Rzecz dzieje się w chacie Poleszuka. Wnętrze chaty jak zwykle: dość duża izba. Dookoła ścian ławy. W lewym kącie duży piec. Na środku przy jednej ze ścian stół na krzyżakach. Obok pieca na ławie stoi dzieża przykryta białym fartuchem. W dzieży rozczyn.

W izbie mieszkalnej kilka osób: dziewczęta — chłopcy — gospodarz i gospodyni — stary dziadek. Każda osoba czem innem zajęta. Dziad robi łapcie z łyka, Iwan naprawia sieć, Nastka przędzie na kołowrotku.

Przy oknie na ławie stoi wór żyta przygotowanego do siewu. Wór poprawia gospodarz. Gospodyni przy piecu poprawia ogień.

Gospodyni zwraca się do gospodarza: Słysz Wasil pryniesi derewek. Jeszcze maleńko treba podłożyć.

Gospodarz: Idu. — Jednak nie rusza się, a w dalszym ciągu poprawia wórek ze zbożem. Po pewnej chwili siada obok worka wyjmując machorkę i usiłuje nałożyć fajkę.

Gospodyni: poprawiająca ciągle ogień w piecu: Wasil nema derewek...

Gospodarz: Ta uże idu... Zwraca się do jednego z wyrostków i mówi: Słysz Iwan. — Kohda Makar Filipczuk zaczyna siejbu?

Iwan nieprzerwywając sobie pracy przy naprawie sieci: Da zautra.

Gospodarz pyka fajeczkę i z powagą kiwa głową.

Gospodyni tymczasem poprawiła ogień w piecu. No idzi Wasil...

Gospodarz: Wstaje powoli — szuka czapki. Nie spiesząc się, zwolna wychodzi z izby.

Młodzież znajdująca się w izbie rozpoczyna śpiewać pieśń wiosenną:



Oj u - że wie-sna oj u - że kras-na i z strech wo - da ka - ple



i z strech wo-da ka... da i z strech wo - da ka — — — ple

2. Oj uże naszym, da pisaczeńkom*) 3. Oj mandruj mandruj,
Mandrowańka**) pachnie, Da pisaczeńko,
Mandrowańka pa... Żółtymi pieskami, żółtymi pieska...,
Da mandrowańka* pachnie. Da żółtymi pieskami.

Przy końcu drugiej strofki wchodzi nauczycielka a za nią gospodarz z naręczą drzewa.

Wejściem gościa nikt się nie przejmuje.

Zresztą nauczycielka widocznie do takiego przyjęcia jest przyzwyczajona, bo pogłaskawszy siedzące dziecko w kącik — siada na ławie niedaleko worka ze zbożem i zaczyna dziergać robótkę. Niedaleko od niej, przy stole, siada gospodarz. Młodzież śpiewa trzecią zwrotkę pieśni wiosennej.

Tymczasem gospodyni zdążyła nakarmić dziecko, dorzuciła na ogień szczap — umyła ręce.

Młodzież kończy śpiewać trzecią zwrotkę: „Wiosny“

Nauczycielka: Cóż tam Praksedo pieczenie korowaj?

*) pisaczeńko — pasiecznik.

**) mandrowańka — wędrówka.

Gospodyni przysiada przy nauczycielce i mówi z powagą: O nie pani! — Chlib chrestnyj ja rozczyliła.

Nauczycielka patrzy zdziwiona.. ? ... Chleb chrestnyj?

Gospodyni uśmiecha się pobłażliwie: To bude na zasiw.

Gospodarz pokazując na wór z żytem: Jaryca.

Nauczycielka: Kiedy siejcie Wasilu?

Gospodarz: jutro cielkom zrana. — Bo to: „Jaryca każe „sij mene po lodu, to ja tebe u chlib uwedu“.

Nauczycielka: Tak, macie słusność — wczesna siejba żytu nie zaszkodzi, bo to na Jurja już czas siać hreczkę i proso, a wiadomo: „Jak na Jurja kołosok to na Petra pyrożok“.

Stary dziad z za stołu: Oj tak, tak pańciu: „Na Jurja rosa, siej hreczku i prosa“. Jak na Jurja kołosok, to na Petra pyrożok“. — Chwila ciszy...

Gospodyni wstaje i podchodzi do dzieży przy piecu. Poważnym — ruchem żegna dzieżę trzykrotnie, zdejmuje z niej fartuch, a następnie odwiązuje namitkę, przykrywającą pokrywę dzieży. Zaczyna powoli, z nabożeństwem, ciasto mięsić.

Dziad, siedzący do tej pory za stołem i robiący z łyka łapcie, wyjmując fajkę — bierze od syna Wasila machorkę, nabija i zapala. Wpatrując się to w mieszane ciasto, to w worek żyta stojący na ławie, po pewnym czasie mówi: Daj Boh dobryj plon!

Wszyscy: Daj Boh!

Stary dziadzio: Koby dobre plonowało — welyki kłosy miało.

Wszyscy: Koby dobre plonowało — welyki kłosy miało.

Stary: Daj Boh.

Wszyscy: Daj Boh.

Gospodyni zaczyna śpiewać:



W o - gro-dzie drzew wierz - cho - lek do zie - mi się zni - ża
Pan Bóg nasz do - bro - tli - wy aż do nas się zbli - ża



Chli-bnyj chrest nam roz - czy - nia, cias - ta w dwo - je przy - czy - nia
Naj - święt - sza Pan - na świe - ci, A - nie - li Bo - że dzie - ci.

„W ogrodzie drzew wierzchołek do ziemi się zniża,
Pan Bóg nasz dobrotliwy, aż do nas się zbliża, —
Chlibnyj chrest nam rozczyli,
Ciasta w dwoje przyczynia.
Najświętsza Panna świeci,
Anieli, Boże dzieci,
Źródłaną wodę noszą,
Chwałę Bożą głoszą.
Jezus Chrystus przybywa,
Chlibnyj chrest zakrywa.

W czasie śpiewania tej pieśni gospodyni kończy miesić ciasto w dzieży. Wyjmuje je i układa na stolnicy w krzyż. Formuje chleb w kształcie krzyża --Uformowany chleby krzyż przykrywa nabożnie namitką.

Następnie poprawia ogień w piecu i zapala lampę.

Nauczycielka zwraca się do prądky pod oknem: A dużo wam pozostało jeszcze, Nastko, przedzenia?

Prawie wszędzie gosposie i dziewczęta już pokończyły i zabierają się do snywnyc^{*)} a co niektóre, zaczęły już krochmalić włókno.

Nastka: Gdzie tam prosze pani. Prawie wszystkie dziewczęta jeszcze przedą. — Tamtego roku len pięknie obrodził. Ta zmiana ziarna siewnego bardzo dobrze zrobiła. — Mama mówią, że dawno już takiej wysokiej słomy i takiego dobrego przedziwa nie było.

Nauczycielka: To z tych zakupów Koła Gospodyń mieliście ziarno?

Nastka: Tak! Kosztowało to. Ciężko było zebrać na trochę nasienia. Ale teraz nie żałuję, a najbardziej to się cieszę, że bał'ko i maci przekonali się. Nie chcieli wierzyć w to ziarno gdzieś hań z pod Wilna.

Nauczycielka: Tak — ziarno lnu trzeba zmieniać, co kilka lat, aby dobrze plonowało! — To pewnie ze dwie niedziele jeszcze poprzędzicie.

Nastka: Tak. — Dzisiejsze poprady^{**)} u nas nie są ostatnie. — A wie pani, że na dziś zapowiedziały się na wieczorynkę do nas Bronia i Hanna Jakimionek, Zosia Balcerak i Nastia z Praksedą od Dzitkowickich. — Przyjda pewnie i inne. Bedzie wesoło.

Nauczycielka: Chłopaki pewnie będą, bo to jeszcze dzień krótki, świetlica dziś nieczynna, a roboty w domu wieczorem niema. — Zawsze tam gdzie chłopaki się zejdą — tam jest wesoło.

Nastka z zawstyżeniem: Tak, pani, i chłopaki pewnie będą.

Scena 2. Ci sami.

Wechodzi Bronia: Dobry wieczór.

Wszyscy: Dobry wieczór.

Bronia: Jeszcze nikogo niema?

Nastka: Niema, ale zaraz się zejdą. Bydło już pewnie oprzątnęli i nakarmili.

Bronia siada z kądzielą obok Nastki i zaczyna pracować.

Nauczycielka: Toż wy jutro, Wasilu, zaczynacie siejbu?

Gospodarz: Tak — z chlibnym chrestom...

Gospodyni zdążyła już wygnać żar z pieca. Schodzą się młodzi i starsi na poprady. — Pozdrawiają. Młodzież skupia się w rogu izby. Dziewczęta w środku tworzą barwną grupę. — Chłopcy stają obok. Starsze kobiety, częściowo pizęda pizy dziewczęta, częściowo pomagają gosposi wykańczać robotę.

Gospodyni zbliża się do stolnicy na której znajduje się chleby krzyż. Przenosi go z powagą na łopatę.

Grupa gospodyń przypatruje się „chlebnemu chrestowi“ na łopacie, zachwala i przytakuje sobie wzajem.

Gospodyni pierwsza: Jaki krasny i welyki. — Dobry budzie siew...

Chór gospodyń: Tak -- welyki — dobry budzie.

Gospodyni druga: Kob plon był taki. Udał sie. Dobrze wyrósł.

Chór: Oj tak! udał sie. Daj Boh zdrowu siejbu. — Na te zachwalania, wykrzykniki i mlaskania z zachwytem, dookoła łopaty gromadzą się wszyscy obecni.

^{*)} Snywnyce = snujnice — przyrząd do snucia i krochmalenia gotowego włókna

^{**)} Poprady = kądziele. (wieczory kądzielowe).

Gospodyni żegna trzykrotnie chleb na łopacie. Słysząc szept jakiejś modlitwy — czy zaklęć.

Wszyscy się żegnają i chlibnyj chrest ostrożnie, wędruje na łopacie do pieca. *Gospodyni* zamyka otwór pieca.

Stary dziad mówi: Koby dobrą i szczęśliwą siejba była.

Wszyscy: Szczoby dobrą i szczęśliwą siejba była. — *Wszyscy* rozchodzą się na swoje miejsca. — Przy kądzieli grupa kobiet i dziewcząt zaczyna pracować.

Stara kobieta praśniczka: Hej, ty Hanka, zaczynaj śpiwaty! Szczęś tak zasumowała się?

Hanka: A co?

Kilka dziewcząt z grupy praśniczek: Zaśpiewajmy tę pieśń, co to nas pani uczycielka na świetlicy uczyła. — Tę o praśniczce. — Hanka, zaczynaj!

Hanka: Kiedy ja jeszcze dobrze jej nie pamiętam.

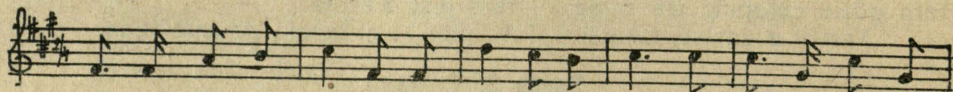
Nastka: Poprośmy panią, to nam rozpocznie.

Grupa dziewcząt zwraca się do nauczycielki: Prosimy.

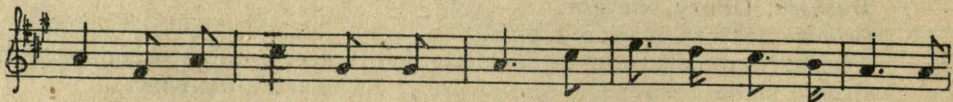
Nauczycielka: Jak już tak chcecie, to bardzo chętnie. — Zaczyna śpiewać „Praśniczkę”. — *Wszyscy* śpiewają. — Kołowrotki huczą. Chłopcy częściowo zajęci, częściowo bez zajęcia pomagają praśniczkom śpiewać.

Sl. Czczota
Muz. St. Moniuszko.

Praśniczka.



W mo-drze - wio-wym dwor-ku dwie sie-dzą dzie -wecz -ki, wĩ - jąc na wrze-



cio - nach, cie - nlut - kie ni - tecz - ki, kręć się, kręć wrze - cio - no



wieć się to - bie, wieć, kto -rej z nas wy -snu-jesz nie -przer -wa -ną n'ć.

2. Poszedł do Królewca młodzieniec z wiciną,
Łzami się zalewa, żegnając z dziewczyną.
Kręć się kręć i t. d.
3. Gładko idzie przędza, wesoło dziewczynie,
Pamiętała trzy dni o wiernym chłopczynie,
Kręć się kręć i t. d.
4. Inny się młodzieniec podsuwa z ubocza
I innemu rada dziewczyna ochocza,
Kręć się, kręć, wrzeczono — prysła wąta nić,
Wstydem dziewczę płonie,
Wstydz się, dziewczę wstydz.

Słowa drugie do Przędlicy.

1. U przędlicy siedzą anioły dziewczęci,
Przędą sobie, przędą cieniuchne niteczki.
Kręć się, kręć wrzeczono, wić się tobie, wić,
Abyś ukreśliło jak najdłuższą nić.
2. I wesoło gwarzą rumiane dziewczęci,
I śpiewają sobie od serca piosneczki,
Kręć się, kręć i t. d.
3. I piosneczki płyną, jak fala po wodzie,
A dziewczęta marzą, jak kwiaty w ogrodzie,
Kręć, się, kręć i t. d.
4. I dziewczęta nucą o wielkiej przeszłości,
A z niej wysnuwają nić lepszej przyszłości.
Kręć się, kręć wrzeczono, wić się tobie, wić,
Abyś ukreślało nieprzerwana nić!

Scena 3.

(Pole za wsią. Informator i gospodarz.)

Informator z ubocza: Świt... Pola za wsią... Przed zagonami świeżo zoranymi i zbronowanymi stoi wóz z worami ziarna — obok leżą brony. Przy wozie gospodarz ubrany do siewby. Koszula lniana — na piersi rozpięta. Łapcie. Na głowie duży — wyszarżaly — słomiany kapelusz. Przez plecy przerzucona ogromna zapaska. Do niej właśnie nabiera zboża.

Już nappełnił.

Ruchem obrzędowym zdejmując z wozu siekierę i kładzie na zagonie.

Gospodarz kładąc siekierę: „Rości zboże twerde jak żelazo“...

Informator: (komunikuje to, co czyni gospodarz). Gospodarz kłeka, zdejmując kapelusz, schyla się niziuteńko — całuje ziemię, — następnie z zapazuchy wyjmując zawinięty w lnianą namitkę „Chlibny chrest“. — Obok w ziemię wtyka pachnącą miodem gromnicę.*)

Jeszcze raz schyla się niziutko — robi znak krzyża na własnej piersi, całuje chlebny krzyż i cicho prosi:

Gospodarz: zarody Boże na wsiakohu dolu: (wstaje).

Informator: Wstaje...

Szerokim kolistym ruchem rzuca pierwszą garść zboża na zagon. — Lekki wiatr donosi szept cichej modlitwy siewnej.

Gospodarz: cokrak wymawia jeden wiersz i rzuca garść żyta w rolę.

„Ojcie nasz, Któryś jest w niebiesiech!**)”

Święć się imię Twoje; przyjdź królestwo Twoje;

Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi...

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“...

Informator: Równo — jak we śnie nabożnym, idzie siewca po długi zagonie...

W takt pacierza, cicho, jakby z pokorą, szeleszczą padające ziarna.

Ptaki świergocą...

Cudnie pachnie ziemia świeżo zorana...

Promienie słońca rzucają pierwsze blaski...

A na skraju zagona błogosławi pracy siewcy — mały chlebny krzyż.

*) Zwyczaj wtykania gromnicy ma miejsce przeważnie w jesieni.

**) W powiecie stolińskim nie należy do rzadkości pacierz zachowany w języku polskim.

E. M.

„Wesele poleskie“.

Podział korowaja w domu panny młodej.

Po przyjmach, zapoinach, zaruczynach odbywają się zaślubiny, a następnie „wiesiolo“ trwające zwykle kilka dni najpierw w domu rodziców panny młodej następnie pana młodego.

Pod koniec wesela w domu panny młodej ma miejsce zwyczaj podziału „korowaja“. Jest to przedostatnia weselna uroczystość u rodziców panny młodej. Kończy się ona podziałem korowaja, poczem następują oczepiny i zakończenie z odprowadzeniem młodej pary na nowe gospodarstwo.

Uroczystość ta niezwykle piękna i poważna obfituje w szereg również humorystycznych momentów jak: składanie życzeń przez młodzież, naśladowanie głosów zwierząt darowanych młodym na gospodarstwo.

Korowaj jest to pszenny placek weselny, ważący kilka, a nawet kilkanaście kilogramów.

Jest on ozdobiony wetkniętą węń, rozgałęzioną różgą weselną. (Pacyzek rozgałęziony w trzy odrośle, oblepiony ciastem).

Rozgałęzienia te po upieczeniu ciasta obwiesza się kolorowymi wstążkami, bibułkami, kwiatkami, kaliną, gronkami jemioli, kłosami zboża i t. p. Niektóre korowaje są bardzo przemyślnie i szczególnie bogato ozdabiane. Przy pieczeniu, zaczynie i mięszczeniu korowaja tak w domu młodego jak i młodej śpiewa się pieśni obyczajowe. Po upieczeniu korowaj wędruje do komory, gdzie nierzadko leży w skrzyni do końca wesela. Pod koniec wesela, w domu panny młodej ma miejsce obrzęd jak poniżej.

Rzecz dzieje się w obszernej świetlicy chaty poleskiej. Świetlica jest czysto obielona o pułapie z belek sosnowych. W świetlicy na ścianach w jednym z kątów wiszą obrazy (ikony) osłonięte pięknymi ręcznikami zdobnemi haftem poleskim. W chacie znajdują się sprzęty własnej roboty, jak się mówi od siekiery: ławy dookoła ścian i stół w środku świetlicy zakryty „dzierużkami“. — Na stole flaszka z wódką i kieliszki, lub też dzban z piwem i garnki gliniane z Horodna. W jednym z kątów znajduje się ogromny piec.

W świetlicy gromada gości — mężczyzn, kobiet i dzieci odświętnie przybranych w stroje poleskie.

Drzwi do sieni, a stamtąd do komory są otwarte. Za chwilę ukażą się w nich drużki niosące korowaj.

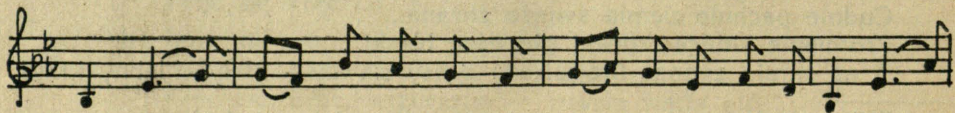
Na czoło zebranych wysunięty jest starosta weselny zwany „marszałkiem“ i drużkiem.

Z innych osób weselnych wymienić należy rodziców młodej i młodego, krewnych i znajomych, zwykle družbantów i drużki.

Wszyscy z zaciekawieniem patrzą w stronę drzwi komory.

Ukazują się w drzwiach drużki niosące korowaj. Bywa też, że korowaj niesie brat młodej na głowie, a drużki go otaczają.

Śpiewają wszyscy oprócz młodej, młodego i družek.



Pro - syw - sia ko - ro - waj z ko - mo - ry do cha - ty Na ti -



so - wyj sto - li - czek.

1. „Prosywsia korowaj z komory do chaty,
Na tisowij stoliczek,
2. Z nowyi komory, z zamczastyi skrzyni
Na biłyj obrusyczek“.

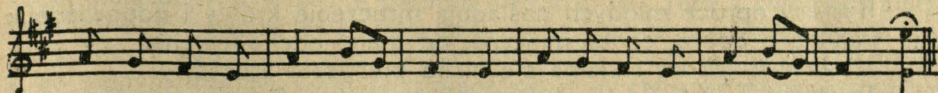
Drużki kładą korowaj na stole i przykrywają odcinkami płótna.
Dalej śpiewają drużki kręcąc się w kole dookoła stołu:

3. „Na tisowom stoliku
Dorogij towar staje; (bis)
4. Aj, ni jeśćże to towar —
To Marjiczki korowaj, (bis)
5. Toż jiji zasłużeńka.
Zasłużyła u batieńka (bis)
6. Ni za roczek, ni za dwa,
Ni za dwi nyd'ileńki —
Z małoi dytyneńki“.

Po odśpiewaniu pieśni jak wyżej w poważnym nastroju śpiewają wszyscy pieśń następną:



Ko - ro-waj, ko - ro -waj na wi - ku, ko-ro-waj ko -ro -waj, na wi - ku



Poz -wól Bo - że nam do wi - ku, poz-wól Bo- że nam do wi - ku.

- „Korowaj, korowaj na wiku, (bis)
Pozwól Boże nam do wiku. (bis)
Oj nasz korowaj na życie, (bis)
Pozwól Boże nam pożyci. (bis)
Oj nasz korowaj u pieczy, (bis)
Da podsmalił sobie pleczy. (bis)
Treba było czterem lechci, (bis)
Daj korowaj nasz ścierechci (bis)“.

Drużki otaczają młodą, družbanci młodego. — Scena bardzo nastrojowa. Powoli młodzi z obu stron w otoczeniu družbów i družek skierowują się za stół.

Przed następną pieśnią młodzi stają za stołem mając przed sobą korowaj. Cały zespół ułożony w dwie grupy zwrócony jest w stronę młodych.

Po zakończonej pieśni podchodzi do stołu marszałek wesela, bierze nóż i kraje na¹części korowaj.

Przy tej sposobności chór kobiet z družkami śpiewa pieśń:



Świe - ti mie - sia - cu z ra - ju, świe - ti mie - sia - cu z ra - ju



na - sze - mu ko - ro - wa - ju.

„Święti miesiacu z raj, święti miesiacu z raj, naszemu korowaju. Drużko korowaj kraje, drużko korowaj kraje, złoty nożyk maje.

Po odśpiewaniu „marszałek“ pokolei w zależności od stopnia pokrewieństwa i wieku obdziela korowajem obecnych gości. Wymienieni podchodząc do stołu wypijając po dwa kieliszki wódki lub garnuszek piwa otrzymują kromkę korowaju, składają młodej piniądze lub inne podarki („kładzie w korowaj“) np. owcę, krowę, cielę, świnię, kurę i t. p. Swaty wraz z kromką korowaja otrzymują w prezencie kawałki płótna.

Wysokość kwoty i jakość podarku są uzależnione od zamożności rodziny i gości. Jeżeli gość zaofiarowuje coś z żywego inwentarza obecni naśladują głos ofiarowanego zwierzęcia.

Dolna skórka korowaja „podoszwa“ stanowi nieodwołalną własność „muzyki“ t. j. grających na skrzypcach czy harmonji.

Marszałek wręcza kromkę korowaja družce I.

Družka I. Wypija dwie wódki lub piwo, otrzymuje kawał płótna i daje w korowaj krowę mówiąc: Daju korowu — szczob szczęśliwo żyli.

Wszyscy oprócz młodych naśladują mruczenie krowy i dopowiadają: jaka welyka, a dobra, co za mleczna, od małej odchodowana.

Młoda wysuwa się i kłania się nisko pierwszej družce.

Družbant I. Jak družka I. Daje 10 zł. i mówi: Szczob szczęśliwo żyli.

Młody występuje i kłania się w pas družbantowi I.

Družka II. Jak poprzednio i mówi: Daju owcu, szczob żyli, pożyczali i dobra nażywali.

Wszyscy beczą jak owce i wykrzykują z podziwem i uznaniem.

Młoda jak uprzednio.

Družbant II. jak przedtem, daje 10 zł. i życzy: Szczob żyli do śmierci.

Wszyscy cieszą się z dowcipu družbanta II.

Družka III. jak uprzednio: Daju płótno na namitku, kob naszyje młodyje szczęśliwo żyli, kob gospodarstwo dobroje mieli, kob cielata, prosiata rodziliś, kurek szulak nie chapaw, da kob czary wiedźmarownie szkodzili.

Wszyscy wyrażają ogólny podziw, kiwają głowami i przytakują.

Młoda dziękuje jak uprzednio.

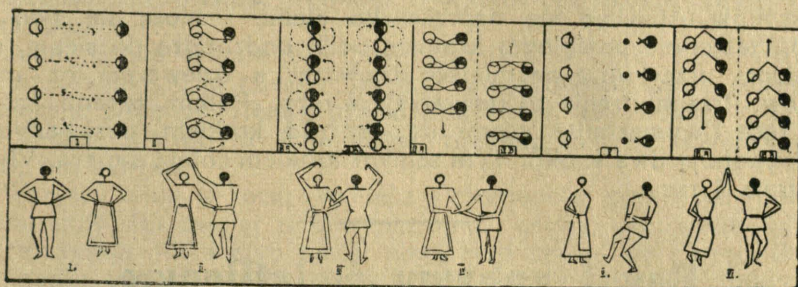
Marszałek pokolei rozdaje družkom, družbom, swachom i gościom po kromce korowaja. Każdy daje jakiś nieduży podarunek.

Marszałek po rozdaniu korowaja do muzyki: Iwan zagraj poleczku.

Iwan gra na harmonji lub skrzypcach, a wszyscy tańczą polkę poleską.

Polka Poleska.

(W opracowaniu uczniów Państwowego Gimnazjum w Łunińcu pod kierownictwem prof. Stanisława Baranowskiego. Rysunki figur tanecznych uzupełnił Tad. Witek.



I. Dziewczeta i chłopcy w dwóch szeregach w odstepie 4-ch do 5-ciu kroków ustawiają się naprzeciwko siebie i biorą się pod boki (rys. I.). Następnie powolnym krokiem polki podchodzą do siebie, mijają się. Chłopcy przechodzą na miejsca dziewcząt, a dziewczeta na miejsca chłopców. Przechodzenie to powtarzają 4 razy. Potem pary biorą się za ręce w ten sposób, że chłopiec prawą ręką ponad głową dziewczyny bierze jej prawą rękę, a przed sobą trzyma swoją lewą ręką jej lewą, (rys. II). Tak trzymając się obracają się w kółko i po pełnym obrocie przytupują. Obrót ten i przytupywanie powtarzają 4 razy.

II. Dziewczeta i chłopcy w dwóch szeregach w odstepie 4-ch do 5-ciu kroków ustawiają się naprzeciwko siebie i biorą się pod boki (rys. I.). Następnie powolnym krokiem polki podchodzą do siebie, mijają się. Chłopcy przechodzą na miejsca dziewcząt, a dziewczeta na miejsca chłopców. Przechodzenie to powtarzają 4 razy. Potem chłopcy i dziewczeta stają naprzeciw siebie parami, klaszczą w ręce i chłopiec bierze lewą ręką pod pachę lewą ręką dziewczyny, tymczasem prawe ręce trzymają łukiem nad głową (rys. III A). Wykonują obrót w miejscu w prawo a po pełnym obrocie zachodzi zmiana rąk t. j. chłopiec prawą ręką bierze pod pachę prawą ręką dziewczyny, a lewe ręce trzymają łukiem nad głową (rys. III B.) Następuje obrót. Powtarzają ostatnie ruchy 4 razy.

III. Dziewczeta i chłopcy w dwóch szeregach w odstepie 4-ch do 5-ciu kroków ustawiają się naprzeciwko siebie i biorą się pod boki. (rys. I.). Następnie powolnym krokiem polki podchodzą do siebie, mijają się, chłopcy przechodzą na miejsca dziewcząt, a dziewczeta na miejsca chłopców. Przechodzenie to powtarzają 4 razy. Pary krzyżują na przodzie ręce, idą naprzód dosuwanym krokiem (rys. IVa). Jeden krok wykonują nogami zewnętrznymi, drugi wewnętrznymi. Następnie przystając uderzają o podłogę wewnętrznymi nogami, piętą, palcami, piętą oraz wykonują obrót w tył na nogach zewnętrznych (rys. IVb). Powtarzają 4 razy.

IV. Dziewczeta i chłopcy w dwóch szeregach w odstepie 4-ch do 5-ciu kroków ustawiają się naprzeciw siebie i biorą się pod boki (rys. I.). Następnie powolnym krokiem polki podchodzą do siebie, mijają się, chłopcy przechodzą na miejsca dziewcząt, a dziewczeta na miejsca chłopców. Przechodzenie to powtarzają 4 razy. Dziewczeta trzymają się pod boki, a chłopcy krzyżują ręce na piersiach i podchodzą z wyrzuca-

niem skośnem naprzód nogi prawej w lewo, a lewej w prawo, z jednoczesnem przytupnięciem nogi wyrzucanej (rys. V). Wykonują dwa kroki. (Raz lewą wyrzucając prawą, raz prawą wyrzucając lewą). Klaszczą, wykonują pełny obrót na nodze prawej i tym samym krokiem cofają się do tyłu.

V. Dziewczęta i chłopcy w dwóch szeregach w odstępach 4-ch do 5-ciu kroków ustawiają się naprzeciwko siebie i biorą się pod boki (rys. I). Następnie powolnym krokiem polki podchodzą do siebie, mijają się, chłopcy przechodzą na miejsca dziewcząt a dziewczęta na miejsca chłopców. Przechodzenie to powtarzają 4 razy. Potem parami trzymają się za ręce i wymachując niemi idą naprzód krokiem dosuwanym rys. VI-a. (wykonują dwa kroki). Tym samym krokiem cofają się rys. VI-b i to powtarzają 4 razy.

Gry i zabawy świetlicowe.

1. Wędrujący pierścień. Rozmieszczenie — koło luźne, lub zwarte. Potrzebny szpagat 8 — 12 m. długi, pierścione, bądź obrączka, lub wprost kółeczko. Osób 10 — 20.

Gra — podobna do „szczotki“. Osoba w środku koła nazywa się „zgadułą“. Na szpagat o długości mniej więcej równej obwodowi koła nawleka się pierścione, lub obrączkę i zawiązuje końce. Odpowiednimi ruchami wszyscy starają się przesunąć pierścień po szpagacie tak, by szukający pomimo stałego obserwowania ze środka koła nie mógł go dostrzec.

Zgadula co pewien czas łapie kogoś za obie ręce i w ten sposób próbuje pierścień zatrzymać.

Osoba, u której zgadula znajdzie pierścień idzie do środka, stając się temsamem zgadułą.

Ażeby wprowadzić w błąd zgadułę, wszyscy, podobnie, jak w „szczotce“, przesuwają stale ręce po sznurku, śmielsi od czasu do czasu odsłaniają na chwilę pierścień, aby natychmiast puścić go dalej w ruch.

Wartość wychowawcza: Ćwiczy się w szukającym spostrzegawczość, zręczność w ruchach, szybkość decyzji.

2. Szukaj miejsca. Rozmieszczenie — wszyscy siedzą na krzesłach, ustawionych w dwa szeregi poręczami do siebie. Przy mniejszej ilości grających może być jeden szereg krzesel, wówczas ustawia się je naprzemian jedno przodem, drugie tyłem. Ilość krzesel mniejsza o jedno od ilości grających. Potrzebny jest dzwonek lub gwizdek.

Osoba bez miejsca, trzymając w ręku dzwonek, lub gwizdek, zbiera wszystkich siedzących w „sznur“, t. j. jedno za drugim.

Z tym sznurem wędruje po całej izbie, nieraz ze śpiewem. W pewnym momencie siada i dzwoni. Na ten sygnał wszyscy biegną do krzesel i corychlej je zajmują.

Ponieważ jedna osoba miejsca nie znajdzie, przeto musi dać fant — a dostaje do rąk dzwonek lub gwizdek. Sygnał alarmowy do zajmowania miejsc należy dawać nieoczekiwanie: wywołuje to w zespole panikę i wielki ruch. Ażeby zabawę ożywić, alarmowy powinien ze sznurem wędrować po całej izbie, robiąc różne zakręty i udając co pewien czas, że zamierza dać sygnał.

Wartość wychowawcza: Ćwiczenie szybkiej reakcji na hasło (dźwięk), decyzji.

3. Piłka przemytnik. Rozmieszczenie — koło luźne. Potrzebna piłka (siatkówka).

Wszyscy oprócz jednej osoby podają sobie ręce i tworzą koło z odstępami na długość ramion. Później opuszczają ręce i stają w rozkroku.

Jedna osoba w kole jest przemytnikiem: tocząc piłkę po ziemi, stara się przemycić ją między nogami kogokolwiek poza obręb koła.

Tocząc piłkę po ziemi, przemytnik stara się uchwycić moment, kiedy jedna z osób w kole przez nieuwagę, czy niezręczność nóg w porę nie zewrze.

Wszyscy stoją w rozkroku, lecz w momencie, gdy przemytnik zdradzi (zamierzy się) zamiar potoczenia piłki, osoby zagrożone corychlej nogi zestawiają. Piłka albo omija nogi, albo odbija się i wraca do koła.

Rzadko udaje się przemytnikowi przetoczyć piłkę bez trudu: zazwyczaj długo musi się nabiedzić, zanim uda mu się wykorzystać czyjaś nieuwagę; wówczas następuje zmiana ról. Niejeden przemytnik zna różne wybiegi, np. zwodzi w ten sposób, że szybko, niemal bez zatrzymania, tocząc piłkę, odwraca się znienacka i piłkę wymierza. Od czasu do czasu, skoro widzi, iż niejeden w obawie przed przemytnikiem rozkroków nie czyni, przypomina, iż przemyt jego — to nie mysz, ani — koliber i wymaga okienek w granicy.

Wartość wychowawcza: Wyrabia się szybkość orientacji i ruchu.

Odmiana. Wszyscy formują takie same koło.

Przemytnik piłki nie toczy, lecz przemycą ją rzutem między dwoma strażnikami. Piłkę trzeba tak rzucić, by przeszła wyżej pasa, a niżej bark dwóch sąsiadujących w kole strażników.

Strażnik obowiązany jest przemycaną piłkę zatrzymać, wysuwając w bok w odpowiedniej chwili rękę prawą, lub lewą, zależnie od umowy. Natomiast dwóch rąk naraz w bok nie można wysuwać.

O ile strażnik piłki w porę nie zatrzyma, lub wysunie niewłaściwą rękę (np. — lewą zamiast prawej), idzie do koła, jako przemytnik.

Dla urozmaicenia gry i wyrobienia zmysłu orientacyjnego, należy co pewien czas zmieniać rękę, którą wolno piłkę zatrzymywać. Rzuty piłką powinny być dokładne, ale nie tak silne by uderzenie było bolesne.

4. Czem jest okręt naładowany? Rozmieszczenie — koło. Wszyscy siedzą. Potrzebna chusteczka.

Gra ta polega na szybkiej orientacji w wymawianiu wyrazów, zaczynających się od obranych liter.

Zebrani umawiają się, iż ładunek okrętu stanowić będą towary, których nazwy rozpoczynają się np. od litery „C” a więc: cebula, cynamon, cegła. Muszą to być rzeczy konkretne, a więc nie może być ładunkiem okrętu np. cierpienie, cnota, czystość i t. p.

Jedna osoba, np. X. rzuca skreconą chusteczkę, lub rękawiczkę w kogokolwiek w kole, stawiając jednocześnie pytanie: „Czem okręt naładowany?”

Osoba Y, do której chusteczkę rzucono, musi w krótkim czasie, (do 3 sekund), dać właściwą odpowiedź, np. „Cukrem”.

Y rzuca znów chusteczkę do innej osoby w kole, stawiając to samo pytanie. Jeżeli ktoś nie zdąży szybko dać odpowiedzi, lub wymieni nazwę już raz podczas gry podaną, musi dać fant.

Po każdym fencie zmienia się literę. Padają znów pytania i następują odpowiedzi. Rzucać należy chusteczkę na kolana, bądź też mierzyć rzut w ręce osoby, którą chce się pytaniem zaskoczyć. Sam rzut nie wystarczy, należy postawić pytanie.

Każdą zmianę litery zapowiada się wyraźnie i nie należy jej już powtarzać przy pytaniu.

Wartość wychowawcza: Wyrabia się szybkość myśli.

5. Depesze. Rozmieszczenie — dowolne. Potrzebne ołówki i papier. Prowadzący grę odczytuje np. 10 liter. Są to pierwsze litery każdego wyrazu w depeszy. Depesza ta ma dotyczyć, np. wycieczki, rozpoczyna się od liter: z, k, b, s, p, n, p, w, p. (zabierzcie koce, bowiem są przewidziane nocne postoje w polu).

Z tych samych liter mogą być odczytane dwie, lub trzy, bądź więcej nawet depesz. Dowodzić to będzie jedynie większej pomysłowości u obecnych.

Nie musi to być koniecznie jedno zdanie, należy jednak zachować charakter depeszy, (komunikat, prośba, rozkaz i t. p.).

Wartość wychowawcza: Wydobywa się pomysłowość i lotność umysłu.

Uwagi do gier i zabaw: Podane gry są zaczerpnięte z podręcznika Czesława Rembowskiego p. t. „Gry i zabawy zespołowe w świetlicy, w/g podanego tamże wzorca i to: dwie z grupy A i po jednej z grupy B. C. i D.

Powyższy układ ma na celu wprowadzenie do gier urozmaicenia polegającego na równym nasileniu tej części zajęć ruchem i wysiłkiem umysłowym.

„Wędrujący pierścień“ zastosowany po zajęciach kształceniowych da świetliczanom chwilę wytchnienia umysłowego i stopniowo wprowadzi w atmosferę ruchu koniecznego przy dwóch następnych zabawach.

„Szukaj miejsca“ i „piłka przemytnik“ wymagają większej ilości miejsca i można je przeprowadzić nie tylko w lokalu świetlicowym ale i na boisku. Do przeprowadzenia na boisku nadaje się szczególnie „piłka przemytnik“. Można ją zastosować n. p. w czasie zajęć popołudniowych, mających miejsce b. często w okresie wiosennym i letnim, a zwłaszcza w czasie różnych wycieczek rozrywkowych.

Przy zabawie 4. można zastosować nazwy miejscowych produktów wywożonych przez ludność na targi, eksportowanych poza obręb województwa lub zagranicę, np. zboże, drób, jaja, ziemniaki i t. p. — rynki miejscowe; nierogaczyna, bydło, len, ryby, grzyby i t. p. — wewnętrzne rynki poza obrębem województwa; drzewo, podkłady kolejowe, dykta, smoła, węgiel drzewny, trzcina do tynku i t. p. — rynki zagraniczne. Można stosować również nazwy produktów rolniczych i przemysłowych przywożonych z miasta, z innych województw i z zagranicy.

Również przy zabawie 5. należy stosować materiał przerobiony podczas zajęć kształceniowych. n. p. depesza: — s, l, c, w, siejcie len, ceny wzrastają. P. w, w, z, k, p, Prypeć wezbrała, wieś zalana. konieczna pomoc i t. p.

Ogólne uwagi metodyczno-organizacyjne do „I. Wieczoru Poleskiego”.

Materiały pogadankowe i uzupełniające z literatury pięknej. Pierwszy wieczór poświęcony Polesiu zmusza do uwypuklenia strony geograficzno-przyrodniczej jednego z najciekawszych bodaj regionów w Polsce. W tym kierunku opracowane są niemal wszystkie materiały w zeszycie zawarte.

Zespół samokształceniowy posiada tych materiałów sporo. Referat podający opis geograficzno-przyrodniczy wyodrębnia najbardziej typowe dla Polesia zagadnienia. Oczywiście w całej rozciągłości nie może być jednorazowo wyczerpany, a podobnie jak w innych wieczorach, posłuży do wyzyskania tych materiałów, które w pewnym momencie zdają się być najważniejsze. Dla umożliwienia tego doboru poruszane w referacie trzonowym sprawy, odgraniczają się wyraźnymi dyspozycjami.

Samouctwo a dyspozycje: Dyspozycje jednak nie spełniają jedynie tej roli. W ujęciu autorów „Wieczorów” zmierzają one do uwypuklenia ciągów skojarzeniowych w samouctwie. Mają one być jak się wyraża St. Rudniański w książce p. t. „Technologia pracy umysłowej” słupami orjentacyjnymi na drodze myśli ludzkiej i to tak przy akumulowaniu wiadomości jak i ich wyrażaniu w przemówieniach, sprawozdaniach, referatach, i t. p.

Metody samouctwa i kształcenia zespołowego w świetlicy zostaną szerzej omówione na innym miejscu. Tutaj chodziło o podkreślenie tylko tego momentu przy wykorzystywaniu materiałów.

Materiały statystyczne: Poza referatem podstawowym geograficzno-przyrodniczym o Polesiu, zespół samokształceniowy ma możliwość w Wieczorze Poleskim wyzyskać porównawcze materiały statystyczne Polski i Polesia względnie Województw Wschodnich, a nawet i Województw Zachodnich.

Materiały statystyczne mogą posłużyć do uzupełnienia referatu podstawowego, co zwłaszcza przy posługiwaniu się wykresami porównawczymi, rysunkami i ilustracjami może posiadać bardzo doniosłe znaczenie.

Znaczna ilość materiałów umożliwia czynny udział w poznawaniu Polesia nie tylko uczestników zespołu referatowego, ale również i wszystkich członków świetlicy.

Lektura podstawowa o Polesiu: Dla bliższego i bardziej wszechstronnego zapoznania się z Polesiem od strony tematu, można wyzyskać z lektury naukowej, wypożyczając z biblioteki, lub zakupując do podręcznej biblioteczki naukowej w świetlicy, następujące najważniejsze publikacje:

Jerzy Niezbrzycki: Polesie (opis wojskowo-geograficzny i studjum terenu).

Wiktor Mondalski: Polesie (zarys wiadomości ogólnych).

Ferdynand Ossendowski: Polesie.

Michał Marczak: Przewodnik po Polesiu.

Biuletyny Biura Meljoracji Polesia.

Polesie i turystyka i Z krainy wjunów: Koło Krajoznawcze Gimn. w Pińsku.

Roczniki Statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego.

Materiały uzupełniające z literatury pięknej: Z obfitych utworów o Polesiu w literaturze pięknej, do Wieczoru Poleskiego zostały wybrane wyjątki co najcelniejszych autorów. Dzieła z których wyjątki zaczerpnięto, nie stanowią całości produkcji literackich o Polesiu danego autora, a są poprostu sugestją dla działacza, w jakim kierunku powinny pójść poszukiwania utworów i wyjątków z literatury pięknej.

Należy tutaj podkreślić, że z pośród szeregu autorów stosunkowo najbardziej przystępnie i wszechstronnie opisuje Polesie Marja Rodziewiczówna w dziełach: *Hrywda*, *Pożary i zgliszcza*, *Czahary*, *Florjan z Wielkiej Głuszy*, *Klejnot*, *Lato leśnych ludzi*, *Światła* i *Z głuszy*.

Dzieła M. Rodziewiczówny, jakkolwiek dla niejednych zbyt jednostronne społecznie, są niewyczerpanym źródłem informacji przyrodniczych i obyczajowych. Dla swej barwności i żywości akcji, wiele z nich nadaje się do scenicznego opracowania.

Próbie rozwiązywania scenicznych wyjątków z dzieł M. Rodziewiczówny Redakcja „Wieczorów” będzie starała się dać w jednym z następnych numerów poświęconych Polesiu.

Wyjątki uzupełniające z literatury pięknej w tym zeszycie, podkreślają krajobrazowe piękno Polesia, notując również zanikające obrazki z życia zwierząt.

Wyjątki te mogą posłużyć jako uzupełnienie do referatu, czy pogadanki.

Wykorzystanie ich dla głośnego czytania, dla deklamacji, a nawet i inscenizacji pozostawia się pomysłowości zespołów recytatorskiego i teatralno-inscenizacyjnego.

Materiały chóralno-teatralne: Kompletny brak odpowiednich materiałów chóralnych i teatralnych o Polesiu, skłonił Redakcję „Wieczorów” do usilnych poszukiwań w tej dziedzinie. Dzięki temu, w teczce redakcyjnej znalazło się nieco materiałów odpowiednich, choć może strona artystycznego wykończenia szwankuje.

Ten ostatni brak wyrównują oryginalność obrazków scenicznych i pieśniarskich.

Szczególnie ciekawym obrazkiem jest inscenizacja pt. „Chlebny krzyż”. Wykonanie jej nie może być szablonowe i niepoważne.

Inszenizacja powinna posiadać charakter obrzędowego misterjum. Przebija to szczególnie w scenie trzeciej przypominającej Borynowy siew w Chłopach Reymonta.

Uchwycenie należyte sceny drugiej: od strony obrzędu przy wkładaniu chleba do pieca, a od strony zwyczaju, dość częstego na Polesiu, wieczorów kądziołowych, powinny dopełnić naprawdę oryginalnego obrazka poleskiego.

Swoiste piękno i prostota cechuje wyjątek z *Wesela Poleskiego* p. t. „Podział korowaju”.

Duże znaczenie przy wyrażaniu go będą posiadały akcesoria aż do strojów włącznie. Ponieważ inne akcesoria zostały omówione przy utworach scenicznych „Chlebny krzyż” i „Podział korowaju”, zatem tutaj dołącza się opis strojów poleskich.

Stroje poleskie: Według materiałów zebranych z powiatu łuninieckiego przez uczniów Państwowego Gimnazjum w Łunińcu, pod kierunkiem prof. St. Baranowskiego.

Strój dziewczyny poleskiej: Strój dziewczyny poleskiej składa się: z bluzki, spodnicy, fartucha, chustki na głowę i z łapci. Bluzka zrobiona

jest z płótna białego, (samodziałowego) wyszywana na rękawach i kołnierzu krzyżykami wzorem poleskim, nićmi czerwonymi i czarnymi.

Spódnica kolorowa z kupnego materiału, układana w fałdy i obszyta barwnymi wstążkami.

Fartuch z płótna białego, wyszywany krzyżykami wzorem poleskim nićmi czarnymi i czerwonymi.

Na głowie podczas pracy dziewczyna nosi chustkę kolorową w kwiaty.

Na nogach ma onucki i łapcie, które przymocowuje się do nogi za pomocą długich sznurów t. zw. wołoków. Onucki zrobione są z szarego płótna własnej roboty i zastępują pończochy.

Strój panny młodej. Strój panny młodej jest bogatszy niż dziewczyny.

Spódnica zrobiona jest z lepszego materiału, bluzka i fartuch wyszywane są większym i ładniejszym wzorem. Na głowie, zamiast chustki, ma wianek z różnokolorowego papieru od którego zwieszają się długie barwne wstążki. Zamiast onucek nosi jasne pończochy, a zamiast łapci buciki, czarne, sznurowane na wysokich obcasach.

Strój młodego Poleszuka. Strój młodego Poleszuka składa się ze spodni z płótna szarego, koszuli z białego płótna, wyszywanej na mankietach, kołnierzu i na przodzie krzyżykami, wzorem poleskim i nićmi czarnymi i czerwonymi. Na nogach onucki i łapcie zrobione z łyka.

Strój pana młodego. Strój bogatszy niż codzienny. Koszula wyszywana większym i ładniejszym wzorem, przepasana krajką. Zamiast łapci nosi czarne buty z cholewami, zamiast spodni płóciennych spodnie z materiału fabrycznego.

Strój starej Polesianki. Strój starej Polesianki składa się: z bluzki, fartucha, spódnicy, kaftana t. zw. nahrudnika, krajki, chustki i łapci. Bluzka jest z szarego, płótna, własnej roboty, tkana na rękawach i kołnierzu nićmi czerwonymi. Rękawy bluzki są szerokie. Fartuch jest również z płótna szarego układany i u dołu tkany na wzór poleski. Spódnica z wełny kolorowej jest układana w fałdy, naszywana wstążkami. Kaftan, czyli nahrudnik, jest z materiału kupnego, kolorowego w kwiaty, w talji dopasowany, a u dołu pocięty w zęby. Niczem się nie zapina, a obwiązuje się krajką własnej roboty. Chustka jest kolorowa w kwiaty. Łapcie z łyka jak wszyscy Poleszucy. Stare kobiety noszą na głowie namietki, a zamiast bluzki świtki przepasane krajką.

Strój starego Poleszuka. Stary Poleszuk nosi długą koszulę, prawie do kolan z płótna szarego, trochę wyszywaną, — spodnie płócienne własnej roboty. Koszulę przewiązuje krajką. Na głowie w lecie nosi duży kapelusz słomiany, a w zimie czapkę barankową. Na nogach łapcie. Jeśli jest trochę zimniej, to nakłada na siebie „świtkę“ to jest żakiet koloru brązowego, zrobiony z wełny owczej i obwiązuje się krajką.

Oryginalne stroje poleskie znaleźć można w zbiorach muzeum regionalnego w Pińsku i w zbiorach Towarzystwa Krajoznawczego w Brześciu. Również oryginalne kostiumy wypożyczają Poleski Związek Teatrów Ludowych w Brześciu n/B.

Ilustracje ubiorów poleskich są w Przewodniku po Polesiu dra Michała Marcza.

Komunikat:

Świeclicowe kursy wakacyjne.

Jak się dowiadujemy w czasie od 2 do 16 lipca 1936 roku, Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego zamierza zorganizować dwa równoległe 2-tygodniowe kursy oświatowo-pozaszkolne w Białowieży powiat Bielsk Podlaski.

Kursy te będą poświęcone zagadnieniom świeclicowym, ze specjalnem potraktowaniem działów chóralnego i teatralnego.

Na kursach tych, pracownicy oświatowi będą mogli praktycznie przepracować odpowiedni repertuar pieśni, inscenizacji i urywków scenicznych. Poza tem na kursach opracowane będą wzory wieczorów świeclicowych i omówione sposoby rozwiązywania zasadniczych trudności w wybranych działach oświaty pozaszkolnej.

W czasie trwania kursów, przewidziane są krótkie wycieczki uzupełniające i krajoznawcze.

W szczególności na program kursów wakacyjnych Kur. Okr. Szk. Brzesk. złożą się:

I. Zagadnienia informacyjno-regjonalne:

- 1) Okręg Szkolny Brzeski pod względem narodowościowym, społeczno-gospodarczym ze specjalnem wyodrębnieniem ciekawszych regjonów.

II. Zagadnienia ogóln-oświatowe:

- 1) Podstawy psychologiczne i socjologiczne grupy społecznej na tle celów, zadań i organizacji o. p. w Okręgu Szkol. Brzeskim,
- 2) Ludoznawstwo i znajomość środowiska, jako podstawa planu pracy oświatowej.
- 3) Wybrane formy oświaty pozaszk. nieomówione poniżej (uniwersytety powszechne i niedzielne, kursy wieczorowe — kształcenie analfabetów przedpoborowych — samorząd a o. p.)

III. Zagadnienia świeclicowe:

- 1) Postulaty i trudności w dziedzinie pracy świeclicowej.
- 2) Co to jest świeclica i jakie ma zadania?
- 3) Dziedziny pracy świeclicowej:
 - a) Śpiew: chóralny, powszechny i muzyka w świeclicy.
 - b) Gry i zabawy w świeclicy.
 - c) Teatr ludowy w świeclicy.
 - d) Książka w świeclicy.
 - e) Czasopiśmo w świeclicy.
 - f) Doksztalcenie i samoksztalcenie w świeclicy.
 - g) Poradnictwo w świeclicy (komisje Inform.-dor.).
 - h) Czyny obywatelskie i służba dla środowiska.
 - i) Zajęcia praktyczne w świeclicy.
- 4) Organizacja świeclicy: typy świeclic, regulamin, program pracy, dzienny plan zajęć, dziennik zajęć, sprawozdanie, urządzenie wewnętrzne.

IV. Hospitacje i zajęcia praktyczne — wieczory świeclicowe.

V. Wycieczka do Puszczy Białowieskiej.

VI. Pytania — dyskusja — zebranie końcowe.

W kursach oświatowo-pozaszkolnych mogą brać udział jedynie czynni pracownicy oświatowi.

Uczestnictwo w kursach jest bezpłatne.

Koszty internatu i wyżywienia na miejscu, nie przekroczą 2 zł. dziennie.

Koszty te, jak również nieznaczne koszty związane z wycieczkami, pokryją uczestnicy z własnych funduszy. Korzystający z internatu przywożą własną pościel.

Przy ukończeniu kursu, uczestnicy otrzymują odpowiednie zaświadczenie.

Zgłoszenie na kurs, winno nastąpić za pośrednictwem właściwego Inspektora Szkolnego do Kuratorium Okr. Szk. Brzesk. w terminie do 20 maja b. r. (wyjątkowo i później).

O przyjęciu na kurs, zgłaszający się zostanie powiadomiony bezpośrednio.

W zgłoszeniu podać następujące dane:

Zgłoszenie na 2-tygodniowy kurs oświaty pozaszkolnej w Białowieży, w terminie od 2 do 16 lipca 1936 r. Podpis. (Dokładne: imię i nazwisko, stanowisko służbowe i dokładny adres).

WIECZORY ŚWIETLICOWE.

- № 1. „Piękna nasza Polska cała“ . . . cena zeszytu 50 gr.
№ 2. I-szy Wieczór poleski cena zeszytu 80 gr.
№ 3. II-gi Wieczór poleski (w druku)
№ 4. Wieczór kurpiowski (w przygotowaniu).
-
-

POLESKI ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH w Brześciu n.B.

jest instytucją, która postawiła sobie za zadanie:

- 1) pobudzać szerokie masy ludu do wyrażania zapomocą samorodnego teatru ludowego swej własnej odrębnej kultury,
- 2) udzielać amatorom i zespołom porady i pomocy w prowadzeniu pracy teatralnej i chóralnej,
- 3) ująć w ramy organizacyjne cały ruch teatralny, chóralny i muzyczny na terenie województwa poleskiego.

Każdy, kto pracuje czynnie na polu teatru ludowego winien być członkiem Pol. Związku T. i Ch. L.

Składka roczna dla poszczególnych osób wynosi tylko 2 zł.

Każdy zespół teatralny, chóralny czy muzyczny winien być członkiem Pol. Związku T. i Ch. L.

Składka roczna od całego zespołu wynosi tylko 4 zł.

Wszelkich informacji i porad udziela się bezpłatnie.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

17
PN: 23.459 / 2

NASZ SKLEP - URANIA S. A.

ODDZIAŁ W BRZEŚCIU NAD BUGIEM

ULICA 3-GO MAJA 5 TELEFON 109.

POSIADA NA SKŁADZIE:

Książki Beletrystyczne i Pedagogiczne. Podręczniki Szkolne. Utwory Sceniczne. Mapy. Pomoce naukowe. Materiały Piśmienne i Kancelaryjne. Papiery Rysunkowe. Przybory Kreślarskie.

HURT. — DETAL.

PRZEDSTAWICIELSTWO

Państw. Zakł. Tele i Radiotechnicznych.

POLESKI ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH
Brześć n/B. ul. 3-go Maja Nr. 35. Konto P. K. O. Nr. 68.355.

Prowadzi wypożyczalnię kostjumów i rekwizytów teatralnych.

Prowadzi bibliotekę teatralną.

Posiada na składzie wybór sztuk teatralnych, śpiewników i nut.

Posiada na składzie przybory do charakteryzacji. Udziela bezpłatnie rad i wskazówek zespołom.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 1936.

Nr. 3.

CZERWIEC — LIPIEC.

WIECZORY ŚWIETLIKOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„II. Wieczór Poleski”

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZEŚCIU nad BUGIEM.

S P I S R Z E C Z Y :

Praca w świetlicy: Z konferencji poświęconej zagadnieniom kultury wsi.
Podstawowe potrzeby świetlicowe. — J. St.
Ze wspomnień pracownika świetlicowego na Polesiu. — Konst. Traczewski.

Treść „Il. Wieczoru Poleskiego“:

I. Pogadanki — Referaty — Informacje:

Polesie w służbie Ojczyzny. Krótki rys historyczny — Ems.
Najważniejsze dane statystyczne.

Opis chaty i wsi poleskiej — w-g dra M. Marcza: Przewodnik po Polesiu.

II. Materiały uzupełniające: wyjątki z literatury pięknej:

Rok 1812 na Polesiu — wyjątek z „Ułasa“ Wł. Syrokomli.

Poleszacy jako przewodnicy w roku 1863 — wyjątek z Pożarów
i zgliszcz — M. Rodziewiczówny.

Mogiła powstańców z roku 1863 pod Kołodnem — wyjątek z „Gloria
victis“ Elizy Orzeszkowej.

Hasło z mogiły. Wyjątek z lata leśnych ludzi — M. Rodziewiczówny.

III. Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

Poleskie pieśni miłosne: Oj przez naszą wieś..., zebrała O. Strucińska.

„ „ weselne: Jawor zielony, zebrał Tadeusz Witek.

„ „ dożynkowe: Oj pojdu..., „ „ „

„ „ okolicznościowe: Szałwijeńka, zebrała H. Górowiczowa.
Szumią werbi, zebrał Tad. Witek.

Wiesna, zebrał Tadeusz Witek.

„ „ z niedawnej przeszłości:

Była Polszcza, zebrała H. Górowiczowa.

Pieśni chętnie na Polesiu śpiewane:

Pieśń żałobna, w-g ks. Mioduszeńskiego.

Wierzba na 4 gł. szarmonizował T. Witek.

IV. Obrzęd dziadów, według II. części „Dziadów“ A. Mickiewicza.

Sceniczne opracowanie dla teatrów ludowych Stanisława Iłowskiego.

V. Tablica najważniejszych obiektów zabytkowych i przyrodniczych na Polesiu wraz z mapką. E. M.

Wydawca: Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n/B.
Redaguje: Komitet.

Redaktor: Ferdynand Peszek — Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.

Adres Redakcji: Ferdynand Peszek, Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.

Cena numeru 80 groszy. — Wpłaty można dokonywać do Powiatowych
Komisji Teatralnych lub na P. K. O. № 68.355 konto Poleskiego Zw.
Teatrów i Chórów Ludowych.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 1936.

Nr. 3.

CZERWIEC — LIPIEC.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„II. Wieczór Poleski”

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZEŚCIU nad BUGIEM.



Czcionkami Drukarni
„Nadbużańskiej“
Brześć n.B. Twierdza.

Praca w świetlicy.

Z konferencji poświęconej zagadnieniom kultury wsi.

28 i 29 maja br. w pałacu Prezydium Rady Ministrów odbyły się dwudniowe obrady konferencji, poświęconej zagadnieniom kultury wsi.

Wielką salę konferencyjną wypełnili członkowie gmin wiejskich i sejmików, przedstawiciele spółdzielni rolniczych, oraz działacze organizacji gospodarczych, oświatowych i kulturalnych wiejskich, przybyli na naradę w liczbie około 450 osób, nierzadko w barwnych strojach ludowych.

W posiedzeniu inauguracyjnym wzięli udział: marszałek Sejmu Car, wicepremier Kwiatkowski, ministrowie: Świętosławski, Poniatowski, Kościalkowski, Ulrych i Kaliński, prezes N. I. K. gen. dr. Krzemieński, wice-marszałek Senatu prof. Makowski, podsekretarz stanu, gen. Żeligowski, b. premier Janusz Jędrzejewicz, posłowie i senatorowie, prezes P. A. L. Wacław Sieroszewski, prezes Związku Strzeleckiego Paschalski, prezes Związku Izb i Organizacji Rolniczych Kajetan Morawski oraz inni dygnitarze państwowi.

Konferencję otworzył prezes Rady Ministrów gen. dr. Sławoj Składkowski, wygłaszając następujące przemówienie:

Mowa premiera gen. Składkowskiego:

Najwyższa kultura.

„Szanowni Państwo!

W momencie kiedy mi przypadł zaszczyt otwarcia konferencji, poświęconej kulturze wsi, przychodzi mi na myśl parę wspomnień.

Rok 1919, kwiecień — maj. W Jabłonie sztykuje się dywizja legjonowa. Chłopcy śpią na gołej ziemi, na kamiennej posadzce, dlatego, że niema słomy. Jedzą w ten sposób, że jeden na pluton nosi niedźwicę do jedzenia, bo niema menażek, naboje noszą w kieszeni od spodni. Ci chłopcy synowie zdobywają Mińsk, od Jabłony odbijają aż do Mińska.

Czy to jest kultura? Tak, to jest najwyższa kultura, bo wiemy, że w armjach państw bogatych żołnierz odmawiał pójścia do ataku, kiedy nie miał dobrego pożywienia.

To jest najwyższa kultura chłopska, to jest kultura bytowania na małym, to jest walka o wielkie ideały, mimo, że człowiekowi jest ciężko.

Rok 1920. Z trudem trzyma się przyczółek mostowy w Płocku pod atakami armji Gaja. Na tym przyczółku synowie chłopscy bronią się. Za przyczółkiem znajdują się punkty opatrunkowe, a do tych punktów kobiety wiejskie przynoszą w fartuchach wszystko, co mają — ser, kurczęta, owoce i dzbany mleka. Kiedy do jednej ze starszych kobiet powiedziałem:

— Niech pani Bóg za to zapłaci — odpowiedziała:

— Mnie niech nie płaci, ale niech zapłaci mojemu synkowi, który z bolszewikiem bije się.

To jest właśnie kultura, gdyż kobieta nie przyniosła ofiary za to, że bronimy jej własnej zagrody, ale dlatego, że walczyliśmy razem z jej synem za Polskę.

To jest ta kultura czasów ciężkich.

My dosyć mamy w Polsce i bohaterstwa i wytrwałości w biedzie. Przekonał się, że to umiemy. Ale nam potrzeba obecnie nie głodnych synów chłopskich, którzy biją bolszewików, ale sytych synów chłopskich, którzy będą biedę we wsi bili, którzy potrafią stworzyć taką Polskę, by nie była ubogą matką, mogącą tylko uścisnąć swego syna, lecz która dała jeść swemu synowi.

Dlatego rząd przykładą wielkie znaczenie do obecnej konferencji. Związana jest ta kultura na wsi przede wszystkim z minimum egzystencji, minimum bytowania. Dlatego obserwujemy panów obrady i dlatego życzymy panom w imieniu rządu dobrych i owocnych wyników tych obrad.

Oddaję przewodnictwo w ręce doświadczonego pana ministra Poniatowskiego“.

Objąwszy przewodnictwo konferencji min. Poniatowski powołał do prezydium zebrania ministrów Świętosławskiego i Kościałkowskiego, rektora dr. W. Staniewicza, oraz pp.: Kazimierza Maja, dr. Marjana Kacprzaka i Mociszewskiego, poczem zabrał głos min. prof. Świętosławski.

Mowa min. prof. Świętosławskiego:

„Największy wysiłek dla zaspokojenia głodu kulturalnego wsi“.

— Rozwój kulturalny i gospodarczy Polski zależy bezpośrednio od pomyślnego rozwiązania sprawy podniesienia kultury wsi. Niewątpliwie istnieje wielka współzależność między stanem gospodarczym wsi, a jej poziomem kulturalnym. Bez pewnego minimum dobrobytu materialnego wsi praca kulturalna jest bardzo utrudniona, niemniej jednak praca ta winna właśnie pomagać wsi wydobywać się z trudnego położenia gospodarczego, pobudzać energję, inicjatywę, zaradność, wolę i ambicję przełamania wszelkich trudności.

Rzecz prosta, ministerstwo oświaty ma bardzo wiele do zrobienia, aby kultura wsi podniosła się na wyższy poziom. Zrealizowanie powszechnego nauczania siedmioletniego, podniesienie stopnia organizacyjnego szkół powszechnych, znaczne powiększenie liczby szkół rolniczych i innych zawodowych męskich i żeńskich, przystosowywanych do należytego spełnienia swego zadania, zaopiekowanie się młodzieżą wiejską w okresie po ukończeniu szkoły, realizacja kształcenia ogólnego i zawodowego oraz oświaty pozaszkolnej, podniesienie sprawności fizycznej młodzieży wiejskiej przez należyte postawienie wychowania fizycznego w szkołach powszechnych, wszczepianie nawyków higienicznych i podnoszenie ogólnej higieny wsi przez pracę nad uczniami w szkole powszechnej — wszystko tą są zadania, które spełnić musi ministerstwo oświaty.

Zdajemy sobie też wszyscy sprawę z tego, że należyte wykonanie tego programu zajmie wiele czasu, ponadto całkowite zadośćuczynienie obowiązującym przepisom w zakresie kształcenia i szerzenia kultury wymaga powiększenia budżetu gmin, dla zaspokojenia potrzeb budownictwa szkolnego, a nadto powiększenia budżetu min. oświaty w latach najbliższych ogółem o blisko 100 milj. Trzeba bowiem dodać etaty nauczycielskie dla objęcia dzieci w wieku obowiązku szkolnego, będących obecnie poza szkołą, a nadto naturalny przyrost ludności w kraju naszym wymaga, by ilość etatów nauczycielskich została stopniowo zwiększona w porównaniu ze stanem obecnym przynajmniej o 30 tysięcy.

Pod względem zaludnienia poszczególnych części kraju przyszedł rozwój Polski przynieść nam może wiele niespodzianek. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że wszelka poprawa konjunktury wpływa na zmniejszanie przeludnienia wsi, a przez to na zmniejszanie liczby dzieci, pobierających naukę na wsi. W związku z tem zmieniają się również cokolwiek i inne warunki pracy kulturalnej na wsi.

Obecnie ministerstwo oświaty powinno i czynić będzie największe możliwe wysiłki celem zaspokojenia głodu kulturalnego wsi. Stoi przed nami ogrom pracy przy ograniczonych środkach finansowych, potrzeby zaś kulturalne wsi wzrastają z dnia na dzień, i to w sposób bardzo intensywny. Nie wystarczy bowiem wypełnienie najbardziej elementarnego obowiązku państwa — dostarczenie nauki w szkole powszechnej.

Zdawać musimy sobie sprawę z tego, że pod wpływem ogólnych zmian warunków bytowania wieś zmieniała i zmienia z dnia na dzień, i to radykalnie, swoje oblicze. *Domaga się zdecydowanie najwyższego poziomu nauczania dla swych dzieci i przejawia wielki głód książki.*

Trzeba więc wzmacniać oświatę pozaszkolną, ulepszać już istniejące szkoły rolnicze i dostosowywać je stale do zmieniających się potrzeb wsi, trzeba zwiększać ich liczbę, a także troszczyć się o tworzenie na wsi innych szkół zawodowych, które dostarczałyby możliwości kształcenia młodzieży wiejskiej na potrzebnych wsi pracowników fachowych. Związane to jest ściśle z umożliwieniem wogóle dalszego kształcenia się zdolnej młodzieży wiejskiej. Chodziłoby przytem o wyławianie talentów na użytek całego państwa, a także w bardzo dużej mierze o powiększenie, i to znaczne, odsetka młodzieży wiejskiej, któraby szkoły średnie i akademickie ukończyła, a następnie wracała z własnej woli i chęci oraz poczucia obowiązku obywatelskiego na wieś, zajmując te lub inne stanowiska w samorządzie, w organizacjach społecznych, lub zawodach wolnych. Wyławianie najzdolniejszych jednostek ze szkół powszechnych, stworzenie warunków, aby jednostki te mogły przejść do szkół średnich i akademickich, jest zadaniem naczelnem, nad którego rozwiązaniem pracować muszą wszyscy: rząd, samorządy, organizacje społeczne i pojedynczy ludzie dobrej woli.

Stoimy niewątpliwie przed nowym okresem życia polskiego, kiedy emigracja inteligencji z miast do wsi stanie się nie tylko elementarnym nakazem chwili, ale koniecznością, dyktowaną zarówno względami ekonomicznymi, jak też racją stanu.

Niemniej jednak ważną sprawą obok tego, co mamy zrobić dla sprawy podniesienia się poziomu kultury na wsi, jest, jak powinniśmy tę pracę prowadzić. Mojem głębokiem przekonaniem jest. *iż nie może być mowy o pracy dla wsi, można tu mówić jedynie o pracy wspólnej ze wsią. Wieś ma prawo i słusznie domaga się poszanowania dla swych wartości kulturalnych, potrzebuje rady i pomocy, ale nie nacisku i przymusu, chce bowiem narówni z miastem ponosić współodpowiedzialność za życie i losy państwa i przyczyniać się do podnoszenia jego kultury.*

Pracę w pewnej mierze ułatwi nam fakt, że imponujące wynalazki ostatniej ćwierci wieku z radjem na czele wytworzyły możliwość tak bliskiego kontaktu wsi z miastami, że stolicą na czele, że w chwili obecnej znika przestrzeń, głucha prowincja dowiaduje się jednocześnie z miastami o zdarzeniach dnia codziennego zarówno w kraju, jak też zagranicą. Wszystko wytwarza atmosferę, w której życie wsi domaga się zdecydowanie szybkiego rozwoju w najróżnorodniejszych kierunkach.

Zwołując naradę w sprawie kultury wsi, rząd ma na myśli pozytywną, rzetelną pracę nad tem zagadnieniem. Nie mamy pod tym względem żadnych złudzeń, że problemat ten rozwiąże się w ciągu krótkiego okresu czasu. W zakresie oświaty przygotowani jesteśmy na wytrwałą usilną pracę, której intensywność i skuteczność będzie wzrastać równorzędnje z polepszaniem się sytuacji finansowej na wsi i w całym państwie.

Przychodzimy z konkretnymi zamierzeniami pracy, z wiarą, że systematyczny wysiłek w tym kierunku wyda zdecydowanie pozytywne rezultaty.

Praca na wsi powinna stać się naczelnem hasłem zarówno naszym, jak i naszej młodzieży.

J. ST.

Podstawowe potrzeby świetlicowe.

1) Lokal. Obecnie większość zespołów świetlicowych pracę swoją prowadzi w lokalu szkolnym. Wszyscy jednak rozumieją dobrze, że lokal szkolny — klasa — nie nadaje się do tego rodzaju zajęć. Wszystkie naprawdę żywotne zespoły marzą o swoim własnym lokalu, który mogłyby urządzić odpowiednio do swoich potrzeb. Dążenie do posiadania własnego lokalu jest bardzo słuszne pod warunkiem jednak, że lokal własny będzie odpowiedni i należycie wykorzystany.

Lokal odpowiedni winien składać się z kilku izb a nawet dobrze byłoby gdyby to był oddzielny dom z ogródkiem, podwórzem i t. d. Wymagania minimalne i realne w obecnych czasach, zwłaszcza na początek, mogą się ograniczyć do jednej izby z przedsionkiem i szatnią.

Izba świetlicowa powinna być obszerna, ażeby mogła pomieścić 40 — 60 osób, rozmieszczonych przy stolikach, ustawionych na całej przestrzeni. Konieczna jest odpowiednia wysokość izby celem zapewnienia świetliczanom dostatecznej ilości powietrza. Szatnia umożliwi pozostawienie w niej wierzchniego ubrania. W przedsionku będą wycieraczki do obuwia. Świetlica winna się znajdować w środku wsi, co ułatwi do niej dostęp wszystkim mieszkańcom. Coraz częstsze są wypadki bezinteresownego oddania zbędnej izby na cele świetlicowe przez członka zespołu świetlicowego, a nierzadkie, gdy młodzież wespół z dorosłymi przystępuje do budowania własnego lokalu.

2) Opał, światło, utrzymanie czystości. Samo posiadanie lokalu świetlicowego nie jest wystarczające. W lokalu tym musi być życie. Spotyka się czasem lokale świetlicowe wynajęte, w których nic się nie dzieje. Czasem najwyżej odbywają się zbiórki, młodzież jednak na nie jakoś niechętnie uczęszcza. Przyczyną tego jest zimno w lokalu, brak dobrego oświetlenia i brud. Lokal taki nie może być należycie wykorzystany. Zamiast wychowywać — demoralizuje.

Odpowiednia temperatura umożliwi obecnym zdjęcie wierzchniego ubrania. Dobre oświetlenie wpływa na powstanie pogodnej, wesołej atmosfery, a czystość i estetyczne dekoracje umilają pobyt w świetlicy i wpływają na podniesienie higieny i estetyki mieszkań w środowisku.

3) Umeblowanie. Umeblowanie świetlicy wpływa również na jakość atmosfery. Powinno ono być skromne, ale estetyczne i wygodne. Naj-

wygodniejsze są małe stoliki łatwe do przenoszenia, dalej krzesła lub taborety. Na książki lub inne pomoce jak: czasopisma, gry, radio i t. p. powinno być miejsce w szafie. Niewszystkie świetlice będą mogły zakupić gotowe meble. Niektóre zakupią tylko materiał a wykonaniem sprzętów zajmą się świetliczanie. Przy wyrobie lub zamawianiu mebli dobrze jest utrzymać się przy jakimś wybranym stylu mebli i urządzić, np. poleskim, kurpiowskim i t. d.

4) Dekoracje. Gdy się robi przegląd świetlic czynnych, widać wówczas, że w dziale dekoracji mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Czasem lokal świetlicowy jest poprostu zeszpecony dekoracjami. Najczęściej skutkiem przeładowania różnego rodzaju bibułkowymi ozdobami. Ozdoby takie raz powieszone wiszą całymi miesiącami, gromadząc na sobie kurz, pajęczynę i t. p. Rozwiązanie tej sprawy nie jest łatwe, ale wykonalne.

Dekoracje możemy podzielić na stałe i okolicznościowe. Do stałych zaliczymy: Godło Państwowe, portrety P. Prezydenta i Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego, obrazek religijny lub krzyż, wreszcie kilka obrazków, najlepiej dobrych reprodukcji naszych malarzy. O ile w świetlicy w oknach znajdują się firanki, to nie papierowe, a samodziiałowe, płóciennne, siatkowe czy koronkowe. Bardzo zdobią świetlicę doniczki z kwiatami.

Dekoracje okolicznościowe będą dostosowane do treści bardziej uroczystych wieczorów, rocznic i miejscowych zwyczajów.

5) Pomoce naukowe. Najważniejsze pomoce naukowe w świetlicy to książki, czasopisma, mapy, gry i radio.

Świetlica ma być nie tylko miejscem rozrywki. Główną jej rolę jest kształcenie i wychowywanie. Kształcenie nie może polegać tylko na wygłaszaniu pogadanek, odczytów czy referatów przez pracownika oświatowego. Świetliczanie muszą zdobywać wiedzę sami własnym wysiłkiem. Dlatego też skompletowanie biblioteki w świetlicy jest najpilniejszą potrzebą. Temat ten wymaga obszerniejszego omówienia i wrócimy do niego w jednym z następnych numerów.

Podobnie przedstawia się sprawa czasopism.

Zadaniem ich jest informowanie o tym, co się dzieje w świecie i w naszym państwie. Budzą one przeżycia wiążące obywatela z państwem, uprzystępniają zrozumienie zawitych przejawów życia zbiorowego. Czasopisma mają również za zadanie zaznajamiać nas z najnowszymi zdobyczami z różnych dziedzin wiedzy. Aby jednak czasopisma mogły w świetlicy spełnić tę rozległą rolę, musi ich być kilka i to stojących na odpowiednim poziomie. Do najkonieczniejszych można zaliczyć:

1) jeden z dzienników stołecznych, 2) dziennik albo tygodnik regionalny, 3) czasopismo zawodowe, 4) czasopismo młodzieżowe, 5) czasopismo ilustrowane, 6) poświęcone specjalnemu zagadnieniu np. „Morze”.

Zestawienie wskazanych typów czasopism znajduje się poniżej. Z tego widzimy, że na czasopisma winniśmy przewidzieć w budżecie świetlicy dosyć okazałą kwotę.

Gry świetlicowe częściowo mogą wykonać sami świetliczanie. Będą tu należały n.p. warcaby, chińczyk i t. p. Niektóre jednak musimy zakupić n.p. szachy, podróże: naokoło świata, Polski i t. p.

Zakup radja ze względu na duży koszt należałoby rozłożyć przynajmniej na 2 lata.

Zestawienie najczęściej spotykanych czasopism w świetlicach:

Dzienniki:

Kurjer Poranny — W-wa, Marszałkowska 148, prenumerata miesięczna ze zniżką	3.85 zł.
Gazeta Polska — W-wa, Szpitalna 1. Nr. P. K. O. 21255, prenumerata miesięczna ze zniżką	5.— zł.
Dziennik Białostocki — Białystok, Rynek Kościuszki 1, prenumerata miesięczna	3.— zł.

Tygodniki:

Gospodarz Polski — W-wa, Hortensji 6. prenumerata kwart.	3.— zł.
Przegląd Łomżyński — Łomża ul. Sienkiewicza 6, P. K. O. 66750 prenumerata kwartalna	2.— zł.
Gazeta Poleska — Brześć n/B. Piłsudskiego 18, P. K. O. 144397 prenumerata kwartalna	1.50 zł
Rzemiosło — W-wa, Mazowiecka 1. P. K. O. 6066 prenumerata kwartalna	2.40 zł.
Strzelec — W-wa, Długa 50. P. K. O. 14785 prenum. kwart.	4.— zł.
Siew Młodej Wsi — W-wa, Kopernika 30 P. K. O. 29969. prenumerata roczna	8.— zł.

Dwutygodniki:

Przysposobienie Rolnicze — W-wa, Kopernika 30 pren. kwart.	1.50 zł.
Spółem — W-wa - Mokotów, ul. Grażyny 13. P. K. O. 8760 prenumerata kwartalna	8.— zł.

Miesięczniki:

Teatr Ludowy — Instytut Teatrów Ludowych, W-wa, Nowogrodzka Nr. 21	5.— zł.
Wieczory Świetlicowe — Brześć n/B. Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych ul. Trzeciego Maja 35, P. K. O. 68355. prenumerata roczna	2.50 zł.
Drogowskazy — Białystok, ul. Br. Pierackiego 13. prenumerata półroczna	1.50 zł.
Polskie Ziola — W-wa, ul. Książęca 6 m. 11 P. K. O. 29360 prenumerata półroczna	3.50 zł.
Przegląd obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej — W-wa Wierzbowa 9. P.K O. 20040 prenumerata roczna	6.— zł.
Morze — Wyd. Liga Morska i Kolonjalna, W-wa, Widok 10. P. K. O. 367. prenumerata roczna	12.— zł.

Czasopisma oświatowo-społeczne:

Praca Oświatowa — miesięcznik, W-wa, Nowogrodzka 21, P. K. O. 4928. prenumerata roczna	8.— zł.
Spółnota — W-wa, Grażyny 13. prenumerata roczna	1.44 zł.

Przykłady budżetowania w świetlicy:

Całość pracy gospodarczej zarządu świetlicy winna być ujęta w plan zgóry obmyślony czyli w budżet.

Dla przykładu podajemy trzy preliminarze budżetowe opracowane przez uczestników jednego z przeprowadzonych kursów dla przodowników i jeden preliminarz poważniejszej miejskiej świetlicy w Brześciu n/B.

Przykład 1.

Przychód:

1) Składki od 24 czł. po 10 gr. mieś.	28.80 zł.
2) Dochód z 4 przedst. po 23 zł.	92.— "
3) Dochód z poletka $\frac{1}{4}$ ha — len	240.— "
4) Za wypożyczenie radełka	12.— "
5) Zapomoga z gminy	20.— "
6) Dochód z 2 zabaw po 6 zł.	12.— "

Razem: . 404.80 zł.

Rozchód:

1) Materiał na Dom Lud.	200.— zł.
2) Światło, opał, sprzęt.	50.— "
3) Zaoranie poletka	12.— "
4) Wydatki na przedst.	12.— "
5) " na wieczornice	6.— "
6) Apteczka	20.— "
7) Książki	50.— "
8) Gazety	40.— "
9) Wydatki kancelaryjne	5.— "
10) " nieprzewidziane	9.60 "

Razem: . 404.80 zł.

Przykład 2.

Przychód:

1) Składki czł. od 20 czł. — po 10 gr.	24.— zł.
2) Dochód z 3 przedst. po 25 zł.	75.— "
3) Jednorazowa skl. całej wsi na radjo	50.— "
4) Zapomoga z gminy	20.— "
5) Ze sprzedaży grzybów 10 kg. po 6 zł.	60.— "

Razem: . 229.— zł.

Rozchód:

1) Czynsz za lokal	70.— zł.
2) Światło, opał	30.— "
3) Utrzymanie radja	78.— "
4) Książki	25.— "
5) Gazety	18.— "
6) Wydatki nieprzewidziane	8.— "

Razem: . 229.— zł.

Przykład 3.

Przychód:

1) Składki od 18 czł. po 5 gr.	10.80 zł.
2) Dochód z 2 przedst. po 20 zł.	60.— "
3) Za sprzedane grzyby i zioła	70.— "
4) Za wypożyczanie maszynki do włosów po 10 gr.	10.— "

Razem: 150.— zł.

Rozchód:

1) Światło, opał, sprzątanie	32.— zł.
2) Książki	40.— "
3) Czasopisma	18.— "
4) Utrzymanie radja	50.— "
5) Wydatki nieprzewidziane	10.— "

Razem: 150.— zł.

Przykład 4. budżetu świetlicy w zamożniejszym ośrodku:

Przychód:

1) Saldo na 1.IV.1934 r.	410.74 zł.
2) Wpisowe	16.— "
3) Składki miesięczne	244 80 "
4) Dochód sekcji imprez.	1748 90 "
5) " " sportowej	106.50 "
6) Subwencje	1550 — "
7) Zwrot sum wydat. na obozy letn.	238.63 "
8) Zwrot pobranych zaliczek	215.52 "
9) Wpłaty na sztandar	14.70 "
10) Za sprzedaną jednodniówkę	1.— "
11) Ofiary	39.— "

Razem: 4585.79 zł.

Rozchód:

1) Pobory instruktorek	550.— zł.
2) " kancelistki	60.— "
3) " woźnego	89.15 "
4) 10% od zebranych składek	12.80 "
5) Koszty podróży i diety	346.34 "
6) Komorne za lokal świetlicowy	350.— "
7) Opał	97.25 "
8) Światło	37.33 "
9) Remont lokalu	70.— "
10) Materiały piśmienne	77.38 "
11) Znaczkę pocztowe	7.95 "
12) Gazety i broszurki	6.90 "
13) Różne wydatki (ogłoszenia, deklaracje, przepis. na maszynie i t. p.)	40.18 "

14) Kupiony inwentarz (meble, patefon)	341.55	"
15) Prenumerata czasopism	23.60	"
16) Obozy letnie	671.00	"
17) Za klisze fotograficzne	5.—	"
18) Wydatki sekcji imprez	1053.41	"
19) " " sportowej	75.10	"
20) " " propagand.	85.98	"
21) Wpisowe do Zarządu Naczeln.	36.—	"
22) Za legitymacje	55.—	"
23) Za sztandar	20.—	"
23) Ofiary na sztandar	8.—	"
25) Wydatki na obchody	14.80	"
26) Różne wydatki nieprzewidziane	18.60	"
27) Zaliczki do wyliczenia	328.16	"
28) Saldo	104.31	"
Razem		4585.79 zł.

Uwagi do przykładowych budżetów:

Powyższe preliminarze wykazują jak duże różnice są w możliwościach finansowych poszczególnych świetlic. Z braku miejsca nie umieszczamy więcej projektów. Niemniej liczne są miejscowości, w których świetlica musi zamknąć swój roczny budżet w skromniejszych ramach (81.— zł., 68.60 zł. i t. d.), są również i inne gdzie roczny budżet wynosi kilkaset a nawet kilka tysięcy złotych.

Pierwszy preliminarz odnosi się do świetlicy mieszczącej się w szkole. Główny zespół świetlicowy stanowi Koło Młodzieży Wiejskiej.

Zarząd, chociaż dysponuje dużą kwotą, prowadzi oszczędną gospodarkę, gdyż gromadzi materiał i fundusze na własny dom. Pozycja 240 zł. po stronie przychodów jest zdaniem uczestników dyskusji, jaka się odbyła na ten temat, zupełnie możliwa. Nawet podawano przykład, gdzie bezrolny wydzierzawił $\frac{1}{2}$ ha ziemi, zasiał len i po spłaceniu robocizny, miał stosunkowo jeszcze większy dochód.

Drugi preliminarz opracował przedstawiciel świetlicy, mieszczącej się w lokalu wynajętym. Po stronie dochodów figuruje poz. 60 zł. uzyskana ze sprzedaży grzybów. W czasie kursu przodowników pozycja ta była przedmiotem specjalnej dyskusji. Wszyscy uczestnicy, mieszkający w okolicach lesistych, twierdzili, że pozycja ta jest całkowicie realna. W kilku miejscowościach „już to robili”.

Trzeci preliminarz odnosi się do świetlicy w lokalu szkolnym. Ogólna kwota nieduża. Znowu ciekawa pozycja: „za sprzedane grzyby i zioła 70 zł.” — też zdaniem kursistów realna.

Ostatni przykład jest bilansem kasowym jednej z brzeskich organizacji, prowadzącej prócz prac oświatowych w świetlicy, również prace z zakresu p. w. i w. f., co stanowi jej główny cel. Ogólny budżet zamyka się kwotą 4585.79 zł. jednak byłby znacznie niższy po odrzuceniu niektórych pozycji, stanowiących obrót jak n. p. imprezy i zaliczki. Po wliczeniu tylko czystego dochodu sekcji imprezowej i sportowej kwota ogólna zmniejszy się do 3457.28 zł., zaś po wyłączeniu zaliczek pozostanie około 3200 zł.

Po stronie przychodu poważną pozycję stanowią supsydja, pochodzące głównie od samorządów, co świadczy o zainteresowaniu się sa-

morządów pracami organizacji. Jednakowoż właściwą podstawę materialną stanowią składki miesięczne i dochód z imprez, a więc własny wysiłek organizacji.

Po stronie rozchodów, obok pozycji związanych z pracą p.w i w.f., figurują przeważnie pozycje związane z pracą oświatową.

Objaśnień wymagają pozycje 5. i 17. Koszty podróży i diety są wynikiem udziału członków organizacji w różnych zjazdach i kursach, przyczem organizacja pokrywa rzeczywiste koszty.

„Obozy letnie” — 671 zł. — to pomoc ze strony organizacji dla członków, które nie mogą pokryć kosztów pobytu w obozach z własnych funduszy.

Przykład ten rzuca światło na możliwości, jakie w zakresie spraw gospodarczych posiada komórka prowadząca pracę oświatową, opartą o Zarząd, t. j. kierownictwo zbiorowe.

Przykład omawiany jest typowym dla organizacji o rozbudowanym życiu świetlicowym w mieście, przy większych możliwościach finansowych.

Budżety takie spotykamy w organizacjach Zw. S., P.W.K. do O.K., Ogniskach K. P. W., P. P. W., Zw. R. i t. p.

Żaden z omawianych przykładów nie może stanowić podstawy pod szablonowe przygotowywanie preliminarzy budżetowych w świetlicach. Podobnie jak wszędzie tak i przy układaniu podstaw materialnych świetlicy winni decydować żywy człowiek i istotne potrzeby.

Po przejrzeniu większej ilości preliminarzy nabieramy przekonania, że młodzież umie znaleźć różne źródła dochodu i robi to bardzo chętnie, zwłaszcza jeżeli wie, że to co kupi za uzyskane pieniądze będzie jej własnością.

Preliminarz budżetowy opracowany przez zarząd powinien być poddany pod dyskusję na ogólnym zebraniu członków świetlicy. Po zatwierdzeniu przez zebranie staje się prawem obowiązującym wszystkich i wszyscy solidarnie muszą wziąć udział w jego realizacji.

KONSTANTY TRACZEWSKI.

Ze wspomnień pracownika świetlicowego na Polesiu.

Znalazłem się w wiosce X, — mniejsza o to jak się nazywa, — wiosce typowej poleskiej, a więc bardzo ubogiej, brudnej i zacofanej. Ludność miejscowa, — taka, jaka zaludnia nasze całe Polesie. Krajobraz typowy: piaski i bagna.

Oczywiście ludność, jak zwykle do nowej osoby, — odnosiła się bardzo nieufnie. Mając już pewne doświadczenie z lat ubiegłych, ułożyłem sobie bardzo dokładny plan pracy, a zacząłem od wystawienia — niby niechcący — głośnika radiowego w otwartym oknie. Łatwo można się domyśleć, że efekt był nadzwyczajny i natychmiastowy, zresztą zupełnie przewidziany: przed oknami gromada ciekawych. Od tego czasu codziennie przez pewien czas wystawiałem radio na pół godziny. Następnie korzystam z deszczu, aby drogą zupełnie „naturalnego chronienia

się przed nim, dostać ludzi do sali szkolnej. I od tej pory gromadzą się już na radio w szkole, — oczywiście młodzież przeważa (80 — 90%). Jest to pierwszy etap pracy i osiągnięcie celu. Nie ja bowiem ich ścigałem i wzywałem do siebie, a przyszli sami, wiedzeni chęcią zaspokojenia ciekawości. Teraz rozwijam dalej swój plan. Orientsuję się w programach radiowych, wyznaczam godzinę radiową na czas audycji żołnierskich (doskonale nadających się dla młodzieży wiejskiej) lub popisów chórów ludowych. Ludowa pieśń, takt swojski, choć w obcym dla nich brzmieniu, robią swoje. Tłumaczę wówczas, że śpiewa chór wiejski, a więc taki mógłby istnieć i u nas we wsi. Proponuję zaśpiewanie znanych im miejscowych piosenek, następnie korzystam z pomocy żony, gdyż sam nie śpiewam, i poddaję im wesołą polską piosnkę ludową. Robi się wesoło, gwarno, pełno śmiechu i powoli uczą się pierwszej piosenki. Następnym razem zaczynamy z żoną (stałą moją współpracowniczką na terenie pracy oświatowej) od śpiewu nauczonej piosenki, potem znów ich piosenki i tak powstaje chór, choć formalnie i oficjalnie chórem się nie nazywa. A jak śpiew łączy, to wiemy wszyscy! (Tylko na miłość boską nie zaczynajmy nigdy pracy organizacyjnej chóru od próby głosów, zapisywania członków i t. p. poczynai; — napewno utrudni to tylko pracę).

W dalszych etapach swojej pracy wykorzystuję naprzód kilka, a po tem coraz więcej minut, przed rozpoczęciem audycji na pogadanki. Mówię podstawowo o wszystkim, nawiązując zawsze jednak do czegoś, co wzbudziło zainteresowanie.

Program przyszłej świetlicy powiększa się zatem o stałe pogadanki. Przynoszę gazetę, niekoniecznie najnowszą i informuję o ciekawych sprawach, oczywiście początkowo w kilku słowach.

Pewnego dnia przez radio rżniekapela wiejska polki i oberki; trudno, muszę pozwolić, i na 20 minut puszcza się wszystko w tany. (Oczywiście poprzednio na tańce ludowe w budynku szkolnym w wymiarze 1 godzina tygodniowo uzyskałem zezwolenie od Inspektora Szkolnego). I tak powoli, powoli ustala się stały program naszych niedzielnych wieczorów świetlicowych: 1. Najnowsze, najciekawsze i najważniejsze zdarzenia w świecie. Kronika oparta na wynotowywanych przeze mnie skrupulatnie wiadomościach w ciągu tygodnia z dzienników (około 20 minut). 2. Muzyka przez radio (niestety czasem bardzo poważna, tem niemniej chętnie słuchana) do 30 min. 3. Pogadanka z cyklu o Polsce współczesnej (20 minut). 4. Śpiew (40 minut). 5. Krótka pogadanka na tematy przygodne np. o higienie, z zakresu gospodarstwa i t. d. (20 min.) 6. Tańce ludowe (30 minut). Czas trwania od 2 do 3 godzin. Jest to program świetlicy świątecznej. Nieocenione usługi oddałby oczywiście aparat projekcyjny, niestety jednak — nie mogłem dotychczas zdobyć go dla swojej świetlicy. Zamiast radja bardzo dobre, częstokroć nawet lepsze usługi może oddać zwykły gramofon, o czem również miałem możność przekonać się we własnej praktyce. W wybranym dniu powszednim w tygodniu schodzi się młodzież. Dziewczęta wyszywają lub przędą, chłopcy grają w szachy, warcaby lub domino, albo plotą łapcie. Radio gra, śpiewamy, gawędzimy lub głośno coś czytamy.

A teraz inny przykład zakładania świetlicy również z własnej praktyki, lecz w innej miejscowości. I znów typowa głucha wioska poleska. Co wieczór w niedzielę zbiera się młodzież wiejska na muzykę i tańce. Zapach machorki, cała orkiestra: skrzypce własnego wyrobu i bęben. Pewnego wieczoru zaalarmowano mnie, że chłopcy na zabawie biją się do krwi. Oczywiście ukazanie się moje na progu izby kładzie kres awan-

turze. Zostaje na godzinę z nimi na zabawie, która w spokoju trwa dalej. Skarżą mi się, że kilku zawadzaków stale rozbija im zabawy. Proponuję im więc, aby organizację zabaw ujęła w swoje ręce Straż ogniowa, której zresztą jestem prezesem. Już następna zabawa jest „strażacka”. Naturalnie z tytułu piastowania godności prezesa przychodzę na kilka chwil. Chłopcy i dziewczęta schodzą się zwykle wcześniej (zresztą pokrywajom każę muzykantom spóźniać się) — gawędzimy, dziewczęta zaczynają nucić swoje piosnki, proponuję chłopcom aby podchwycili, a za chwilę śpiewamy już nową piosenkę, którą podaje im kolega, specjalnie w tym celu ściągnięty na zabawę. A później przychodzą już sami chłopcy i dziewczęta dużo wcześniej, aby pośpiewać sobie. Z czasem wstawiam między śpiew i tańce pogadanki i powoli znów dochodzę do normalnego programu zebrania świetlicowych. I tym jednak razem wprowadzam raz w tygodniu (z powodu braku czasu) odmienne zebrania świetlicowe w dniu powszednim z przytoczonym poprzednio programem.

Chyba trudno o bardziej urozmaiconą pracę jak w świetlicy i o wytworzenie się serdeczniejszej atmosfery...

Nadmienię tylko dalej, że gdy podczas wakacji po zdobyciu pierwszego miejsca na zawodach powiatowych chórów wiejskich chór został wysłany na dożynki do Spały w charakterystycznych ubiorach miejscowych, w łapciach, wzbudzając entuzjazm u tysięcznych tłumów i wyrazy sympatii Pana Prezydenta — uzyskałem materiał, który stał się kamieniem węgielnym do dalszej pracy państwowej.

Jak już z tych dwóch przykładów czytelnicy widzą, zaczynam swą pracę nie od zwoływania ludzi na zebrania, zapisywania członków, czytania regulaminu i t. p. czynności, — przeciwnie uważam ten sposób za wręcz mijający się z celem.

Rzucając tych kilka uwag o świetlicy, omówienie innych form pracy oświatowej pozostawiam do innego razu.

Obecnie stwierdzam tylko, że praca jest ciężka, wymagająca bardzo dużo poświęcenia i zwykle niedoceniana, niechże więc tych kilka słów dla dodania otuchy będzie mi wolno przytoczyć:

„Kto lud kocha, kto kocha Ojczyznę, kto wie, że najdrobniejsza elementarna praca służy państwu, kto powiada, że nie pracuje ani dla uznania, ani dla rozgłosu, ani nawet dla zapłaty, temu wszystko jedno, co mówią o jego pracy, jak oceniają zasługi; on działa tak, jak dobroczynny powiew wiosny — budzi życie, sieje ziarna i ogrzewa lody.
(Jadwiga Strokowa).

Pogadanki - Referaty - Informacje.

Em s.

Polesie w służbie Ojczyzny.

Krótki rys historyczny.

Czasy najdawniejsze. Krainy leżące w dorzeczu Prypeci jak wskazują nazwy geograficzne części osiedli nad lewymi dopływami Prypeci, zamieszkiwały w pierwszych wiekach po Chrystusie, plemiona litewsko-łotewskie. Plemiona wschodnio-słowiańskie osiedliły się tu dopiero w wieku VI. i VII. po Chrystusie, zdążając od strony Karpat w kierunku wschodnim i północnym, m. in. w kierunku dorzecza Prypeci.

Połacie dzisiejszego Polesia i płyty litewsko-białoruskiej zamieszkiwały plemiona Dregowiczów, Radymiczów i Krywiczów. Dregowiczanie (nazwa od drogwa — bagno) zamieszkiwali na Polesiu. Plemiona te niewątpliwie różniły się znacznie między sobą, mieszając się częściowo z plemionami litewsko-łotewskimi i wdzierającymi się między Jaćwież i Ruś, sąsiednimi Mazurami.

Wyniki badań antropologicznych potwierdzają w zupełności powyższą tezę, wyodrębniając Poleszuka zarówno w budowie kośćca, jak i głowy od sąsiadów północnych i południowych, a zbliżając go do typu antropologicznego stanowiącego podłoże Polski środkowej, typu t. zw. przesłowiańskiego, niskorosłego, krępego, pośredniogłowego o szerokiej twarzy, dość szerokim, zadartym nosie, szatyna z oczyma piwnymi.

Poleszuc dzisiejszy — to człowiek o niskim wzroście, jasnowłosy, z ciemniejszą barwą skóry, wyraźnie krótkogłowy, a przy szerokiej potylicy posiadający wąskie czoło i drobną twarz.

W zestawieniu więc z typem przesłowiańskim znajdujemy wiele cech pokrewnych, powstałych w drodze kilkunastowiecznego procesu asymilacyjnego Poleszuka — z Jadźwingami i Mazurami.

Badania archeologiczne wskazują, że głównym zajęciem ówczesnych mieszkańców omawianych ziem było rolnictwo, oraz — że handel i przemysł był rozwinięty. Niewątpliwie mieszkańcy kotliny poleskiej trudnili się rybołówstwem oraz łowiectwem.

Nazwy pochodzenia łacińskiego, jak Pina — Pińsk, wskazywałyby na stosunki ziem tych z kupcami imperium rzymskiego, co z uwagi na burzliwy stanowiący poważny artykuł handlu w starożytności jest całkiem uzasadnione. Wykopaliska z tego okresu świadczą o znacznej ilości mieszkańców w porównaniu ze stanem późniejszym.

Przyłączenie ziem do Polski w drodze Unji: Nie ulega wątpliwości, że za czasów Bolesława Chrobrego Brześć i część Polesia należały do Polski.

W XIV wieku znajdujemy na tym obszarze kilka ksiąstewek litewsko-ruskich, jak dawidgródzkie, pińskie, kobryńskie, brzeskie.

Od czasu Unji polsko-litewskiej w 1386 r. i chrztu Jagielly rozszerza się również i na Polesiu wpływ kultury polskiej, który szczególnie potężnieje od czasu Unji Lubelskiej.

Zasługi Królowej Bony: Królowa Bona, właścicielka rozległych obszarów na Polesiu: kobryńszczyzny, pińszczyzny, dawidgródzkiej, jest główną jego kolonizatorką przyczyniając się znacznie do zagospodarowania Polesia przez sprowadzanie kolonistów ze wszystkich krańców Polski. Osadza tu również dworzan — Włochów w charakterze osadników i administratorów dóbr, darowanych jej przez Zygmunta I.

Mądra i zapobiegliwa gospodarka królowej polskiej, zapoczątkowała pomyślny, ale stały rozkwit Polesia w łączności z Polską.

Do dziś jeszcze zachowały się kanały, mające na celu osuszenie bagien i podmoklik; nazwy wsi i osad miejskich, roślinność — zwłaszcza pokojowa — z Włoch sprowadzona i t. p.

W pamięci ludności poleskiej królowa polska Bona zapisała się dobrze.

Przyrost ludności i wzrost dobrobytu. Czterowiekowa unja Litwy z Polską, jak wskazuje prof. Romer w odczycie, wygłoszonym na zjeździe międzynarodowym geografów w Warszawie w 1934 r., doprowadziła do zupełnego wyrównania w stosunkach populacyjnych Litwy i Polski. Stosunek zaludnienia wschodu do zachodu Polski wynosił w wieku XIV-10:1,

w wieku osiemnastym 25:23, czyli jak 1:1 w roku 1820 - 33:29, czyli jak 1:1, wreszcie w roku 1920 - 93:51, czyli jak 2:1.

Wraz z gęstością zaludnienia rosła kultura materialna i duchowa. Miara ogólną tego stosunku jest rozwój urbanistyki, który na podstawie cyfr przedstawia się w Polsce wschodniej wprost wspaniale. W XVIII wieku mamy w Polsce zachodniej 170 miast, centralnej i południowej 207, a w Polsce wschodniej 319 — podczas gdy w wieku XIII Polska zachodnia miała 55 miast, centralna i południowa 23, a Polska wschodnia 0.

Polska wschodnia, a więc i Polesie, doganiała zachód w wieku XV i trwała w pracy twórczej, póki nie nadszedł czas rozbiorów.

Inne zdobycze Polesia dzięki Unji: Cztery wieki Unji z Polską — to zrównanie pod względem praw i przywilejów poczynając od sławnego aktu Władysława Jagiełły z 1432 r.

Zrównanie w prawach było początkiem asymilacji kulturalnej w innych kierunkach. Unja brzeska z 1595 roku doprowadza do zjednoczenia się religijnego.

Charakter polski Polesia. Kronikarz XVI wieku Kromer stwierdza, że w tym czasie więcej jest na ziemiach ruskich używany dialekt polski, niż ruski. Wpływ kultury polskiej był tak wielki, że jak wspomina Rawita Gawroński w dziele „Kozaczyzna Ukraińska“, w kościele wschodnim, wśród najwyższych sfer społeczeństwa w czasie wojen Chmielnickiego panował niepodzielnie język polski. Kościół unicki w XVIII wieku ma charakter polski. W roku 1696 sejm postanowił, by dokumenty na ziemiach, w skład których wchodziło Polesie, pisane były po polsku. W mowie więc potocznej, w kościele i w urzędzie panuje wszechwładnie język polski.

Król Stanisław August — syn i dobroczyńca Polesia. W wieku XVII. i XVIII. — mimo swego położenia — bierze Polesie czynny udział w wypadkach, dotyczących całego kraju i wybiera posłów do sejmików pińskiego i mozyrskiego, śle deputatów do trybunałów w Nowogródku i Lublinie — jest przedmiotem troski władców polskich, m. in. syna tej ziemi — Poleszuka Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król — ten jakkolwiek nie uratował Polski przed rozbiorami, niemniej uratował kraj duchowo i kulturalnie, rzucając i realizując wiele pięknych, podstawowych myśli w dziedzinie kultury duchowej i materialnej.

Stanisław August żywo interesował się podstawowymi problemami Polesia, zwłaszcza osuszeniem ziem i uszlachetnieniem rzek. On doprowadził m. in. do budowy dwu kanałów pierwszorzędnej znaczenia dla Polski i Polesia, a mianowicie kanałów Ogińskiego i Królewskiego.

Polesie w walce o Niepodległość: Żagiew buntu w narodzie po drugim rozbiorze roznica syn ziemi poleskiej i jej wyraziciel Tadeusz Kościuszko, urodzony w Mereczowszczyźnie w powiecie kosowskim, wychowujący się i kształcący na Polesiu, w Lubieszowie.

Szkoła w Lubieszowie — dowód wysokiej kultury Polesia: Szkoła w Lubieszowie, małym miasteczku nad Stochodem, w powiecie kamień-koszyrskim, niewątpliwie była drugorzędna, jednak uposażenie jej i poziom wskazują na dbałość Rzeczypospolitej o należyte kształcenie i wychowywanie młodzieży w Polsce wogóle, a na ziemiach wschodnich w szczególności. Jest ona wyrazem wysokiej kultury duchowej współczesnego Polesia.

Szkoła lubieszowska posiadała internat, budynek piętrowy z salami

naukowemi, dalej piętrowy budynek ze zbiorami pomocy do nauki fizyki, chemii, matematyki. Sala biblioteczna pełna była książek.

Pozatem, szkoła miała ogród botaniczny z oranżerjami, cieplarnią, nad rzeką ogród owocowy, zwany Wenecją, bo cały w kanałach zarybionych.

W zakładzie były również: stolarnia, tokarnia, kuźnia, młyn, deptak, łaźnie i t. p.

Myśli i czyny Tadeusza Kościuszki: Wychowanek szkoły lubieszowskiej — Poleszuk — Tadeusz Kościuszkę rozpoczyna walkę z najeźdźcą wysuwając hasło niepodległości, zdobytej i utrwalonej z bronią w ręku.

Jako Naczelnik powstania 1794 r., powołuje włościan do broni, odnosi zwycięską bitwę pod Racławicami, wydaje manifest połaniecki polepszając nim dołę chłopu przez zwalnianie od pańszczyzny tych chłopów — obywateli, którzy stanęli do walki z bronią w ręku. Zapoczątkowuje tem powołanie wszystkich warstw społecznych do służenia państwu na zasadzie równości obywatelskiej oraz wszczepia w naród polski idee wiary we własne siły.

Inni bohaterowie 1794 r.: Działalność Tadeusza Kościuszki jest chlubą ziemi poleskiej, wskazując zarówno przez Naczelnika, jak i innych Poleszuków, co mu z pomocą w powstaniu przysługi, m. in. generała Józefa Kopia — właściciela majątku Remel w powiecie stolińskim, że gdy Polska jest w potrzebie, Polesie nie pozostaje na szarym końcu, ale umie dać wielu swych synów, przodujących w Narodzie zarówno w sztuce wychowania obywateli jak i rządzenia Państwem.

Rok 1831: Widzimy to również w roku 1831, gdy na zew dnia krwi i chwały szlachta zaściankowa pińska, stolińska i mozyrska pod wodzą Poleszuka Kieniewiczza, posiadając m. in. takich rycerzy jak znany Jakób Łozicki z Łozicz idzie szukać triumfu lub zgonu.

Stosunek Polesia do powstania styczniowego: Powstanie styczniowe 1863 roku, mimo uprzedniego ucisku i bezwzględnego rusyfikowania Polesia, również nie pozostaje bez echa na Polesiu, a stanowi dalsze wspólnie ogniwo związku Polesia z Polską.

Nad Piną i Prypecią w puszczach i bagnach poleskich zbierają się również partje, dochodzące tysiąca ludzi i z zaparciem się siebie i najbliższych niepokoją nieprzyjaciela dniem i nocą, niepomni na głód, słabe uzbrojenie, brak amunicji, tułaczkę, losy rodziny i przyszłość własną.

Zaraza polityczna — powiada Murawjew — Wiesziatiel — ogarnęła całą ludność. Drobni urzędnicy, drobna szlachta i ludność miejska oddane były całą duszą rewolucji. Przepiękne świadectwo o stosunku ludu wiejskiego na Polesiu do powstania pozostawił Romuald Traugutt. Syn ziemi poleskiej, pochodzący z Szostakowa w powiecie brzeskim, a w Ostrowiu w powiecie kobryńskim dzierżawiący majątek. Oto w śledztwie na zarzut rzekomego ucisku włościan na Polesiu stwierdza niezłomną prawdę, że nie miał najmniejszej potrzeby uciekać się do złych środków z włościanami. „Tylko nieznanomość zupełna — mówi — naszych włościan i nieumiejętność w obcowaniu z nimi może wskazać innym błędną drogę. Mnie z włościanami źle nie było, bo umiałem sobie z nimi poradzić w sposób dobry, który też oni ocenić umieli“. Zeznanie to komisja śledcza podkreśla czerwoną obwódką.

W powstaniu styczniowym Polesie, jakto powiedzieliśmy uprzednio, wzięło poważny udział, dowodząc mimo kilkudziesięcioletniego ucisku rosyjskiego swojej łączności z Polską.

Z samego kobryńskiego zgromadził się oddział około 300 ludzi, których byłoby niewątpliwie więcej, gdyby nie brak broni i amunicji.

Pozatem stanęły również pod bronią oddziały z brzeskiego i pińskiego.

Przepięknie, z dużą dozą smutku opisuje rok 1863 nad Piną i Prypecią w „Pożarach i zgłiszczach” Rodziewiczówna. Przedstawia w tej książce typy bohaterów Polesian, niezłomne, niestrudzone, pełne poświęcenia dla Ojczyzny jak Kazimierz i Aleksander Świdowie, Żeliszewski i innych tysiąc, co zmożeni głodem i chorobą, zdziesiątkowani z braku broni i amunicji, walcząc do ostatniego, legli dookoła Orła białego, co łopotem pieśń śpiewał partji o wolnem i niepodległym państwie.

Ślady bitew i pobojuwiska z roku 1863. Po całym Polesiu spotykamy ślady roku 1863. Zwycięskie bitwy powstańców pod Horkami niedaleko Antopola, utarczki z Moskalami w kilku punktach powiatu kobryńskiego, rozproszenie trzykroć silniejszego wroga pod Kołodnem w Pińszczyźnie, przeprawa powstańców przez rzekę Horyń pod miasteczkiem Dąbrowicą w stolińskim i w wielu innych miejscowościach znanych ludności miejscowej z grobów powstańczych i kurhanów, w których legli jako zwycięzcy, lub jako pokonani synowie tej ziemi, krwią wiążąc Polesie z całością państwa polskiego.

„I dziś jeszcze w niejednej wsi poleskiej naoczny świadek tych czasów Szolomicki, Karpowicz czy Płotnicki, gdzieś w przygranicznym powiecie opowiada drobiazgowo o swym współludziale w partyzantce i o tem, jak to w Osowej ksiądz proboszcz i Żyd karczmarz zgodnie pomagali powstańcom, jakie Osowa i Widziborzec wielkanocne święcone dla partji w lesie urządziły, jak pan Sołtan ze Stolina do powstania poszedł i co z tego wynikło”.

(Horoszkiewicz: Powiat stoliński).

Romuald Traugutt — wyraziciel ziemi poleskiej: Powstanie styczniowe na Polesiu znalazło poważny odzew dając znowuż, jak rok 1794, wyraziciela całości Państwa w osobie Poleszuka — Romualda Traugutta.

Stracony w dniu 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli—jest Traugutt symbolem najwyższego poświęcenia się dla idei wtenczas, kiedy innym zdawało się, że wszystko stracone, jest szaleńcem, jak ów chłop poleski ratujący siano od topieli w dzień ulewny.

Obok tej wrodzonej, instynktownej potrzeby spełnienia najważniejszego obowiązku do końca bezwzględnie na następstwa jest Dyktator — Poleszruk siewcą myśli i czynów, które w drugim dopiero pokoleniu podejmie również samotnik jak Traugutt, jak Traugutt o pozornie szaleńczych zamiarach, twardy, nieugięty Wódz tej Polski, co partyzantom poleskim marzyła się Niepodległa i Najjaśniejsza — Piłsudski.

Wiele cech i poczynañ zbliża go do Kościuszki.

Traugutt jest nauczycielem i wychowawcą narodu.

Pokazał i nauczył społeczeństwo, że powstanie to nie ruchawka, a wojna,

że Rząd nie jest biurem do pisania dekrétów i rozdawania nominacyj, a siłą zmuszającą do posłuchu i karzącą nieposłusznych obywateli,

że interwencja zagranicy nie jest warunkiem powodzenia powstania lecz przeciwnie, od powodzenia powstania zależy możność lub niemożność interwencji. A więc wiara w zwycięstwo własnymi siłami,

że z ludem dopiero znieść wroga możemy nie troszcząc się o żadne interwencje, bez których oby miłosierny Bóg obejść się pozwolił."

Te zgrubsza tylko ujęte poczynania dwu wodzów-Polesian rzucają również pewne światło na typ przodowniczy Polaka-Poleszuka w walce o niepodległość.

Polesie, jak widzimy dało w XVIII. i XIX. wieku Polsce ludzi o horyzontach na dalszą przyszłość, prawdziwych mężów stanu i bohaterów. Przelewało ono krew najcenniejszych swych obywateli o odzyskanie utraconej państwowości, wkońcu pod względem poziomu kulturalnego, stopnia uobywatelnienia, języka i obyczajów nie różniło się zbyt od ogółu ziem Rzeczypospolitej.

Stosunki na Polesiu po powstaniach 1831 r. i 1863 r.: Upadek powstań narodowych 1831 i 1863 r. szczególnie niekorzystnie odbił się na ziemiach wschodnich t. zw. zabranych, w skład których wchodziło również i Polesie.

Niekrepowany niczem, po krwawem zgnieceniu samoobrony narodowej na tych ziemiach od 1831 r. usuwa rząd rosyjski Polaków i polskość z urzędów, sądów i szkół. Wszędzie gwałtem wprowadza język rosyjski, szkoły polskie zamienia na rosyjskie źle prowadzone, aby je następnie zlikwidować.

Zsyłka na Sybir po 1831 r. obejmuje za udział w powstaniu ponad 200 osób, konfiskacie ulega 2.850 majątków uczestników powstania i emigrantów polskich o wartości w tym czasie 83.000.000 rubli, to jest tyle za ile możnaby osuszyć i zmeljorować całe Polesie.

Najdotkliwiej ustosunkowano się do ubogiej, drobnej szlachty zaściankowej, której poważna ilość brała udział w powstaniach.

Odmówiono jej praw, zmuszono do kilka lat trwającej służby wojskowej, przesiedlano aż na linię kaukaską do kolonij wojskowych. Ukazem z kwietnia 1832 r. przeniesiono 25.000 rodzin na Sybir i nad Wołgę, a w roku 1847 przeniesiono 21.000 rodzin polskich do gubernij sybirskiej i tobolskiej.

W r. 1893 ukaz carski znosi obrządek grecko-katolicki. Pomiedzy chłopem, a ziemianinem wykopuje się i pogłębia przepaść na tle religijnem, narodowem i majątkowem.

Po powstaniu styczniowem, po dalszych okrutnych aktach teroru i represjach — Murawjew 22 grudnia 1864 r. pisze do ministra — „Wszędzie tu teraz budują cerkwie, szkoły rosyjskie i osiedla się Rosjan... sprawa rusyfikacji kraju szybko się posuwa... za kilkanaście lat w kraju tym zasiędzie mocno narodowość rosyjska, bez tego zaś nie można uważać tych gubernij za rosyjskie i panowania naszego za trwałe“.

W roku 1865 ukazuje się przepis zabraniający Polakom kupowania ziemi, a w roku 1874 przepis, zabraniający dzierżawienia dłużej niż 12 lat.

Obok tego skierował rząd rosyjski na te ziemie kolonizację wielkoruską.

Samopoczucie Poleszuka po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Nic dziwnego, że mieszkańcy Polesia — Poleszuci gnębieni przez urzędników rosyjskich i rozmaite ukazy carskie, upośledzeni przez naturę niezbyt dobrą i urodzajnymi gruntami, pozbawieni wkońcu wpływów większych ośrodków kulturalnych — polskich, stawali się coraz bardziej bierni i podejrzliwi.

Mimo to jednak zawsze wyraźnie zaprzeczają jakiegokolwiek swej łączności narodowościowej z Rosjanami, Białorusinami, czy Ukraińcami.

To uparte stwierdzenie przez ludność miejscową „tutejszości“ jest tego najlepszym wyrazem.

Poleszuk, który w języku swoim, w nazwisku, nierzadko w pergaminie nadającym mu szlachectwo, w pacierzu, w legendach i opowieściach o skarbach zakopanych czy ukrytych w grobach i kurhanach bohaterów — poległych w służbie Polesia, dopatruje się słusznej łączności z braćmi z innych ziem polskich — z Kurpiem, Mazurem, Kaszubem, czy Górale — rozumie, że przez połączenie ponowne z Macierzą tracą się różnice kulturalne, jakie niewola wytworzyła pomiędzy poszczególnymi ziemiami Rzeczypospolitej.

Poleszuk, podobnie jak Polesie, jest obiektem bardzo wdzięcznych możliwości dla Rzeczypospolitej, choć niezawsze jeszcze świadomość podkreślona w ustępie poprzednim jest pełna. Słusznie jednak w monografii Lutyńska — kilkuletni pracownik społeczny tej wsi odległej mówi — „Lud ten pokorny i cichy słucha — nic nie mówi — jak ta puszcza wewnątrz szumi.

Chcesz go zrozumieć, nastaw ucho i słuchaj cichutko,
A on ci wyszumi, wyśpiewa wszyściutko.
Chcesz go sobie zjednać, nie przerywaj ciszy;
Przyciśnij do serca, a on cię usłyszy“.

E. M.

Najważniejsze dane statystyczne:

według spisu ludności z 1931 r. dane U. W.

I. Podział mieszkańców pod względem narodowości według powiatów:

Polska: język polski 22,208 tys. t.j. 69,1%
język inny 9,925 tys. t.j. 30,9%

Województwo Poleskie:

Wyszczególnienie. Powiaty:	Obszar w km. ²	Polacy	Polacy- Pole- szacy	Żydzi	Inni (Białoru- sini-Ukra- ińcy-Ros- janie)	Razem
Brześć n/B.	4.625	47.899	95.737	33.195	37.116	213.947
Drohiczyn	2.351	6.818	80.336	6.986	2.795	96.935
Kamień Kosz.	3.243	6.692	74.625	3.975	9.740	95.032
Kobryń	3.545	9.467	62.536	10.554	31.164	113.721
Kosów	3.562	8 423	54.290	6.301	14.636	83.650
Łuniniec	5.678	14.775	80.593	7.971	3.819	107.158
Pińsk	5.631	28.881	120 286	25.253	9.892	184.312
Prużana	2.644	17.168	57.007	9.402	24.566	108.148
Stolin	5.389	17.832	85.460	11.001	10.032	124.325
Razem woj. Poleskie	36.668	157.955	710.870	114.638	143.765	1.127.228
Stosunek procent.		14 ⁰ / ₀	63.1 ⁰ / ₀	10.2 ⁰ / ₀	12.7 ^e / ₀	100 ⁰ / ₀

2. Podział mieszkańców pod względem wyznania:

Województwo Poleskie:

Wyszczególnienie. Powiaty:	Rz.-kat.	Prawosł.	Wyznanie mojżesz.	Inni	Razem
Brześć n/B.	41.236	135.792	33.195	3.724	213.947
Drohiczyn	5.696	83.142	6.986	1.111	96.935
Kamień Kosz.	6.137	83.364	3.975	1.556	95.032
Kobryń	8.497	93.672	10.554	998	113.721
Kosów	7.898	68.698	6.301	753	83.650
Łuniniec	12.477	85.862	7.971	848	107.158
Pińsk	16.547	140.776	25.253	1.736	184.312
Prużana	15.978	82.025	9.402	743	108.148
Stolin	6.215	104.840	11.001	2.269	124.325
Razem w woj. Poles.	120.681	878.171	114.638	13.738	1.127.228
Stosunek procent. . .	10.7%	78%	10.2%	1.1%	100%

UWAGA: Przy porównaniu tablicy narodowościowej z wyznaniową uderza fakt, że 37.274 Polaków z mieszkańców Polesia nie należy do wyznania katolickiego. Są to bądź Polacy ewangelicy (około 4000) bądź też prawosławni.

D-ra MARCZAKA „Przewodnik po Polesiu“.

Opis chaty i wsi poleskiej.

Rdzenni Poleszacy — to przedewszystkiem wieśniacy.

Odtworzmy zatem typowy widok przeciętnej wioski, by na jej tle podpatrzeć mieszkańców.

Usypaną wśród błot groblą dostajemy się na przestrzeń bezleśną, na której tu i ówdzie znaczą się pojedyncze drzewa, za niemi wywija skrzydłami jeden, drugi i trzeci wiatrak. Niebawem grobla przechodzi w szeroką, wiejską drogę, po której wjeżdżamy w opłotki przedwojennych chałup. Każda z nich jest zbudowana z grubych, nietynkowanych belek, na „jaskółczy ogon” i ma w ścianie jedno, czasem dwa małe okienka o jednej szybie; czasami spotyka się chatę z dodanym od frontu ganeczkiem na słupkach. Nasza furmanka płoszy wysoką i chudą, łaciastą świnię, wylegającą się wraz z czarnemi prosiętami w kałuży na drodze, przed chatą. Wchodzimy przez wrota w obejście, oganiając się przed psem, na którego ujadanie zbiegają się inne z sąsiednich podwórek. Na podwórzu dostrzegamy kilka wystrzelających w górę brzoź i olch

i oprócz nich wyjątkowo również dziką gruszę i takąż jabłoni. Stwierdziłiśmy po drodze, że inne podwórza tej osobliwości nie posiadały.

Aczkolwiek niezapraszani, lecz z obojętną zgodą gospodarza, wkraczamy do chaty. W sieni spotykamy szereg statków i narzędzi o przeznaczeniu i kształtach niespotykanych w innych częściach Państwa, jak: stępy, dzieże, żarna, skrzynie, przybory rybackie i tkackie i t. p. W sieni niema powały, widać więc czarną czeluść strychu, gdzie kłębi się dym, wychodzący z pieca w izbie, której próg właśnie przekraczamy. Tu stajemy na wstępie przed olbrzymim piecem, zajmującym niemal trzecią część ubikacji. Jego rozmiary przestają nas dziwić, gdy naocznie stwierdzamy, jak ważne ma przeznaczenie w chacie. W nim to przygotowuje się jednorazowo i przechowuje całodzienną strawę, wypieka się — z czego Bóg da — taki rodzaj chleba, że pożał się Boże. Na nim, z nim i w jego zakamarkach mieści się sypialnia całej rodziny, z kilkunastu osób w paru generacjach złożonej.

...Ów piec doniedawna nie miał komina na strych, dym gromadził się pod powałą i przez otwór w niej wydobywał się na strych, wędząc zawieszone u krokwi półcie słoniny i koła sadła. Jak nas informują nasi rozmówcy, w całej, dość dużej wsi zachowały się jeszcze tylko trzy kurne chaty, zapewne dzięki odcięciu od siola smugą głębokiego błota. Wzdłuż pieca biegnie ława, podobnie wzdłuż ścian. Na niej zwykle nocuje przygodny podróżny. W rogu ścian błyszczy ikona, udrapowana po obu stronach haftowanymi ręcznikami. Pod nią ustawiony stół z ławką obok. U belki pod powałą na sznurze lub poziomej tyczce zwieszają się różne wierzchnie okrycia, a także piernaty synowej. (W jednej z chat dalszych wzdłuż rzecznej belki jest pomieszczona równoległa od spodu deska, służąca do układania na niej przygotowanych do przedzenia zwitków lnu). W kącie izby stoi jedna lub para skrzyń na pomieszczenie łąchów i zwojów płótna. W innym kącie znajduje się na ścianie półka i łyżnik na naczynia kuchenne, zaś od strony pieca zawieszono kaganek naftowy lub wogóle tłuszczowy do świecenia. Kaganek służy do chwilowej lub wyjątkowej potrzeby lub gdy dopuszczono się zbytku i nabyto naftę. W czasie długich wieczorów zimowych świeci się smolnem łuczywem na specjalnym przyrządzie. Przyrząd ten tzw. /światlik/ składa się z worka, zwięzającego się ku górze i przytwierdzonego naokół otworu w powale. W dolnej części worka umocowany jest żelazny ruszt, na który kładzie się płonące łuczywo, zaś dym wydostaje się za pośrednictwem worka na strych. Chata poleska nie posiada osobnej ubikacji przeznaczonej na spiżarnię, wyjątkowo zdarzy się komora (z wejściem zazwyczaj od sieni, na pomieszczenie skrzyń z dobytkiem, ziarnem i t.d.)

Po wyjściu z chaty przyglądamy się szczegółowiej prostokątnemu obejściu naszego gospodarza, średnio zamożnego wieśniaka, posiadającego na wyżywienie dziesięciu gęb niecałe dziewięć dziesięcin ziemi, w czym 4 niedawno dokupione na nazwisko zięcia i za jego dolary. Niestety, cała ta realność, jak ogół w gminie kuchockiej, jest rozrzucona w pięciu znacznie oddalonych punktach, zaś trzy dziesięciny, z ojcowizny niegdyś nadanej, są częścią błot, dających jeden marny pokos w roku.

Widzimy tedy w temże obejściu obok chaty t. zw. kleć, może dlatego tak ochrzczoną, że jest to zaledwie sklecony, ciasny i ciemny budynek przeznaczony na skład mniejszych narzędzi rolniczych, raczej na rupieciarnię gospodarczą. Nieco dalej na mniejszym boku prostokąta wznosi się gumno z klepiskiem, mające ściany z chróstu. Niemal na-

przeciw kleci ciągnie się pod wspólnym dachem obora, stajnia i chlew. W środku majdanu, pod daszkiem na czterech słupach widać resztę stogu słomy, obok którego stały do wiosny stogi z sianem na przezimowanie ośmiu „ohonow“ bydła rogatego, jednego konia i kilkunastu owiec. Opisanie obejście nie jest jednak regułą, bo w tej samej wsi widzimy gospodarstwa różnego typu, których budynki gospodarcze znajdują się w znacznej odległości od chaty i są zbudowane w czworobok.

U szlachty zaściankowej, nawet uboższej, chata — przeważnie z ganeckiem — jest zazwyczaj większa niż u chłopów z izbą o większym oknie lub dwóch, a z mniejszym piecem, nadto z jednym lub dwoma łózkami; często obok tej izby znajduje się druga mała w rodzaju alkierza.

...Z takich to większych i mniejszych — zależnie od zamożności — domostw składa się wioska, zbudowana jużto bezładnie, już to rzędowo z poprzecznymi uliczkami, jeżeli się ciągnie wzdłuż szosy lub nad rzeką. W środku wsi, otoczona dużym placem, lub na krańcu, wznosi się cerkiew. Czasem zdarzy się spotkać zapomnianą, stareńką cerkiewkę pounicką, pełną melancholji i poezji, przypominającą drewniane kościółki na Podhalu lub cerkiewki na Łemkowszczyźnie. Obok cerkiewki wznosi się obszerna plebanja i niedaleko budynek szkolny, o ile szkoła nie mieści się w wynajętej chacie. Opodal wsi rozciąga się zadrzewiony cmentarz, pełen drewnianych krzyżów na mogiłkach, z kapliczką cmentarną w środku. Na opuszczonych cmentarzach przy cerkwiach pounickich bardzo często spotyka się nagrobki polskie z nazwiskami dziedziców majątności i ich oficjalistów. Coraz rzadziej w powiatach Polesia, a jeszcze dość powszechnie we wschodnich (gm. lenińska, berezowska) widuje się na cmentarzach stawiane na grobach t. zw. „naruby“: stosownie ociosane i wydrążone pnie drzewne lub niziutkie, podłużne budki związane obrzędowo z kultem zmarłych.

Pejzaż wsi poleskiej nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o częstych krzyżach przydrożnych, a zwłaszcza na rozstajach. W tym drugim wypadku zwykło się spotykać grupę kilku krzyżów obok siebie stojących: mają one na celu zagrodenie zarazie wstępu do osady od każdej drogi. Krzyże bywają zazwyczaj przepasane wotywnymi ręcznikami, zdobnemi w hafty.

Wiele wsi we wschodniej części Polesia ma odrębne pastwiska dla zbiorowego wypasania świń pod dozorem wspólnego pastucha. Na łąkach i łakach wśród pól widzi się stadka owiec pod opieką ledwo dorosłych od ziemi dziewczątek, podczas gdy chłopcy dozoruja na moczarach i w zaroślach błakające się krowy i woły.

W latach powojennych wiele miejscowości zmieniło i zmienia swój poprzedni wygląd. Na zmianę tę wpływają dość częste pożary, jak również przeprowadzane komasacje gruntów. Nowoczesna wieś poleska pozostaje wprawdzie nadal drewnianą, ale zato ma z reguły chaty conajmniej dwuizbowe, a izby dwu lub więcej okienne, o oknach dużych, nierzadko zdobnych we firanki własnej roboty. Obecnie niema bodaj wioski, w którejby reemigrant z Ameryki nie wniósł ładnej, obszernej i higienicznej chaty. Natomiast komasacja rozbija dotychczas skupioną wieś poleską na rozrzucone gospodarstwa, „chutory“.

Materiały uzupełniające.

(Wyjątki z literatury pięknej).

WŁAD. SYROKOMLA. „Ulas”.

ROK 1812 NA POLESIU.

Straszne to były czasy — syte pokolei
Lez, krwi, ognia, rozpacz i dobrych nadziei.
Chmury wojsk szły na północ nieprzerwaną smugą,
Jedna połowa świata ścierała się z drugą.
Krew lała się na polach, gdzie bój silnych wabi,
Ale krwawszemi łzami zlewali się słabi.

Smutno w poleskich dworach i po wioskach kmieci:
Tam codziennie zbrojny żołdak bezkarnie nadleci,
Pokrzywdzi siwą głowę, stodołę zapali,
Pozarzyna dobytek i polecą dalej.
W pośledniej straży wojska, z tej i owej strony,
Waleś się bezkarnie żołnierz rozproszony;
Mignie spisa kozacka, czy bagnety Westfala —
Mogłeś już łzy i jęki przewidywać zdala.
Z oddalonej wioszczyny nad błotem, nad rzeką,
Wołać o sprawiedliwość — było za daleko.
Przeklinał syn Polesia swe ojczyste drzewa,
Gdzie las jęki przytłumia, wiatr skargi odwiewa.

.....

Mało kto został doma, na roli, przy żniwie:
Czyja stodoła z ogniem poszła nieszczęśliwie,
Kogo mocniej, żelźwiej bicz kozaczy dotnie,
Szedł do lasu ze strzelbą wyniszczać ich sownie.

Nieraz synowie Donu, posłani z depeszą,
Gdy przez groblę poleską manowcami śpieszą,
Z za bagniska, z za krzaków, lub gęstego żyta
Gwizdnie kulka szlachecka i serca dopyta;
Lub czasem na biwaku, by odpocząć nieco,
Spisy w ziemię utkwivszy, gdy ogień naniecą —
To, jak chmura komarów, szlachecka gromada
Pan Bóg wie skąd się zjawia, na tabór napada,
I wyzywa na rękę, rozbija na głowę,
Uprawdza zdobycze i konie stepowe,
Zostawi kilka trupów, gdzie walka zajała,
I znowu znika w lasy — jakby w wodę wpadła.

Oddzielone od grobli bagnami i rowem,
Uroczysko nazwane Czartowskim Ostrowem,
Było sotniom kozackim niebezpieczne srodze:
Gdy się długim szeregiem rozciągną po drodze,
Stamtąd najgęstszym gradem najcelniejsze strzały

Zawsze w głowę starszyny jakby w cel trafiały.
Jedno hasło wystrzału kilka trupów kładzie.
Stary cześniak Belina dowodził gromadzie;
Przy nim byli panowie okolicznych wiosek:
Pan komornik Szeliga, pan chorąży Wrzosek,
Pan mostowniczy Kurdesz, pan podsędek Kościa,
I szlachta z Zajezerza, z Zabłocia, z Zamościa,
Na jej czele chwalebnie znajomy tym stronom
Pan Baltazar Kapota, z Brzozówki ekonom.

Gdzie się ta banda kryje? w błocie, czy na drzewie?
Oni wiedzą o wszystkim, a nikt o nich nie wie.
Kędy ciągną bagaże, czy huf słabszy który,
Oni na kark spadają piorunami z chmury, —
I nie ustąpią z placu, nie popuszczą dłonią,
Póki łupów nie zgarną, sotni nie rozgonią.
Dzisiaj tu jutro ówdzie: — drużyna kozacza
Próżno za nimi pędzi, próżno las otacza,
Bo oblawa na szlachtę wraca bez połowu;
Kędyś się przyczaili, by wybuchnąć znowu.
Kto im dostarcza jadła i starej gorzały?
Skąd mają proch i kule na tak gęste strzały?
Skąd o wojska obrotach wiedzą tak dokładnie?
Ktoś do nich, ani wątpić, przemyka się zdradnie.
Ale kto? skąd? i kiedy? — rozmaite wnioski!
Wybadywano Żydów, przetrząsano wioski,
Zawsze stracona praca — pisano do miasta,
Że ta szalona szlachta jak z ziemi wyrasta.

Gdzie ich żony, ich dzieci, ich trzody z obory?
Spustoszały zaścianki, spustoszały dwory,
Czego ogień nie spali, żołdak nie wyniesie,
Zakopano do ziemi, zachowano w lesie;
Ale jak? gdzie? i kiedy? — pytać próżna radal!
Las tutejszy tajemnic swoich nie wygada.
Dumni ze swej nad rodem szlacheckim opieki,
Osocznicy z ostępów, rybacy z nad rzeki,
Choćbyś ich poił, złocił, albo straszył władzą,
Tajemnicy swych lasów pewnie nie wydadzą.

Na przepaścistych bagnach, w tajemniczym borze,
Gdzie tylko człek świadomy znaleźć ścieżkę może,
Stoi gdzieniegdzie chata okopcona czarno.
Tam się pańskie rodziny po przytułek garną,
Stamtąd trwożliwa żona i dziecię w kolebce
Za męża i za ojca ciche modły szepce,
Tam uboga szlachcianka, śpiąc na twardym sianie,
Marzy sny niespokojne o swoim bogdanie.
Tam-to ręka wieśniacza, gruba ale szczerza,
Łzy pańskiemu dziecięciu z pod oczek ociera,
Na chwilę zaniechawszy siekiery i pługą,
Kołysze niemowlęta, lub cacka im struga,
Pociesza biedną panią, że Pan Bóg jest wszędzie:

„Wróci, wróci jegomość, wszystko dobrze będzie,
„Czarne dni utrapienia jak przysły, tak miną,
„Tylko ciągle nie płaczcie, bo oczy wypłyną!“
.....

Tak ów naród odarty, siermiężny wieśniaczy
Tulił na swoim łonie rodziny tułaczy.
Dni przepędzano w chatach; gdy się wieczór szarzy,
Niebezpieczny pod dachem nocleg dla nędzarzy:
Bo tu może się napad trafić niespodzianie,
Może wydać blask ognia, albo psów szczekanie.
Więc się chronią do lasu, albo w kruchej łodzi
Przewożą się za rzekę, kędy nikt nie chodzi.
Tam na omszonej kępie, albo w stogu siana,
Wypoczywa rodzina znękana, spłakana;
A wieśniak czuwa przy niej, nie zmrużywszy powiek,
By nie napadł zwierz jaki lub niedobry człowiek.

M. RODZIEWICZÓWNA. — (Pożary i zgliszcza).

Poleszucy jako przewodnicy w roku 1863.

.. „Ruszajcie na Lachów — zaraz wszyscy — przewodnik jest —
czkawka — ot wódka — rozkosz nie wódka! Wy, gospodarz kochany,
wasze zdrowie!

— Czegóż stoicie, bałwany, won! ja tu zostanę — żebyż mi ani
jeden buntownik nie uszedł. Słyszycie, bo was postrzelać każę! Won,
ruszajcie!

Tu nastąpiło niewyraźne mruczenie, parę bezwiednych ruchów,
głębokie odsapnięcie — i pułkownik spał. Asała pokłonił mu się.

Spokojnej nocy, Karp Iwanicz! — rzekł — A my w drogę, bracia!
Hej, gdzie przewodnik? — huknął głośnie do Czaplica.

— Czeka was za bramą! — odparł z cicha, trwożnie.

— Człowiek pewny?

— Tak — i zna drogę.

— Zatem marsz. Zastawcie nam ucztę, jak będziemy wracać, a nie
żałujcie szampana!

Wyszli śmiejąc się, grożąc, zaczepiając ostrogami o sprzęty i roz-
mawiając jak w szynku.

Na dziedzińcu zakomenderowali marsz, wsiedli na koń i wśród
dzikiego, przeraźliwego hurrah żołdactwa wylecieli za bramę.

W wysadzie chłop ich spotkał z kijem i parą zapasowych postoiłów
u pasa. Był to przewodnik.

Asała omal go nie rozstrzaskał, pletnią spadła wściekłym razem
na siwą siermięgę.

— Znasz Żydowy Wir, ty, bydlę?

Chłop zdjął czapkę, zgarbił się, pochylił do ziemi.

— Znam, jasny panie!

— No, to prowadź, żywo!

Poleszuk ruszył przodem, wcisnąwszy głowę w ramiona. Czuł na plecach gorący oddech konia i gwizd pletni; biegł prawie, trzęsąc się ze strachu.

Za nim wąskim szeregiem rozciągnęli się kozacy, dalej czarna kolumna piechoty — naglono do pośpiechu.

Po kilku godzinach forsownego marszu przewodnik, chrząc krwią, padł na ziemię i zemdlął.

Nie pomógł nahaj; zwinął się, skurczył, lecz wstać nie miał sił. Rzucono go na drodze jak bydłę; dwóch kozaków pognąło do bliskiej wsi po zastępcę.

Przywieśli go. Był to niemłody człek, zalekły, ponury, z podelbą patrzył na tabor wojenny.

— Daleko stąd do Żydowego Wiru?

— Będzie mila.

Asała spojrzał na słońce, zwrócił się do żołnierzy, co trzymali chłopca.

— Hej, Mikołaj, oddaj mu konia — niech jedzie przodem, a ty, Makar, zarzuć mu pętlę na rękę i ruszaj obok. Marsz!

Chłop znalazł się w jednej chwili na siodle. Kozak, trzymając sznur od pętli, pociągnął go na czoło kolumny. Ruszono. Poleszuk obejrzał się na wioskę, westchnął i poprowadził prawie bez drogi przez gąszcze, kępy, łązy — okrążając rzekę. Okolica robiła się coraz dziksza.

Piechota została daleko w tyle, nie mogąc nadążyć, konie kozackie zapadły w trzęsawisko; po godzinie drogi kozak z przodownikiem znaleźli się opodal od wojska. Chłop bokiem spojrzał na swego stróża.

— A czego to wy, panie, szukacie, na Wirze? zagadnął nieśmiało.

— Lachów — odparł kozak, oglądając się za swoimi.

Na tę wieść chłop zbieleł ze strachu. Obejrzał się na prawo i lewo, powoli, korzystając z nieuwagi żołnierza, oswobodził rękę ze sznura, zmierzył raz jeszcze szerokość drożyny, z szybkością myśli zsunął się z konia, dał olbrzymi skok, wpadł w gąszcz i zginął.

Kozak zaklął straszliwie, rzucił się za nim, ale koń potknął się na pień — padli razem.

— Łapaj, trzymaj! — wrzasnął, porywając się z ziemi.

Asała na kark mu wsiadł, okładając nahajem. Powstała piekielna wrzawa, przeklinania, groźby i razy.

Chłopa to jednak nie nakłoniło do powrotu. Zaszył się jak zwierzę w rodzinną puszcę — ogarby go nie wytropił. Kozacy pościadali z koni, piechota stanęła zziębnięta, oparta na karabinach, oficerowie ochrypnięszy od łajania, rozestali ludzi we wsze strony.

.....

...Znowu zakomenderowano pochód. Żołnierze głodni, zmęczeni, usłuchali z biernym, ślepym posłuszeństwem.

Strażnik prowadził, nie próbując dezercji, był rad ze swego stanowiska na czele kolumny, nie zwracał uwagi na dwie lufy strzelb skierowane ku sobie, szedł rażno między końmi, nie ustając ani kroku. Okolicę znał doskonale, po chwili marszu wywiół na drogę piaszczystą, dość szeroką. Wskazał ręką na ziemię.

— Szli tedy, — ozwał się.

Istotnie piasek zdeptany był stopami ludzkiemi.

Asauła uśmiechał się, pokazywał białe kły.

— No, przecież nie wrócimy z tej całodziennej błąkaniny darmo! Będzie polska jucha na szablach i bagnietach.

— I warto. Dzień dzisiejszy szedł nam pracownicy! — odparł drugi oficer. — I ludzie i konie padają z głodu. Żeby choć wódki kieliszek.

— Będziemy ją mieli, zabrawszy obóz Lachów!

W tej chwili piasek się skończył. Weszli na groblę, ułożoną z krągłaków, z obu jej stron ciągnęły się głębokie, grząskie rowy, za rowami gąszcz, łozy i brzeziny, zbitej jak wał.

Słońce zachodziło czerwono, jaskrawo, w luce między zarostami biło prosto w oczy, nie dając spojrzeć naprzód. Droga szła tak prosto bardzo długo. Oficerowie, przysłoniwszy oczy ręką, widzieli wciąż te same śliskie barwiona, na których co krok potykały się kozackie konie i błyszczącą czerwono wodę rowu.

Przewodnik szedł po kłodach z niezwykłą wprawą.

Wysoka jego postać nie pochylała się ani razu, nie stracił równowagi, owszem ilekroć koń padał, podchwytывał go i podnosił żelazną ręką.

— Zła przeprawa! — zagadnął go asauła.

Obejrzał się za siebie, piechota już była na grobli.

— Zła, panie, ale najlepsza, grobla ta strzymałaby armaty, a o dwa kroki za nią w bok bezdeń. Zaraz koniec biedy!

— Sława Bohu! — Za usługę zapłacę tobie, nie pożałujesz.

— Dziękuję, panie! Ja carski sługa, więc i wasz.

— A jakże się nazywasz?

— Po cerkiewnemu Józef Wiklicki, ale ludzie zapomnieli tego nazwiska. Przewano mnie Kukułka, bo umiem ją naśladować tak, że każdego oszukam!

Na dowód strażnik przyłożył dwa palce do ust i powtórzył parę razy wołanie. Rzeczywiście złudzenie było zupełne.

Oficerowie się śmiali, kozacy pilnujący przewodnika zaczęli próbować szutki, wołanie kukułki rozległo się na kilka tonów.

Po chwili, gdzieś w dali, ledwie dosłyszalne, ozwało się podobne w lesie. Strażnik zrobił gest triumfu.

— A co? Nie mówiłem? — ozwał się dumnie. — Ot i prawdziwa odpowiada.

— Zwabiłeś samiczkę! — zaśmiał się jeden z kozaków.

Posuwano się ciągle. Świda raz jeszcze obejrzał się za siebie i przyspieszył kroku.

— Kaczki! — zawołał nagle podnosząc rękę. — Całe stadko, siedmi! Żeby nie strach Lachów, możnaby zabić parę, ot tak lecą wygodnie.

Kozacy podnieśli głowy, za ich przykładem poszli oficerowie. Przewodnik spojrzał na rów — w tem miejscu leżała na nim stara, spróchniała kłoda, formując kładkę.

W tejże chwili z obu stron grobli padły jak na komendę dwa strzały, zadymiły gąszcze.

Dwaj kozacy na przodzie zachwiali się na siodłach z jękiem.

Strażnik się zgiał, prześliznął pod brzuchem prawego konia, skończył na kładkę; zanim zdołano oprzytomnieć, już go nie było.

Krzyk zgrozy i wściekłości skończył na ustach asauły.

Błysło znowu; już nie dwie, ale kilkadziesiąt kul gwiżdżąc, wpadło w środek wojska. Padały konie, ludzie w całym szeregu.

Była to matnia.

Powstała chwila okropnego zamieszania. Ranni walili się na ziemię, jęcząc, konie się porywały, wspinały, padały na kraglakach, w jednej chwili porządna, jednolita kolumna zbiła się w bezładny kłęb.

W gąszczach zaruszało się znowu.

— Hej, bracia, pall! Razem! — rozlegał się donośny głos Kazimierza Świdy.

Odpowiedzią był grad kul celnie wymierzonych, i okrzyk z tysiąca piersi:

— Niech żyje Polska! — i nowa salwa.

Każdy krzak dymił, błyskał, każda kłoda zaczynała farbować się krwią.

Asauła draśnięty w ramię, rozjuszony, rzucił się na oślep, z koniem na kładkę, którą uciekł przewodnik. Myślano o nim. Strzał padł, kary jego konik trafiony w piersi stanął dęba, nogami bił powietrze sekunde, zwałił się w rów. Asauła ledwie zdołał zeskoczyć.

— Formuj się! — wrzasnął — Frontem na obie strony! Cell! pall!

Kto żył, usłuchał rozkazu. Zmierzone w gęstwinę, dano ognia jak z jednej lufy, kule zginęły wśród liści.

— Hej, z obu stron pall! — krzyknął na swoich Świda.

I jego usłuchano, z tą różnicą, że mierzono nie w liście, a w piersi. Front moskiewski się zmieszał, zaświecił lukami.

— Naprzód, marsz! — wrzasnęli oficerowie.

Żołnierze rzucili się za nimi. Było to coś naksztalt odwrotu. Biegli, padali, porywali się znowu, a za nimi brzmiała wciąż komenda niewidzialnego wodza: pal, pall! — a niewidzialne dłonie zasypywały ich kulami.

Tłoczyli się po ciałach towarzyszków, byle prędzej ujść zupełnej zagłady, aż nagle stanęli... droga się kończyła: przed nimi był rów kilkudziesięciowy, na którym czerniały i jeszcze dymiły słupy świeżo spalonego mostu.

— Pall! pall! — wołano za nimi.

Grad ołowiu zdziesiątkował znowu stojących. Wówczas zwrócili się niepomiennie na nic, nie słuchali oficerów, żadnego głosu i rozkazu. Rzucał broń, tornistry i ślepi rozpaczą uchodzili tą samą, już raz przebytą drogą.

W gromadę tę niesforną, przejętą przerażeniem, wściekłością, bólem i ranami, powstańcy strzelali nie celując, rozgrzani bojem, ogniem, krwią.

Już nie czekali komendy, ogłuszeni hukiem, nabijali w mgnieniu oka, podnosili broń... jęk rósł, dym gęstniał, gromada zbiegów malała z każdą chwilą, stopy trupów zalegały groble, konie kozackie, rżąc i chrapając, tratowały żołnierzy.

— Stój! stój! — wołali daremnie oficerowie.

Ich też objęła groza i panika, i oni zwrócili się wstecz. Trzech padło... u końca grobli znalazł się sam asauła.

Z wojska została pokaleczona garstka i stopy trupów, z kozaków kilkunastu zakrwawionych i trochę rozpięrzonych koni... na grobli opadał dym... powoli cichły strzały.

Huk strzałów rozplynał się w oddali, zastąpił go odgłos przeciągły okrzyk tysiąca polskich serc: Niech żyje Polska!

ELIŹA ORZESZKOWA: „Gloria victis”.

Mogiła powstańców z roku 1863 pod Kołodnem na Polesiu.

I oto...

Z za gęstwiny olch i osin, z za tej, co to, widzisz? naprzeciw mnie, z pośród krzaczastych zarośli wyrasta, wysunął się oddział wojska konnego, lasem pik długich nad głowami najeżony, nad końskimi grzbietami pochylony i, krzyk wydając przeraźliwy, poczał przez pustą polanę ku temu namiotowi pędzić. Zoczył namiot ten ludzi pełen i pędzić ku niemu poczał, ku namiotowi, w którym, sił i broni pozbawieni, leżeli ludzie ranni, a nad nimi, z rękoma czynnymi klęczeli lekarze.

Pędził oddział zbrojny w piki, na koniach chyżych pochylony, z krzykami przeraźliwymi, z twarzami opalonymi w ogniu bitwy, i szalała mu w żyłach wściekłość lwia...

Lecz za mną tuż rozległ się głos stalowy, wrzask boju przewyższający:
— Jazda! na obronę rannych.

W mgnieniu oka, z dowódcą swym na czele, wlecieli na polanę. Czarni od dymów piekielnych, na zziąpanych koniach, wypadli z za drzew zarośli, naprzeciw tamtym, z podniesionymi szablami w rękach...

Słońce miało się ku zachodowi i z za dymu świeciło tarczą z rozżarzonej miedzi. Na ten poczet lecący, na jego spalone twarze i obnażone szable padł rdzawo-czerwony blask, bezpromienny, ponury. W tym blasku dopadli namiotu, już przez tamtych okrążonego, z wątlą ścianą gałęzi już rozwaloną. Straszliwy panował tam tłok, i rozlegały się nieludzkie wycia i ryki. Całą siłą rozpędu koni w tłok ten uderzyli, z rąk syjąc błyskawice szabel i pistoletowe strzały. Dowódca czarnowłosy, do Archanioła z mieczem płomiennym podobny, pierwszy szerokiego otworu doskoczył i, jakby nogi konia jego ziemia do siebie przykuła — stanął.

O, Jezu! Nie było już w namiocie rannych, ani lekarzy. Były tylko trupy, w krwi broczące i jeszcze otrzymujące nowe rany, umilkłe, albo w strasznym konaniu charczące. A w pośrodku tego pola mordów dokonywanych dokonywał się już ostatni. Na ostrzach kilku pik osadzony i wysoko wzniesiony w powietrze, mały Tarłowski twarz białą, jak chusta, wystawiał na rdzawo-czerwony blask słońca. Męczeńska twarz ta, o umierających oczach, z czerwonym sznurkiem krwi od złotych włosów do ust, konwulsją wstrząsanych, poznała jednak przyjaciela, ręka szybkim ruchem rzuciła ku niemu jakiś przedmiot czerwony, głos mdlejący zawołał:

— Jagmin! siostrze!

Ostatni dar, ostatnia myśl, ostatnie słowo! Jak ptak czerwony, chusta krwią ociekająca, zleciała na szeroką pierś dowódcy jazdy, lecz w tejże chwili upadł pod nim koń jego, kulą ugodzony i on sam, wśród tłoku, dymu, wrzasku, stuku wystrzałów, ulewy ognistych błyskawic — zniknął...

...Na bezimiennej, zapomnianej, nieznanej mogile leśnej płakał Wiatr.
I cicho z nad traw zaszeleścił:

— A ten krzyżyk?

Ciche nad ziemią odpowiedziało mu dzwonięcie:

— My, małe dzwonki liljowe, my, małe dzwonki, litośnieśmy chłodziły jej rozpalone czoło i piły lejące się z oczu jej łzy.

Po latach, po wielu, o smętnej jesieni przyszła tu ciemna, drobna, i u stóp pagórka twarzą padła na podłoże ziola.

Biedną twarzą! Bo nie była już białą ani różową; bladość jej i różowość wypilo z niej życie. Biedne życie! Bo nie wiemy, co tam na świecie czyniła, a w oczach stała odbita samotność tęskniąca, gorzka.

Biedne ręce, niegdyś całowane tak miłośni! Biedne oczy, niegdyś tak podobne do błękitnych, dziewiczych, czystych oczu brata.

On nieprzespane spał na dnie pagórka tego, z ostatniem jej pozdrowieniem, szczypteczką prochu, na piersi, w proch rozsypanej.

I tamtem...

Leżała na pagórku, do ziół żółkłych tuląc twarz uwiedłą i na ich kobiercu rozciągając suknię swą ciemną, biedną...

Myśmy wtedy nie miały kwiatów, jakże? w jesieni! Więc tylko liściem chłodnym objęłyśmy twarz jej od płaczu gorącą i łzy piłyśmy, co długo płynęły z oczu.

Długo. Niepředko z ziemi wstała i ten krzyżyk mały, który przyniosła z sobą, wśród łodyg naszych utkwiała. Potem drobna jej postać odeszła w zmierzch wieczorny, wśród żółtych drzew zniknęła i nie wróciła już więcej nigdy...

.

...Teraz zaszumił potężny, brodaty Dąb:

— I płynęły lata za latami...

O każdej wiosnie ptaki przylatywały tu gromadnie, wiewiórki po świerkach tańczyły, i w trawach biegały, pełzały, podlatywały drobne owadki, robaczki. Róże dzikie odkwitały, i zawieszały się u koron ich motyle. Słońce kładło na trawy szerokie płachty złote. Od zórz wieczornych żeglowały niebem rumieńce obłoków. W zmrokach nocnych świeciły wysokie gwiazdy, lub ciężkie, ciemne całuny nisko rozwieszały chmury. Płynęły dnie za dniami, noce za nocami...

Płynęły wiosny za wiosnami, zimy za zimami...

...I dwie rzeczy były niezmiennie. Zawsze stała tu wysoka od ziemi do nieba samotność z obliczem niemem.

I ciągle płynął tędy nieśmiertelny strumień czasu, niestrudzenie szemrząc: „Vae victis! vae victis! vae victis!”...

.

...Wiatr prędko już nie płakał. Kryształowe ciało jego wstawać poczęło nad wzgórzem mogilnem i, coraz wyższe, silniejsze, potężniejsze rosło.

Wstawał i naksztalt powiewnej kolumny wzrastał do wierzchołków drzew, wysoko nad ich wierzchołki, jeszcze wyżej, cały w gniewnym szumie podnoszących się z nad ziemi skrzydeł, w zawierusze włosów, roztaczających się naokoło olbrzymią siecią pajęczą, świecącą szklistym szronem. Aż, niebotyczny, wzdęty, niezliczonemi odbiciami gwiazd roziskrzony, roztoczył skrzydła latawca-olbrzymia, na las cały rzucając okrzyk:

— Gloria victis!

I zerwał się z mogiły, wzleciał nad las, szlakiem powietrznym dotarł ciemnego nieba i do gwiazd mrugających, do srebrzystych dróg mlecznych zawołał:

— Gloria victis!

...Zdumiewały się, wołania tego słuchając, pola, wody, lasy wie i miasta, zdumiewała się kula ziemską i powietrzną, w zdumieniu zapytując, kto nad światem głosi tę ogromną nowinę? Czy baśń dostała skrzydeł i nocami poczęła światu przedziwne rzeczy opowiadać? Czy tak wołają duchy, stracone z planet innych? Czy senne urojenia? Zjawy bezcielesne? Złudy? I zaliż przemienienie świata głos ten zwiastuje, lub jego skończenie?

A Wiatr prędko od nieznanej, bezimiennej, wielkiej mogiły leśnej leciał i leciał, niosąc i niosąc w przestrzeń, w czas, w pamięć, w serca, w przeszłość świata triumfem dalekiej przyszłości rozbrzmiewający okrzyk:

— Gloria victis!

MARJA RODZIEWICZÓWNA: „Lato leśnych ludzi”.

HASŁO Z MOGIŁY.

Skrzydlatego żorawia nazwano Doktorem, wedle pomysłu Pantery i za zgodą imiennika. Odrowąż zdecydował, że jest najwyżej trzyletni, i że można go będzie łatwo oswoić.

Ale parę tygodni przebył tak ciężkich, opornych, że go Rosomak musiał gwałtem karmić i poić.

Najeżony, skulony trwał w buncie bezsilnym, sycząc jak żmija, gdy się kto zbliżał.

Aż wreszcie, jakby przetrawiwszy swą rozpacz, zmożony ciemnością i głodem, przyjął z rąk Rosomaka pierwszy posiłek.

— Nasz będziesz! — uśmiechnął się doń człowiek.

Jakoż przełamany został instynktowny strach i nienawiść stworzenia do odwiecznego kata.

Przestał syczeć i nastawiać dziób do razu i wreszcie pewnego dnia, słysząc gwizdanie, które mu zwiastowało przybycie człowieka, postąpił na spotkanie i odezwał się krótkim powitaniem.

— No widzisz, braciszku, że możemy być druhami — zaczął doń przemawiać Rosomak. — Nie ważyłbym się pozbawić cię największego skarbu wolności, gdybyś był zdrow, cały i mocny, gdybyś mógł w waszym wędrownym szyku za morza lecieć i na tutejsze wasze wyraje wracać. Aleś, braciszku, na głodową i mroźną śmierć skazany; twego młodego życia mi szkoda, i dlatego cię do nas przyjął. Ale ci ślubuję, że z wiosną odniosę cię do rodzinnych łęgów, żebyś z braćmi latem się ucieszył.

Ptak słuchał, z ręki posiłek brał, patrzył spokojnie, a wreszcie pewnego dnia Rosomak szalas zostawił otwarty i, pogwizdując, poszedł ku chacie.

Więzień wyszedł na polanę, na słońce, i zaczął się bacznie rozglądać. Rozwinął i złożył skrzydła i zaczął w trawie żerować, a wreszcie pióra dziobem przebierać i chędożyć się.

A potem, zwabiony znanym gwizdaniem, poszedł powoli ku chacie.

— Nasz jest! — ucieszyli się wszyscy.

Sezonowem zajęciem leśnych ludzi były teraz orzechy.

Rosomak z Odrowążem wyjeżdżali codzien na połów rybny, ale reszta bobrowała w leszczynach, i co wieczór znoszono do chaty całe wory.

Przeobfitość jesieni owocnej wyczierała zewsząd i zajęcia było mnóstwo; Wieczorem w ogródku i na podsieniu piętrzyły się stosy zdobyczy: orzechów i grzybów, jagód, rydzów, ryb.

— Do obróbki! — wołał Pantera.

Musieli przed spoczynkiem ryby oprawiać, orzechy łuskać, rydze solić, a piec chlebowy ledwie radził suszeniu tych zapasów zimowych.

Suche, pomyślne, urodzajne było lato, przerywane rzadka potężnymi burzami. Nagromadzone gorąco wybuchało straszną mocą gromów, krótkich nawalnych deszczów, i znowu wracała promienna pogoda.

Rosomak z Odrowążem miewali bajeczne połowy, bo susza przecięła szlaki rybie i uwięziła ryby po głębszych dołach. Razu pewnego przywieźli pełną łódkę przepysznych jaziów i okoni, a kiedyś w sadzawie, odciętej od rzeki, wzięli szczupaka potwora, „ludojada“ chyba, którego siekierą trzeba było zabić, a potem polecić mrówkom spreparowanie muzealnego okazu. Przy sekcji Żóraw znalazł jakąś bezkształtną masę, wielkości pięści; gdy ją rozcięto, ujrzano wewnątrz resztki metalowego medalika.

Odrowąż zadumał się nad tem i oddał Rosomakowi.

— Lepsze macie oczy! Przypatrzcie się, może to Kodeńska Matka Boska. Miał taką nasz Podlasiak.

Ale najostrożniejszy wzrok, ani lupa nie wystarczała.

— Niemało ludzi na żer rybi poszło w tych bagnach — rzekł Pantera.

— I wielu takich, którymby się pomniki należały.

— Z tamtej strony pomniki tutejsze niewiele więcej warte, co ta blaszka pewnie! Służbowe księgi tam też prowadzą, trwalsze! — rzekł Rosomak, chowając do zbiorów dziwną zdobycz.

Po jednej ze strasznych burz nocnych rybacy ruszyli na połów około południa i zapędzili się do jeziora w nadziei zdobycia suma. Ale dzień był niepomyślny, i po raz setny zastawiali brzeg siecią podwójną bez żadnej prawie zdobyczy.

Nagle Rosomak głowę podniósł, nasłuchując.

Gdzieś daleko zagrała trąbka, umówione hasło, dwa krótkie po sobie następujące tony.

Znaczyło to: „Wodzu“!

Rosomak swoją specjalną świstawkę kościaną do ust podniósł i odzew dał.

— To chłopcy czegoś chcą! — rzekł, wracając do wiosła.

Nogę który złamał, czy rękę! — mruknął Odrowąż!

— Nie. Wołaliby doktora. Oni nie wzywają do siebie, któryś do nas leci z wieścią. Coś znaleźli!

Trąbka powtórzyła znowu wołanie, potem ścichła, widocznie poszukiwacza doleciał odzew, i oto z gęstwiny wynurzył się Orlik, spocony, zziębnięty, ubłocony i począł coś krzyczeć zdaleka.

Odrowąż zwrócił ku niemu łódź.

— Ojcie, wodzu! — wołał chłopak, dech łapiąc.

— Znaleźliśmy mogiłę. Chorąży, strzelba i Orzeł! Nasz znak! Znaleźliśmy! Chodźcie! Tamtych już zwołaliśmy. Bartnika zostawiłem na honorowej warcie. Lećmy!

Bez słowa, w wielkim wrażeniu wysiedli na brzeg i poszli za chłopcem. A on, opanowany tem ich skupieniem i milczeniem, ścichł także.

Aż stanęli na miejscu, w czarnym borze, nad sennym zalewem wodnym. Nocna burza powaliła olbrzymi, napół suchy, prawieczny dąb.

Legł szczyłem aż w wodę, i rozdarł się jego pień, otwierając zmurszałe wnętrze.

Przy nim stał Bartnik wyprostowany, zastygły w pozycji żołnierskiej, w kapeluszu na głowie, z nieruchomym, skupionym wzrokiem warty i stali Żóraw z Panterą, obnażywszy głowy w milczeniu.

Pochylił się Rosomak i Odrowąż.

We wnętrzu dębu ujrzeli ludzki szkielet. Mały, szczupły kościec wyrostka, zachowany w całości, jako był ujęty w ściany drzewa. U prawego boku leżała stara, rdzą przeżarta strzelba, a u lewego, przy sercu, zetlała szmatka amarantu z przeblyskującymi srebrnymi nićmi.

Ku słońcu patrzyły głębokie oczodoły, a trochę rozwarłe, zdrowe zęby zdawały się uśmiechać. I tak leżał z bronią u nogi, z chorągwią swą u serca — Chorąży...

Wyprostował się Rosomak i, odkrywszy głowę, zaintonował:

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki

Ramiona Bartnika drgnęły, jakby chciał sprezentować broń, a zbiorowy głos podchwycił:

Otaczał blaskiem potęgi i chwały.

Odrowąż klęczał i modlił się, a po zmarszczkach płynęły mu łzy, jak paciorki dusznego różańca.

A gdy skończyli, Rosomak kazał świerkowemi gałęziami zasłonić te prochy bohatera. Zebrali się wszyscy na radę, i nawet Pantera miał twarz uroczystą.

— Rozumiem, jak to było — ozwał się Odrowąż.

— Gdy im zabrakło żywności, i chłód ścisnął, musieli dążyć do osad. I tu gdzieś ranny oddał Bogu ducha, a Podlasiak wynalazł dąb spróchniały i zwłoki w nim ukrył, a potem dalej poszedł i, nie znając przejść, w bagnie utonął.

— Co teraz mamy czynić? — zagadnął Pantera.

— Pogrześć go, jak na to zasłużył, w tej świętej ziemi! — odpowiedział Rosomak.

— Na tej górze, gdzie sygnały bojowe palono! — zawołał Orlik.

— Będzie całemu krajowi stróżował — dodał Bartnik.

— Słusznie! — potwierdził Rosomak.

Zamyślił się Odrowąż i nagle wstał, na wnuka skinął i na Panterę.

— Pójdziemy do folwarku i nocą tu przyniesiemy deski cichaczem, żeby do Moskali nie doszło.

— A przy nim noc przewartujemy.

— Rankiem trumnę zbijemy i przeniesiemy prochy na górę. Ruszajmy! Trzej wartownicy zostali. Orlik tę noc na całe życie zapamiętał.

Księżycowa była, cicha i pełna duchowego majestatu. Rosomak się rozgadał. Opowiadał mu, co od rożniców wiedział, o czasach owych, o bojach, ofiarach ranach, we krwi utopionych nadziejach zmartwychwstania.

A potem milczeli, przetrawiając bóle, nienawiść do kate, gorycz bezsilności, rozpacz niewoli.

Aż niespodziewanie ozwał się Żóraw:

— Słuchajcie! Moglibyśmy i słusznie rozpaczać i beznadziejności

się oddawać, żebyśmy wartowali przy grobie zdrajcy! Ale ten czego innego nas uczył! Spadek ojczysty wziął, obowiązek spełnił, wiary dochował. My żywi nic więcej nie mamy do roboty. Wiara zachować, obowiązek spełniać, trwać i przetrwać. No i tyle! Resztę decyduje Bóg!

— Dzięki, bracie, za to słowo! — rzekł Rosomak.

— Zawinił mi się względem niego. Pieśń mu się należy bohaterska, nie bezrozumne ludzkie rozważanie. Masz swoją fujarkę, zaintonuj hymn konfederacki.

Silnie, twardo, na cały żywot ryły się w duszę Orlika: ta noc, ten grób wśród puszczy i te słowa:

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec Boży!

Na długo przed zorzą wrócili z folwarku Odrówążów z deskami. Szczepański przyniósł narzędzia, i rano już drobna trumienka była gotowa.

Na postanie z ziół i kwiatów ułożono kości i pokryto je szczątkami sztandaru. Po żdźble srebrnej nici wziął każdy na pamiątkę, a z grubego starego modlitewnika Odrówąż odczytał modlitwy.

Potem Rosomak podał mu strzelbę, a stary ją przyjął, jak święty spadek, i oddał Bartnikowi.

— Masz! Twoja jest. Użyć trzeba, jako on używał.

— Słucham! — rzekł, prostując się, chłopak.

Ale Pantera przeszukiwał wnętrze dębu i wydobyl spore pudełko blaszane.

— To leżało w nogach — rzekł, podważając nożem wierzch.

Pudełko rozpadło się, i na ziemię prysnął deszcz złotych monet.

— Dukaty węgierskie! Kasa partji! — zawołał Odrówąż. — Nie ufał swym siłom Podlasiak i zostawił Chorążemu pod strażą! Co z tem zrobić?

— Rozważmy! — rzekł Rosomak, zbierając do chustki dukaty i szczątki pudełka. Na dnie były ślady papieru, może wskazówki, polecenie, ostatnia wola, już nie do odczytania.

W próchnie drzewnem znaleziono jeszcze parę sprzężek, guzików, resztki skórzanej torby, częstochowski medalik i dano zmarłemu do trumny; a potem wzięli ją na barki i, zmieniając się, nieśli na górę.

Skoczyli naprzód chłopcy do chaty, a gdy pochód wolno i ze śpiewaniem przybył na Wdowią Górę, na samym szczycie znaleźli już dół wykopany i pełno wokół kwiecia.

Czekała też Szczepańska z dzieckiem, i stali chłopcy na warcie: Orlik ze strzelbą Rosomaka, Bartnik ze swą dziedziczną Sagalasówką.

Gdy spuszczone trumnę do grobu, Orlik dał dwa strzały, i sprezentował broń.

Poczęły padać na trumnę kwiaty, i Odrówąż odmawiał modlitwy, a gdy skończył, spojrzeli wszyscy na Rosomaka.

A on tak mówić począł:

— Pozdrawiamy cię i cześć ci niesiem, przodowniku nasz, któryś boju dokonał.

Nie zmarłeś przecie i nie milczysz, a my słyszymy twe hasło i raport, bośmy jednej broni i powołania.

Mówisz nam te same słowa, które przez wieki mówili ci, co legli na polach chwały, imienni wodze i bezimienne tysiące, a jednakie, jednej idei bojownicy.

Mówisz nam: Bóg, Honor, Ojczyzna!

Mówisz nam: Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go oddam! Ze wszystkich rubieży Rzeczypospolitej, ze wszystkich walk o wolność i całość, przez wszystkie wieki jedno hasło słyszymy, panie Chorąży, i powtarzamy, jako pacierz ojczysty.

Stanie tu twoja mogiła, jako graniczny kopiec i jako gród do straży i obrony.

Utrzymamy go póki życie i oddamy następnej po nas młodzieży!

Mówisz i do nich, panie Chorąży, i, jako my, oni słyszą.

— Słyszemy! — potwierdzili chłopcy.

— Zlecamy wam tedy tę mogiłę! — zwrócił się do nich. W Bogu wiara, że dane wam będzie doczekać chwili sprawiedliwości Bożej, i że oczy wasze ujrzą na tej ziemi polski huf i polski znak na sztandarze.

Tedy im się zameldujcie i złożcie raport swego trwania i gotowości służby, a pierwszemu polskiemu naczelnikowi oddacie siebie do szeregu, a złoto owo, w mogile przechowane, na skarb ojczysty.

Słyszysz, panie Chorąży, i ślubowanie nasze przyjmij! Niech żyje Ojczyzna!

Jak grzmot, rozległ się okrzyk zbiorowy.

Rzucił pierwszą garść piasku Rosomak: -- Niech ci lekka będzie ta ziemia ukochana! — i skinął na chłopców.

Wyciągnęli się, jak struny, i z żywiołowym rozmachem zaśpiewali:

Jeszcze Polska nie zginęła...

Rwała się pieśń w zdławieniu wrażenia potężnego, w łzach, co znają tylko miłujący i mężni, i kwitła pieśń nad mogiłą, jakby proporzec biało-amarantowy, a cichy bór słuchał i dawne czasy wspominał.

Mogiła wyrosła, złocąc się zdaleka, a obecni pożegnali ją ostatnią obrzędową pieśnią „Anioł Pański“.

I został Chorąży na swym posterunku samotny, a oni, wracając do chaty, radzili:

— Dąb mocarny posadzić mu na mogile!

— Brzozę, coby go gałęzmi tuliła, jak matka.

— Krasną jarzębinę, żeby mu ptaszki śpiewały.

— Lipę, żeby mu pszczoły gwarzyły.

— Głaz znam w gąszczu! Przywlecemy i wykujemy, kto leży pod nim.

— Każdy uczyni dar, jaki zechce! — zdecydował Rosomak. — Ja wam chłopcy, złoto zdaje. Obmyślcie schronienie!

— Ja już mam! — zawłał Bartnik. — Złożymy na spodzie barci. Uchowa drzewo i pszczoły.

— Cieszę się, że nie ja je będę wyciągał, jak pora przyjdzie, ale zresztą zgoda na pomysł — rzekł Pantera.

Oddał Rosomak złoto powstańcze, i chłopcy zaraz je pszczolom pod opiekę ponieśli.

W tydzień potem głaz już leżał na mogile, i Odrowąż znaki jakies na nim wykuwał i chłopcom tłumaczył:

— Nie powinien nikt rozumieć, tylko wy. Nad karkiem Moskal jeszcze siedzi i szpieguje. Drzew też nie warto sadzić, chyba krzepki jałowiec, żeby uwagi nie zwrócić. On i tak zmartwychwstanie, a tamci Bożego Sądu się doczekają. Jaki siew, takie żniwo, ino Bóg nie rychliwy, jako że wiekuisty. I pokazując niezdarne kształty, mówił:

— To jest krzyż, a to orzeł i korona, i drzewce, a tu 63. Stacho się zwał, to pamiętam, a nazwiska — nie. Więc to S-to jakby podpis,

a tak się czyta: Chrystusów wyznawca, Chorąży z powstania — Stacho,
a jeszcze dodam W. — to znaczy z Warszawy. I głaz bokiem odwrócimy,
żeby napis dla wiedzącego tylko był widoczny. Obejmą go wrzosa,
i mchy utają!

Wiatr rozwał biały piasek i obsypał ziemię igliwem i liśćmi. Wkrótce
mogła Chorążego stopić się i wsiąknąć w barwę ziemi, została tylko pa-
miętna w duszach leśnych ludzi.

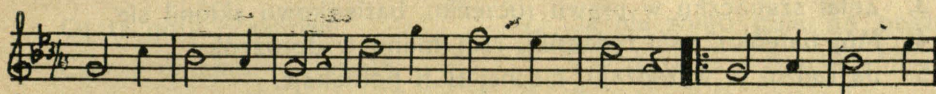
Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

Powiat: Brześć n/Bugiem.
Wieś: Leszna pow. Brześć.

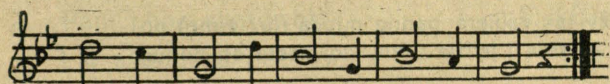
Zapisała: Olga Strucińska, naucz.
w Korostyczach, pow. brzeskiego.

Oj przez naszą wieś...

(Pieśń miłosna).



Oj przez na - szą wieś prze-szła ta - ka wieść, tę - dy mło-da



Ka - siu - leń-ka nio-sła chłop-cu jeść.

1. Oj przez naszą wieś przeszła taka wieść
Tędy młoda Kasiuleńka niosła chłopcu jeść.
2. Jak przenosiła Boga prosiła,
Oj daj Boże mnie szczęśliwie bym twoją była.
3. Będiesz ty moją a ja będę twój,
Tylko ciebie o to proszę z innymi nie stój,
4. Będę stoją i rozmawiała,
Bom od ciebie mój Jasieńku słówka nie miała.
5. Mówiłem ci raz, że mnie rączkę dasz
I ten wianek z ruty wiany co na głowie masz.
6. Ach mój Jasieńku, mój najmilejszy
Uklękniemy przed ołtarzem w kościele na mszy.
7. Tam nam będą grać, tam będą śpiewać
A my młodzi narzeczeni będziemy ślub brać.

Powiat: Kobryń.
Wieś: Planta.

Źapisał: Tadeusz Witek.

Jawor zielony.

(Pieśń weselna).



1. Jawor zielony zielone senki*), na Dunaj nasylił sie, na Dunaj nasylił sie.
2. Mołod Wasylko, mołode senki, w dorohu wyradził sie.
3. Zniał szapoczku w prawu ruczeńku, batieńkowu skłonił sie.
4. Mój bateńku, mój rydneńki, radj mene w dorożeńku.
5. Ja radžu, ja wyradżaju, niechaj B.h pomahaje.
6. Niechaj Boh pomahaje, dobru doleńku daje.

Śpiewa pan młody jak zabiera pannę młodą (już żonę) po pierwszej części wesela i jedzie z nią do siebie do domu.

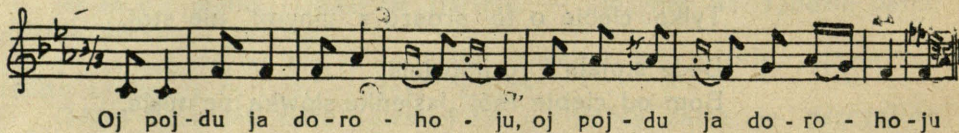
Powiat: Kosów.
Wieś: Rzeczyca.

Źapisał: Tadeusz Witek.

Oj pojdu...

(Pieśń dożynkowa).

Wolno.



1. Oj pojdu ja dorohaju, oj pojdu ja dorohaju,
2. Puściu hołos dubrowaju, puściu hołos dubrowaju.
3. Nechaj moja maci czuje, nechaj moja maci czuje,
4. Weczeraci mnie hotuje, weczeraci mnie hotuje.

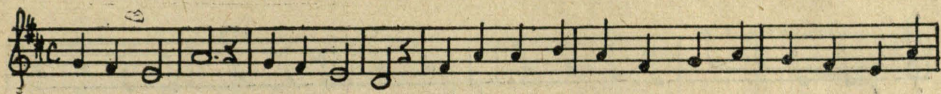
sękl = konary.

Powiat: Stolln
Wieś: Lutyńsk.

Zapisała H. Górowiczowa,
naucz. w Lutyńsku.

Szałwijeńka.

(Pieśń okolicznościowa).



Oj za go - ry gra-ni-to - we. Czar-na chma-ra wy-stu - pa - je, dro-bny de-szczyk



po - kra - plia - je

- | | |
|--|---|
| 1. Oj za gory granitowe,
Czarna chmara wystupaje,
Drobny deszczyk pokraplaie. | 7. Ja nie znaju gdzie on poszoł
Czy do lesa z chacholami
Czy do nieba z aniołami. |
| 2. Pani pana skatowała
I w sadoczku pochowała
Szałwijeńku posiejała. | 8. Braty sługi zawołali,
Na wsie strony rozesłali
I sami brata szukali. |
| 3. Rości, rości szalwijeńko
Wyżej od tej dolinoczki
Szoby nie znać mogiłoczki. | 9. Jedin szukał skroś po domu:
Da i do komory zaszoł
I tam krou na prohu znaszoł. |
| 4. Pryszła nocka nie zasnęła
Coś latało po świetlicy
Coś stukalo po policy. | 10. Drugi kiele dolinoczki
Szukał, szukał po sadoczku
Znaszoł brata mogiłoczku. |
| 5. Rano wyszła na worota:
Aż tam jedzie dwa panoczki
Nieboszczyka dwa bratoczki. | 11. Na mogiłce szalwijeńka
Rosła wyżej dolinoczki
Szoby nie znać mogiłoczki. |
| 6. Zsiedli z konia kiele dwora:
Bywaj zdrowa nam bratowa
Gdzie ty brata pochowała? | 12. Braty konie osedłali, —
Bywaj zdrowa nam bratowa
Nieboszczyka ty katowa. |

Powiat: Stolin.
Wieś: Lutyńsk.

Zapisała H. Górowiczowa,
nucz. w Lutyńsku.

Była Polszcza.

(Pieśń z czasów zaboru).



By - ła Pol-szcza, by-lo do-bre, a sta - ła Ro-sy - ja, Nie za - stu - pi



syn za bać-ka a ba-ćko za sy - na.

1. Była Polszcza było dobre, a stała Rosyja,
Nie zastupi syn za baćka, a baćko za syna.
2. A na naszej polskiej ziemi, kościoły stały,
A na etych kościołach zosiule kowały.
3. To nie były zosiule, to była Boża Maci,
Modliła ona u Boga storonu zaszczyszczaci.
4. I od witru i od bury i od silnoho hradu,
I od wsiakoho silnoho Tatarów napadu.
5. Pryszła bieda, pryszła bieda, i stała biedoczkoju,
Ide maci żyto żaci razem i z doczkoju.
6. Oj żnie ona, oj żnie ona, oj żnie pohinaje,
Ohlanie sie nazad siebie, aż ekonom jedzie.
7. Oj dobry dień, dobry ludzi, szo wy narobili,
Ciemna chmara wystupaje, snopow nie znosili.
8. Oj rady my dobry panie snopy poznosici,
Jedut wójty z sprawnikami, da хочzut nas bici.
9. Zbierajmo sie dobry ludzi, pojdemo do pana,
Szo nas świata niedzielenka, daj nie pokarała.

Harmonizował: T. Witek.

Na polu wierzba.

(Pieśń ludowa).

Na solo baryton i chór mieszany.



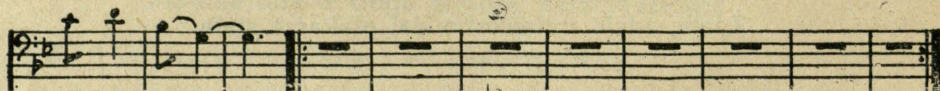
1. Na po - lu wierz - ba - - - - pod wierz -
2. Co tam doj - rza - ła - - - - co zo -
3. Ser - ce wez - bra - ło - - - - za - lem



(mrucząc) - - - - -



Solo baryton



ba wo - da - - - -
ba - czy - ła - - - -
te - skno - tą - - - -



1. prze - głą - da się w niej Ka - siu - ła, kie - by ja - go - da.
2. że - swe licz - ko ru - mia - niuch - ne, na - gle schmu - rzy - ła?
3. bo ta wierz - ba płą - cze nad nią, jak nad sie - ro - tą.



Powiat: Kobryń.
Wieś: Rogoźno.

Zapisał: Tadeusz Witek.

W i e s n a.

(Pieśń okolicznościowa).

Umiarkowanie.



Oj ty wier - bo ze - le - nień - ka - ja, oj ty wier - bo



ze - le - nień - ka - ja

1. Oj ty wierbo zelenieńkaja, oj ty wierbo zelenieńkaja,
 2. Jak na tobi holliczko hnietsie, jak na tobi holliczko hnietsie.
 3. Niechaj hnietsie tój połamietsie, niechaj hnietsie taj połamietsie.
 4. Pryjde wiesna wittje najdietsie, pryjde wiesna wittje najdietsie.
 5. Oj ty diwko mołodieńkaja, oj ty diwko mołodieńkaja,
 6. Jak za tebe młodci bjutsie, jak za tebe młodci bjutsie.
 7. Niechaj bjutsie to poładiatsie, niechaj bjut sie to poładiatsie.
 8. Pryjde pora drugi najdietsie, pryjde pora drugi najdietsie.
-

ADAM MICKIEWICZ: (Dziady część II).

Według scenicznego opracowania dla teatrów ludowych przez Stan. Hłowskiego.

OBRZĘD DZIADÓW.

Scena przedstawia wnętrze kaplicy cmentarnej. Z boku, po lewej stronie od widza, na pierwszym planie wejście do kruchty; w lewym tylnym rogu mały skromny ołtarz przystrojony w kwiaty, w głębi, na tylnym planie, pośrodku duże okno, przez które pada poświata księżycowa; w środku sceny wisi zapalona wieczna lampka, rzucając nisko światło na środkową partję sceny. Gromada wchodzi, śpiewając pianissimo, niektórzy przyklękają przed ołtarzem i pobożnie się żegnają. Ktoś zapalił kilka świeczek z boku przy ołtarzu, t. zw. „ofiarki”; inni stoją po bokach sceny, część jeszcze stoi na przedsceniu. Guślarz wydaje szeptem polecenia młodszym, którzy wnoszą z kruchty małą trumienkę i ustawiają na wyznaczone przez Guślarza miejsce na środek sceny.

Gromada wchodząc śpiewa pianissimo i zajmuje miejsca jak powyżej:

PIEŚŃ ŻAŁOBNA.

(Stara pieśń kościelna według śpiewnika ks. M. Mioduszeńskiego z roku 1839).



Przez czyść-co-we u-pa-le-nia,
któ-ry zno-szą prze-wi-nie-nia, Łzy le-jąc bez po-cie-sze-nia,



Że-brzą Twe-go u-za-le-nia, O Ma-ry-jal

Przez czyścicowe upalenia,
Którzy znoszą przewinienia,
Łzy lejąc bez pocieszenia
Żebrzą Twego uzalenia... O Maryja!

K'Tobie umarli wzdychają,
W Tobie ufność pokładają.
Niech twarz macierzyńską znają
Niech przez Cię nieba dostają... O Maryja!

Guślarz: (półgłosem) Zamknijcie drzwi od kaplicy! (Część Gromady, która jeszcze stoi na przedsceniu, przechodzi na scenę; ktoś z Gromady zamyka drzwi od kruchty) i stańcie dokoła trumny! (Gromada podchodzi bliżej trumny). Żadnej lampy, żadnej świecy. (Gaszą latarki i ofiarne świece obok ołtarza i na przedsceniu). W oknach zawieście całuny! (Okno na tylnym planie zostaje przysłonięte zasłoną tak, że światło księżyca niknie. Na scenie panuje głęboki półmrok; jedynie krąg środkowy

sceny jest trochę oświetlony światłem oliwnej wiecznej lampki) Niech księżyc jasność blada szczelinami tu nie wpada. (Ponagla) Tylko żwa-wo, tylko śmiało!

Starzec: (który stoi z pacholciem z lewej strony Guślarza) Jak kazałeś, tak się stało.

Chór: (szeptem, nastrojowo) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz: (uroczyście) Czyścowe duszczkil W jakiegokolwiek świata stronie: czyli która w smole płonie, czyli marznie na dnie rzeczki, czyli, dla dotkliwszej kary, w surowem wszczepiona drewnie, gdy ją w piecu gryzą żary, i piszczy i płacze rzewnie: (mocniej) każda spieszcie do gromady! (innym tonem, przywołującym Gromadę, by zajęła miejsce bliżej, wokół trumny, jak to gestem wskazuje) Gromada niech się tu zbierze!

(Gromada zacieśnia krąg przy trumnie, tak jednak, by półkole, jakie tworzy, było od strony widowni otwarte i Guślarz, stojący w tyle, w środku półkola, widoczny.)

Guślarz: (tonem przyzywania) Oto obchodzimy Dziady!... Zstępujcie w święty przybytek, jest jałmużna, są pacierze, i jedzenie, i napitek (niektórzy podsuwają bliżej trumny koszyki i zawiniątka, które przynieśli).

Chór (j. w.) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz: (do Gromady) Podajcie mi garść kądzieli! (ktoś z Gromady podaje z koszyka garść kądzieli) Zapalam ją; wy z pośpiechem, skoro płomień w górę strzeli, pędźcie go lekkim oddechem. (Zapala kądziel od wiecznej lampki i trzymając wysoko dmucha, by ogień nie opadł na ziemię; Gromada również dmucha) O tak, o tak, dalej, dalej! niech się na powietrzu spali.

Chór: (szeptem, tajemniczo) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz: (tonem zaklęcia) Naprzód wy, z lekkimi duchy, coście wśród tego padolu ciemnoty i zawieruchy, nędzy, płaczu i mozołu, zabłąsneli i spłonęli, jako ta garstka kądzieli. (Wolno i dobitnie) Kto z was wietrznym błędzi szlakiem, w niebieskie nie wleciał bramy, (dobrotliwie) tego lekkim, jasnym znakiem (szeroko) przyzywamy, zaklinamy.

Chór: (szeptem, jak pacierze) Mówcie, komu czego braknie, kto z was pragnie, kto z was łaknie.

(Wtem jakaś jasność bije ponad ołtarzem, w Gromadzie duże poruszenie, wszyscy się cisną, by ujrzeć zjawę. Nad ołtarzem, ponad stropem kaplicy, ukazują się dwoje dzieci w pięknej aureoli świetlnej.)

Guślarz: (podszedł bliżej ołtarza) Patrzcie, ach, patrzcie do góry, cóż tam pod sklepieniem świeci? Oto, złocistemi pióry trzepioce się dwoje dzieci. (Ożywienie wielkie w Gromadzie, pokazują sobie wzajemnie te miłe zjawy) Jak listek z listkiem w powiewie, kręcą się pod cerkwi wierchołkiem; jak gołąbek z gołąbkim na drzewie, tak aniołek igra z aniołkiem.

Chór: Jak listek z listkiem w powiewie, kręcą się pod cerkwi wierchołkiem; jak gołąbek z gołąbkim na drzewie, tak aniołek igra z aniołkiem.

Aniołek-Józio: (wyciąga rączkę ku ziemi, do Matki, którą poznał wśród Gromady — uradowany) Do mamy lecim, do mamy. Cóż to, mamó, nie znasz Józia? (Objaśniająco—przypomina) Ja to, Józio, ja ten samy, a to siostra moja, Rózia. (Matka poznała swe dzieci, wysuwa się z Gromady popłakując; w Gromadzie niektórzy też poznali). My teraz w raju latamy, tam nam lepiej, niż u mamy. (Radośnie) Patrz, jakie główki w promieniu, ubiór z jutrenki światełka, a na obojem ramieniu, jak u motylków, skrzydełka. W raju wszystkiego dostatek, co dzień, to inna zabawka; gdzie stąpim, wypływa trawka, gdzie dotknem, rozkwita kwiatek. (Ze smutkiem w głosie) Lecz choć wszystkiego dostatek, dręczy nas nuda i trwoga. (Tęskno) Ach, mamó, (żałośnie) dla twoich dzieci zamknięta do nieba droga!

Matka: (powtarza przez łzy, bólem i żalem przejęta) Lecz choć wszystkiego dostatek, dręczy je nuda i trwoga. Ach, mamó, dla twoich dzieci zamknięta do nieba droga!

Guślarz: (postąpił jeszcze bliżej, stanął na stopniach ołtarza, mówi serdecznie, jak do dzieci) Czego potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba? Czy prosisz o chwałę Boga? Czyli o przysmaczek słodki? (Wskazuje laską rozstawione koszyki) Są tu pączki, ciasta, mleczko, i owoce, i jagódki. Czego potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba?

Aniołek-Józio: Nic nam, nic nam nie potrzeba. (Z wymówką) Zbyt-kiem słodczy na ziemi jesteśmy nieszczęśliwemi. (Radośnie i szczebiotliwie) Ach, ja w mojem życiu całem nic gorzkiego nie doznałem. Pieszczoty, łakotki, swawole, a co zrobię, wszystko caca. Śpiewać, skakać, wybiec w pole, urwać kwiatków dla Rozalki: oto była moja praca, a jej praca stroić lalki. (Objaśniająco) Przylatujemy na Dziady, nie dla modłów i biesiady; nie potrzebna msza ofiarna; nie o pączki, mleczka, chrósty, prosim gorczycy dwa ziarna; a ta usługa, tak marna, stanie za wszystkie odpusty. (Wolno, dobitnie, jak przestrozę) Bo słuchajcie i zważcie u siebie, że według Bożego rozkazu: kto nie doznał gorczy ni razu, ten nie dozna słodczy w niebie!

Chór: (powtarza między sobą) Bo słuchajmy i zważmy u siebie, że według bożego rozkazu: kto nie doznał gorczy ni razu, ten nie dozna słodczy w niebie!

Guślarz: (czerpie z koszyka garść ziaren) Aniołku! Duszeczko! Czego chciałeś, macie obiel! (Rzuca ku nim w górę) To ziarneczko, to ziarneczko. Teraz z Bogiem idźcie sobiel (Mocniej) A kto prośby nie posłucha: (żegna je ręką) w imię Ojca, Syna, Ducha! Widzicie Pański krzyż? Nie chcecie jadła, napoju, zostawcie nas w pokoju! (Czyni ruch laską, jakby je odpędzał) A kyszl a kyszl!

Chór: A kto prośby nie posłucha, (żegnają zjawy krzyżem) w imię Ojca, Syna, Ducha! Widzicie Pański krzyż? Nie chcecie jadła, napoju, zostawcie nas w pokoju! A kyszl a kyszl! (przy każdym słowie „a kyszl” wyciągają rękę w kierunku zjawy, jakby ją odpędzali. Światła nad ołtarzem gasną i zjawy nikną. Gromada chwilę jeszcze patrzy w górę; Matka załkała na chwilę głośniej i uklekała przy ołtarzu; Guślarz stanął znowu na środku sceny i prowadzi obrzęd dalej).

Guślarz: Już straszna północ przybywa. (Gromada skupia się koło Guślarza, jak poprzednio, jedynie Matka modli się jeszcze chwilę u stopni ołtarza) Zamykajcie drzwi na kłódki; (kilku młodych podeszło do drzwi

kruchty, by założyć kłódki) weźcie smolny pęk łuczywa, wstawcie w środku kocioł wódki! (Ustawiają duży kocioł; ktoś zapalił od płomienia wiecznej lampki kawałek łuczywa, Guślarz ponagla:) Tylko żwawo, tylko śmiało.

Młodzieniec: (trzymając łuczywo zapalone nad kotłem) Jużem gotów.

Guślarz: (skinął łaską) Daję hasło (Młodzieniec zapalił wódkę w kotle, która na moment buchnęła wysokim płomieniem w górę i zagasła).

Starzec: Buchnęło, zawrzało,... i zgasło. .

Chór: (j. w.) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz: (z siłą w głosie zaklina) Dalej wy, z najcięższym duchem, coście do tego padolu przykuci zbrodni łańcuchem z ciałem i duszą popołu. Choć zgon lepiankę rozkruszy, choć was anioł śmierci woła: żywot z cielesnej katuszy dotąd wyrzeć się nie zdoła. Jeżeli karę tak srogą ludzie nieco zwolnić mogą i zbawić piekielnej jamy, której jesteście tak blisko, (przywołuje szeroko) was wzywamy, zaklinamy (wskazuje łaską na kocioł) przez żywioł wasz, przez ognisko!

Chór: (uroczyście, jak pacierze) Mówcie, komu czego braknie, kto z was pragnie, kto z was łaknie.

(Za oknem zerwał się wielki wicher, coś tłucze do szyby, którą w końcu rozbija, siła wichru zerwała zasłonę z okna, za którym widać głowę i część postaci Dziedzica-upióra).

Dziedzic: (za oknem; głosem rozpaczy, jakby chciał się wyrwać z mocy złych duchów) Hej, kruki, sowy, orlice! O wy przekłete żarłokil! Puście mnie tu pod kaplicę, (jeszcze mocniej) puście mnie choć na dwa kroki.

(Gromada ciśnie się do okna; Guślarz na przedzie Gromady powstrzymuje, w gromadzie słychać zmieszane głosy przerażenia).

Guślarz: (przejęty) Wszelki duch! Jakaż potwora! Widzicie w oknie upióra? Jak kość na polu, wyblady; patrzcie, patrzcie, jakie lice! W gębie dym i błyskawice, oczy na głowę wysiadły, świecą, jak węgle w popiele, włos rozczochrany na czele... A jak suchy snop cierniowy płonąc miotłę ognia ciska: tak od potępieńca głowy z traskiem syją się iskrzyska.

Chór: (z lękiem w głosie) A jak suchy snop cierniowy płonąc miotłę ognia ciska, tak od potępieńca głowy z traskiem syją się iskrzyska. (Już słychać, jak upiór dobija się do drzwi kruchty; Gromada kieruje się żywo do drzwi kruchty. Guślarz usiłuje wszystkich łaską powstrzymać. Wtem drzwi z łomotem się roztwierają, bucha ogień, poczem czereda chłopstwa wśród świstu wichury wlecze Dziedzica-upióra, który wydzierając się, usiłuje przedostać się ku zastawie obrzędowej. Gromada przerażona, zbита w kupę, cofa się i kryje za Guślarza, który stanawszy poza trumną, przybrał postawę obronną, osłaniając rozpostartymi ramionami całą Gromadę).

Dziedzic: (woła mocnym akcentem dramatycznym) Dzieci! Nie znacie mnie, dzieci! Przypatrzcie się tylko zbliska, przypomnijcie tylko sobie! Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci! Wszak to moja była wioska! (W Gromadzie poznali, słychać pomieszane głosy: „nasz pan“, „dziedzic ze dwora“.)

Dziedzic: Dziś ledwie rok mija trzeci, jak mnie złożyliście w grobie. (Z rozpaczą) Ach, zbyt ciężka ręka boska! (Z dużym wyrazem tragicznym w głosie) Jestem w złego ducha mocy, okropne cierpię męczarnie. Kędy noc ziemię ogarnie, tam idę, szukając nocy, a uciekając od słońca. Tak pędzę żywot tułaczy, a nie znajdę błędem końca. Wiecznych głodów jestem pastwą; (błagalnie) a któż mię nakarmić raczy? Szarpie mię żarłoczne ptactwo: a któż będzie mój obrońca?... Niemasz, niemasz mękom końca!

Chór: (głosem przerażonym) Szarpie go żarłoczne ptactwo: a któż mu będzie obrońca? Niemasz, niemasz mękom końca!

Guślarz: (mocno, zdecydowanie) Czegoż potrzeba dla duszy aby uniknąć katuszy? Czy prosisz o chwałę nieba? Czy o poświęcone gody? Jest dostatkiem mleka, chleba, są owoce i jagody. Mów, czego trzeba dla duszy, aby się dostać do nieba?

Dziedzic: (z wyrzutem) Do nieba?... Bluźnisz daremnie!... O nie! Ja nie chcę do nieba! (b. silnie) Ja tylko chcę, żeby ze mnie prędzej się dusza wywlekła. Stokroć wolę pójść do piekła, wszystkie męki zniosę snadnie; wolę jęczeć w piekle na dnie, niż z duchami nieczystymi błakać się wiecznie po ziemi, (wspomina ze wstrętem) widzieć dawnych uciech ślady, pamiątki dawnej szkarady; (osłabł) od wschodu aż do zachodu, od zachodu aż do wschodu, umierać z pragnienia, z głodu, i karmić drapieżne ptaki. Lecz niestety! Wyrok taki: że dopóty w ciele muszę potępioną włóczyć duszę, nim kto z was, poddani moi, pożywi mię i napoi. (Błagalnie) Ach, jak mnie pragnienie pali! Gdyby mała wody miarka! Ach, gdybyście mnie podali choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór: (między sobą ze współczuciem) Ach, jak go pragnienie pali! Gdyby mała wody miarka! Ach, gdybyśmy mu podali choćby dwa pszenicy ziarka! (Śmielsi podsuwają ostrożnie jadlo w miskach, lecz duchy zaraz same jadlo porywają, nie pozwalając Dziedzicowi, który się szamoce, zbliżyć się do jadła).

Chór duchów: (głosem chrapliwym, przeraźliwym) Darmo żebrze, darmo płacze: my tu czarnym korowodem, sowy, kruki i puhacze, niegdyś, panku, sługi twoje, któreś ty pomorzył głodem.

I Półchór duchów: Zjemy pokarmy!

II Półchór duchów: Wypijem napoje!

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki! Szponami, krzywemi dzioby szarpajmy jadlo na sztuki!

Duch II: Chociażbyś trzymał już w gębie, i tam ja szpony zagłębię, dostanę aż do wątroby!

Chór duchów: Nie znałeś litości panie!

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki! I my nie znajmy litości: szarpajmy jadlo na sztuki!

Duch II: A kiedy jadła nie stanie, szarpajmy ciało na sztuki!

Chór duchów: Niechaj nagie świecą kości!

Duch-chłop: (występuje z gromady duchów i staje przed dziedzicem, który usiłuje niewiedzieć tej zjawy) Nie lubisz umierać z głodu? A pomnisz, jak raz w jesieni wszedłem do twego ogrodu? Gruszka dojrzewa,

jabłko się czerwieni: trzy dni nic nie miałem w ustach; otrząsnąłem jablek kilka, lecz ogrodnik, skryty w chróstach, zaraz narobił hałasu i poszczuł psami, jak wilka. Nie przeskoczyłem tarasu, dopędziła mnie obława; przed panem toczy się sprawa — O co? O owoce z lasu, które na wspólną wygodę Bóg dał, jak ogień i wodę... Ale pan gniewny zawoła: „Potrzeba dać przykład grozy!” Zbiegł się lud z całego siola, przywiązano mnie do sochy, zbito dziesięć pęków łoży; każdą kość, jak z kłosa żyto, jak od suchych straków grochy, od skóry mojej odbito!... (Z siłą) Nie znałeś litości, paniel! (Cofa się)

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki, i my nie znajmy litości!

Duch II: Szarpajmy jadło na sztuki; a kiedy jadła nie stanie, szarpajmy ciało na sztuki!

Chór duchów: Niechaj nagie świecą kości!

Duch-kobieta: (występuje z gromady duchów, trzymając na rękę dziecko, utulone w powijakach, i staje naprzeciw Dziedzica) Nie lubisz umierać z głodu? Pomnisz, jak w kucyją samą, pośród najcięższego chłodu, stałam z dziećciem pod bramą? Paniel! Wołałam ze łzami, zlituj się nad sierotami! Mąż mój już na tamtym świecie, córkę zabrałeś do dwora, matka w chacie leży chora, przy piersiach małeńkie dziecię... Panie, daj nam zapomogę, bo dalej żyć nie mogę! Ale ty, panie, bez duszy! Hulając w pjanej ochocie, przewalając się po złocie, hajdukowi rzekłeś zcicha: „Kto tam gościom trąbi w uszy? Wypędź żebraczkę do licha”. Posłuchał hajduk niecnota: za włosy wywlekł za wrota, wepchnął mnie z dzieckiem do śniegu! Zbita i przeziębła srodze, nie mogłam znaleźć noclegu: (wolno) zmarzłam z dziećciem na drodze... Nie znałeś litości paniel! (Wraca na swoje miejsce)

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki, i my nie znajmy litości!

Duch II: Szarpajmy jadło na sztuki! A kiedy jadła nie stanie, szarpajmy ciało na sztuki!

Chór duchów: Niechaj nagie świecą kości!

Dziedzic: (bezsilnie) Niema, niema dla mnie rady! Darmo podajesz talerze: co dasz, to ptactwo zabierze. Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady! Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem... Sprawiedliwe zrządzienia boże! (Jak przestrozę) Bo, kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże.

Chór: (przejęty grozą i litością) Tak! Musisz dręczyć się wiek wiekiem... Sprawiedliwe zrządzienia boże! Bo, kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże.

Guślarz: (wystąpił naprzód i rozkazująco zaklina) Gdy nic tobie nie pomoże, idźże sobie, precz, nieboże! (Silnie) A kto prośby nie posłucha: (kreśli krzyż w powietrzu) w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie bierzesz jadła, napoju: zostawże nas w pokoju! (odpędza ręką) A kyszl.. A kyszl...

Chór: (kreśli w powietrzu krzyże i gestem wypędza Duchy) A kto prośby nie posłucha: w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie bierzesz jadła, napoju, zostawże nas w pokoju! (Groźnie) A kyszl.. A kyszl.. (Wśród świstu, wichru i błysków porywa zgraja duchów Dziedzica i wlecze go za sobą przez drzwi kruchty na cmentarz. Gromada ciśnie się ku drzwiom kruchty, Guślarz i Starzec powstrzymują.

Guślarz: (znowu zebrał Gromadę wokół trumny i rozpoczyna obrzęd dalej) Podajcie mi, przyjaciele, ten wianek na koniec laski. (Ktoś wyjął z koszyka wianek i zawiesił na podstawioną przez Guślarza laskę) Zapalam święcone ziele. (Zapala od płomienia wiecznej lampki i podnosi wysoko w górę) W górę dymy, w górę blaski! (Wianuszek szybko spłonął).

Chór: (tajemniczo) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz: (zaklina) Teraz wy, pośrednie duchy, coście u tego padolu ciemnoty i zawieruchy żyłyście z ludźmi pospołu; lecz od ludzkiej wolnej skazy, żyłyście nie nam, nie światu, (jakby tłumaczył Gromadzie) jako te cząbry i ślasy, ni z nich owocu, ni kwiatu, ani się ukarmi zwierzę, ani się człowiek ubierze; lecz w wonne skręcone wianki na ścianie wiszą wysoko: tak wysoko, o ziemianki, była wasza pierś i oko! (Wyciąga w górę rękę) Która dotąd czystym skrzydłem niebieskiej nie przeszła bramy (głośno) was tem światłem i kadzidłem (szeroko) zapraszamy, zaklinamy...

Chór: (jak modlitwę) Mówcie, komu czego braknie, kto z was pragnie, kto z was łaknie? (Pod stropem kaplicy, nad głowami Gromady ukazuje się po prawej stronie sceny, naprzeciw ołtarza, jasny promień światła, który raz niknie to znów przesuwa się jakby go wiatr swym podmuchem potracił).

Guślarz: (wskazuje widzenie Gromadzie) A toż, czy obraz Bogarodzicy? Czyli to anielska postać? (Wszyscy zapatrzeni w promień światła wodzą wzrokiem i przechodzą za światłem tak, jak się ono porusza.) Jak lekkim rzutem obręcza po obłokach zbiega tęcza, by z jeziora wody dostać: tak ona świeci w kaplicy. Do nóg biała spływa szata, włos z wietrzykami swawoli, po jagodach uśmiech lata, ale w oczach łza niedoli.

Guślarz i Starzec: (objaśniają Gromadzie) Do nóg biała spływa szata, włos z wietrzykami swawoli. Po jagodach uśmiech lata, ale w oczach łza niedoli. (Światło zmieniło położenie i jest teraz widoczne na przedniej części sceny w tem miejscu gdzie wisi kurtyna; cała Gromada wraz z Guślarzem podeszła ku przodowi sceny zapatrzona w górę).

Guślarz: (jakby opisywał Gromadzie) Na głowie ma kraśny wianek, w rękę zielony badylek; a przed nią bieży baranek, a nad nią leci motylek. Na baranka bez ustanku woła: „Baś, baś, mój baranku... Baranek zawsze zdaleka; motylka różeczką goni, i już, już trzyma go w dłoni, motylek zawsze ucieka.

(Znowu światło przesunęło się; tym razem na tylną stronę sceny; cała Gromada z Guślarzem na czele przeszła za światłem, zwrócona twarzą w górną część tylnej ściany sceny).

Zosia: (mówi ukryta dla widzów z nad sceny) Na głowie mam kraśny wianek, w rękę zielony badylek, przedemną bieży baranek, nademną leci motylek. Na baranka bez ustanku wołam: „Baś, baś, mój baranku!” (Smutnie) Baranek zawsze zdaleka: (żywej) motylka różeczką go nie, i już, już chwytam go w dłonie: (znowu tęsknym głosem) motylek zawsze ucieka... (W Gromadzie poznali Zosię niektórzy i pokazują sobie) Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski; imię moje u was głośne: że chociaż piękna, nie chciałam zamęścia, i piętnastą przeigrawszy wiosnę, umarłam nie znając troski, ani prawdziwego szczęścia... Żyłam na świecie, lecz, ach, nie dla świata! Myśl moja nazbyt skrzydłata, nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni; (lekką i wesołą) za lekkim zefirkiem goni,

za muszką, za kraśnym wiankiem, za motylkiem, za barankiem (wolno): ale nigdy za kochankiem. (Swobodnie) Pieśni i fletów słuchałam rada; często, kiedy sama pasę, do tych pasterzy goniłam stada, którzy mą wielbili krasę; (wolno) lecz żadnego nie kochałam... (Tajemniczo) Za to po śmierci nie wiem, co się ze mną dzieje: (dramatycznie) nieznajomym ogniem palam... (Swobodnie) Choć sobie igram do woli, latam, gdzie wietrzyk zawieje, nic mię nie smuci, nic mię nie boli, jakie chcę, wyrabiam cuda, przędę sobie z tęczy rąbki, z przeźroczystych łez poranku tworzę motylki, gołąbki. (Wolno) Przecież nie wiem skąd ta nuda! (Tęskno) Wyglądam kogoś za każdym szelestem, ach, i zawsze sama jestem! Przykro mi, że bez ustanku wiatr mną, jak piórkiem pomiata. (Tajemniczo i dramatycznie) Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata. Gdzie się zbliżam, zaraz wiatr oddali, pędzi w górę, w dół, z ukosa... Tak pośród pierzchliwej fali wieczną przelatując drogę, (tragicznie) ani wzbić się pod niebiosa, ani ziemi tknąć nie mogę.

Chór: (powtarza między sobą) Tak pośród pierzchliwej fali, przez wieczne lecąc bezdroże, ani wzbić się pod niebiosa, ani ziemi tknąć nie może.

Guślarz: (odstąpił cokolwiek w tył i nawołuje w górę) Czego potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba? Czy prosisz o chwałę Boga, czyli o przysmaczek słodki? Są tu pączki, ciasta, mleczko, i owoce i jagodki. Czego potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba?

Zosia: (głos z góry) Nic mnie, nic mnie nie potrzeba! (Błagalnie) Niechaj podbiegą młodzieńce, niech mię pochwyć za ręce, niechaj przyciągną do ziemi, niech poigram chwilkę z niemil... (Wolno i dobitnie) Bo słuchajcie i zważcie u siebie, że według bożego rozkazu, kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie!

Chór: (półszepem powtarza między sobą) Bo słuchajmy i zważmy u siebie, że według bożego rozkazu: kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie!

(Kilku młodszych z gromady podbiega, wyciągają ręce ku górze, jakby chcieli zjawę dostać i przyciągnąć ku ziemi, lecz w tej chwili światło przesuwają się ponad ołtarz, wszyscy podążają za światłem, niektórzy stają na stopniach i wyciągają ręce w górę).

Guślarz: Darmo biecicie. To są marne cienie! Darmo rączki ściga biedna: wraz ją spędzi wiatru tchnienie. (Wolno) Lecz nie płacz, piękna dziewico! (Proroczno, wpatrzony w dal) Oto przed moją żrenicą odkryto przyszłe wyroki: (wolno) jeszcze musisz sama jedna latać z wiatrem przez dwa roki, a potem staniesz za niebieskim progiem. Dziś modlitwa nic nie zjedna: lećże sobie z Panem Bogiem! (Silniej) A kto prośby nie posłucha: (kreśli ręką krzyż w powietrzu) w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie bierzesz jadła, napoju: zostawże nas w pokoju. (czyni ręką gest, jakby wyganiał) A kyszl... (Mocniej) A kyszl!

Chór: (zwrócony ku górze, w kierunku światła) A kto prośby nie posłucha: (kreślą krzyż) w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie bierzesz jadła, napoju: zostawże nas w pokoju. (Przeganiają ręką) A kyszl... (Mocniej) A kyszl! (Światło znika, Gromada jeszcze chwilę szuka pod śtopem widziadła).

Guślarz: (podszedł ku środkowi sceny, laską przywołał Gromadę, która się znowu zebrała w półkole; poczem bierze koszyk i podchodzi w każdy róg kaplicy i rzuca ziarna; Gromada posuwa się wolno za nim).

Guślarz: (uroczyście) Teraz wszystkie dusze razem, wszystkie i każdą z osobna ostatnim wołam rozkazem. Dla was ta biesiada drobna: garście maku, soczewicy rzucać w każdy róg kaplicy.

Chór: (jak modlitwę) Bierzcie, czego której braknie, która pragnie, która łaknie!

Guślarz: (kiedy skończył) Czas odemknąć drzwi kapli y; (otwierają drzwi kruchty) zapalcie lampy i świecy. (Zapalają lampki i ofiarki przy ołtarzu; za sceną słychać w dali pianie koguta) Przeszła północ, kogut pieje, (znużony) skończona straszna ofiara, czas przypomnieć ojców dzieje... (intonuje pieśń „Przez czyszczone upalenia“, którą to pieśń Gromada podchwytuje i wyprowadza wszystkich wśród cichego śpiewu przez drzwi kruchty. Wraz z zamilkającym śpiewem, opada b. wolno zasłona).

Uwagi dla reżysera:

Charakter widowiska: Na wstępie zaznaczyć należy, że uwagi te przeznaczone są przede wszystkim dla reżysera początkującego, wzgl. dla reżysera nieobeznanego z charakterem widowisk misteryjnych, które wymagają innej atmosfery pracy teatralnej, niż zwykłe widowiska.

Przystępując do opracowania widowiska winien reżyser zastanowić się, czy zespół którym dysponuje, potrafi nie tylko „odegrać“ ale „przeżyć“ je z pełnym nabożeństwem i skupieniem wewnętrznym. Aby to uzyskać, musi reżyser dążyć wszelkimi środkami do duchowego zestrojenia zespołu. Już w pierwszych próbach czytanych winien reżyser nastrajać odpowiednio wykonawców do „przeżywania“ swej roli i odnajdywania jej tonów w duszy własnej. Wszelkie bowiem pokazane, wyuczone i skopjowane momenty roli wyjdą nienaturalnie. Tu należy pamiętać, że grający winni zrozumieć nie tylko ogólną treść i charakter widowiska, ale i znaczenie każdego wypowiedzanego słowa. Sporo więc czasu poświęcić należy przy pierwszych próbach czytanych dyskusjom nad treścią i charakterem widowiska.

Tworzenie koncepcji reżyserskiej winno się oprzeć przede wszystkim na podstawie sumiennej analizy tekstu, który musi być odtworzony scenicznie przy użyciu najprostszych a najbardziej wyrazistych środków scenicznych, na które się składają: żywe słowo, gest i ruch, linja, barwa i światło. Przepiękna i bogata forma wiersza Mickiewicza winna być z należytym petyzmem uszanowana. Grający muszą jaknajrychlej opanować swe role pamięciowo; nie należy dopuszczać do tego, aby korzystali z pomocy suflera w czasie przedstawienia. Suflera należy już w połowie prób stopniowo usuwać. Zupełne pamięciowe opanowanie tekstu przez wykonawców ułatwi w połowie pracę reżyserską przy kształtowaniu widowiska. Nastroj misteryjny, graniczący niemal z nabożeństwem,

winien panować nawet w czasie prób. Pomocnym czynnikiem stać się może śpiew, który należy wykonać nastrojowo przed każdą próbą. Całość widowiska winien cechować nastrój skupienia i tajemniczości.

Uwagi techniczne: Inscenizacja „Dziadów”, pojętych jako misterjum ludowe, wymaga cokolwiek innej formy teatralnej, niż dotychczas stosowano na t. zw. scenie pudełkowej z kurtyną. Sceny pudełkowej wprowadzić nie zrujnujemy, kurtynę również zachowamy, ale przeznaczymy im inne cele, niż miały dotychczas. Urządzając scenę do naszego widowiska, musimy wyjść poza szczupłe ramy sceny pudełkowej i przenieść część akcji na widownię. W tym celu należy też odpowiednio dobudować przedscenie. Najprostszym sposobem będą schody kilkostopniowe na przestrzeni całej sceny. Schody winny być dosyć szerokie i mocne, żeby gromada mogła się swobodnie i pewnie na nich poruszać. Ostatni stopień, równający się z powierzchnią podłogi sceny, tworzy przed zasłoną (kurtyną) większą płaszczyznę szerokości przynajmniej jednego metra. Schody te należy przykryć jakimś ciemnym materiałem i przysypać dużą warstwą zeschłych liści. Należy też pamiętać, by pierwszy rząd miejsc siedzących na sali był w odpowiedniej odległości od stopni przedscenia. Brakiem miejsca na sali krępować się tu nie można. Gdy sala okaże się zamałą, to raczej powtórzyć widowisko dwa lub więcej nawet razy, byle na sali nie było przepełnienia i tłoku, który nie tylko utrudni akcję grającym, ale przez głośnie szmery osłabi misteryjny nastrój widowiska. Zasłona (kurtyna), oddzielająca przedscenie od sceny właściwej, tworzy niejako wrota kaplicy.

Najwłaściwszą, będzie zasłona jednolita ciemna i rozsuwana na boki. Na środku zasłony na całą jej wysokość rozpięty jest duży krzyż, który najlepiej upiąć z płótna lub materiału, odpowiadającego kolorowi kurtyny tak, aby dobór barw nie był jaskrawy. Krzyż winien być tak upięty i skonstruowany, żeby przy odsłonięciu zasłony rozdzielił się na dwie części. Przedscenie należy oświetlić lampkami nagrobkowymi, które umieszczamy po obu stronach przedscenia. Krzyż i część miejsca przed krzyżem oświetlić należy od góry reflektorem o barwie światła księżycowego. Należy również pamiętać o tem, aby na sali przed rozpoczęciem widowiska nie było jasnego oświetlenia, lecz żeby panował półmrok. Najlepiej gdy oświetlenie sali stanowić będą świece, które zgasić należy w chwili, kiedy Guślarz nakazuje w kaplicy pogasić światła.

Sama scena, jako wnętrze kaplicy, nie może niczem rozpraszać uwagi widza, ani utrudniać sytuacji grającym. Najlepiej nadadzą się tu kotary ciemne, uzupełnione przystawką drzwi i okna. W braku kotar można zużytkować t. zw. dekoracje pokoju lub izby wiejskiej. Barwa ich winna być jednostajna i w ciemnym tonie. Po lewej ręce od strony widzów umieszczamy na pierwszym planie drzwi wiodące do kruchty. Po tej samej stronie w rogu na tylnym planie stoi skromny ołtarz, skonstruowany najprostszym sposobem. Na małym podwyższeniu ustawić stół, przykryty białym obrusem. Na stole obraz dużych rozmiarów, z poza którego wychylają się na wezwanie Guślarza zjawy dzieci. Po bokach obrazu świece w lichtarzach i kwiaty; przed obrazem stoi mały krzyż; stopnie ołtarza przykryte. Na tylnej ścianie sceny duże okno łukowe, przez które widać wolną przestrzeń, oświetloną światłem księżyca. Przy

oknie zwisa umocowana za pomocą sznurów na bloczkach ciemna zasłona, którą przysłaniają na polecenie Guślarza okno. Zasłona musi być tak skonstruowana, żeby po wybiciu szyby przez upiora mogła opaść zerwana od zewnątrz wichurą.

Umiejętne operowanie światłem może się w wielkim stopniu przyczynić do wydobycia odpowiedniego nastroju. Niezbędnym więc jest użycie reflektorów. Sporządzenie reflektorów nie sprawia dziś większych trudności nawet tam, gdzie brak jest światła elektrycznego, gdyż niema prawie wsi, gdzieby nie było akumulatora radjowego, który można wykorzystać. Można z nadzwyczajnym skutkiem korzystać również z latarni projekcyjnej, reflektorów lamp rowerowych i elektrycznych latarek kieszonkowych. Reflektor należy umieszczać tak, by go publiczność nie widziała. Najsilniejszego reflektora, który potrafi rzucić skupiony promień światła, użyć należy do oświetlania zjaw. Najlepiej umieścić go, jeśli tylko warunki na to pozwolą, ponad sceną, tak jednak, by osoba nim operująca miała możliwość swobodnego poruszania reflektorem i zmieniania barwy światła. Zjawę dzieci ponad ołtarzem oświetlić należy światłem białym, zjawę Dziedzica-upiora światłem czerwonym. Wskazaniem jest również oświetlenie równoczesne z Dziedzicem zjawy chłopca i chłopki światłem zielonkawym lub liljowym. Główni dziecięce Józia i Rozalki można również oświetlić przy pomocy małych lampeczek elektrycznych, zasilanych z baterijek kieszonkowych.

Bardzo starannie należy wypróbować światło, zastępujące zjawę Zosi. Światło to winno być białe i padać na ścianę wysoko pod sufitem. Przy użyciu ciemnej dekoracji kotarowej światło to byłoby niewidoczne, dlatego też u góry kotary umieścić musimy wokół sceny jasny szlak szerokości około 40 centymetrów.

Przed wejściem na scenę Dziedzica-upiora, bucha od drzwi kruchty płomień. Efekt ten możemy bardzo łatwo osiągnąć przy użyciu proszku licopodium (kupić za 30 gr. w składzie aptecznym). Proszek ten w niewielkiej ilości wysypuje się do rurki szklanej, tekturowej lub papierowej o średnicy 1 cm. Rurkę, napelnioną niewielką ilością licopodium, zatykamy z jednej strony palcem, podczas gdy drugą stronę rurki bierzemy do ust. Przed rurką w odległości około 20 cm. trzymamy zapaloną świecę lub płomień lampki spirytusowej, na który w odpowiednim momencie wydmuchujemy zawartość rurki. Rozpylony proszek zapala się momentalnie, tworząc duży snop nieszkodliwego płomienia. Zamiast licopodium można również użyć miłkłej kalafonji. Efekt ten należy przed przedstawieniem dobrze wypróbować, żeby w ostatniej chwili nie zawiódł. W razie niemożności sporządzenia reflektorów można też zjawy oświetlić światłem bezdymnych ogni bengalskich. Jest to proszek, który rozsypuje się cienkim wałeczkiem na kawałku blachy i podpala. Ogień bengalski może być w kolorze czerwonym i zielonym; niebieski nie nadaje się, gdyż bardzo szybko się spala. Ognie bengalskie muszą być zupełnie suche, gdyż inaczej trudno je zapalić. Światło bezdymne ogni bengalskich jest bardzo silne i intensywne w kolorze. Światło białe uzyskać można spalając taśmę magnezjową.

W scenie, gdzie Guślarz każe zapalić kocioł wódki, najlepiej użyć zamiast spirytusu, który się długo spala i nie wybucha, niewielką ilość dymnego prochu. W tym celu umieszczamy w kotle małą miseczkę, na którą poprzednio nasypać należy naparstek prochu wybuchowego. Proch

ten zapala jeden z gromady przy pomocy kawałka łączywa. Efekt ten należy wpięrow ostrożnie wypróbować. Wichurę, która trwa w czasie pojawiania się i znikania Dziedzica-upiōra, wywołać możemy akustycznie przez pocieranie kawałkiem szklanego papieru (t. zw. glaspapier, który używają stolarze do wygładzania drzewa) po dużej powierzchni arkusza dykty. Efekt ten można wzmocnić przy użyciu arkusza cienkiej blachy, którą wieszamy wolno za jeden róg i potrząsamy lekko przeciwnym rogiem blachy. Kądziel i wianek, które Guślarz spala, muszą być b. suche, żeby łatwo spłonęły. Lampka wieczna, oświetlająca środek sceny, winna rzucać niebieskawe światło, gdyby światło okazało się za nikię, należy umieścić nad sceną, niewidoczną dla widzów lampę tak, by się zdawało, że krąg światła, oświetlającego scenę, pochodzi tylko od lampki wiecznej.

CHARAKTERYSTYKA POSTACI:

Guślarz: lat około 60, długa szpakowata jeszcze broda, włosy długie, strzyżone; wielkością swej postaci powinien dominować nad całą gromadą; ubrany w długą brązową siermięgę t. zw. świtę, na nogach z łyka łapcie, tak zwane postoly, przez ramię przewieszona torba, w ręku duża, zakrzywiona, niczem pastorał-laska; głos niski, dobitny, w miarę potrzeby silny; przejęty jest przez cały czas obrzędu swą funkcją, którą celebrowe z pełną godnością i znajomością.

Matka: kobieta w średnim wieku, ubrana w białą świtę i postoly, na głowie chusta. Na widok dzieci rozpacza, szukając następnie ukojenia w modlitwie.

Młodzieniec: ubrany w świtę brązową lub krótki kabat i postoly; pełni funkcję pomocnika guślarza, wykonując każde jego zlecenie.

Aniołek-Józio: dziecko, które ukazuje się równocześnie ze swą młodszą siostrzyczką, Rozalką; ubrać należy zgodnie z wskazówką poety: „główni w promieniu, ubiór z jutrzeńki, światelka, a na obojem ramieniu, jak u motylków, skrzydełka” — t. zn. w lekki, różowy strój, skrzydełka i złotą przepaskę na głowę.

Dziedzic-upiōr: w postrzępionych łachmanach, które przypominają resztki wytwornego stroju z r. 1820; opowiadanie jego nacechowane jest potęgającą się rozpaczą i tragizmem, przechodząc pod koniec w ton błagalny i beznadziejny.

Duch-(chłop): ubrany w płóciennę spodnie i zgrzebną koszulę, boso, włosy rozwichrzone, czarne, twarz wychudła i posiniąta, mówi wolno z ciężkim wyrzutem w głosie.

Duch-(chłopka): okutana w zimowe łachmany, na rękach trzyma otulone chustką dziecko w powijakach; mówi wolno i cicho z ciężkim żalem i goryczą w głosie.

Płactwo: to duchy ofiar Dziedzica, które on za swego życia gnębił, ubrane są w zgrzebne spodnie i koszulę, boso, włosy długie, zwichrzone; głosy nacechowane okrucieństwem, chrapliwe i ostre.

Zosia: jest dla publiczności cały czas niewidoczna; głos jej brzmi smętnie i melancholijnie.

Gromada, tworząca chór: ma bodaj najtrudniejsze zadanie do wykonania. Gromada stwarza nastrój i ton widowiska; jej przeżycia i odczucia winne się udzielić widzom na sali. Stąd też starannie i sumiennie opracować należy jej udział w widowisku. Niemoże zatem składać się z biernych statystów, których się wprowadza dopiero podczas generalnej próby. Jeżeli Gromada nie przejmie się grozą na widok zjawy Dziedzica; jeżeli, wpatrzone w światelko, markujące zjawę Zosi, nie wyczuje jej obecności nad sobą — widowisko nie osiągnie zamierzonego efektu. Gromadę tworzą chłopci, chłopki i dzieci w różnym wieku, ubiór: świty, kabaty, kaftany i postoly.

WOJEWÓDZTWO POLESKIE.

Liczba mieszkańców: 1,131.700.
Obszar: 36,7 tysięcy klm.² — 9 powiatów, 2 miasta wydzielone, (Brześć i Pińsk)
największe województwo w Polsce.
Liczba mieszkańców: na 1 klm.² = 31.

Ważniejsze szlaki turyst. po Polesiu w/g Przewodnika po Polesiu dra Marcza.

SZLAKI KOLEJOWE:

- 1) Brześć — Pińsk — Łuniniec — Mikaszewice.
- 2) Baranowicz — Łuniniec — Sarny.
- 3) Brześć — Baranowicz — Stalce.
- 4) Kowel — Kamień Koszyrski — Janów Poleski.
- 5) Brześć — Wysokie Litewskie.

SZLAKI DROGOWE:

- 1) Brześć — Kamieniec Litewski.
- 2) Brześć — Kobryn — Pińsk.
- 3) Brześć — Kobryn — Baranowicz.
- 4) Brześć — Kowel.

SZLAKI WODNE:

- 1) Włodawa — Pińsk — Dawidgródek.
- 2) Pińsk — Telechany — jezioro Wygonowskie.
- 3) Pińsk — Brześć nad Bugiem.
- 4) Pińsk jako węzeł licznych szlaków wodnych.

Szlaki jak wyżej oraz wymienione, obrazuje mapka. Dokładne omówienie szlaków ma miejsce w Przewodniku po Polesiu dra Marcza.

Miejscowości na Polesiu sławne z walk powstańców 1863 r.

1) Borki 26.II. pow. Łuniniec.	12) Merezowszczyzna 8.VI. powiat Kosów.
2) Borki 7.X. Prużana.	13) Michalin 14.V. Kosów.
3) Brzozowe Błoto 20.VII. Prużana.	14) Mokran 8.VII. Brześć.
4) Czersk 27.V. Brześć.	15) Plaski 9.V. Kosów.
5) Dąbrowica 26.VI. Sarny (w pobl. pow. Brześć).	16) Pińsk 1.VII. Prużana.
6) Domaczewo 11.VII. Brześć (Stolin).	17) Prużana 13.II. Kosów.
7) Horki 17.V., 21.V., 25.V. Drohiczyń.	18) Różana 16.VI. Brześć.
8) Huta 16.VI. Kosów.	19) Rzeczyca 15.II. Brześć.
9) Kołodno 12 i 13.VII. Stolin.	20) Sieradów 10.VI. Prużana.
10) Koreczyn 13.VI. Kosów.	21) Smolarka 13.V. Prużana.
11) Królowy Most 11.II.19.VI. Bielsk Podlaski (w pobl. pow. Brześć).	22) Woronie 23.VI. Stolin.
	23) Zadyń 29.VI. „



Miasto wydzielone Brześć nad Bugiem.

Liczba mieszkańców: 48 385.

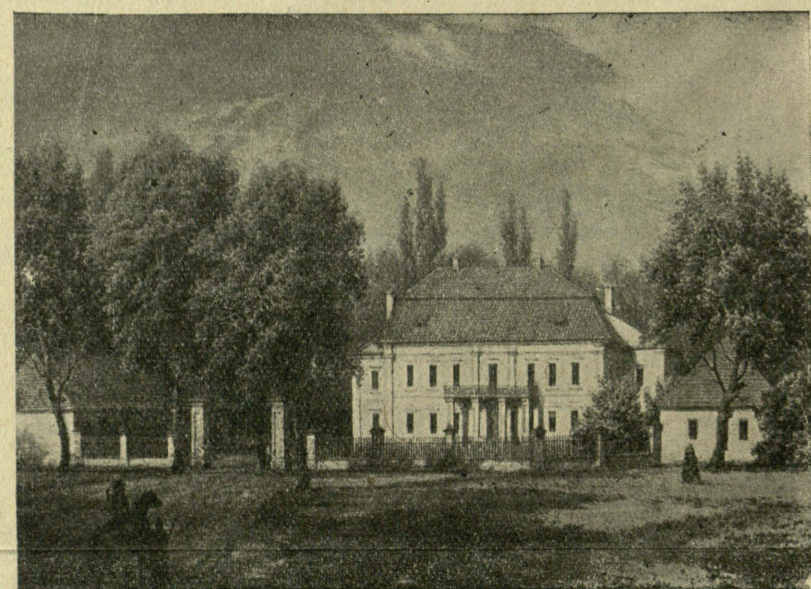
Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:

Miasto Brześć. Twierdza. Miasto historyczne o licznych zabytkach zwłaszcza na ter. Twierdzy. Obecnie bardzo współcześnie rozplanowane. Położone nad Muchawcem, czyste i pełne zieleni. Siedziba władz II. instancji. Znane z Unji brzeskiej i pokoju brzeskiego, (23 grudnia 1595 r. i Rok 1917). Siedziba kilku gimnazjów, średniej szkoły technicznej, handlowej, kilku szkół zawodowych i innych.

POWIAT BRZEŚĆ:

Liczba mieszkańców: 167.542.
Obszar: 4603,2 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². — 36,4.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:



Skoki. Dom rodzinny Juliana Niemcewicza w/g rysunku Napoleona Ordy.

Skoki: 8 km. od Brześcia. Miejsce urodzenia Juliana Ursyn-Niemcewicza — poety i męża stanu.

Część północna powiatu przechodzi w Podlasie.

Wysokie-Litewskie: nad rzeką Pulwą. Stara osada. Od 1511 r. miasto. Z zabytków należy wymienić: kościół z roku 1603 wybudowany na miejscu dawnej świątyni ufundowanej przez w. ks. Witolda. Ruiny zamku — niegdyś wspaniałej rezydencji Sapiechów. Pałac empirowy Potockich z licznymi dziełami sztuki. Kaplica św. Barbary z r. 1772 i grób biskupa sydyńskiego Adama Kłokockiego.

Szostaków: 8 km. od Wysokiego — miejsce urodzenia Romualda Traugutta.

Raśna: (Rzeczna) nad rzeką Pulwą. Klasztor z kościołem ks. ks. Marjanów ufundowany w roku 1744 przez Jerzego Matuzewicza.

Woleczyn: 8 km. na południe od Wysokiego-L. — niegdyś miasteczko. Miejsce urodzenia Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zabytki budowlane: cerkiew i kościół, ruiny bliżej nieokreślone, kopiec szwedzki i lipa z mogiłą z czasów napoleońskich.

Południe powiatu przy rzece Bugu: teren leśisty i piaszczysty, bardzo urozmaicony. Dubica, Domaczewo, Tomaszówka, Orchów miejscowości letniskowe ładnie położone.

Dubica i Kotpin: Szkoły rolnicze jednoroczne żeńska i męska.

Tomaszówka: (stacja Włodawa) węzeł drogowy. Duży cmentarz poległych w wojnie światowej. Poblże wycieczkowego szlaku wodnego Prypeci.

Małoryta, Oltusz, Orzechowo, Dubica, Tomaszówka, Kotpin piękne urozmaicone krajobrazy poleskie. Liczne jeziora. Jezioro Piszczanie, Pulmo, Świątka tuż za granicami południowymi powiatu brzeskiego — źródła rzeki Prypeci.

Szlak Brześć — Kamieniec Litewski: dogodny w średniowieczu teren ataków Litwy od strony południowo-zachodniej. Posiada dwa warowne punkty: Brześć i Kamieniec.

Wistycz: Kościół pocysterski z r. 1678 fundacji Eustachego Tyszkiewicza. Niegdyś miejscowość sławna z odpustów spowodu cudownego obrazu N. M. P.

Czernawczyce: Kościół z ciekawą architekturą wnętrza, fundacji Ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”, z r. 1585. W okolicy zaścianki szlacheckie: Terpilowice, Skołydyce, Lassoty.

Kamieniec-Litewski: m-ko ponad 4000 mieszkańców. Malowniczo położone nad strumieniem Leśnej prawej i lewej. Budowla w kształcie baszty z r. 1278, 30 m. wysoka. Ciekawe bardzo dzieje miasta.

Oryginalne i rzadkie zbiory o Polesiu posiada w Kamieńcu ks. Worobieja.

POWIAT DROHICZYN:

Liczba mieszkańców: 97.040.
Obszar: 2350,7 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². — 41,3.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:

Pirkowice: W cerkwi płyta grobowa Cyryla Terleckiego, biskupa łuckiego o głośnej roli w dziele unji brzeskiej. Majątek ziemski starej rodziny kresowej Wyslouchow.



Kaplica w Zakozelu.

Torokanie: Klasztor bazylijski wybudowany w XVIII w. przez Leona Kiszkę. Duże znaczenie w historii unji. Szkoła rolnicza męska.

Zakoziel i Ludwinów: Przed 1865 r. majątki Orzeszków. W roku 1859 — 1864 Ludwinów — siedziba sławnej powieściopisarki Elżby Orzeszkowej.

Drohiczyn Pol. Dawna siedziba Dominikanów. Znany z pozycyna gospodarczych Zw. Rolniczego. Ładna nowa dzielnica.

Choms: Dawny majątek Naruszewiczów następnie Dolskich, Wiśniowieckich, Ogińskich wreszcie Pusłowskich. — Miejsce postępu dywizji hetmańskiej w czasie konfederacji barskiej. Historyczna cerkiew i bożnica.

Janów Pol.: Miejsce męczeńskiej śmierci bł. Andrzeja Boboli. Miejscowość historyczna.

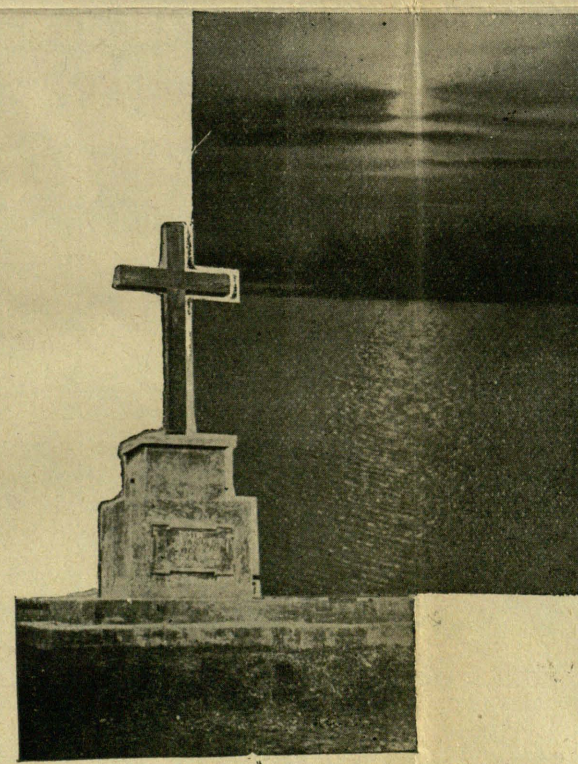
Mołodów: Własność rodziny Skirmuntów. Piękny murowany dwór z kaplicą i pamiątkami rodzinnymi od XVI wieku. W cerkwi znajduje się ładny dzwon z XVI wieku ufundowany przez dawnego właściciela Woynę.

Motol: Niegdyś ośrodek starostwa niegrodowego. Miasteczko ładnie nad niedużym jeziorem położone.

Odryżyn: Wieś nad malowniczym jeziorem, połączona z kanałem Królewskim odległym o 9 km. zapomocą kanału „Niepodległości” z roku 1931/32. Nad jeziorem znajduje się cerkiew pounicka z XVII. wieku z obrazem N. M. P. — podarunkiem króla St. Aug. Poniatowskiego.

Glinna: Wieś nad kanałem Królewskim, posiada piękną, starą cerkiewkę pounicką. Po prawej stronie kanału około godziny jazdy wodą od Glinnej, rozciągają się duże lasy bielinińskie w których znajdował się punkt zborny powstańców po potyczkach pod Horkami.

Horki: Wieś o 4 km. od Prypeci. Pamiętna z boję powstańców w sąsiednich lasach w 1863 r. W uroczysku Cinczi w stronę Odryżyna znajdują się mogiły poległych oznaczone w 1932 r. krzyżem pamiątkowym. W osadzie Paulinowo dalej o 6 km. znajdują się również groby powstańców.



Krzyż Traugutta.

POWIAT KOSÓW POLESKI:

Liczba mieszkańców: 83.696.
Obszar: 3561,4 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². — 23,5.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury:

Michalin: 14.V. 1863 r. potyczka powstańców pod dowództwem Gustawa Strawińskiego.

Sporów: siedziba hr. Krasiczów. Piękny dwór. Cerkiew pounicka. Jezioro malownicze. Rzeka Jasiółda.

Zabierz: Do 1706 roku warowny zamek ks. ks. Wiśniowieckich. Groby z czasów bombardowania zamku przez Karola XII.

Piaski Stare: Dwór Pusłowskich. Baszta powstańców z 1863 r. Ciekawa — uśpoczniona wieś. Rok 1920 wymordowanie przez bolszewików kompanii 57 p. p. Jezioro Czarne — rzeka Żygulanka — żeremia kilku rodzin bobrów.

Kosów Poleski: M-ko powiatowe. W księgach parafialnych metryka chrztu Tadeusza Kościuszki. Kościół z 1878 r. na miejscu dawnego z 1520 r. Dość dużo osadników wojskowych. Niższa szkoła handlowa.

Merezowszczyzna: Miejsce urodzenia Tadeusza Kościuszki w 1746 r. Zachował się dworek rodzinny — modrzewiowy. Pseudoklasyczny pałac hr. Pusłowskich — piękne stiuki.



Dom rodzinny T. Kościuszki w Merezowszczyźnie.

Hoszczewo: Kopce licznych kurhanów z 1692 r. klasztor Dominikanów założony przez kasztelanicę smoleńskiego, Mikołaja Tyszkiewicza i żonę jego z Dolskich Izabellę.

Różana Grodzienka: M-ko. Kościół z 1595 r. fundacji A. Tyszkiewicza, a 1617 fundacji Lwa Sapiehy. Pomniki Sapiechów. Ruiny wspaniałej rezydencji Sapiechów znanej z gośczenia monarchów polskich i innych. (Zygmunt I., Władysław IV., Karol XII., Stanisław August).

Iwacewicz nad Hrywdą: Osada miejska. Kościół fundacji Gołuchowskiego z 1750 r. Łosie na terenach leśnych dóbr iwacewickich ks. Jundziłłów.

Staniewicz: 2000 ha osuszonych bagien wiadutopickich. Punkt doświadczalny osuszenia Polesia. Wynik polskiego wysiłku o potęgę gospodarczą Polesia.

Święta Wola: Skraj bagna Pohoń i wspaniałych lasów. Cerkiew pounicka z 1794 roku ufundowana przez hetmana Ogińskiego.

Telechany: M-ko ponad 1000 mieszkańców. B. własność ks. ks. Dolskich, Wiśniowieckich i Ogińskich. Cerkiew fundacji twórcy kanału hetmana Michała, Kazimierza Ogińskiego. Kościół dworski hr. Pusłowskich z r. 1817. Pałac ks. ks. Ogińskich, obecnie w ruinie. W Telechanach była dawniej fabryka pięknych fajansów założona przez twórcę kanału. Nad kanałem zachowały się ślady schronów niemieckich z czasów wielkiej wojny.

POWIAT KOBRYŃ:

Liczba mieszkańców: 113.972.
Obszar: 3545,2 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². — 32,1.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury:

Siechnowice: Dziedziczna wioska Kościuszków. W niej Na-celnik spędzał wakacje. Do dziś utrzymał się ogród — labin-rynt pomysłu Tadeusza Kościuszki.

Kobryń nad Muchawcem: Drewniana cerkiewka pounicka z kilku polskimi starymi obrazami, dworek Traugutta, b. klasztor i kościół bazylijski. Miasto posiada ciekawą historię. Gimnazjum. Siedziba władz powiatowych.

Na południowym wschodzie powiatu rozciąga się duże bagno Dubowe przecięte od zachodu kanałem Orzechowskim od północy kanałem Królewskim.

Krupczyce nad rzeczką Tróścianicą: Ruiny kościoła Karmeli-tów i klasztoru wzniesionego na pamiątkę zwycięstwa Jana III. pod Wiedniem. Na przyległych polach rozegrała się bitwa 17.IX. 1784 pomiędzy wojskami gen. Sierakowskiego i Suworowa.

2,3 odległości między Żabinką i Kobryniem, na prawym brzegu Muchawca, las Sawicki, skąd Traugutt podjął wyprawę na czele 200 powstańców.

Ostrów: Miejsce zamieszkania Romualda Traugutta.
Dywin: okolica — gluche Polesie.

Buchowice: T. zw. „Biały kościół” poddominikański. Ufundo-wany 1674 r. przez Kazimierza z Puchalych Puchalskiego.

Horodec: Kościół fundacji króla Władysława IV. Pomniki rodziny Rodziewiczów.

Hruszczowa: Majątek i siedziba literatki poleskiej Marji Rodziewiczówny. Lasy w sąsiedztwie są upamiętnione utarcz-kami powstańców z 1863 r.

Antopol: Miasteczko około 3000 mieszkańców. Miejsce interesujących dla etnografa targów. Istniał tu niegdyś mona-ster Bazylianów ufundowany w 1718 r. przez Antoninę Zamoyską.

Bulkowo: Wieś nad Muchawcem. Na polach wsi widoczne ślady wałów i rowów. Kilka kurhanów z czasów wojny polsko-rosyjskiej z r. 1794. Ładna cerkiew pounicka.

Planta: Żeńska szkoła rolnicza. Wzorowe gospodarstwo. Staropolska gościnność.

POWIAT KAMIEŃ KOSZYRSKI:

Liczba mieszkańców: 94.988.
Obszar: 3243,3 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². 29,3.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:

Nad Stochodem liczne wsie upamiętniły się bojami legio-nowemi w latach 1915 — 1916 pod komendą Marszałka — ówczesnego brygadiera Józefa Piłsudskiego. Okopy i schrony legionistów zachowały się w wielu miejscowościach.

Miasto wydzielone Pińsk.

Liczba mieszkańców: 31.912.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej.

Miasto Pińsk. Piękne położenie nad rzeką Piną na pograniczu Zarzecza i Zahorodzia. Serce Polesia. Drugie miasto co do wielkości w województwie. Posiada muzeum i liczne pamiątki. Siedziba biskupstwa katolickiego i prawosławnego. Najstarsza na kre-sach katedra, ufundowana w r. 1396 przez Zygmunta Kiejstutowicza księcia pińskiego i turowskiego. Kolegium jezuickie z r. 1631 na fundacji Stan. Alberta Radziwiłła. Uczniem tego kolegium był historyk i poeta Adam Naruszewicz. Kościół poddominikański. Na przedmieściu Karolin w Albechtowie są do dziś ruiny pałacu ks. ks. Poriatowskich, zaś na przedmieściu Leszcze — Kurhan zwany mogiłą Mendoga. Przy ul. Zielonej kapliczka przypisywana królowej Bonie. Ślady zamku i murów obronnych. Bardzo ciekawa historia miasta Pińska. W okolicy dużo szlachty osiadłej z czasów królowej Bony. Siedziba władz powia-towych, Gimnazjów, Szkoły Przysp. Spółdzielczego, Seminarjum duchownego.

POWIAT PIŃSK:

Liczba mieszkańców: 152.393.
Obszar: 5616,6 km².
Liczba mieszkańców na 1 km. 27,1.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:

Krystynów: Dwór Butrymowicza Mateusza wielce zasłužio-nego przy budowie kanału Królewskiego i osuszaniu Polesia. W Krystynowie bawił Stanisław August Poniatowski w czasie swojej podróży po Polesiu.

Horodyszcze: Typowy poleski krajobraz nad Jasioldą, Piną i Strumieniem. Piękne położenie. Wspaniały kościół barokowy fundacji Karola Kopcia z r. 1662. W pobliżu Horodyszcza wioska i folwark *Wieleśnica* i folwark *Twardówka* od paru wie-ków własność rodziny Twardowskich. M. in. z niej pochodził Józef Tw. rektor Uniwersytetu Wileńskiego z czasów procesu filaretów, podkomendny Kościuszki z okresu insurekcji.

Pohost Zahorodski: W pobliżu znaczne jezioro tej samej nazwy. Jedyny w Polsce rezerwat orzecha wodnego. W mia-steczku ruiny kaplicy katolickiej ks. ks. Druckich-Lubeckich. Miejscowość znana z urodzenia się w niej historyka i biblio-tekarza Łukasza Golebiowskiego.

Werchy: Wieś znana z kwaterowania w niej Komendanta, **Wielki Obzyr, Powursk, Hulewice, Czerwiszcze** i t. d.

Kaczyn nad Turją: Przedhistoryczne horodyszcze. Jezioro ka-czyńskie, na którego wysepce wznosił się w XVI wieku waro-wny zamek Buchowieckich.

Kamień Koszyrski: M-ko powiatowe. Murowany kościół na-leżący dawniej do Dominikanów posiadających tu klasztor ufundowany w r. 1628 r. przez ks. Adama Sanguszkę-Koszyr-skiego. Nad rzeką Cyr piaszczysty wzgórek na którym stał za-mek Sanguszków zburzony 1648 r. Ciekawa historia miasta i powiatu.

Pniewno: Obelisk — starodawny słup graniczny między Koroną i Litwą.

Lubieszów nad Stochodem: M-ko. Bazylika popijarska wraz z gmachami b. kolegium, miejscem nauki w latach 1756—1759 Tadeusza Kościuszki. Ciekawe pamiątki. Kościół i klasztor OO. Kapucynów fundacji Jana hr. Czarneckiego z 1768 r. Gro-by potomków fundatora.

Lubiąz: Jeziora przez które przepływa Prypeć. Wieś L.: Cer-kiew pounicka. W pobliżu kilka mogił z czasów powstania styczniowego.

POWIAT PRUŻANA:

Liczba mieszkańców: 108.583,
Obszar: 2643,9 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². 41,1.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:

Prużana: Miasto powiatowe. Jedno z ładnych m-k Polesia. Punkt węzłowy licznych dróg kołowych. Garncarstwo. Herb Sforzów (król. Bony). Na półkach księgarskich znajduje się specjalna monografia powiatu i miasta. Rok 1863 R. Rogiński — partyzant opanował miasto i pobił Moskali. Siedziba władz powiatowych. Gimnazjum i Szkoła Przemysłowa.

Szereszów: Mieszczanie polscy od czasów królowej Bony, założycielki miasta. Cerkiew pounicka z 1762 r. — kościół 1848 r. z szeregiem starych obrazów. Stare pomniki m. in. Jana Kaniowy Kraszewskiego, ojca powieściopisarza Józefa Ign. Kraszewskiego.

Dołha: Siedziba Kraszewskich. Miejsce młodości powieściopisarza. Ciekawe i rzadkie zbiory archiwalne i pamiątki. Ory-ginał mazurka Wybickiego „Jeszcze Polska”.

Kraśnik: Na skraju puszczy Białowieskiej. Emfiteuza na 50 lat nadana przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego pocię Franciszkowi Karpińskiemu.

Gabrjelin: (gmina Małecz). Własność Włódków, z których Szczęsny był naczelnikiem powstania prużańskiego 1863 r. Za udział w powstaniu skonfiskowano mu tę posiadłość i nada-no Rosjaninowi.

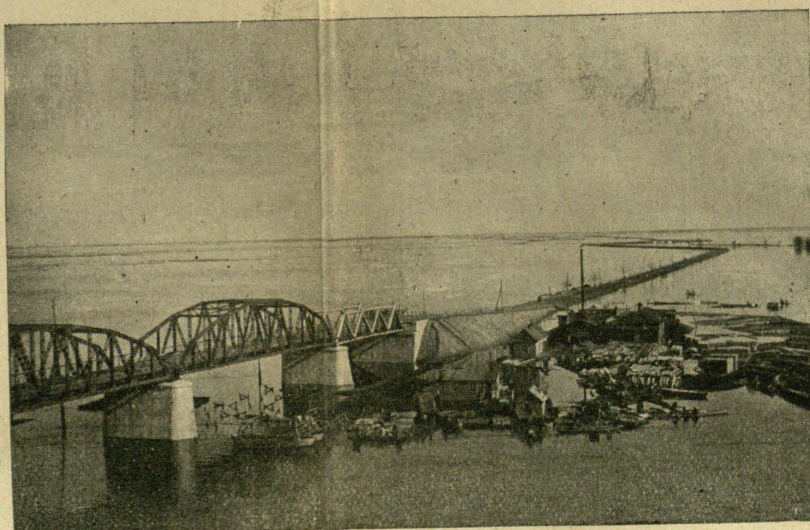
Mokre: Własność Ziemiowicza Fel. zesłanego na katorgę jako sekretarza wydziału powstańczego w Wilnie. Konfiskata i na-danie jego majątku Rosjaninowi.

W powiecie prużańskim: liczne zaścianki i „Okolice” szla-checkie: Hawrylikowice, Radczyce, Bortnowice, Kosińszczyzna. Liczny udział w powstaniu 1863 r.

Bereza Kartuska nad Jasioldą. Klasztor warowny założony przez Lwa Sapiechę w 1648 r. Jan Hagen pierwszy przeor. Ciekawa his-toria kościoła. Bitwa Szwedów w 1706 r. z Moskalami. Udział w powstaniu listopadowym przez wspieranie Tytusa Pusłowskiego. Zburzenie klasztoru przez Moskali. Koszary - obóz izolacyjny. W roku 1920 zażarta walka wojsk polskich z armją bolszewicką.

Sielen: Kościół ufundowany przez królową Bonę w 1471 r. 1733 r. rozgromienie stronników Leszczyńskiego przez Moskali.

Stoszanzy: Dawna wieś Jezuitów pińskich. Na cmentarzu stara kaplica katolicka. W pobliżu wsi w roku 1220 miała miejsce bitwa pomiędzy ks. nowogrodzkim Skirmunttem i Ku-kowojstsem a Mściśławem ks. włodzimiersko-turowskim — kurhany zwane Poboiszczem są pamiątką tej bitwy.



Widok z klasztoru oo. Jezuitów w Pińsku na rzekę Pinę podczas rozlewów wiosennych.

Lohiszyn: Miasteczko słynne niegdyś z cudownego obrazu N. M. P. w kościele katolickim. Ludność wytrwała w polskości i katolicyzmie. Herb miasta: wilk na żorawich nogach z pod-winiętym lisim ogonem.

Porzecze: Duża i piękna wieś. W wieku XIX. słynęła jako uprzemysłowiona we wszystkich możliwych tam kierunkach. Cerkiew i kościół oraz okazały pałac Skirmunttów zasługują na uwagę. Na zachód od Porzecza znajduje się już w powie-cie drohickim drugi majątek znanej i zasłużonej rodziny Skir-munttów — Mołodów.

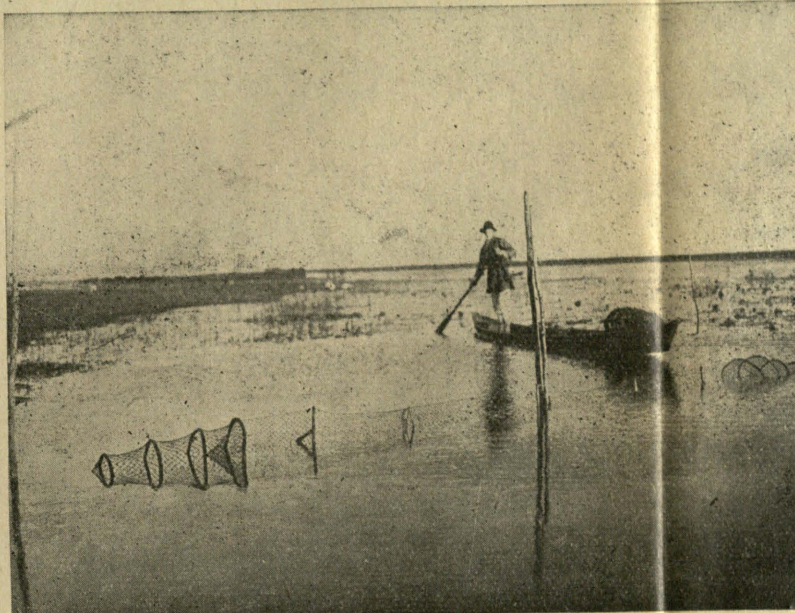
Nowel: Wieś położona nad jednym z ramion Prypeci sze-roko rozgałęziającej się poniżej Swałowicz. Stara pounicka cerkiew fundacji Kurzenieckich. Wieś upamiętniła się klęską oddziału powstańców poleskich zorganizowanego w r. 1831 przez Tytusa Pusłowskiego.

Nobel: Historyczna miejscowość nad jeziorem Nobel.

Lopatyn: Wieś nadana przez sejm polski w 1775 r. Mateu-szowi Butrymowiczowi w nagrodę za prace nad osuszeniem ziem i uszlachetnieniem rzek Polesia.

Stare Konie: Wieś typowo poleska. Dojazd możliwy stat-kiem przez Zarzecze. Posiada ładną pounicką cerkiewkę z 1790 roku. W sąsiednich Iwańczyczach znajduje się przedhistoryczne cmentarzysko, a w Ładorożu duże jezioro leśne na którym żyje niezliczone mnóstwo ptactwa wodnego. Pełny obraz Po-lesia i jego czaru.

Pohost Zarzeczny: Niegdyś własność ks. ks. Zbaraskich. Są tu ślady starych obwałowań.



Rybak na rzece Bobryku.

POWIAT LUNINIEC:

Liczba mieszkańców: 108.663.
Obszar: 5678,0 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². 19,1.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:

Łunin: Oddawna majątek ks. ks. Druckich-Lubeckich — miejsce urodzenia ks. Ksawerego zasłużonego ministra skarbu z 1821 — 1830 r. w Królestwie Polskiem. Kościółek katolicki. Dawniej był dwór z cennymi pamiątkami.

Łuniniec: Ładne i czyste miasteczko polskie. 9.VII. 1919 r. zdobyty przez wojska polskie. Siedziba władz powiatowych. Gimnazjum. Szkoły zawodowe: handlowa — rzemieślnicza.

Łachwa: Nad rzeką Śmierzd — koszykarstwo — Brygada K.O.P. Kościół z XVII. wieku ufundowany przez Radziwiłłów. Stara osa-da. Dawna własność Kisków. Sławna z polowań Radziwiłłów.

Kożangródek: nad Cną. Jedna z najstarszych osad na Po-lesiu. Znana z kurhanu, który uchodził za mogiłę rzymskiego poety Owidjusza. Piękny dworek Szczytów i kaplica katolicka.

Pomiedzy Łachwą, a Mikaszewiczami rzeczka Łań. W jej gór-nym biegu leżą najtypowsze i najgłębsze bagna Hryczyńskie — rezerwat niedźwiedzi.

Mikaszewice: Największa fabryka dykt i fornierów w Polsce.

Pieszczaniki: Stаницa K. O. P. nad Słuczą — pogranicze. Ciekawy tryb życia Kopistów — wielkie znaczenie kulturalne.

Lenin: Piękne lasy iglaste. Pogranicze. Bagna Hryczyńskie. Niezwykły w Europie widok.

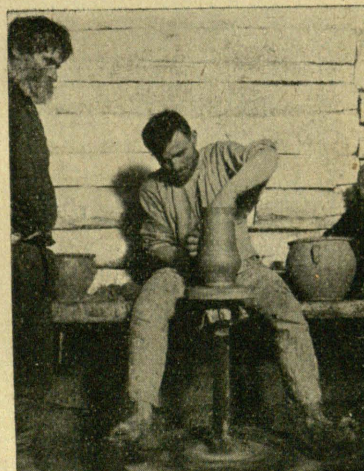
Hancewicze-Chotynicze: wchodzące w skład kompleksu dóbr Krzywoszyńskich hr. Jarosława Potockiego — 100.000 ha obsza-ru. Dzik — romantyczna partja — nierzadko łosie. Kolejka do Ludwikowa i Deniskowicz przez olbrzymie stare lasy w gór-nym biegu Cny, okolone bagnami Jasień.

Deniskowicze: Wiele starych druków i ciekawa biblioteka dziekana Wernikowskiego herbu Janina.

Miedzy Naczą a Jasienicem szereg starych kurhanów zwa-nych szwedzkimi. W Jasieniu katolicka kaplica z grobami Obuchowiczów. Wiele szczegółów o tej okolicy podaje w pa-miёнnikach Ewa Felińska.

Wielkie Czuczewicze: O 6 km. od bagien Hryczyńskich. Na obszarze majątku firmy „Agahell” resztki niedźwiedzi.

Łuszcz: Stacja kolejowa. Punkt wyjścia nad bagna Hry-czyńskie.



W Horodnie — przy pracy.



Po polowaniu na wilki (biłota Hryczyńskie).

POWIAT STOLIN:

Liczba mieszkańców: 124.765,
Obszar: 5388,8 km².
Liczba mieszkańców na 1 km². 23,2.

Ważniejsze obiekty przyrodniczo-geograficzne i zabytki kultury polskiej:

Liczna szlachta zaściankowa świadoma polskiego pocho-dzenia, a sięgająca antenatami do czasów królowej Bony. (Re-mel, Wielemicze, Olpień, Rubiel, Płotnica, Osowa, Stachów, Białousza i inne).

Stolin nad Horyniem: M-ko powiatowe. Kościół fundacji Korzeniowskich z 1817 roku. Niegdyś siedziba starostwa sto-lińskiego należącego do ks. ks. Solomereckich, Wiśniowieckich, Soltanów, Pocijów, Korzeniowskich. W r. 1655 w potyczce z armją moskiewską wojska litewskie poniosły klęskę.

Mańkiewicze: nad Horyniem. Rezydencja ks. ks. Radziwił-łów ordynatów Dawidgródeckich. W pałacu z XIX. w. wspaniałe trofea myśliwskie.

Woronie: Upamiętnione zwycięstwem oddziału Traugutta nad Moskalami w 1863 r.

Horodno: Garncarstwo od niepamiętnych czasów. Glinkę kaolinową z Horodna wyżyłowała fabryka majoliki ks. Ogiń-skiego w Telechanach w XVIII wieku.

Kołodne: Walka powstańców w 1863 r. Mogiła powstańców z pamiątkowym krzyżem.

Dawidgródek n/Horyniem. Pod względem wielkości trzecie miasto Polesia. Ciekawy sposób bytowania mieszkańców. Wały tzw. tatarskie. Od 1624 roku był tu drewniany obecnie spalony kościółek fundacji ks. Radziwiłła. Zachowały się stroje mieszczanek z XVII w.

Nyrza: Uroczysko przy ujściu Horynia do Prypeci. Pałac myśliwski ks. ks. Radziwiłłów. Osada nawodna na palach. Cie-kawe połączenie wód. Piękny poleski krajobraz.

Wysock: Piękne położenie. Przed najazdem tatarskim w 1654 r. siedziba księstwa dąbrowieckiego nadanego w XV. wieku przez Jagiellonów książętom Solomereckim. Wzgórze na którym stał zamek pokazuje ludność miejscowa. Ciekawa historia miejscowości. Stara bóżnica.

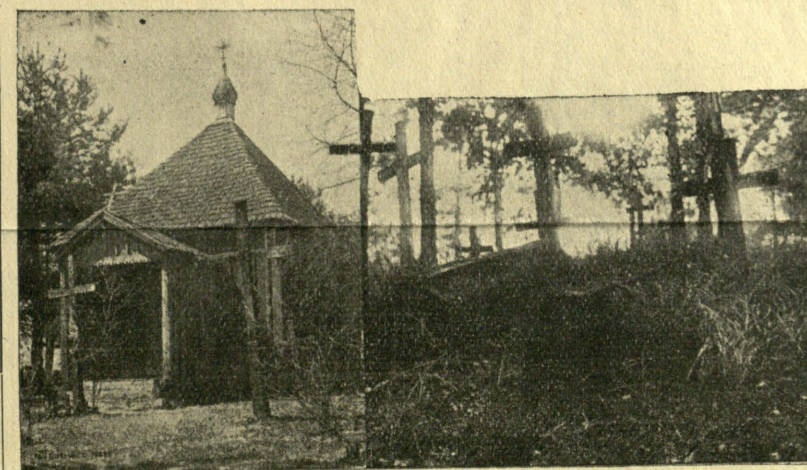
Lutyńsk: Oryginalna dla etnografa wieś. Skondensowane cechy Poleszuka i kultury poleskiej.

Obszar wschodni powiatu mało zbadany, niesłyszanie pierwotny zwłaszcza pogranicze i dorzecze Stwigi. Wielkie bagnisko zwane Hałem. Schron dla łosi i stacja azalii pontyjskich. Chaty kurne. Prymityw urządzenia. Bieda ludności. Licz-ne mogiły i kurhany — zabytki zamierchłej przeszłości.

Berezów: W okolicznych lasach znaleźć można azalje.

Glinne: Typowa poleska przyroda. W lasach wilki, nierzad-ko ryś, cietrzewie, guszcze, czaple. Ciekawe stroje i ultratypowe chaty. Kurhany z czasów Jana Kazimierza i Władysława IV.

Wojtkiewicze: Wieś pograniczna. Liczne kurhany z czasów najazdów tatarskich. Ciekawa okolica pod względem przy-rodniczym.



POLESIE:

„...i wiejskie cmentarze, Ozdobione jedliną lub sosną pochyłą, Gdzie sterczy mała chatka nad każdą mogiłą”...

U W A G A:

Dane statystyczne wzięte są z rocznika za 1935 r. G. U. S. Szczegółowe i wszechstronne informacje o Polesiu zna-leźć można w Przewodniku po Polesiu d-ra Michała Marcza. — Cena egzem. 3,50 zł. do nabycia w księ-garniach i w Oddziale Poleskiego T-wa Krajoznawcze-go w Brześciu nad Bugiem — Gimnazjum Traugutta.

БИБЛИОТЕКА
АН УРСР

№ 1. „Pie
№ 2. I-s
№ 3. II-g
№ 4. Wie
№ 5. Wie

POLES
I CH

1) p
ro
2) u
w
3) u
i

Każdy,
członkie
Składka
być czł
Składka

WIECZORY ŚWIETLICOWE.

№ 1. „Piękna nasza Polska cała“ . . .	cena zeszytu 50 gr.
№ 2. I-szy Wieczór poleski . . .	cena zeszytu 80 gr.
№ 3. II-gi Wieczór poleski . . .	cena zeszytu 80 gr.
№ 4. Wieczór kurpiowski . . .	(w przygotowaniu).
№ 5. Wieczór podlaski . . .	(w przygotowaniu).

POLESKI ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU n.B.

jest instytucją, która postawiła sobie za zadanie:

- 1) pobudzać szerokie masy ludu do wyrażania zapomocą samorodnego teatru ludowego swej własnej odrębnej kultury,
- 2) udzielać amatorom i zespołom porady i pomocy w prowadzeniu pracy teatralnej i chóralnej,
- 3) ująć w ramy organizacyjne cały ruch teatralny, chóralny i muzyczny na terenie województwa poleskiego.

Każdy, kto pracuje czynnie na polu teatru ludowego winien być członkiem Pol. Związku T. i Ch. L.

Składka roczna dla poszczególnych osób wynosi tylko 2 zł.

Każdy zespół teatralny, chóralny czy muzyczny winien być członkiem Pol. Związku T. i Ch. L.

Składka roczna od całego zespołu wynosi tylko 4 zł.

Wszelkich informacji i porad udziela się bezpłatnie.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

PN: 23.459 / 3

NASZ SKLEP - URANIA S. A.

ODDZIAŁ W BRZEŚCIU NAD BUGIEM

ULICA 3-GO MAJA 5 TELEFON 109.

POSIADA NA SKŁADZIE:

Książki Beletrystyczne i Pedagogiczne. Podręczniki Szkolne. Utwory Sceniczne. Mapy. Pomoce naukowe. Materiały Piśmienne i Kancelaryjne. Papiery Rysunkowe. Przybory Kreślarskie.

HURT. — DETAL.

PRZEDSTAWICIELSTWO

Państw. Zakł. Tele i Radjotechnicznych.

POLESKI ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH
Brześć n/B. ul. 3-go Maja Nr. 35. Konto P. K. O. Nr. 68.355.

Prowadzi wypożyczalnię kostjumów i rekwizytów teatralnych.

Prowadzi bibliotekę teatralną.

Posiada na składzie wybór sztuk teatralnych, śpiewników i nut.

Posiada na składzie przybory do charakteryzacji. Udziela bezpłatnie rad i wskazówek zespołom.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 1936.

Nr. 4.

WRZESIEŃ — GRUDZIEŃ.

WIECZORY ŚWIETLIKOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„Wieczór Kurpiowski”.

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZESCIU nad BUGIEM.

S P I S R Z E C Z Y:

- Praca w świetlicy: Obywatelskie poczynania.
Z działalności oświatowej w Okr. Szk. Brzeskim — E.M.
Plan zajęć w świetlicy — J. St.
Z kursu świetlicowego w Białowieży — J. St.

TREŚĆ „WIECZORU KURPIOWSKIEGO“:

I. Pogadanki — Referaty — Informacje:

Puszcza kurpiowska — A. K.

II. Materiały uzupełniające: wyjątki z literatury pięknej.

Panie bracie — wiersz Michała Moszkowskiego.

„Z pieśni o Kurpiach“ — Adama Chętnika.

O dwóch braciach, co szańcia po świecie sukoli — Adam Chętnik
„Z kurpiowskich borów“.

O Kurpsiu, co ksiot paprociu zgubił — Adam Chętnik. „Z kurpiowskich borów“.

Z dawnych czasów na Kurpiach — H. Sienkiewicza — Krzyżacy, rozdział XIX.

III. Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

Kurpiowskie pieśni miłosne i okolicznościowe według wydawnictwa Ks. Wł. Skierkowskiego część II p. t. „Z Puszczy kurpiowskiej“ — dobrał T. Witek.

Gdzie się wybiros.

Moja dziwcyno.

Coż bande robziła.

Kiedym jo zila.

Siedem kuni Jasiu niol.

A w ogródeczku.

Kukawańka kuka.

Jechałem na Kraków.

Cyranecka. (T. Mayzner — Teatr Ludowy).

Kurpiowskie pieśni weselne na podstawie materiałów do „Cepin“.

Świeci miesiąc.

Wszystkie druhenki.

Gospodarze, gospodynie.

A ta stryjenka.

A mój zionusecek.

Ciesz się cały świat.

Recytacja zespołowa wiersza T. Lenartowicza p. t. Kurpie — Adam Kamiński i Wł. Okuszek.

Materiał do sztuki z głowy. Temat: „Rajby“ — A. Kamiński.

IV. „Copiny“ fragment wesela kurpiowskiego opracowany przez Wł. Okuszkę na podstawie materiałów dostarczonych przez pp. Kaimównę, Kamińską Z. i Kempieńską M.

V. Stroje kurpiowskie — Z. Kamińska, gmina Łyse, wieś Zalas — opracował Wł. Okuszek.

Projekt dekoracji świetlicy na „Wieczór kurpiowski“ — Wł. Okuszek.

Wydawca: Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n/B.

Redaguje: Komitet.

Redaktor: Ferdynand Peszek — Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.

Adres Redakcji: Ferdynand Peszek, Brześć n/B. ul. 3-go Maja № 35.

Cena numeru 80 groszy. — Wpłaty można dokonywać do Powiatowych Komisji Teatralnych lub na P. K. O. № 68.355 konto Poleskiego Zw. Teatrów i Chórów Ludowych.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok 1936.

Nr. 4.

WRZESIEŃ — GRUDZIEŃ.

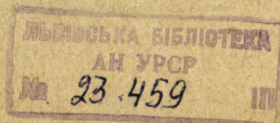
WIECZORY ŚWIETLIKOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„Wieczór Kurpiowski”.

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW
I CHÓRÓW LUDOWYCH W BRZEŚCIU nad BUGIEM.



Czcionkami Drukarni
„Nadbużańskiej“
Brześć n.B. Twierdza.

Praca w świetlicy.

Obywatelskie poczynania.

Na wakacyjnym kursie świetlicowym w Białowieży podjęło Nauczycielstwo z Okręgu Szkolnego Brzeskiego poniżej podaną rezolucję. Rezolucja ta przejęta została przez uczestników wszystkich kursów wakacyjnych, a następnie przez całe Szkolnictwo w Okręgu.

Rezolucje ze wszystkich kursów przedłożone przez Pana Kuratora Okręgu Szkolnego Romualda Petrykowskiego Naczelnemu Wodzowi Panu Marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu spotkały się z życzliwym przyjęciem Wodza Naczelnego zapoczątkowując w Okręgu nowy etap ochotniczej służby oświatowo-pozaszkolnej dla wzmocnienia sił obronnych Państwa. Dosłowny tekst odręcznego pisma Naczelnego Wodza brzmi następująco:

GENERALNY INSPEKTOR
SIŁ ZBROJNYCH

Warszawa, dn. 17.VIII. 1936 r.

Do

PANA R. PETRYKOWSKIEGO
Kuratora Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

Dziękując za przesłane mi uchwały Nauczycielstwa Okręgu Szkolnego Brzeskiego, proszę Pana Kuratora o przekazanie mych podziękowań całemu Nauczycielstwu Pańskiego Okręgu za obywatelskie ustosunkowanie się do tak ważnego zagadnienia jakim jest praca oświatowo-społeczna wśród młodzieży.

(—) ŚMIGŁY RYDZ
gen. dyw.

Pismo Pana Kuratora Okręgu Szkolnego Brzeskiego Romualda Petrykowskiego skierowane do Naczelnego Wodza:

„KURATOR OKRĘGU
SZKOLNEGO BRZESKIEGO

Brześć, dn. 23 lipca 1936 r.

Do

*Pana Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych
Generała Dywizji EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO*

w Warszawie

za pośrednictwem

*Pana Ministra Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego.*

*Mam zaszczyt przedstawić Panu Generalnemu Inspektorowi
Sił Zbrojnych uchwały nauczycielstwa Okręgu Szkolnego Brzeskiego,
deklarujące bezinteresowną pracę oświatowo - społeczną wśród
przedpoborowych celem wzmocnienia ich przydatności jako przysz-
łych obrońców Ojczyzny.*

*Kurator Okręgu Szkolnego
(—) R. PETRYKOWSKI“.*

Rezolucja uczestników kursu świetlicowego w Białowieży:

„Nauczycielstwo Okręgu Szkolnego Brzeskiego, uczestniczące w wakacyjnym kursie oświatowym w Białowieży w liczbie 57 osób podjęło jednogłośnie w dniu 4.VII. 1936 r. następującą uchwałę:

Na zew Naczelnego Wodza Gen. Śmigłego - Rydza, pragnąc wziąć bezpośredni udział w akcji mobilizowania sił społeczeństwa pod hasłem Obrony Narodowej, postanawiamy dla podniesienia tężyzny narodowej żołnierza polskiego oddać bezinteresownie pracę nad przysposobieniem obywatelskim i oświatowym przedpoborowych według planów, ułożonych przez Władze Szkolne oraz zawezwać do współdziałania ogół nauczycielstwa Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

O powyższym uczestnicy kursu uchwalają powiadomić Pana Kuratora Okręgu Szkolnego Brzeskiego, Romualda Petrykowskiego z prośbą o podanie jej do wiadomości Panu Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych“.

Następują podpisy.

E. M.

Z działalności oświatowo-pozaszkolnej w Okręgu Szkolnym Brzeskim.

Oświata pozaszkolna jest tym działem pracy, który dotyka najbardziej czułych dziedzin życia. Działalność ta wiąże się bowiem z wielkimi potrzebami, jakie w dziedzinie kultury istnieją w Okręgu a szczególnie na Polesiu.

Rzeczywistość nasza kulturalna w Okręgu była i jest jak wiadomo szczególna. Składają się na nią: duży odsetek analfabetów, dochodzący w niektórych gminach a nawet całych powiatach do 60%, niski poziom uobywatelnienia, opłakany stan gospodarczy ludności, warunki geograficzne i polityczne wymagające ustawicznej czujności i opieki i t. d.

Jeszcze kilka lat temu książka czy czasopismo, należały do rzadkości. Znane są powszechnie fakty, jak ten, że w jednym z powiatów liczba mieszkańców na książkę polską w bibliotekach publicznych wynosiła ponad 400 osób. Komisje poborowe stale stwierdzały duży odsetek analfabetów i półanalfabetów wśród poborowych, co z kolei odbijać musiało się na wyszkoleniu żołnierza w wojsku.

Ogólnie dawał się we znaki w Okręgu brak świetlic, domów ludowych i innych lokali, gdzieby młodzież czy dorośli mogli znaleźć godziwe i pożyteczne wytchnienie po pracy zawodowej, posłuchać audycji radiowej, przygotować uroczystość państwową i narodową, przysłuchać się odczytowi, lub brać udział w zebraniach, gdzieby zapoczątkowywała się twórcza praca gospodarcza a w sposób naturalny i bezpośredni dźwigał się stopień kultury, oświaty i powiązania obywatela z państwowością polską.

Dalecy jeszcze jesteśmy w chwili obecnej od zadowalającego choćby rezultatu wysiłków społeczno-oświatowych pozaszkolnych, to jednak co na tym odcinku zostało zrobione jest poważnym krokiem naprzód. Szczególnie nauczycielstwo w Okręgu Szkolnym Brzeskim pod kierunkiem swoich pośrednich i bezpośrednich przełożonych daje z roku na rok poważny czyn zbiorowy. Odpowiednio zorganizowany wysiłek ten, w ilości około $\frac{1}{2}$ miliona godzin pracy rocznie, może być podstawą słusznej dumy zawodowej.

Pół miliona godzin, to praca, którą musiałoby spełniać kilkuset ludzi za opłatą około $\frac{3}{4}$ miliona złotych. Takich rezultatów samorządnego, ofiarnego i bezinteresownego wysiłku nie posiada chyba żadna inna zorganizowana grupa społeczna w Okręgu.

Wysiłek ten, jak wskazują dane liczbowe charakterystyczniejszych form i kierunków oświatowych, stale wzrasta, przybierając na ilości i jakości.

Kursy wieczorowe n. p. w ostatnim trzyleciu obejmują około 800 miejscowości przy ponad 1000 kompletów i tak:

w roku	1931/32	było w Okręgu kursów	431,
"	"	1933/34	" " " " 755,
"	"	1934/35	" " " " 834,
"	"	1935/36	" " " " 750.

W pracy na kursach na specjalną uwagę zasługuje opieka nad młodzieżą pozaszkolną w wieku od lat 14 do 18 i przedpoborowymi. Szcze-

gólnie ci ostatni są przedmiotem szczerego i serdecznego zainteresowania się zwłaszcza nauczycielstwa szkół powszechnych.

Obok kursów, świetlice stały się najpopularniejszą formą pracy społeczno-oświatowej w Okręgu. Ostatnie trzecie notuje wydatny ich wzrost. W roku 1933/34 zewidencjonowano świetlic w Okręgu 1262, w roku następnym 1467, w ostatnim 1935/36-1247. W roku 1932/33 było świetlic w Okręgu 780.

Wyrazem rozrostu wewnętrznego prac w świetlicach, to usilna dążność mieszkańców do kilkupokojowych pomieszczeń dla różnorodnych przejawów życia zespołowego w świetlicy oraz szybki wzrost liczby domów ludowych. Ciekawym przykładem tutaj są liczby domów ludowych z ostatnich lat. Przed 1919 rokiem statystyka wykazuje tych placówek 19.

Od 1920 do 1926 przyrost domów ludowych ogółem wynosił 10. a w latach 1933 i 1934 przyrost ten osiąga przeciętnie rocznie po 22 domy ludowe.

Do osiągnięć dalszych w pracy oświatowo-pozaszkolnej zaliczyć należy w Okręgu Szkolnym Brzeskim akcję biblioteczną. Poza uporządkowaniem organizacyjnym w tej dziedzinie przez stworzenie w ostatnim trzyleciu powiatowych central bibliecznych we wszystkich powiatach Okręgu Szkolnego Brzeskiego, nastąpiło bardzo znaczne wzmoczenie czytelnictwa, przez zapewnienie dobrej lektury mieszkańcom Okręgu oraz zasilenie ilościowe w książkach i bibliotekach.

Z 14 mieszkańców na 1 tom książki polskiej w roku 1932/33 doszliśmy do przeciętnej w roku ostatnim 1 książka na 10,4 mieszkańców, podnosząc również poziom jakościowy bibliotek publicznych w Okręgu przez przeprowadzenie dość gruntownej selekcji.

Tabela poniższa charakteryzuje osiągnięcia na tym ważnym odcinku pracy oświatowo-pozaszkolnej.

Rok	Liczba bibliotek		Razem	Czytelników	Procent mieszkańców czytających:
	samorząd.	społecz.			
1932/33			580	brak danych	brak danych
1933/34	155	539	694	28038	1,21
1934/35	483	441	924	brak danych	brak danych
1935/36	528	393	921	35510	1,61

Osiągnięcia powyższe były możliwe przy wydatnej współpracy finansowej samorządów gminnych, miejskich i powiatowych.

Pozycje w budżetach samorządowych na akcję bibliotek oświatowych w ostatnim trzyleciu mimo trudności z jakimi walczą samorządy prawie we wszystkich powiatach zostały utworzone jako pozycje nowe i osiągnęły w roku 1935/36 zrealizowaną kwotę 26.825 zł.

Również w dziale teatru i chóru ludowego obserwujemy coraz nowe pozycje ilościowe i jakościowe.

Podjęte i realizowane we wszystkich formach oświatowej i społecznej działalności hasło upowszechnienia ustalonego i odpowiadającego naszym warunkom repertuaru pieśniarskiego i scenicznego zbiega się z nie mniej energicznym wysiłkiem specjalnie uzdolnionych i przygotowanych

reżyserów i dyrygentów w kierunku stałego dążenia do uestetyczniania produkcji teatralnych i chóralnych specjalnie wyodrębnionych zespołów.

Zespoły specjalnie zaawansowane, wyodrębniające się i zewidencjonowane jako chóry elitarne lub t. zw. teatry ludowe wskazują na stały wzrost i tak:

chórów wielogłosowych było	w roku	1933/34	—	159,
" "	" "	1934/35	—	205,
" "	" "	1935/36	—	235,
teatrów ludowych było	" "	1933/34	—	233,
" "	" "	1934/35	—	337,
" "	" "	1935/36	—	296.

Obok osiągnięć wyżej pokrótce tylko scharakteryzowanych i przedstawionych liczbowo, wypada podkreślić poważne rezultaty w dziale zapewnienia pracownikowi oświatowemu niezbędnej pomocy instrukcyjnej i rzeczowej.

Słuszną bowiem jest zasada, która przyjęła się i na odcinku oświatowo-pozaszkolnym, że pracownikowi oświatowemu należy ułatwiać pokonywanie tych oporów, których on sam zlikwidować nie może. Ułatwianie pracownikom zadań realizacyjnych miało miejsce w Okręgu przez dostarczanie im środków pomocniczych w pracy na kursach, w świetlicach, chórach, teatrach ludowych, uniwersytetach niedzielnych i powszechnych i t. p.

Żywe w pamięci pracowników oświatowych fakty z przed kilku lat, kiedy to poza wkładem bezinteresownej i obywatelskiej pracy należało zabiegać, a często i łożyć z własnych funduszy na oświetlenie, zakup podręczników, pomocy naukowych i t. d., należą w chwili obecnej do bardzo nielicznych wyjątków.

Rok 1935/36 zaznaczył się w porównaniu z latami poprzednimi dalszym wzrostem świadczeń samorządów na cele o. p. Dzięki zabiegom u P. p. Wojewodów Białostockiego i Poleskiego oraz u P. p. Starostów Powiatowych odpadła prawie zupełnie troska o fundusze na oświetlenie a nawet w niektórych powiatach i na inne najniezbędniejsze potrzeby.

Kwoty zrealizowane w ostatnim trzechleciu wyraźnie powyższe ilustrują: z 12.000 zł. zrealizowanych w roku 1932/33 doszliśmy do 112 tysięcy zł. w roku 1935/36.

Rok 1933/34	wyказuje zrealizowane kwoty w wysokości	35,384.22 zł.
" 1934/35	" " " "	93,996.23 zł.
" 1935/36	" " " "	112,268.86 zł.

Preliminarze budżetowe na rok 1936/37 przewidują kwotę 106.000 zł.

W zakresie środków pomocniczych, poza wyżej wymienioną i ogólnie scharakteryzowaną akcją biblioteczną, która doprowadziła do 921 bibliotek zawierających 257.710 tomów książek, podkreślić wypada dostarczenie podręczników dla słuchaczy i uczestników szeregu form pracy oświatowej w samym tylko roku 1935/36 w ilości 24 tysięcy egzemplarzy.

Dział pomocy dla nauczyciela wyraża się w organizowanych od kilku lat praktycznych konferencjach i kursach wakacyjnych, w pomocy instrukcyjnej w oparciu o biblioteki instrukcyjne o. p. w rejonach i w Inspektoracie, podręcznikach jak n. p. Nauka obywatelska (geografia i gospodarka Polski) dostarczona w roku ubiegłym w 1700 egzemplarzach,

kursy Staszica 280 egzemplarzy, podręczniki inne, biblioteczki teatralne w każdym obwodzie, złożone z co najmniej 50 sztuk utworów scenicznych, gotowe teksty i nuty popularnego repertuaru chóralnego i scenicznego (2000 sztuk), „Wieczory Świetlicowe“ po 3000 sztuk każdego numeru, gotowe komplety gier i zabaw do świetlic i t. p.

Jak widać z powyżej wyszczególnionych pozycji zorganizowany wysiłek oświatowo-pozaszkolny jest duży. Nie obejmuje on szeregu dziedzin często trudnych do liczbowego ustalenia jak: udział nauczycielstwa w organizacjach społecznych, oświatowych, przysposobienia wojskowego i gospodarczych.

Gdyby całość włożonej energii nauczycielstwa w pracy oświatowo-pozaszkolnej podsumować, dojszby można do naprawdę imponujących wyników liczbowych. Najistotniejsze jednak wartości pracy oświatowo społecznej są nieuchwytnie statystycznie. Ciężar ich gatunkowy tkwi w duszach ludzkich i korzystnych przeobrażeniach środowiska.

Błogie skutki wytężonej pracy oświatowo-pozaszkolnej w duszach i sercach młodzieży i dorosłych wyczuwa nauczyciel i należycie je ocenia. Wyrazem tej oceny jest postawa nauczycielstwa wobec zagadnień oświatowo-pozaszkolnych w obliczu nowego sezonu oświatowego roku 1936/37, wyrażająca się w uchwałach deklarujących powszechny udział w pracy oświatowo-pozaszkolnej w środowisku a przede wszystkim nad młodzieżą przedpoborową i poborową. Ten dar nauczyciela polskiego na Obronę Narodową jest najszczytniejszym wyrazem zrozumienia potrzeb i piękna kwalifikacją obywatelską.

J. ST.

Samorząd świetlicowy.

W poprzednim numerze „Wieczorów Świetlicowych“ podaliśmy kilka uwag odnoszących się do gospodarczej działalności samorządu świetlicowego oraz kilka przykładów budżetów świetlicowych.

Rola samorządu nie kończy się jednak na prowadzeniu spraw gospodarczych.

Drugim działem pracy samorządu świetlicowego, tym działem właściwym, dla którego dział gospodarczy jest konieczny ze względu na konieczność wytworzenia potrzebnych warunków, to działalność pedagogiczna, oświatowo-wychowawcza.

Podobnie jak w zakresie prac gospodarczych i w zakresie prac pedagogicznych, zarząd powinien opracować plan, który nazywamy również programem.

Program powinien być układany po dokładnym rozważeniu celu jaki chcemy osiągnąć przez pracę świetlicową. Fundamentem programu powinny być założenia ideowe pracy wychowawczo-oświatowej, potrzeby i zainteresowania środowiska, oraz podstawy psychologiczne zespołu świetlicowego.

W związku z założeniami ideowymi powinniśmy uwzględnić przede wszystkim zagadnienia z zakresu wiedzy o Polsce i jej kultury. Należało-

by tu wyodrębnić następujące grupy: 1) Wiadomości geograficzno-przyrodnicze i gospodarcze, 2) zagadnienia ustrojowe, społeczne i kulturalne, 3) wiadomości z zakresu historii.

W związku z potrzebami środowiska wysuną się zagadnienia rolnicze jak: 1) uprawa roli i zbóż, 2) hodowla bydła, koni, drobiu i trzody chlewnej, 3) warzywnictwo i sadownictwo, 4) gospodarstwo domowe dla dziewcząt, 5) spółdzielczość i 6) higiena.

Z obydwoma wymienionymi działami będą się wiązały niewątpliwie: 1) zagadnienia aktualne z życia środowiska, i wiadomości z czasopism i radia, odnoszące się do całokształtu życia społecznego i państwowego, 2) konkretne prace wynikające z potrzeb życia świetlicowego i 3) konkretne prace wynikające z potrzeb środowiska, społeczeństwa i Państwa.

Wreszcie potrzeby psychologiczne zespołu świetlicowego wymagają uwzględnienia w pracy świetlicowej zajęć artystyczno-rozrywkowych i rozrywkowych. Do zajęć tych będą należały: 1) teatr, 2) śpiew i chór, 3) sport, 4) gry i zabawy towarzyskie, 5) gry umysłowe.

Realizacja tak wielkiej ilości różnorodnych zagadnień i zajęć wymaga przynajmniej bardzo ogólnego rozplanowania i rozłożenia całej pracy na kilka lat, a bardziej szczegółowego planu na każdy bieżący sezon.

Na podstawie znajomości zespołu świetlicowego, po ustaleniu ogólnej liczby godzin w sezonie, należy określić w przybliżeniu, ile godzin poświęcimy na poszczególne działy pracy.

Jak już wspominaliśmy w jednym z poprzednich zeszytów, w różnych zespołach mogą przeważać różne zajęcia.

W początkowej fazie pracy świetlicowej, prawie zawsze więcej czasu zajmą zajęcia artystyczne i rozrywkowe.

W miarę podnoszenia się poziomu umysłowego świetliczan na pierwszy plan coraz bardziej będą się wysuwały zajęcia kształceniowe i prace konkretne, praktyczne.

Na podstawie planu rocznego należy opracować szczegółowy plan tygodniowy na każdy tydzień.

Z doświadczenia wiemy, że stosunek młodzieży do pracy w świetlicy jest bardziej pozytywny wówczas, gdy młodzież bierze udział w układaniu programu, a przynajmniej ma wpływ na ostateczny jego układ. Dlatego też zarząd (kierownik) winien przedłożyć program ogólnemu zebraniu do przedyskutowania i ewentualnego przyjęcia. Przedyskutowanie programu i wprowadzenie do niego słusznych poprawek wniesionych przez świetliczan posiada duże wychowawcze znaczenie. Po ostatecznym przyjęciu programu przez zebranie, program staje się obowiązujący dla całej grupy. Nad jego realizacją czuwa zarząd (kierownik).

Szczegółowe plany tygodniowe należy wywieszać w świetlicy na oznaczonym miejscu, ażeby świetliczanie zawsze wiedzieli co będą robili każdorazowo w świetlicy, co niewątpliwie przyczyni się do liczniejszej i regularniejszej frekwencji.

Jako pomoc przy opracowaniu programu można wykorzystać „Program Kursów Wieczorowych dla Dorosłych i Młodocianych” Kuratorium O. S. B., znajdujący się w każdej szkole w Okręgu. Jednak nie trzeba go uważać za szablon. Krytyczne ustosunkowanie się do niego i porównanie zawartego w nim materiału z potrzebami środowiska i poziomem

umysłowym zespołu pozwoli nam wybrać z niego materiał najistotniejszy dla środowiska. Nie należy też sądzić, że do programu pracy świetlicowej może wejść tylko materiał zawarty we wspomnianym „Programie”. W każdym środowisku mogą istnieć jeszcze różne potrzeby i nurtować inne zagadnienia i te przede wszystkim należy uwzględnić przy opracowywaniu programu.

Na omówienie spraw aktualnych i wykonanie różnych prac konkretnych należy zarezerwować odpowiednią ilość czasu, różną w różnych świetlicach, jednak nie mniejszą jak 1 — 2 godzin tygodniowo.

Poniżej podajemy kilka przykładów programów rocznych i tygodniowych.

Przykład programu № 1.

Program świetlicy (większa miejscowość), zajęcia dwa razy w tygodniu po 3 godziny.

Ogółem 24 tygodnie = 144 godzin.

Przedmioty kształcące:

Wiedza o Polsce	— 40 godz.
Literatura polska	— 20 godz.
Higiena	— 8 „
Wiadomości rolnicze	— 6 „
Zagadnienia aktualne	— 22 „
Razem	96 godz.

Dział rozrywkowy:

Śpiew	— 12 godz.
Teatr	— 24 „
Gry i zabawy	— 12 „
Razem	48 godz.

Zakres poszczególnych przedmiotów:

Wiedza o Polsce.

a) Granice Polski. b) Wielkość Polski. c) Liczba ludności. d) Grupy etniczne Polski. e) Podział ludności. f) Wytwarzanie dóbr. g) Handel. h) Komunikacja. i) Znaczenie morza.

Literatura polska.

a) B. Prus: „Placówka”. St. Reymont: „Chłopi”. H. Sienkiewicz: „Bartek Zwycięzca”.

Higiena.

a) Pomoc doraźna. b) Higiena pokarmów. c) Alkoholizm. d) Walka z chorobami zakaźnymi. e) Higiena osobista.

Wiadomości rolnicze.

a) Sadownictwo. b) Zbieranie i zbyt jagód. c) Zbieranie ziół leczniczych.

Zagadnienia aktualne.

a) Przeparowanie zagadnień związanych z życiem, zależnych od chwili bieżącej. b) Gazety — pisma.

Dział rozrywkowy.

Śpiew: W związku z grupami etnicznymi pieśni regionalne: Hymn Kaszubów, Kujawiak, Mazur, Góralski, Kołomyjka i t. d.

Teatr: a) Wieczornice regionalne, b) Szopka wędrowna, c) Sztuka p. t. „Zrękowiny u Druzgały”.

Gry i zabawy: a) Zakonnik. b) Stacje. c) Poczta. d) Próba zręczności. e) Oświadczyzny. f) Elektryczna chusteczka. g) Polski handel i t. d.

Uwaga: Świetlica dla młodzieży. Młodzież przeciętnie ma ukończony VI — VII oddz. szk. powsz. Obok zagadnień uwzględnionych w Progr. Kurat. Okręg. Brzeskiego jako potrzeba miejscowa nasuwa się konieczność zaznajomienia młodzieży z najcenniejszymi utworami literatury polskiej. Wiadomości zaczerpnięte w szkole są niewystarczające.

Plan tygodniowy.

Dzień	godz.	godz.	godz.
Poniedziałek	Wiedza o Polsce 24 g.	Literatura polska 20 g. Rolnictwo 4 g. (czyteln.-biblioteka)	Śpiew $\frac{24}{2}$ g. Gry i zabawy $\frac{24}{2}$ g.
Czwartek	Wiedza o Polsce 16 g. Higiena 8 g.	Sprawy aktualne 22 g. Rolnictwo 2 g. (czasopisma)	Inscenizacje teatr 24 g.

Przykład programu № 2.

Plan pracy zajęć w świetlicy powszechnej przy 2-kl. szkole powsz.

1. Listopad — 24 g. — 4 tyg. x 6 g.
2. Grudzień — 12 g. — 2 tyg. x 6 g.
3. Styczeń — 12 g. — 2 tyg. x 6 g.
4. Luty — 24 g. — 4 tyg. x 6 g.
5. Marzec — 24 g. — 4 tyg. x 6 g.

Razem 96 g. — 16 tyg. x 6 g.

Kształcenie — Wychowanie obywatelskie .

11 godz.

1. Granice Polski — 1 g.
2. Wielkość Polski — 2 g.
3. Ukształtowanie powierzchni — 3 g.
4. Wody — 1 g.
5. Klimat — 1 g.
6. Płody kopalniane i źródła miner. — 3 g.

B. Historia

11 godz.

1. Odrodzenie się i upadek Polski — 3 g.
2. Walki o niepodległość — 3 g.
3. Prześladowanie Polaków — 2 g.
4. Odzyskanie niepodl. 11 listop. — 1 g.
5. Polesie w służbie Ojczyzny — 2 g.

C. Higiena 10 godz.

1. Budowa ciała ludzkiego — 2 g.
2. Pomoc doraźna — 2 g.
3. Higiena pokarmów człowieka — 2 g.
4. Alkoholizm — 1 g.
5. Higiena osobista — 3 g.

D. Wiadomości rolnicze 6 godz.

1. Uprawa roli — 2 g.
2. Obornik i nawozy zielone — 1 g.
3. Nawozy pomocnicze sztuczne — 1 g.
4. Rośliny okopowe — 1 g.
5. Uprawa łąk i pastwisk — 1 g.

E. Śpiew 10 godz.

1. W stawie ryby i inne — 1 g.
2. Czerwone jabłuszko — 1 g.
3. Oj świeci miesiąc — 2 g.
4. Flisacy — 2 g.
5. Szła dziewczyna po wodę — 2 g.
6. W polu lipka — 2 g.

F. Inscenizacje 10 godz.

1. Gdzie to jedziesz Jasiu — 4 g.
2. Maszyny i inne — 6 g.

G. Teatr 16 godz.

- Gry i zabawy 6 godz.
- Głośna gazeta 16 godz.

Razem 96 godz.

Plan tygodniowy:

Wtorek	Insceniz. 5 g. Wych. obywat. 11 g.	Głośna gazeta względnie czytanie czasopism sprawy aktualne 16 godz.
Czwartek	Historia 11 g. Rolnictwo 5 g.	T e a t r 16 godz.
Sobota	Higiena 10 g. Insceniz. 5 g. Rolnictwo 1 g.	Śpiew, gry i zabawy 16 godz.

Przykład programu № 3.

Program pracy świetlicowej na rok 1935/36. Ogólna liczba godzin
40 — 20 tyg. x 2 godz.

- Zajęcia kształceniowe — 20 g.
- Zajęcia rozrywkowe — 10 g.
- Zajęcia wynikające z potrzeb
życia świetlicowego — 10 g.

Razem 40 g.

Zajęcia kształceniowe.

I. historia	— 5 g.
II. wiadomości geogr. przyr.	— 5 g.
III. przysposob. obywat.	— 3 g.
IV. higiena	— 3 g.
V. rolnictwo	— 2 g.
VI. aktualne pogad.	— 2 g.
Razem	20 g.

Zajęcia rozrywkowe.

I. śpiew	— 4 g.
II. teatr, insceniz. piosenek	— 3 g.
III. gry i zabawy	— 3 g.
Razem	10 g.

Zajęcia praktyczne i sprawy aktualne 10 godzin.

Historia — 5 godzin.

Wojna światowa.

Odzyskanie niepodległości 11 listopada 1918 r.

Wiadomości geogr.-przyrodn. — 5 godzin.

Wielkość Polski.

Wymiana dóbr gospodarczych: a) handel, b) komunikacja.

Przysposobienie obywatelskie — 3 godziny.

W jaki sposób zostaje się obywatelem Państwa Polskiego.

Higiena — 3 godziny.

Alkoholizm i jego zgubny wpływ na organizm.

Higiena osobista.

Rolnictwo — 2 godziny.

Ogródek kwiatowy.

Aktualne pogadanki — 2 godziny.

Zajęcia rozrywkowe: Śpiew — 2 godziny.

- 1) Uciekła mi przepióreczka w proso...
- 2) Któż nima kawalira...
- 3) Z tamtej strony jeziora...
- 4) Czerwone jabłuszko...
- 5) A cóżes tak wasy odął...

Teatr — inscenizacje piosenek — 3 godziny.

- 1) Uciekła mi przepióreczka...
- 2) W polu lipieńka...

Gry i zabawy — 3 godziny.

- „Konkursy“
- Pociąg
- Szukaj szczęścia
- Chińczyk.

Zajęcia praktyczne — 10 godzin.

Wyszywanie sukienek, stolarstwo.

Plan tygodniowy.

Wtorek	Zajęcia z I. gr. — 20 g.	Zajęcia praktycz. 10 g. Śpiew, teatr, gry i zabawy tow. 10 g.
--------	--------------------------	--

Powyższe przykłady podaliśmy nie dlatego, żebyśmy je uważali za wzorowe, gdyż przy bliższym wglądnięciu, mogą się nasunąć różne wątpliwości np. w odniesieniu do mnogości zagadnień do przepracowania na jeden sezon, ilości czasu przeznaczanego na opracowanie poszczególnych zagadnień, braku konkretnych prac dla świetlicy i środowiska i t. p.

Chodzi tu o to, ażeby pracownikom świetlicowym dać kilka przykładów opracowywania programów w miejscowościach o różnych ilościach pracowników oświatowych i o różnym poziomie zespołów świetlicowych.

Badawcze ustosunkowanie się zarządu do programu w czasie jego realizowania i po sezonie, najlepiej uwydatni jego błędy i pozwoli na uniknięcie ich w przyszłości.

Plany tygodniowe rozmieszczają pracę w czasie tak, ażeby cały program mógł być wyczerpany. Niezależnie od podanych planów tygodniowych, na każdy tydzień są opracowywane i wywieszane w świetlicy programy szczegółowe, różniące się od podanych tym, że poszczególne godziny są wypełnione konkretnymi tematami zajęć.

Godziny zajęć nie są sztywne. W miarę potrzeby, mogą one być przeplatane śpiewem a czasem gramami.

Program Nr. 1 był opracowany z myślą realizowania go przy zastosowaniu metody samokształceniowej zespołowej.

Przy opracowywaniu programu Nr. 2 liczone się z przeważnym udziałem pracownika oświatowego, ale zarazem i z czynnym stosunkiem świetliczan, którzy rozpoczęli już pracę samokształceniową, natomiast program Nr. 3, szczególnie w dziale zajęć kształceniowych przewidywał głównie pracę pracownika oświatowego.

J. ST.

Z wakacyjnego kursu świetlicowego w Białowieży.

Kursy oświatowe w Białowieży mają już swoją tradycję i opinię wśród grona pracowników oświatowych, którzy w nich brali udział osobiście lub zetknęli się z ich absolwentami.

Przy spotkaniu się byłych uczestników, po pierwszych słowach powitania w sensie: „my się już znamy — tak! — przecież w Białowieży byliśmy razem” — na twarzach ukazuje się szczery uśmiech, dłonie silniej się uściskają, mówiąc przez to, że został nawiązany jakiś bliższy kontakt pomiędzy pracownikami oświatowymi, że nastąpiło zbliżenie serc, zrozumienie idei łączących rozproszonych po całym Okręgu pracowników w jedną zwartą gromadę.

Gromada ta wie dlaczego z siebie daje społeczeństwu tak dużo, poza zwykłymi obowiązkami służbowymi, wie co chce przez ten wysiłek osiągnąć. Miłe są wspomnienia chwil spędzonych pracowicie w gronie szarmonizowanym w Białowieży.

Nic też dziwnego, że rok rocznie w pierwszym dniu lipca zjeżdża do Białowieży wesółą gromadą przeważnie młodych pracowników oświatowych. Gwizd lokomotywy — pociąg staje — wysypują się wszyscy na peron — walizy, pakunki — koledzy otaczają troskliwą opieką koleżanki. Już wszyscy się znają. Zetknęli się w większej gromadzie na dworcu w Hajnówce — czekając całą godzinę na pociąg do Białowieży, potem wspólna podróż na odcinku Hajnówka — Białowieża. Było dosyć czasu na „roz-krochmalenie“.

Na dworcu czeka już „Władysław“, co to powiada: „Jo i kierownik szkoły“, — składa pracowicie walizy na furmance, pokrzykując dobrotliwie ra kursistów: „Nie rozchodźta się — jo was zaprowadzę, bo same mi sie pogubiła i nie trafita“.

W internacie, umieszczonym w jednym z budynków szkolnych, panuje ruch — ożywienie. Przyjezdni zajmują łóżka — gdzie komu wygodniej. Władysław daje wyjaśnienia: „Wy kobiety idźta do tamtych sal, bo tu wolno tylko mężczyznom“. Wobec tego, trzeba się już rozstać. Panie zajmują dwie klasy i panowie dwie. Za chwilę, na rzeczce przepływającej tuż obok ogrodu szkolnego paruje ruch. Co śnielsi — pluskają się już w wodzie po męczącej podróży, inni chcieliby też — ale jeszcze nie zadomowili się. Zato jutro (o ile czas pozwoli) już będą wszyscy na kajekach lub w wodzie. Po kąpieli kilka wyjaśnień natury organizacyjno-administracyjnej i co parku, a potem z powrotem na kolację urządzoną własnym pomysłem. Władysław przygotował już kilka czajników z wrzącą wodą zaparzył herbatę, przyniósł wszystko co trzeba. Po kolacji świetlica. Śpiew, żarty, zabawy. Jutro — wiemy — będzie już inna świetlica. Na każdym kursie jest najmiłsza wszystkim jakaś „Panna Wandeczka“, wesółą i poważną, jak trzeba. Około niej skupia się całe życie, — zwłaszcza to poza programowe. Z świetlicy humor przenosi się jeszcze do sal sypialnych, aż do czasu zjawienia się tam kolegi Magistra — kierownika kursu.

„Proszę państwa — proszę gasić światło, bo jutro pobudka o godz. 6.30“. Każdy patrzy na Magistra — coś tam sobie myśli, ale trudno, trzeba słuchać. Stopniowo sen ogarnia wszystkich.

Rano pobudka — śniadanie, zbiórka w sali wykładowej.

Nastrój poważny — co to będzie? Sam Naczelnik z Kuratorium. Mówi — wszyscy słuchają. Stopniowo twarze zaczynają się rozjaśniać „tak przyjemnie słuchać“. Potem jeszcze troszkę mówi ktoś inny, ale niezaduzo, — tylko pięć do sześciu godzin wykładów, ażeby nie męczyć, tyle ile koniecznie potrzeba na teoretyczne omówienie tego, co będziemy robili praktycznie. Podział na zespoły. Zespół teatralny obejmuje kolega O. „nałógowy teatralnik“. Jak tylko znalazł się w zespole — już jest inscenizacja. Powiedział „dwa słowa“ i już wszystkich nogi same zaczynają skakać. Nogom towarzyszą ruchy rąk, figury, koła, posuwisty marsz — główka do góry — a teraz na dół — jeszcze raz... i „Pastereczka“ gotowa.

W innej sali „Mistrz pieśni“ zdążył już rozdać nuty — sopransy, alty i i. Już stoi na jakiejś skrzynce, zamiast batuty trzyma w ręce smyk, a czasem przez zapomnienie dużą fajkę... Piano, forte, glisando — płyną tony, czasem subtelne, czasem potężne. Unoszą się w przastworach jak najdelikatniejsza mgiełka, to znów rozrywają powietrze jak gromy odbijające się od wiekowych ścian białowieskiej puszczy. Potem dla urozmaicenia kujawiaczki, oberki, góralskie, mazurki i jeszcze inne i jeszcze coś nowego. Niewyczerpany repertuar. Trzeba dużo pieśni zanieść na wieś.

Jest też zespół muzyczny. Opiekuje się nim kolega K. Aż dziw, że dopiero się zebrał, a już z różnych instrumentów smyczkowych wydobywają się tak harmonijne tony. Czasem jeszcze ktoś zgubi takt, czasem trzeba jeszcze raz od początku, ale wkrótce już zespół zgrany. Najpierw różne pieśni ludowe w łatwiejszych układach, potem trudne i takie, które odpowiadają nawet wysokim wymaganiom muzycznym.

Jeszcze w innej sali siedzi grupka nad książkami. To zespół samokształceniowy szuka materiałów do repertuaru na wieczór świetlicowy. Wszyscy czytają, notują, oma-

wiają, dyskutują, wreszcie: ten ma referat, tamten recytację, jeszcze ktoś deklamację — ostateczne przygotowanie — praca.

Tam znowu grupka bawi się — to przecież jest zabawa... Mają kilka egzemplarzy „Rembowskię”. — Szukają — Ta — nie. Może coś innego — Ta dobra. Czytają, omawiają — i przeprowadzają. Jedna, druga — jeszcze raz. To nie zabawa, to też praca.

Wreszcie pan Władysław stawia kres wszystkiemu — dzwonek: „Idźta se teraz na obiad — bo po południu musita znowu”.

Wobec tego idziemy — razem — do Kasyna Leśników — razem siadamy — razem wstajemy. Jesteśmy zwartą grupą.

Po obiedzie kajaki. Tam już jakaś para pojechała w stronę puszczy, inna na staw, tamci wsiadają pierwszy raz... plusk! wpadli do wody, ale nic się nie stało bo woda płytka — zresztą — już kilku kolegów, doskonałych pływaków, rzuciło się na ratunek.

Po przerwie obiadowej i odświeżeniu się kąpielą, znowu praca w zespołach. Ostateczne wykończenie całodziennego, albo dwudniowego repertuaru.

Kolacja.

Po kolacji — wieczór świetlicowy. Program przygotowany. Praca wszystkich zespołów koncentrowała się około jednego zagadnienia.

Już ma się rozpocząć wieczór. Jeszcze trochę krzątający, jeszcze ten i ów zapomniiał przynieść z sobą jakąś rzecz potrzebną. Jeszcze ktoś z orkiestry wybiegł, bo przyniósł sam smyk, a o instrumencie zapomniiał.

Wreszcie wszyscy gotowi. „Zapowiadacz” ma głos. Kilka słów wstępnych. Potem już „idzie” punkt za punktem według programu ułożonego przez samorząd, to wszystko. Nad czym pracowaliśmy w zespołach. Zapowiadacz wiąże poszczególne części programu w mocną całość, przeplatając je objaśnieniami, a nierzadko odpowiednim dowcipem lub anegdotą.

Publiczności też nie brakuje, chociaż jest to wieczór „wewnętrzny”. Mieszkańcy Białowieży już wiedzą, że na tych wieczorach jest mowa o bardzo ciekawych sprawach, są też inscenizacje, śpiew, orkiestra, dużo humoru i śmiechu.

Śmielsi proszą o zezwolenie na wejście do świetlicy, inni przystają za otwartymi oknami i słuchają, a często razem śpiewają i śmieją się. Najciekawsza jest dzieciarnia. Z nią „mo utropienie pan Władysław”. Zawsze się to wciśnie pomiędzy ludzi i patrzy, a słucha, czasem bezwiednie staje na ławce i tym właśnie ściąga na siebie gniew groźnego Władysława.

— Zabiroyta sie z telo! —

— Pan kierownik nam pozwolił.

— Jo, nic nie chce wiedzieć.. zrešto — ino na ławkach nie stajta, bo na drugi roz jo wom nie pozwole.

Program wyczerpany.

„Proszę państwa na zakończenie wspólna pieśń „Cjczy z niebios”.

— Panie kierowniku — jeszcze nie — jeszcze chwilę. Tak! tak! jeszcze pół godzinki —

— Nie! nie można —

Jeszcze jedno słowo — nieśmiałej prośby ze spuszczoneym wzrokiem i ramię — i już...

Orkiestra rżnie od ucha, wszyscy tańczą „tańce ludowe”.

Ale słowo się rzekło „pół godzinki”.

Teraz już koniec.

I tak pędzi dzień za dniem. Pracowicie, gwarno, wesoło. Jutro wycieczka do puszczy. — Jaka wspaniała ta puszcza. Już się zbliża dzień zakończenia. W przerwach w pracy na niejednej twarzy widać jakąś zadumę. Już trzeba się rozstać.. Jaka szkoda.

Na zakończenie wieczór w Domu Rezerwistów. Najlepsze fragmenty z wszystkich wieczorów — rewia. Inszenizacje — chór — śpiew wspólny — orkiestra. Brawo!!! Brawo!!!

Bis!!! To publiczność na sali tak wyraża swoje zadowolenie. A jest ludzi pełna sala. Wstęp wolny, każdy może popatrzeć, posłuchać. Aż żal wychodzić z tej sali.

Wreszcie, w ostatnim dniu, oficjalne zakończenie — kilka gorących i serdecznych słów, rozdanie zaświadczeń, obiad pożegnalny.

I znowu trzeba się śpieszyć, bo za 30 minut pociąg odchodzi. Walizy na furmankę. „Zbirojta sie żywo bo sie zpóźniła”, Władysław objął komendę.

Chociaż nie wszyscy wyjeżdżają tym pociągiem, ale wszyscy idą na dworzec. Jeszcze chociaż chwilę razem...

„Proszę wsiadać! Gwizd — kilka mocniejszych sapnięć lokomotywy — jedziemy. Do mamy — w góry, nad morze, aby nabrać nowych sił do pracy.

Z okien pociągu powiewają chusteczki — czasem dyskretnie musną o oczy...

Po chwili pociąg niknie w puszczy, wywołując z Białowieży uczestników kursu. Z oddali dolatnią jeszcze melodie ludowe, które przedarli się przez gąszcz puszczy, docierają do najdalszych zakątków Polski.

Pogadanki - Referaty - Informacje.

A. K.

Puszcza kurpiowska.

Na pojezierzu Mazowieckim, będącym krainą Mazurów Pruskich biorą początek prawe dopływy Narwi: Orzyc, Omulew, Rozoga, Szkwa i Pissa i rozlewając swe wody tworzą podmokły teren zarośnięty sosnowymi, a gdzieniegdzie świerkowymi borami. Bory te rosnące w dorzeczu dopływów Narwi nosiły dawniej nazwę „Puszczy Zielonej” i dzieliły się na puszcze: Nowogródzką, Szkwańską, Rajgródzką i Sztabińską.

Puszcza Zielona łączyła się z Puszczą Białą położoną nad Bugiem, między miastami Różanem, Ostrowiem, Wyszkiem i Brokiem. Obie puszcze razem nazywano od zamieszkującego je ludu kurpiowskiego Puszcza Kurpiowską. Puszcza Zielona zajmuje obecnie około 150.000 morgów obszaru i należy do rządu.

W dawnych dziejach Polski wyróżniali się tylko Kurpie z Puszczy Zielonej, a i obecnie tylko oni zachowali swą odrębność etnograficzną. Dziś Puszcza Zielona leży na terenie części powiatów: łomżyńskiego, ostrołęckiego i przasnyskiego, a w obrębie miast i osad: Kolna, Myszynca, Chorzela, Przasnysza, Ostrołęki i Nowogrodu.

Piękny jest krajobraz kurpiowski. Bór sosnowy, a nad bagnami świerkowy, podszyty jałowcem, bagniste, obecnie osuszane łąki nad rzekami i lotne piaski. Istniejące koło wsi Serafina (skąd miał pochodzić rzekomo polskiego pochodzenia sławny żeglarz Jan z Kolna) jezioro Kruśko zostało w r. 1932 osuszone. Na bagnach żyją wielkie ilości ptactwa dzikiego — jak kaczki, cyranki, czaple, żorawie, bąki, kuliki, nury, chruściele, białe i czarne bociany i cały szereg innych. W lasach kiedyś pełnych żubrów, łosi, jeleni i wilków, dziś spotyka się tylko sarnę, lisa, zając i borsuka.

Miedzy borami i wioskami kręto wiją się rzeki, pełne ryb. Kurpie rozsiedli się w około 250 wioskach i osadach i liczą ponad 100 tysięcy ludności. Wioski te rozrzucone na piaskach, otoczone są często wieńcem lasu. Naokoło wioski i w lasach znajdują się grunta orne i łąki. Wioski

zabudowane są gęsto i liczą nieraz kilkaset domów i parę tysięcy mieszkańców. Wioski budowane były wzdłuż jednego gościńca, albo przy trzech schodzących się do środka gościńcach. Za wioską i przy zejściu się dróg stawiają Kurpie kapliczki i krzyże. Wzdłuż ulic stoją chaty zwrócone szczytami do drogi. Chaty budują Kurpie wysokie i obszerne — zupełnie nie spotyka się tutaj chat kurnych. Chata Kurpiowska posiada dużą izbę, alkierz, małą izdebkę albo komorę i sień, ogółem o powierzchni ponad 60 m². Budynki gospodarcze stoją w głębi podwórza. Podwórze jest obszerne, ogrodzone płotem. Przy chałupie jest zwykle również i ogródek kwiatowy i warzywny, czasem pnje z pszczołami. Gruntu posiada Kurp niewiele, od 1 do 5 ha. Są jednak we wsi i gospodarze na 20 ha. Grunta są piaszczyste a łąki podmokłe, bagniste. Na gruntach tych ludność sieje żyto, owies, grykę i len oraz sadi kartofle, buraki i kapustę. Prócz koni i krów hodują tutaj gospodarze owce, gęsi, kaczki i kury. Grunta każdego gospodarza rozrzucone są w kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu kawałkach. Dlatego też istnieje duża trudność ich odpowiedniej uprawy. Podniesienie kultury rolnej idzie w parze z komasacją i melioracją gruntów, która w ostatnim dziesiętku lat obejmuje coraz więcej wsi, przysparzając Kurpiom dobrych łąk i umożliwiając im podniesienie kultury rolnej na skupionych w jednym kawałku gruntach.

W puszczy osiedlała się w dawnych czasach ludność z różnych stron Polski, przeważnie jednak z Mazowsza, szukając schronienia przed napadami Litwinów, Jądzwingów, Tatarów i Kozaków, pustoszących kraj. Chłopi uciekali tu przed pańszczyzną, a szlachta przei wyrokami sądów, czego dowodem są nazwiska wielu Kurpiów np. Zalewski, Puławski, Pac, Sobieski, Zamojski, Czartoryski, Kisiel. Kurpie są wzrostu średniego, dobrze zbudowani, śmiali, odważni i zdolni. Nie znali o i nigdy pańszczyzny, to też godność osobista jest u nich głęboko rozwinięta — obcą im jest wszelka uniżoność i płaszczenie się. W stosunkach towarzyskich ujmują swą uprzejmością i gościnnnością.

W dawniejszych czasach zajmowali się Kurpie myśliwstwem i bartnictwem a nad rzekami rybołówstwem. Mogli korzystać z puszczy, łąk leśnych i wód rybnych, płacąc za to królowi skórami zwierząt, miodem, sianem dla koni królewskich i pomocą przy polowaniu. Słynęli w tych czasach Kurpie, jako doskonali łucznicy, a potem strzelcy. Żyli w puszczy rodami, w których najstarszy rządził mając bezwzględny posłuch w całej rodzinie. Gdy rody te zwane familiami rozrosły się, zmienił się też ustrój społeczny. Ponieważ podstawą bytu było bartnictwo, powstaje „prawo bartne” ściśle przestrzegane przez wszystkich, a w r. 1559 z polecenia królewskiego spisane.

Mając swoje prawodawstwo stanowili Kurpie jakby odrębną „rzeczpospolitą”, która nazywała się „bractwem” albo „towarzystwem”. Na czelę organizacji tej stał wybierany spośród doświadczonych i poważniejszych bartników „Starosta bartny”. Miał on pod swą opieką „księgi bartne”, gdzie zapisywano wyroki sądowe oraz „skrzynkę bartną”, gdzie wpłacano grzywny na „pospolitą rzecz bartną”. Prawo bartne normowało całe życie w puszczy, sprawy majątkowe, rodzinne, karząc lub wydalając z puszczy każdego, kto nie umiał się do niego zastosować. Ideą przewodnią „prawa bartnego” była odpowiedzialność wszystkich za jednego i jednego za wszystkich. Prawo bartne przetrwało na Kurpiach do r. 1801.

Prócz wspomnianych wyżej zajęć zajmowali się Kurpie kopaniem i obrabianiem bursztynu, wytapianiem żelaza, pędzeniem smoły i wypalaniem węgla z drzewa sosnowego.

W historii Polski występują Kurpie kilkakrotnie, jako obrońcy ojczyzny. Tak więc w r. 1708 pod Myszyniec, w miejscu zwanym kopańskim mostem stoczyli bitwę ze Szwedami, których spotkała tu zupełna klęska a zginęło ich w tej bitwie 8000 żołnierzy. W tym samym czasie Szwedzi zdobyli Ostrołękę. Kurpie miasto odbili, Szwedów zaś, którzy zatarasowali się na cmentarzu w pień wycięli. O zwycięstwie pod Kopańskim mostem mówi następująca piosenka:

Na Kopańskim moście
Stali dziwni goście
I fuzje mieli;
O tem nie wiedzieli,
Że Kurpie też mają
I tęgo strzelają.

Choć Myszyniec płonie
Od rzuconej drzazgi,
My na swym zagonie
Zbijem was na miazgil

Kilkanaście lat potem w r. 1733 wspierali Kurpie Stanisława Leszczyńskiego w walce o tron z Augustem III. Do bitwy z wojskami sasko-rosyjskimi przyszło pod wsią Jednaczewem koło Łomży. Kurpie pod wodzą Stacha Konwy dzielnie się bronili, wspomagani przez wojska szwedzkie, które zdradziły jednak Kurpiów. Zdrada oddziałów szwedzkich przechyliła zwycięstwo na stronę wroga. Kurpie prawie wszyscy zginęli, Stacha Konwę zaś, złapano żywcem, a ponieważ nie chciał przejść do stronnictwa Sasów powieszono go na sośnie. O Stachu Konwie, któremu w r. 1922 postawiono w lesie jednaczewskim pomnik tak mówi pieśń:

Nasz Konwa to nie król szwedzki,
Co to nie wart torby sieczki,
Bije tego, strzela lepiej,
Kaj robaka (wilka) nawet oślepi.
A też Sasów nie żałuje,
Tylko że strzelby ich częstuje,
A jak da im z ogniem trunku,
To po całym już frasunku
Oj złapili go, złapili,
Żywcem więcej nie puścili,
Boże daj mu zmiłowanie,
Za Twą wiarę bił się Paniel

Brali udział Kurpie także w powstaniu Kościuszkowskim, a w roku 1808 w wojnie z Austrią wstawili się, jako dzielny i waleczny lud. W r. 1831 walczyli pod Ostrołęką. W r. 1863 powiększyli szeregi powstańców pod wodzą Zygmunta Padlewskiego.

Piękną wiersz napisała o tem M. Konopnicka:

A w zielonej, w Myszynieckiej
Hukają puszczyki —
To Padlewski Zygmunt dzielny
Zwołuje Kurpiki.

A w Zielonej, w Myszynieckiej,
Tam się echo goni,
To Padlewski Zygmunt dzielny
Woła lud do bronii.

Zwołał wierne swe Kurpiki,
Zwołał w imię Boga,
Pod Myszyniec bitwę stoczył
I pokonał wroga!

Aż wywiedli go Moskale
Z puszczy tej na pole,
Otoczyli i rannego
Uwięzili w niewolę!

I znów cicho w puszcze zapadł,
Jakby go nie było...
I znów runął gdzieś na Moskwę,
Zmierzył się z jej siłą!

Tam gdzie modra Wisła² toczy
Swoje srebrne piany
Padł Padlewski, wódz Kurpiów
W Płocku rozstrzelany!

Pomagali też Kurpie w r. 1918 do wypędzenia Niemców, a w r. 1920 rozbijali oddziały bolszewickie, cofające się z pod Warszawy.

Obecnie Kurpie w pobliżu większych miast tracą swój odrębny charakter, zachowując go w głębi puszczy i zdaleka od większych miast np. w gminie myszyńskiej, kadziłańskiej, łysowskiej i turoślańskiej. Wpłynęły na to również nowe warunki bytu i zajęcie. Obecnie Kurpie zajmują się przede wszystkim rolnictwem. Piaszczysta gleba nie daje jednak takich plonów, któreby wystarczały im na codzienne utrzymanie. Stąd też różnorodność zajęć dodatkowych, uzupełniających dochody z roli. Nad rzekami, jak dawniej, zajmują się rybołówstwem i spławem drzewa. Rozwinął się też szeroko przemysł ludowy, a szczególnie tkactwo, które dostarcza sukna i płótna na potrzeby domowe, a na sprzedaż chodników, ręczników i wełnianych kilimów. Do miast dostarczają Kurpie dużo grzybów i jagód. Nędza zmusiła tysiące Kurpiów do emigracji z ukochanych borów za ocean, do Ameryki. Do Ameryki uciekali też Kurpie przed poborem do wojska rosyjskiego. Do sąsiednich Prus wędrowali i wędrują obecnie Kurpie na polne roboty sezonowe i do kopania rowów. Zdolności i zamiłowania artystyczne Kurpia przejawiają się w tkactwie kilimów, przy wykończaniu i ozdabianiu domów, struganiu świętych figur z drzewa, wycinankach papierowych i t. d. Wykazali też Kurpie duże zdolności i zamiłowania do muzyki i śpiewu, co wyraźnie przejawia się w weselu kurpiowskim. Na smak artystyczny Kurpiów wskazują także ich piękne stroje ludowe zachowane u kobiet w wyżej wspomnianych gminach łysowskiej, myszyńskiej i innych. Wiele zabytków starej kultury kurpiowskiej można zobaczyć w Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie koło Łomży, założonym i kierowanym przez Adama Chętnika. Mówią Kurpie dialektem mazurskim, występuje jednak u nich specjalne zmiekkanie spółgłosek, polegające na tem, że przed samogłoską „i” wymawiają „s” lub „z” n. p.: zino (wino), psiwo (piwo), ziwat (wiwat) psieprz (pieprz), i t. d.

Jak i wszędzie na wsi tak i na Kurpiach kultura ludowa pod naciskiem przeobrażeń ekonomicznych i społecznych ulega zanikowi. Odsobnienie Kurpia i jego skromne środki pieniężne nie dopuszczają jednak tutaj takich produktów miejskich, tak że sztuka ludowa nie uległa tutaj takiemu zniszczeniu jak w innych regionach Polski. Do dziś dnia jest np. chata Kurpiowska wzorem smaku i techniki budowania w drzewie.

Nic z tandety nie znajdzie także nikt w duszy Kurpia. W wolnej Polsce Rząd melioruje łąki, komasuje wsie i upelnorolniając małorolnych przychodzi im z pomocą, dając godziwe warunki bytu i rozwoju ich osobowości.

L i t e r a t u r a :

1. Adam Chętnik — Kurpie.
2. „ „ Z pieśni o Kurpiach.
3. „ „ Stach Konwa, bohater kurpiowski, pogromca Szwedów, Sasów i Moskali.

Materiały uzupełniające.

(Wyjątki z literatury pięknej).

MICHAŁ MOSZKOWSKI.

Panie bracie.

Panie bracie
Czy też znacie
Kurpi ród?
Niskie chaty
Lecz za katy
Czerstwy lud.

To nie kmiecie ale pany:
Własne chaty własne łany,
Nie znają co pańskie sochy,
Ni pańszczyzny ni darmochoy.

Bury „sukman“ na ramieniu
Długa strzelba na rzemieniu.
Nogi w łykach — Kurpia duma,
Ale wąsy jak u suma.

Wie gdzie lisą w sidła złapie
Niby kot na barć się wdrapie
Trafne oko, krzepkie ramię
Jak uściśnie — kości złamie.

„Z pieśni o kurpiach“ ADAMA CHEŹNIKA.

„Hen, gdzie piaski i moczary
Gdzie zielone zawsze bory,
Gdzie zamieszkał ludek stary,
Dzielny, bitki, rzeźki, skory;
Gdzie junacze kwitły czasy,
Gdzie zwierz błakał się w gęstwinie,
Tam „Zielonej Puszczy“ lasy,
A przez puszcze Narew płynie“.

A. K.

ADAM CHĘTNIK. „Z Kurpiowskich Borów“.

O dwóch braciach, co scańścia po świecie sukoli.

Było sobzie dwóch braci, zyli strażizie bżiednie, działo jem się źle. Z tej bżiedy jednego razu uredzili iść w śwāt, sukoć scańścia i co jakiś cos spotykoć się w umożonym nijscu. Na odchodnem pytają siebzie wzajemnie, jek się mają we świecie prowadzić.

Jo bandę prawdą zuł i po prowadzie scańścia sukoł — mōzi jeden. A jo bandę łgoł i po łdze scańścia sukoł — poziedo drugi brat.

I pošli — kazdy w swoją stronę. Po jakimś cosie spotkoli się. Mnie się dobrze powodzi i nic ni nie brakuje — pedo ten co łgoł. A mnie się źle powodzi i bżiedę cierpię — poziedoł drugi, co chodziuł po prowadzie. Takoj się spotykali pare razy. Roz idzie bez las ten, co zuł po prowadzie i noc go zasła, a ze robastwa¹⁾ w puscy było siła, to tez włoż na sośnią bartną i usiod niandzy rosochani, chcąc takoj przencować. Siedzi tak i słysy: przysło pod sośnią dwunastu zbójów, rozpolili ognisko, upsiekli kawoł niansa, podjedli, a potem stary zbójca mōzi: Reno, jek tyło wstanieta, przetrzyjta ocy rosą z pod paprociu i patrzyjta w zięń. Bandzie tamoj zidać na trzy łokcie głamboko, zobocyta skarby zielgie. Potem je wygarnieta z zięni do podziału dla nos wsytkich. Siedzący na drzezie, co po prowadzie chodził, słysoł to wsytko, a jek się zbójje pospoli, złoł z barci, przeter ocy rosą z pod paprociu i patrzy: w zięni zidać wsytko a w jednym nijscu na polu leży kufer śrebných psianiandzy. Ale sobzie ich nie zabroł, tyło posed do właściciela zięni, do gospodarza, na chtórnegu polu buł kufer i poziedo: Weź tu zaro rydel i pōdzi ze mną. A poco mom iść? — pyto gospodarz. Chodź, a nie pozalujes ty i twoje dzieci — pedo mu brat. Gospodorz posed. Kop tu wadoł — pedo do niego. Gospodorz kopał i wykopał kufer psianiandzy. Co chces tero za to? — pyto się nieznajomego. Co dos, — tamten mōzi. To weź sobzie połowę — mōzi gospodarz. Bóg zapłoć! — poziedo nieznajomy. — Idź zaro po wóz, przyjadź tu, a jo ci pomogę skarbu włozyć — pedo do gospodarza. Chłop posed i przyjechoł wozem. Nieznajomy pomóg mu ułożyć skarb na wozie, a nawet swoją połowę mu oddoł. Kani bandę dźwigoł taki cianzar na psiechtę — pedo. — I posed. Idzie tak, idzie — i włoż na gront pański. Patrzy w zięń — a tu znou kufer psianiandzy. Posed zaro do pona. Chodźcie ponie ajwo za mną z rydlem — poziedo, a nie pozalujeta. Pon posed i wzion dwóch ludzi do pomocy z rydlami. Kopsią tak, kopsią — i wykopali kufer złota. Pon się dziwował i rozradował strażizie. Co chces za to? — pyto nieznajomka. Co pon dacie, to wezmę — pedo nieznajomy. Dom ci brykę z koniem i połowe wykopanego złota — poziedo pon, co zidać kutwo nie buł. Nieznajomek się zgodziuł. A pon mu nasypał złota w brykę i kazoł jechoć. Za to, co mi zostało, moge sobzie i tak kupić trzy takie folwarki — pedo do niego na odjezdnem. A ten zaro pojechoł. Po drodze spotyko tego brota, co łgoł. A ty skela tyle skarbu ziezies? — pyto tamten, bo zaro w bryce dojrzał złoto. Ten mu odpoziedział. To jo pōdę ze łgą to jesse ziancej skorzystom pedo. I posed znouj do boru i włoż na barć, na chtórej jego brat nocował. W nocy przysło znouj dwunastu zbójów.

¹⁾ wilków,

Starsy zbójca wstół i znowuj poziedo: Wstońta reno, przetrzyjta ocy z pod paprociu rosą i zobocyta, cy nima jekiego zdrajcy na drzezcie, tego, co noma wcoroj podsłuchiwoł i skarby zabroł z zieni — pedo do zbójów. A te patrzą do góry — coś się ruso. Patrząją lepsię — chtoś siedzi. Zaro wlezi na barć, ściągnęli brata łgorza i posiekoli w drobne kawałki. A ten, co po prowdzie chodziuł, zuł sćaśliwy do śmierci.

A. K.

ADAM CHETNIK. „Z Kurpiowskich Borów“.

O Kurpsiu, co ksiot paprociu zgubziuł.

Buł sobzie puscek Bartłoniej, chłop nie byle jaki: krzepki, śmagły i zdalny do flinty i do fefki jekby ulany. A cy to w robocie jekiej, cy w chodzeniu do miasta, cy w tańcowaniu powolnioka — nicht z niem wytrzymoć nie móg i w nicem mu nie poredził. Bo jak się uwzion na robotę, to mu wsytko latało w ręcach, jak w masinie. Kiedy obuł chodoki, spsion portki rzeniemiokiem i niezły powerek wzion do ręki — to jekby ptok leśny frugoł po psiochu albo po kampach. A jek tańcowoł, to tak leciuchno, jek ten puch na zietrze, a równiūsko ze śćklonkę z wodą na łbie sobie postaziuł i ani krzty nie uronił. Chwat buł z niego nielada od maleńkości — jek poziedoli sąsiady, sćaścia tylo nijakiego nie zaznoł i samosyjo zuł choć lat dwadzieścia i psianć z okładem na sobzie nosił. Z dziewczoków, choć te rade na niego z za wangłów zerkaly — zadno mu w oko nie wleciała. Chaupe niał w boru pod Kuziani, kowalską znał profesją, a ze buł sposobny machejnik, siła cudoków z zielaza robziuł: flintę narządzić, zamek cudocny wystukować, krzyz i pasyj z ksiatani zielazneni wykuć, wsytko zmajstrowoł. Znał też swoją pusce Zieloną i bywał nieroz w okolicznych miastach: Kolnie, Nowogrodzie, Ostrołęce i Mysiańcu i jesce dalej ze i spamiętać matyjaśnie. Ziedziuł tyz gdzie w boru zilki nocują, gdzie psianiadze złote się palą i gdzie kosy na storc obsadzone są zakopane głamboko pod dambem. Ziedziuł tyz kiedy paproć kści się. Straśnie chcioł taki ksiotusek paprociowy odnaleźć. Ale cōz z tego, kiedy choć sukoł go nieroz, choć nocowoł w boru — zawdy cōs się przytrasilo na niescańście: abo zasnon snem twardem i pore kscenia przechrapoł, abo grzech go odstrasuł, przebrany za pocware, abo burza się zrywała straśliwa, ze bładziuł bez całą noc po kniejach i psiekiełkach, z zilkami się bierzac za orzedle. Roz mało nie skapsioł od zielkiego przestrochu. Jednego rozu, a było to w nocy na śwanty Jon, sed Bartłoniej do Mysiańca na pogrzeb bratanka. Sed, sed, zasła go carna noc, zbieroł tez kopele, i kroki zamasiste storcowoł. Juz pare nil used i bór zacynoł się duzy i gaństy.

Jesce ze trzy pacierze drogi i bańdę za borem, potem skrance na łącki, a potem przez bzielu i znowuj borek i już bańdę za Mysiańcem-mysioł. Ale zdarzyło się cołkiem inocej, bo zabocuł Bartłoniej, ze to była zilija akurat śwanteo Jona i paproć niała sie kścić o dwunostej. Zaceyny tez i strachy zlatywać się do boru i carownice psiapory wyły i tłuły się po gałanziach, ze tylo skowycalo dokoluśka. Bartek lecioł pranciuchnio, drogę znoł psianknie i kociubo się popychoł dla letkości. Ale juz, ze to było blisko północks, grzechy i inse złe duchy (w imię Ojca i Sy-

na — niechaj przepadno na zieki zieków) srodze mu wzieny dokucoć, siastały go ziotrem i descem po ślepsiach, zwałały mu na drogę całe chojki, strasyły zilkani i zilkołkani i naostatku zrobiły to, że zablądziul.

Kołował i penetrował Bartek po boru, zacepsioł chodakani za krze i karpy, a łbem za gałanzie i nie ziedziol, jak redzić sobzie, co pocynać w biezdie i takim niescańściu. Prosiul tez Pana Boga o retunek i pociesanie. A było to juz blisko dwunostej. W tem zajaśniało dokoła i zaiskrzyło się okrutnie po boru, a zioter ustoł, grzechy wyć przestali i zidno się zrobiło, jek w jasny dzień. Ale trwało to tylko okamgnienie, bo wnet ciemność strąsiła nastapsiła i cisa, jekby w trunie. Bartek z przestrochu postąpsioł na przodek i niechcący zawodziul kopela po paproci, co rosło jej tu bezliku pod chojkami. I naraz zajaśniało mu w oczach i otworzyło się przed nim wszystko: i pozietrze, i zień śwańta i bory ciamne. Patrzy Bartek i zidzi dokoła, gdzie w cigańdzi jest burstyn w zielecnych kawałach, gdzie psianiądze zakopane, gdzie co zgubzione przez kogo albo ukradnięte i zidziol wsytkie bogastwa na dnie chrapów i wadołów zatopsione. Uradowoł się Bartek, bo zrozuniol, że je tero zielgiem bogocem, że ju nićyjeł łaski potrzebować nie bańdzie i biezdy nie zazno. Chcioł tez zaro wyjąć z zieni z ksynę złota do kiesieni, ale się rozmyśluł i pedo: Poco mom broć ksynke, kiedy moge wziąć całem wozem, pude lepsiej do domu po rydel i konie.

I posed. A droge tero zidziol dobrze i chałupa jekby przed broda mu się wydawała — tak blisko. W domu usykowoł wóz i rydel, przerzucił bez kark torbe borsukową z chlebem i kapściuchem i pojechał tom, gdzie złoto ostaziul. Kopoł, bo i kopoł i nabroł na wóz ziele skarbu, ledzie koniska poredziły. W domu wysypoł wszystko na zień i myśli co zrobić z taką mamoną. A myślunek niol dubeltowy: od anioła stróza swego i od grzecha przekłańtego.

Popraw sobzie gospodarke, przytuł do siebzie fameliją, obdziel biezdoków, a reszte doj na sto msów za duse w cyściu i na kościol w Mysiańcu — redził mu anioł.

Głupsiok bułby z ciebzie — poziedo djabuł do drugiego ucha — kidnij robote, ubierz się psianknie, nie poziedo nic nikomu, a psieniądze zakop do zieni — septoł mu dalej.

I Bartek niescańsny posłuchol przekłańtego grzecha (w imię Ojca i Syna — niech przepadnie na zieki zieków)!

Poco mom oddawoć psieniądze — kiedy je som nalożem, — poziedo — naco mom pracowoć w kuźni, kieni moge sobzie żyć po pańsku, poco mom chodzić w sukmanu i smacianych chodokach, kieni moge się wystroić jek ślachcic.

Po takim myślunku zakopoł złoto pod psiec, a połem odziązoł i rzuciul chodoki, w których wedrowoł.

Aleć go Bóg skarol za to chciwość i państwo, bo jek tylo zrzuciul chodoki, pociemniało mu w oczach i wsytkie te bogactwa z przed niego mu przepadły. Bartek pod psiec, a i tom nimo nic. Nie ziedziol niescańsny, że ksiot paprociowy siedziol mu w chodokach, do chtórech mu wleciol w to noc śwantojańską.

I tak go Bóg pokarol za pyche i niezasłużone ślachectwo.

Długie lata škodował Bartek skarbów i nieroz jesce błądziul po puscy, ale nigdy juz mu paproć w chodoki nie wleciol.

A. K.

Wyjątki z powieści H. SIENKIEWICZA:

Krzyżacy, rozdział XIX.

Z dawnych czasów na Kurpiach.

O północy więc ruszyli razem ze Zbyszkciem ku Przasnyszowi, mając ze sobą swe zbrojne poczty i ludzi z kagankami dla ochrony od wilków, które zbierając się zimą w nieprzeliczone gromady, mogły okazać się groźne nawet dla kilkunastu jeźdźców, choćby najlepiej uzbrojonych. Z tej strony Ciechanowa nie brakło już także lasów, które niedaleko za Przasnyszem przechodziły w olbrzymią puszcę Kurpieską, łączącą się na wschód z nieprzebytymi borami Podlasia i dalszej Litwy.

W borach jest rozmaity godny zwierz, jako wilcy, tury, żubry i niedźwiedzie, z którymi dość jest roboty.

Może też po bagnach są i duchy nieczyste, ale o smokach nie slyszalem, a choćby i były, pewniebyśmy im dziewczek nie dawali, ale kupabyśmy na nie szli. Ba, gdyby były, jużby dawno osadnicy puszczający pasy z ich skóry nosili.

Co to za naród i czyby nie można z nim walczyć? — spytał de Lorche.

Walczyć z nimi można, ale niezdrowo.

Żali ci Chrystusa wyznają? Nie masz innych na Mazowszu, a ci są ludzie nasi i książęcy. Widzieliście przecie łuczników na zamku. Sami to Kurpie, albowiem nie masz nad nich łuczników w świecie. — Anglicy i Szkoci, których na dworze burgundzkim widziałem.

Widziałem ich i w Malborku — przerwał Mazur — Tęgie pacholki, ale nie daj im Bóg kiedy przeciw tym stawać! U nich dzieciak w siedmiu leciech póty jeść nie dostanie, póki jadła strzałą z wierzchołka sosny nie rzuci.

Jakoż ruszyli dalej spokojnie. Z Ciechanowa do Przasnysza nie było zbyt daleko, i latem goniec na dobrym koniu mógł we dwie godziny przebiec drogę, dzielącą dwa miasta. Ale oni jechali daleko wolniej z powodu nocy, postojów i zasp śnieżnych, leżących w lasach, a ponieważ wyjechali znacznie po północy, więc do myśliwskiego dworu książęcego, który leżał za Przasnyszem, na brzegu borów, przybyli dopiero o brzasku. Dwór tam stał prawie oparty o puszcę, duży, niski, drewniany, mający jednakże szyby w oknach ze szklanych gomółek.

Przed dworem widać było żorawie studzienne i dwie szopy dla koni, naokół zaś dworu roło się od szałasów, skleconych naprędce z sosnowych gałęzi, i od namiotów ze skór. Przy szarzącym dopiero dniu błyszczały jasno przed namiotami ogniska, a wokół nich stali osacznicy w kozuchach wełną do góry, w tołubach lisich, wilczych i niedźwiedzich. Panu de Lorche wydało się, że widzi dzikie bestie, na dwóch łapach, przed ogniem, albowiem większość tych ludzi przybrana była w czapki, uczynione ze łbów zwierzęcych. Niektórzy stali wsparci na oszczepach, inni na kuszach, niektórzy zajęci byli zwijaniem ogromnych sieci z powrozów — inni obracali nad węglami potężne ćwierci żubrze i łosie, przeznaczone widocznie na ranny posiłek. Blask płomienia padał na śnieg, oświecając zarazem te dzikie postacie, poprzesiane nieco dymem ognisk, mgłą oddechów i parą, podnoszącą się

z pieczonych mięsów. Za nimi widać było zaróżowione pnie olbrzymich sosen i nowe gromady ludzi, których mnogość dziwiła nieprzywykłego do widoku takich łowieckich zebrań Lotaryńczyka.

De Lorche zauważył też w tłumie niewiasty, poprzybierane przeważnie również w skóry, ale rumiane jak jabłka i nadzwyczaj urodziwe, więc począł pytać, czy one także w łowach biorą udział. Maćko Turobojski wyjaśnił mu, że do łowów one nie należą, ale że przybywają wraz z osacznikami przez babską ciekawość, albo jakby na jarmark, dla kupna miejskich towarów i sprzedaży leśnych bogactw. Jakoż tak było w istocie. Ów dworzec książęcy był jakby ogniskiem naokół którego, nawet w czasie nieobecności księcia, kupiły się dwa żywioły: miejski i leśny. Osacznicy nie lubili wychodzić z puszczy, gdyż nieswojo im było bez szumu drzew nad głowami, więc Przasnyszanie zwozili na ową leśną krawędź słynne swe piwa, mąkę mieloną w miejskich wiatrakach, lub na wodnych młynach na Węgierce, sól rzadką w puszczy i poszukiwaną chciwie, żelaziwo, rzemienie i tym podobny owoc ludzkiej przemysłności, a brali w zamian skóry, kosztowne futra, suszone grzyby, orzechy, zioła w chorobach przydatne, lub bryłki bursztynu, o które między Kurpiami nie było zbyt trudno. Z tego powodu, około książęcego dworca wrzał jakby ustawiczny targ, który polegował się jeszcze w czasie książęcych łowów, gdy i obowiązek, i ciekawość wywabiły mieszkańców z głębin leśnych. De Lorche słuchał opowiadań Maćkowych, przypatrując się z zajęciem postaciom osaczników, którzy, żyjąc w zdrowym, żywicznym powietrzu i karmiąc się, jak zresztą większość chłopów ówczesnych, przeważnie mięsem — zdumiewali nieraz zagranicznych wędrowców wzrostem i siłą.

Na dziedzińcu nie było tak rojno, jak przedtem, gdyż osacznicy wyszli już pierwsi z sieciami i potonęli w puszczy. Ogniska poprzygasały, dzień uczynił się jasny, mroźny, śnieg skrzypiał, a z drzew poruszanych lekkim powiewem, sypała się sadz sucha, iskrząca. Wkrótce wyszedł i siadł na koń książę, mając za sobą pachołka z kuszą i z oszczepem, tak długim i ciężkim, że mało kto mógł nim władać; książę jednak władał nim z łatwością, albowiem, jak i inni piastowie mazowieccy, posiadał siłę nadzwyczajną. Bywały nawet i takie niewiasty w tym rodzie, które wychodząc za obcych książąt, zwijały w palcach przy ucztach szerokie tasaki żelazne. Blisko księcia trzymało się też dwóch mężów, gotowych w nagłym razie do pomocy, a wybranych ze wszystkich dziedziców ziemi Warszawskiej i Ciechanowskiej, strasznych na samo wejście, o barach jak pnie leśne.

Opis polowania w Puszczy Kurpiowskiej znajduje się w powieści H. Sienkiewicza: *Krzyżacy*, w rozdziale XX-tym.

A. K.

Pieśni, inscenizacje i recytacje zespołowe:

Gdzie się wybiros...

Presto.



Gdzie się wy - bi - ros, pa - nie Ni - cha - le? To - ja, o - to - da
Do Raś - ten - bor - ka na za - li - ca - nie.



to - ja o to - da to - ja o - to - da to - ja o - ta to - da

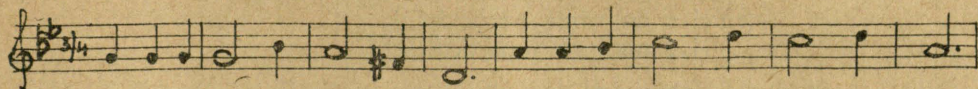
Tam się zalicoj, ale zic komu,
Zeżli nieładno, wracaj do domu.

Oj ładno, ładno i urodliwo,
Po wodzie chodzi, nóg nie umywa.

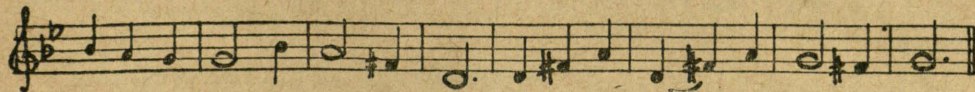
Siano grabziła, wodę zbirała,
Po ty robocie tydzień leżała.

Moja dziwcyno ..

Presto.



Mo - ja dziw - cy - no wziun - bym cie, su lu - dzie we wsi ga - nio cie



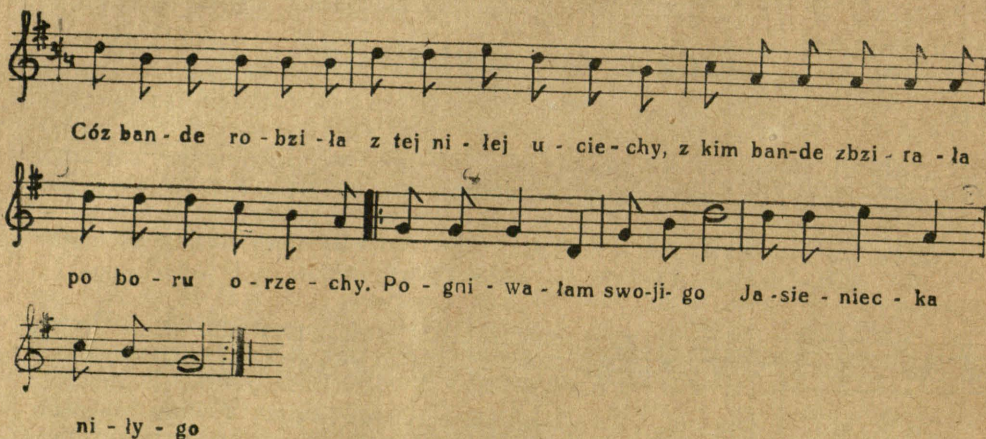
Ze ty ra - niut - ko nie wsta - j - s, ku - ni - kom siec - ki nie da - jes.

Zeżli ni Jasiul nie zierzys,
Przydź pod okanko, posiedzis,
Jek bande reno wstawiała,
Kunikom siecki dawała.

Kupze ni Jasiul dzwónecek
Do moich rannych nóżeczek,
Jek bande reno wstawiała,
Bande ci Jasiul sygnowała.

Cóż bande robziła...

Larghetto.



Cóż ban - de ro - bzi - ła z tej ni - lej u - cie - chy, z kim ban - de zbzi - ra - ła
po ho - ru o - rze - chy. Po - gni - wa - łam swo - ji - go Ja - sie - niec - ka
ni - ły - go

Un do karcmy chodzi, a mnie już nie zidzi,
Z jansymi tancuje, co chsila całuje.
A jam na to patrzała
I od zalu zemdląła.

Stanom przed muzycko, trząsnął talarkami,
A jo sierotańka zalałam się łzani.
I z tygo frasunecku
Posłam spać do domecku.

Przysłam do domecku, siadłam na łózecku,
I tak sobie myślę o mym frasunecku,
A un idze i budzi:
Moja niła otwórz nil!

Nie bande wstawiała, tobiez otsirała,
Bobyń swoich nocków nie porachowała;
Tylś do mnie nachodziuł,
Tylś nocków nazwodziuł.

Oj moja dziwcyno, daj sobie zrozumieć,
Zeżli chcesz tańcować, musis dobrze ujnić,
Bo jo dobrze tancuje
I chce taki, co ujni.

Kiedym jo ziła...

Andante.



Kie - dym jo zi - ła zio - nek zie - lo - ny kie - dym jo zi - ła



zio - nek zie - lo - ny, przy - je - choł do mnie mój na - rze - co - ny,



mój na - rze - co - ny

A jek przyjechał, z tato sie zitoł,
Mamnie sie kłaniał, o mnie sie pytoł.

A jo słysała, drzzi uchyliła,
Wynoś sie, wynoś, takim móziła,

Wynoś sie, wynoś, niech cie nie zidze,
Przódzim kochała, tero sie wstydze.

Jo napsisała na papsirecku:
Wynoś sie, wynoś, mój kochanecku.

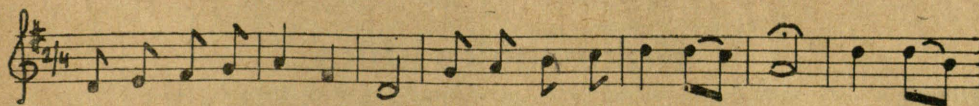
A jo napsise na śtyry rogi:
Wynoś sie, wynoś, mój Jasiul drogi.

A jo napsise na wydolinie:
Wynoś sie, wynoś, w jedeny godzinie.

A jo napise na buleciku:
Wynoś sie, wynoś, mój zalotniku.

Siedem kuni...

Adagio.



Sie-dem ku - ni Ja - siul niol, Sie-dem ku - ni Ja - siul niol sie - dem



ku - ni Ja-siul niol, Ja-siul niol, Wsysť-kiesie-dem o - sio - dloł.

Jek przez mosty leciały,
Wsystkie siedem zarzały.

Wy, kuniki, nie rzyjecie,
Napase was na zycie.

W zimnym zdroju napoje,
Sum sie pude ustroje.
Usiadł sobzie pod niedzo,
A kuniki mu jedzo.
Usiadł sobzie, rozmyśło,
Jek dziwcyne zdradzić mo.

Zdradziulem jo nieładnie,
Chtóż jo tero ogarnie.
Nie ogarnie rodzina,
Boć to bzidno dziwcyne.
Nie ogarnie ociec, mać,
Muse ja jo tero brać.

A w ogródusku...

Presto.

A w o - gró-dus- ku li - li - ja. Pa - nian - ki sia - da - ly,
zio - nu - ski zzi - ja - ly, tam i ja, tam i ja

The musical notation is for a piece in 3/4 time, key of D major. It consists of two staves. The first staff has a treble clef and a key signature of two sharps (F# and C#). The melody is written in a simple, folk-like style. The lyrics are written below the notes, with hyphens indicating syllables across notes.

Przyjechał stary przed ganek,
Ukloniął ji sie o zianek.
Una mu nie dała,
Jesce sie naśniała, bo stary, bo stary.

Przyjechał młody przed ganek,
Ukloniął ji sie o zianek.
Uziła razem seść:
Wybziroj, chtórny chces, boś młody, boś młody.

Kukawańka kuka...

Allegro.

Ku - ka - wań - ka ku - ka, w mo - im ser - cu pu - ka.
nic nie wart ka - wa - lir, co ma - junt - ku su - ka.

The musical notation is for a piece in 3/4 time, key of D major. It consists of two staves. The first staff has a treble clef and a key signature of two sharps (F# and C#). The melody is written in a simple, folk-like style. The lyrics are written below the notes, with hyphens indicating syllables across notes.

Majuntku sukajo, sani go ni majo,
Jeden od drugigo buksów*) pozycajo.

Zeby tylo buksów, ale i kamzelki,
Jek przydzie do panny, myśli ze pun zielki.

Zygorek przy boku z kartofli zrobziuny,
A i to nie jego, tylo pozycuny.

Pnianka się pyta: chtórna je godzina?
Przepraszam pnianke, pankła ni spranzyna.

Po co tyz pun nosis zygorek zepsuty,
Ten zygorek sprzedaj, a kup sobzie buty.

Jechałem na Kraków...

Adagio.



Je - cha - łem na Kra - ków hm! Je - scem z ku - nia nie złoż,
Wstum - piu - łem na ry - nek, hm!



um ta ra - ra, ra już ni pan - ne ra - jo um ta ra ra, ra.

Oj rajoć ni, rajo i za zone dajo,
Śtyry korcě siecki, dwa popsiotu becki.

Alem jo nie głupsi brać jo z takim wzianem,
Albo jo dostane panne małowanie.

*) Buksów — spodni.

Adam Kamiński.
Władysław Okusko.

Recytacja zespołowa.

Wiersz Teofila Lenartowicza p. t.

Kurpie.

Szumi gaj, szumi gaj,
Po kraju po długim,
To mi świat to mi kraj,
Nad Narwią nad Bugiem.

Szumi bór, szumi las,
Sosna rośnie smolna —
Zboża nic, piasku w pas,
Ale dusza wolna.

Nie masz łąk, nie masz pasz,
Drogi wiatr zawiewa,
Lecz gdyś nasz, to je znasz
Po zacięciach drzewa.

Dzielny człek Kurpik nasz,
Choć obuwie z łyka,
Prawdy chcesz — spojrzysz w twarz
I w serce Kurpika.

Przyszedł bój, z wrogiem bój,
Wrzawa się rozniesie,
Tędy mknij — bratku stój,
Kurpik siedzi w lesie.

Zszedł się tłum, z kumem kum,
Wszyscy sobie kumy,
W lesie szum, cichy szum
Bierze na rozumy.

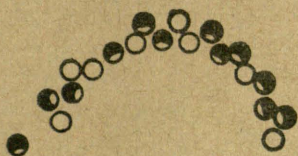
Trza się zbyć! Trza się bić
Uradziła wioska,
W lasy bież, strzelbę chwyć
W kim dusza kurpiowska.

Uwagi do recytacji zespołowej:

Lud puszczański nie tylko kochał swoje bory, lecz i całą Ojczyznę. Dowodem tego był udział Kurpiów w wojnach w obronie niepodległości Polski, począwszy od najazdów szwedzkich, poprzez wszystkie powstania, rok 1918, do wojny z bolszewikami.

Umiłowanie piękna własnych borów, wrażliwość na zew Ojczyzny jest tłem, na którym należy oprzeć recytację wiersza Lenartowicza.

Ustawienie grupy:



Umiarkowanie.

Grupa śpiewa mormorando, unisono pieśń p. t. „Cyraneczka”:



Cy - ra-necz-ka nie ptak, dziew-cy-na nie lu - dzie, od-pro-wa-dził-bym jom



bo sa-ma nie pó - dzie, od-pro-wa-dził-bym jom, bo sa-ma nie pó - dzie.

1. Odprowadziłbym jom, do samygo domu,
Telo zebym ziedziół, ze sobzie, nie kómu,
2. Sobzie, Jasiu, sobzie, nie ludziom, nie kómu,
Telo me odprowadź do samygo domu.

Po prześpiewaniu 8 taktów — chór zaczyna od początku.

Głos pojedynczy, z boku po prawej stronie zespołu, deklamuje na tle mormoranda:

głos
Szumi gaj, szumi gaj,
Po kraju, po długim,
To mi świat, to mi kraj {z dumą
Nad Narwią, nad Bugiem.

Szumi bór, szumi las,
Sosna rośnie smolna —
Zboża nic, piaski w pas,
Ale dusza wolna. (mocniej)

Nie masz łąk, nie masz pasz
Drogi wiatr zawięwa,
Lecz gdyś nasz, to je znasz (Słowa rozstrzelone
Po zacięciach drzewa. wymówić przeciągle).

Chłopcy z dumą: Dzielny człek Kurpik nasz,
Choć obuwie z łyka.

Męski głos pojedynczy: Prawdy chcesz?

Grupa dziewcząt: ...spójrzyj w twarz
I w serce Kurpika.

Chwila ciszy. Z daleka odzywa się trąbka: „Bracia do bitwy“, a potem „W krwawym polu“.

W braku trąbki urywki podanych pieśni może wykonać kilka głosów męskich za sceną.

Zespół recytacyjny w tym czasie nasłuchuje...

Pojedynczy głos męski:	Przyszedł bój,	{ Coraz prędzej i głośniej.
Kilka głosów męskich:	Z wrogiem bój,	
Wszyscy:	Wrzawa się rozniesie,	

Pojedynczy głos (pa-
trzy—ręka przy czole): Tędy mknie
Inny poj. głos (ostrzegawczo): Bratku stój,
Kurpik siedzi w lesie.

Z dala słychać mormorando: „Legiony to“ (I-szą część do refrenu)
Zespół nasłuchuje, schodzi się, szepcze między sobą, radzi...

Głos pojedynczy z boku zespołu, objaśniająco:

Zszedł się tłum, z kumem kum,
Wszyscy sobie kumy,
W lesie szum, cichy szum,
Bierze na rozumy.

Głos z tłumy: Trza się zbyć!
Kilka głosów męskich: Trza się bić!
Głos poj. z boku (objaśniająco): Uradziła wioska.
Wszyscy. (radośn., z zapalem) W lasy bież, strzelbę chwyć
W kim dusza kurpiowska.

Śpiewając refren „My pierwsza Brygada“ zespół wychodzi.

A. K.

Materiał do sztuki z głowy. Temat: „Rajby“.

Jak prawie wszędzie na wsi tak i na Kurpiach wybór żony następuje stosownie do zamożności. Kiedy kawaler zwany „młodzikiem“ upatrzy sobie odpowiedniego „dziewcoka“ wybiera się do niej ze starszym gospodarzem t. j. swatem, zwanym tutaj „rajem“, którego zadaniem jest skojarzenie małżeństwa. Wyjazd następuje zwykle w sobotę. Do rodziców dziewczoka przyjeżdża „raj“, młodzik i jego kolega — także kawaler, który zwykle potem na weselu jest starszym družbą.

Po wejściu do izby, w której znajdują się rodzice dziewczoka i sam dziewczok, wchodzi „raj“ z kandydatem do ożenku i jego kolegą. Przy wejściu do izby „raj“ mówi: „Niech bańdzie pochwalony“, gospodarz domu odpowiada „Na zięki zięków — zitajcie do nas“; „raj“: Bóg zapłać za zitackę“. Następnie starsi witają się przez podanie ręki, zaś młody pochylając się nisko obejmuje rodziców panny młodej za nogi, okazując im w ten sposób szacunek. Młodzi witają się przez podanie ręki, usuwają się na bok i nie odgrywają tutaj żadnej roli, rozmawiając jedynie z sobą.

Miedzy rajem a rodzicami młodej nawiązuje się rozmowa zaczynająca się zwykle od zapytań o zdrowie — na co każdy z pytających odpowiada: Bóg zapłać. Mówią starzy o targu, o znajomych i sąsiadach. Opowiadają sobie np. jak to któryś z sąsiadów jeździł na „ślachtę“, aby kupić tam „grontu“. No i co pyta jeden. Drugi odpowiada: a no zięń (ziemia) dobra i urodzajna, ale cóż z tego, kani nigdzie blisko gruntu nima boru, to już lepiej zostać w puscy przy swoich psiochach.

Albo też inny temat: Gospodarz domu chwali się, że jest „światowy“, bo był w Ameryce. „Raj“ na to odpowiada: Nas Scepan buł aż w Warsiazie z kołem Młodej Wsi. A z Warszawy pojechali Tatry „oboczyć“ jak tam „psianknie“. Zaciekawiony gospodarz domu pyta: Scepan! a jak tam udały (podobają się) ci się one Tatry? Scepon: A toć byłoby tam psianknie, tylko coby nie góry.

Po takiej rozmowie powoli zbliżają się do tematu właściwego t. zw. targu o posag dla dziewczoka. Raj wychwala gospodarstwo i pracowitość młodziaka, a rodzice chwalą swego dziewczoka. Raj: toć Sceponoziu (imię młodziaka) do zeniacki cas, ale jek to móżią ranne wstanie i ozenienie nikomu nie zaskodziło. A co wy za swoją Różyną (imię dziewczoka) dajecie. Ojciec dziewczoka: „Dalibym krowe, jełoske i konia“. Trochę przymało — odpowiada raj. I rozpoczyna się targ. Dochodzi wreszcie do porozumienia i gospodarze częstują gości jajecznicą ze słoniną i wódką.

U w a g a: temat rozmowy zaczerpnięto częściowo ze zbioru opowiadań Adama Chętnika p. t. Z kurpiowskich borów.

Władysław Okuszeko.

„C e p i n y“.

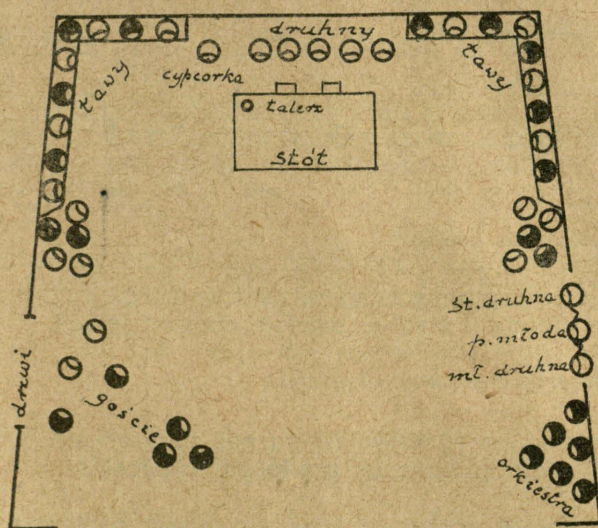
Fragment wesela kurpiowskiego.

Na podstawie materiałów dostarczonych przez pp. Kaimównę, Kamińską Z., Kempieńską M. opracował Okuszeko Wł.

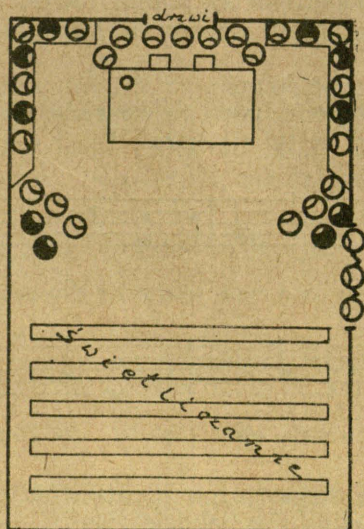
Osoby: p. młoda, p. młody, cypcorka, starsza drużna, młodsza drużna, druhny, starszy gospodarz, starszy družbant, družbowie, goście.

Plan sytuacyjny:

a) scena.

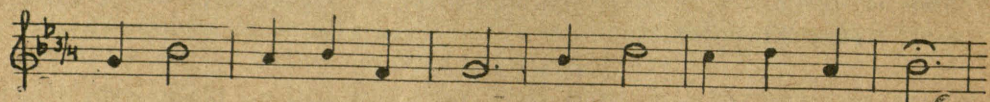


b) świetlica.

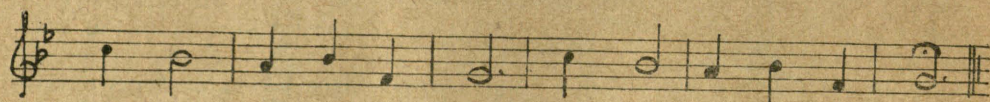


W głębi sceny (światlicy) stoi stół, za nim dwa krzesła, na stole blaszany talerz, po pod ścianami ławy. Druhny stoją za stołem w rzędzie, tak jak wskazane na planie. Na czele ich cypcorka, mężatka, pełna życia i werwy. Na ławach siedzą ważniejsi goście, inni stoją. (Patrz plan). We drzwiach z drugiego pokoju ukazują się starsza i młodsza druhna — prowadzą pod ręce płaczącą p. młodą. P. młoda trzyma za rogi białą, wyprasowaną chusteczkę do nosa. Zasłania nią oczy, tak jednak, ażeby nie zmiąć i nie poplamieć łzami.

Cypcorka i druhny przy stole śpiewają:



Swie - ci mie - siąc swie - ci, swie - ci i giaz - dec - ka



Pro - wadź star - so druh - no mło - dą do cy - pec - ka

Starsza i młodsza druhna:

„A ja ją prowadzę, ona mi iść nie chce,
Nie bierzta ji zianka, bandzie chodzić jesse“.

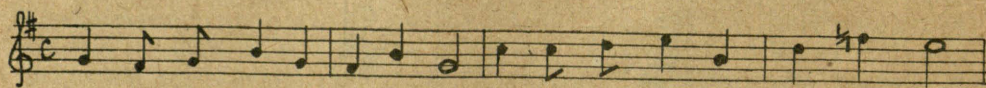
Znowu cypcorka i druhny przy stole:

„Prowadź, ze ją prowadź, posadź na stołeczek,
Zdyjmiem ji zianusek a włożym cypecek.“

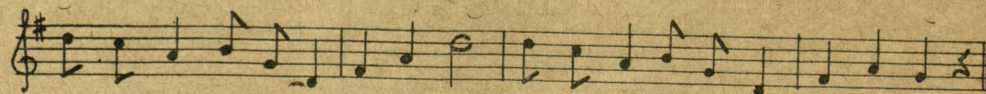
Starsza i młodsza druhna (prowadzą p. młodą do stołu:)

„A ja ją prowadzę i tak sobzie radze,
Ze ja ją za stołem na krzesle posadze.“

(Sadzą p. młodą na krzesle za stołem, same stają w rzędzie koło cypcorki. Wszystkie druhny biorą się za ręce. Śpiewają i „przytrepują“ — wysuwają lewą nogę w tył na każdą 1 i 3 część taktu.)



Wszyst - kie dru - hen - ki sta - ły w rząd, wszyst - kie dru - hen - ki sta - ły w rząd



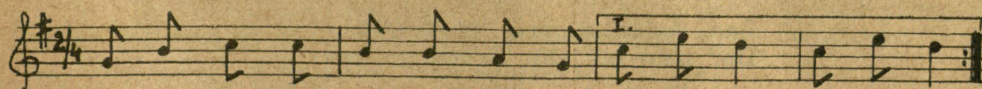
Ty - lo ta Zo - siul - ka wła - zła w ką ty - lo ta Zo - siul - ka wła - zła w ką.

Wszystkie druhnenki już w rzędzie (bis)
Tylo ta Zosiulka nie bandzie (bis).

Wszystkie druhenki na mieście (bis)
Tyło ta Zosiulka w areście (bis).

Wszystkie druhenki we ziankach (bis)
Tyło ta Zosiulka w kajdankach. (bis).

Podczas śpiewania starszy družba niepostrzeżenie włązi pod stół i szybko zdejmując bucik p. młodej, (ta się broni). Widzi to p. młody — goni starszego družbę, psotnik ucieka, z nim reszta družbów. Zdyszani zatrzymują się w lewym rogu sceny (świetlice) blisko widowni i rozpoczynają targ o bucik, przybijając ręce jak przy kupnie koni na jarmarku. Targ odbywa się cicho, tak że z widowni widać jedynie gesty, a słów nie słychać. Po dobieciu targu pan młody wychodzi. Po chwili przynosi butelkę wódki, daje ją družbom, ci idą pić do drugiego pokoju, a pan młody wkłada bucik swojej pani i siada obok na wolnym krześle. Goście zachowują się swobodnie: jedni obserwują p. młodą, część rozmawia między sobą, a inni biorą mimicznie udział w targu o bucik. Druhnny cały czas śpiewają poprzednią pieśń, gdy skończą, patrzą na p. młodą, która wciąż „bucy“, uśmiechają się znacząco do siebie i znowu zaczynają śpiewać.



Go - spo - da - rze, go - spo - dy - nie schodźta sie schodźta sie
Pa - ni mło - dy na cy - pu - sek



zrzuć ta sie zrzuć - ta sie O - ja o - ja, o - ja, o - ja o o - ja

I stryjenki i wujenki schodźta sie, schodźta sie,
Pani młody na cypecek zrzućta się, zrzućta się.
O ja, o ja, o ja...

(Goście nie reagują, nie podchodzą, ociągają się, udają, że nic nie dadzą).

Cypcorka — Schodźta się, dajta co mata dać, nie ociągajta sie!
No prędzej, podźta chyzol... (Goście się nie śpieszą, ociągają się w dalszym ciągu).

Starsza druhna — Zaśpiewajma im wszystkim pokolei, to sie prędzy rusz (śpiewają):



A ta stry - jen - ka to du - mo - wa - to, po - zia - da - ją nam



ze to bo - ga - to, O, o - ja, o - ja, o - ja, o, o - ja, o - ja, da

(Stryjenka się ociaga, szuka pieniędzy w supełku chusteczki od nosa).

Druhny: (śpiewają)

Że to bogato i hunorowo,

Da nam na talirz dziesięćzłotowo.

O, oja, oja, oja... (Stryjenka zbliża się do stołu).

Druhny: Oj idzie, idzie, zróbta ji stecke

Niesie pieniądze pełną chustecke.

O oja, oja... (Stryjenka kładzie pieniądze na talerz, cypcorka przykrywa go białą chustką na głowę, którą wyjmując z za pazuchy, zbiera zwisające końce w garść pod spodem talerza i unosi go do góry, brzękając pieniędzmi.)

Druhny: (śpiewają)

A ta stryjenka to różowy ksiat

Dała na talirz to i Bóg zapłać.

O oja, oja... (Szepczą między sobą, głośniejszy słychać słowo — wujenka. — Śpiewają w dalszym ciągu.)

Pani wujenka grosy nie chowa,

Dać nam na talirz dzisiaj gotowa.

O ja, oja... (Wujenka się zbliża, cypcorka uchyla rąbek chustki na talerzu, wujenka kładzie kilka drobnych monet).

Cypcorka: (mówi) Cyście kościół zanietali, zeście grosy nazbierali? (Wszyscy się śmieją. Wujenka kładzie większą monetę, cypcorka potrząsa talerzem).

Cypcorka i druhny: Bóg zapłać! Bóg zapłać! (Obserwują przez chwilę starszego gospodarza, który pali papierosa i chodzi pomiędzy gośćmi).

Cypcorka i druhny: (śpiewają):

Nas pan „starosta”¹⁾ mały, nieduży

Chodzi po izbie cygaro kuzy.

O oja, oja...

Starszy gospodarz: (sięga do kieszeni). A dyć dom, zacekajta troche!

Cypcorka i druhny: (śpiewają)

A nas starosta z okularami

Sypnie na talirz nam dolarami.

O oja, oja... (Starszy gospodarz podchodzi do stołu, kładzie pieniądze. Cypcorka znowu potrząsa talerzem. Postępuje tak za każdym razem, jeśli ktoś daje pieniądze).

Cypcorka: (z wieloznaczącym uśmiechem). A czy pozwolita mi te rezyko zacać? (Pokazuje wianek).

Wszyscy: Nie, nie, nie!

Druhny: No to zaśpiewajma starsemu druzbie! (Śpiewają)

¹⁾ Wyraz „starosta” nie ma na Kurpiach takiego znaczenia jak w Krakowskim. Jest jedynie zwrotem grzecznościowym. Odnosi się prawdopodobnie do historycznego starosty bartnego.

Nas starszy družba chudy, wysoki,
Chodzi po izbie wziął się pod boki.

O, oja, oja... (Wszyscy się śmieją. Starszy družba daje na talerz).

Druhny: Bóg zapłać!

Cypcorka: (jak przedtem). A cy pozwolita mi te ryzyko zacząć?

Wszyscy: Nie, nie, nie!

Cypcorka: Tera... (rozgląda się) młodemu družbie!

Cypcorka i druhy: (śpiewają)

A młodszy družba chociaż nie zielki
Da nam na psiwa ctery butelki.

O oja, oja...

Młodszy družba: Az na ctery, tak duzo ludzie! (Podchodzi do stołu i daje).

Druhny: Bóg zapłać, Bóg zapłać!

Cypcorka: A juz nas gardła bołą. Nie bandziemy śpiewali kuzdemu, dawajta wszyćcy byle duzo. (Goście podchodzą, kładą pieniądze).

Druhny: Bóg zapłać, Bóg zapłać!

Cypcorka: A cy teraz pozwolita te ryzyko zacząć?

Wszyscy: (Ogólny harmider (potakiwania — wykrzykują) Pozwalamy! — Dobra!

(Cypcorka podchodzi do p. młodej, chce zdjąć wianuszek, ta się broni i płacze, wówczas zbliża się stryjenka i przytrzymuje głowę p. młodej. Cypcorka zdejmuję czołko z wiankiem i kładzie je na talerz).

Druhny: (śpiewają)



O mój zio - nu - se - cek spadł mi na ko - le - cek, a te - ra wło - zy - li



na gło - wę cy - pe - cek, na gło - wę cy - pe - cek.

Cypcorka w czasie śpiewania wkłada czepek na głowę p. młodej. Ta zrzuca go na ziemię. Za trzecim razem kapituluje. Wówczas wszystkie mężatki klaszczą w ręce i krzyczą: „Nasa, nasa, nasa!”

Druhny: (śpiewają razem z cypcorką).

Wsadzili mi cypek z tłuszczinnego partu,
Włożyli na głowę do samego karku.

Nie sadzajta cypka, bo cypka nie pragne,
Wsadźta mi zioneczek, do nóg wam upadne.

O mój zionusecku jakzes ci mi nie zal,
Kiedy tak odchodzisz jak na boru pozar.

Bo na boru pozar to mozna zagasić,
A ciebie zionusku juz nie mozna nosić.

Cypcorka: Schodźta sie chłopcy, kto kupuje zionusek p. młodej?

Starszy druźba: (ogłąda wianek i żartując mówi) Ja nie chcę, bo zziędlły, ale dam na jeden okset zina (można również użyć powiedzenia: „butelka psiwa”, gdyż piwo na Kurpiach jest częściej używane).

Wszyscy (krzyczą): Mało! Mało! Mało!

Drugi druźba: Choć zionek przestarzały, ja dam na dwa!

Wszyscy: Mało! Mało! Mało!

Trzeci druźba: A jo... na trzy!

Wszyscy: Mało! Mało!

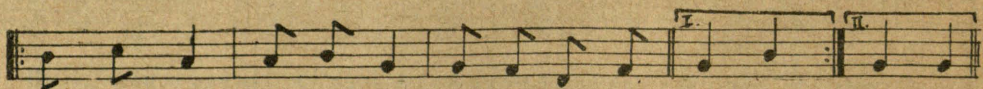
P. młody: Lo mnie je bardzo psiekny. Jo daje trzy oksety zina (antałek piwa) i przekąskę warsiaską!

Wszyscy: Dobra, dobra! (Klaszczą w ręce. — P. młody przynosi wino lub piwo i przekąskę — kielbasę i chleb — daje to cypcorce. Sam bierze wianek i wiesza na kołku pod obrazem. Cypcorka częstuje druhny. Po chwili zaczyna śpiewać. Druhny pomagają).

Cypcorka i druhny:



Cie - szy się ca - ły świat i ma ro - dzi - nec - ka,



zem - nie u - tra - ci - ła swo - je - go zio - nec - ka - nec - ka

Zem nie utraciła w karcmie, na ulicy,
Inom zostawiła w kościele przy świcy. (bis)

W kościele przy świcy, przed Najświętszą Panną,
Widzieli mnie ludzie i świadkowie za mną. (bis)

Starszy gospodarz: Ja musę juz wyjeżdżać do Hameryki i musę sprzedać swój liwentorz żywy i martwy. (Pokazuje na druhny. Wśród gości śmiech. Wyprowadza jedną druhnę). Kto kupuje? Ona je bardzo fejna! (Druhna „kryguje się” robi się piękna).

Starszy druźba: E... nie... ona je krzywa, nogami liga — nie chcę jej!

Druhna: (z udanym oburzeniem) Ty się znos!

Drużba drugi: Ja ją biorę! (Płaci na talerz. Druhną ucieka. Chłopiec ją goni naokoło stołu, łapie). Grajta muzykanty! (Muzyka gra oberka — para tańczy. Drużbowie starają się odbić, tancerz nie daje — wreszcie para staje).

Starszy gospodarz: (wyprowadza drugą druhnę). Patrzcie ta je bardzo pracowita! Robotno kobzita! Kto kupuje?

Drużbowie: (*krzyczą*) Nieprawda!

Drużba trzeci: Ma ręce jak legat, bieluchne nicem u pani. (Ogólny śmiech).

Drużba pierwszy: Ja ją kupuje, bo psiękna! Bandzie mi w domu za obrazek. (Kładzie na talerz).

Starszy gospodarz: Co, tylko tyle? Cłoziekul... Toć ta dziewczyna, jak cie chyci, to bez stodołę przerzuci! (Wszyscy się śmieją).

Drużba pierwszy: Daje za nią wszystko co mam!

Starszy gospodarz: Mało! Ona je warto tyle, co całe Kurpsie!

Drużba pierwszy: Daje tyle co je warta cało Warsiawa!

Starszy gospodarz: Dobra! (Wszyscy się śmieją).

Drużba pierwszy: Grajta muzykanty! (Tańczą).

Starszy gospodarz: A tera odrazu kupujta wszyscy drużbowie, kótorny jaką chce.

Drużba trzeci: Ja kupuję tą. (Płaci i bierze druhnę do tańca).

Inni drużbowie: Ja tą, ja tą, ja tą... Grajta muzykanty! (Muzyka gra. Drużbowie i druhną tańczą. Druhny wykrzykują przeraźliwie u-ha w takt oberka „olikają“. W tany rusza również p. młody z p. młodą; co chwila do tańczących dołączają się pary gości. Zabawa staje się powszechną).

(Kurtyna)

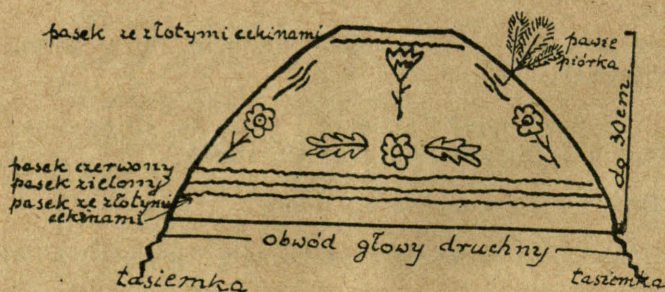
Przyśpiewki w czasie dawania na „cypek“ można układać dowolnie, zależnie od tego jacy goście są na weselu.

Materiały do powyższego opracowania oczepin zostały zebrane z terenu gm. Kadzidło i Łyse, pow. ostrołęckiego, oraz ze wsi Dubnica-Kurpiowska pow. sokólskiego, Osadnicy-Kurpie). Opracowanie powyższe nosi charakter pracy syntetycznej.

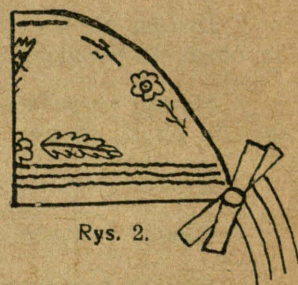
Stroje kurpiowskie.

I. P. młoda i drużny. Strój składa się: z a—czołka, b—koszuli, c—„wistka” (gorsetu), d—spódnicy, e—pończoch, f—bucików.

a—Czołko (rys. 1 i 2) jest zrobione z tektury, obszytej czarnym aksamitem, wykończone kwiatami i paskami z materiału różowego lub niebieskiego. W rogach ma umocowane tasiemki do zawiązywania z tyłu głowy. Do tasiemek przywiązuje się pęk wstążek (różowe, zielone, czerwone). Szerokość wstążek do 10 cm. Wstążki z tyłu drużny sięgają do pasa. Kolory występują parami. Cały pęk związany jest różową kokardą.

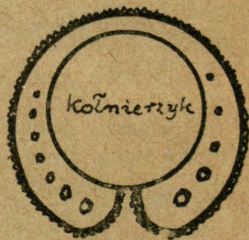


Rys. 1.



Rys. 2.

b—Koszula — biała, rękawy obcisłe, zakończone koronką ręcznej roboty. Pod szyją okrągły mały kołnierzyk (rys. 3). „Oczka” obdziergane niebieskimi nićmi.



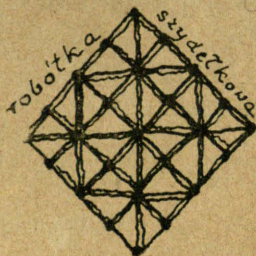
Rys. 3.

c—„Wistek” (gorset) z czerwonego lub zielonego aksamitu. Czerwony wistek jest oblamowany zieloną tasiemką, a zielony-czerwony. Usztyty podobnie jak gorset krakowski — trochę jednak odeń dłuższy i zakończony prostokątnymi zębami, zachodzącymi na siebie jak łuska. Cały wistek jest gładki bez żadnych ozdób. Całość upiększa dwa sznurki drobnych perełek i długi sznur bursztynów.

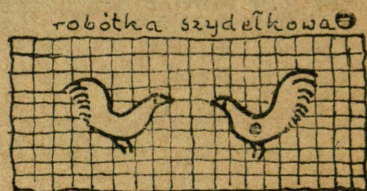
d—Spódnica — (kitel) szeroka, z różowego samodziału, z naszytymi u dołu obok siebie trzema zielonymi, dwucentymetrowej szerokości, wstążkami. Na spódnicy kurpianki noszą biały fartuch, z wstawkami i koronką ręcznej roboty. Fartuch jest krótszy od spódnicy.

Motywy wstawek: (rys. 4 i 5).

Koronka na fartuchu u dołu w duże zęby o motywach wstawki.



Rys. 4.



Rys. 5.

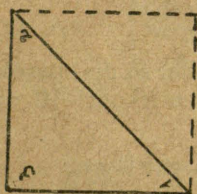
e—Pończochy są różowe.

f—Buciki czarne, sznurowane wysoko.

P. młoda różni się od druhien wiankiem z białych kwiatów na czółku. Druhny mają kwiaty kolorowe.

2 — Cypcorka. Na głowie chustka w drobne kwiatki, biała lub żółta. Chustkę wiąże się w następujący sposób:

I. Złożyć po przekątnej na dwa trójkąty.



II. U podstawy trójkąta zagiąć pasek szerokości do 3-cm.



III. Przyłożyć do czoła nad samymi brwiami, zagięciem na zewnątrz.



IV. Końcami 1 i 2 otoczyć głowę i przełożyć je na siebie jak przy wiązaniu węzła płaskiego.

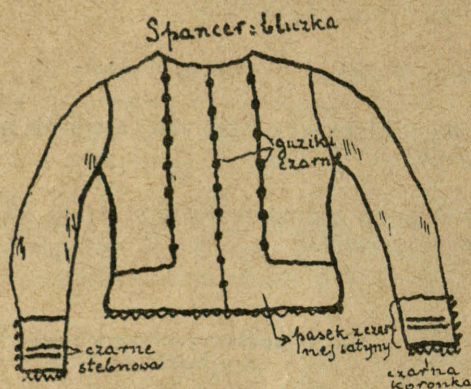


V. Nieskończony węzeł spiąć od spodu agrałką.

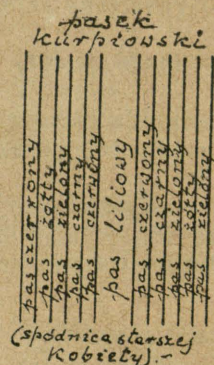


Spódnica cypcorki jest dłuższa niż u druhien i p. młodej. Reszta stroju jak u druhien.

3 — Starsze kobiety są w chusteczkach jak cypcorka. Zamiast wistków noszą jedwabne, czarne, wiśniowe lub zielone bluzki „spancerki” (rys. 11). Bluzka jest mocno opięta. Sięga do pasa. Ma długie obcisłe rękawy, zakończone czarną, jedwabną koronką (maszynową). Przód i dół naszyty czarnym paskiem jedwabnej satyny szerokości 6 cm. U dołu wykończenie czarną koronką. Bluzkę zapina się na 8—10 guzików. Reszta szczegółów na rysunku.



Rys. 11.

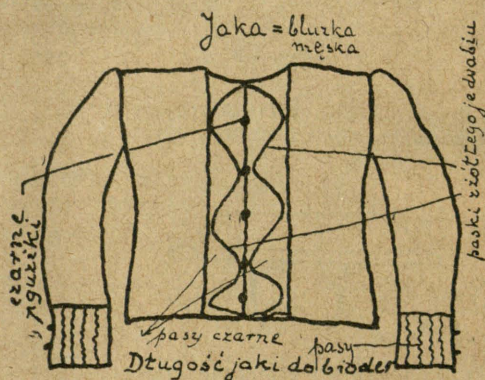


Rys. 12.

Spódnica w paski (rys. 12) kurpiowskie, długa, aż do kostek. U dołu na spódnicy naszywa się aksamitny czarny pas szerokości 10 cm. Na nogach czarne, sznurowane buciki.



Rys. 13.



Rys. 14.

4 — **Strój Kurpia** składa się z czarnego sukienego kapelusza, (rys. 13) białej koszuli z kołnierzem zapinanym z przodu na dwa niebieskie guziki, przód naszyty białym fabrycznym haftem, „jaki” (rys. 14) — czerwonej barchanowej bluzki, uszytej podobnie jak „spancer” kobiety, z sukiennych, szarych, długich do kostek, niezbyt wąskich spodni, oraz skórzanych chodaków przymocowanych do nóg kręconym konopnym sznurkiem, owijającym spodnie do połowy łydki.

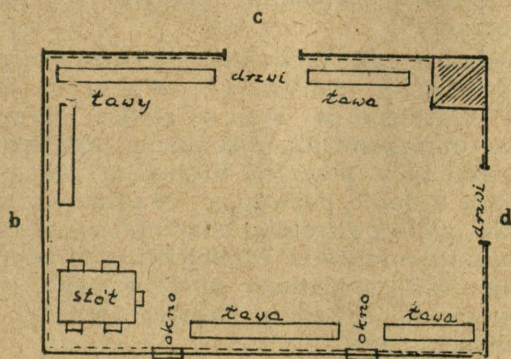
Młodzi Kurpie (p. młody, družbowie) ubierają się teraz jak w mieście w czarne ubranie. Odznakami ich na weselu są bukietki białych kwiatów z zielenią przy lewej klapie marynarki, związane kokardką z wstążki. P. młody ma białą wstążkę lecz węższą i krótszą, inni družbowie — wstążeczki niebieskie, wąskie i krótkie.

Dawny strój młodego Kurpia jest identycznie taki jak starego. Pytanie — jak ubrać družbów do „Cepin” w czarne ubrania czy oryginalny strój, rozstrzygną warunki miejscowe, pomysłowość i możliwości danej świetlicy czy zespołu.

Stroje opisane wyżej nie są kompletne. Nie brano pod uwagę okryć wierzchnich, gdyż te w „Cepinach” nie występują.

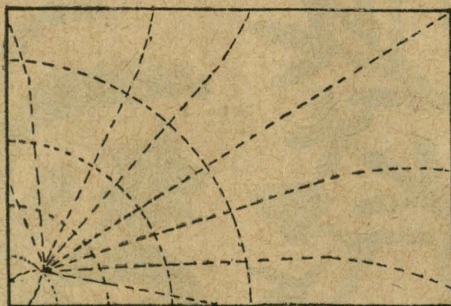
Informację w sprawie strojów kurpiowskich dostarczyła p. Z Kamińska. Uwierają się w podany wyżej sposób mieszkańcy wsi Żalas, gm. Łyse, pow. ostrołęckiego.

Projekt dekoracji świetlicy na wieczór kurpiowski.

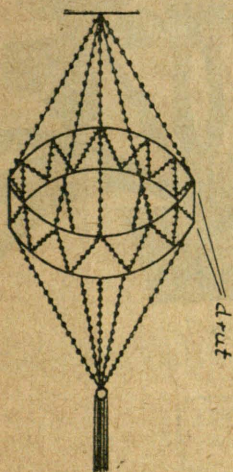


Rys. 1.

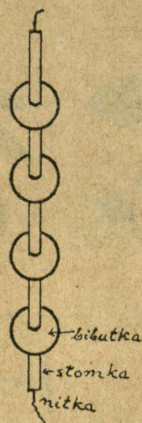
W rogu, pomiędzy *a* i *b* (rys. 1) umieścić stół, a pod ścianami ławy. Środek zostawić wolny. Przy stole postawić krzesła, a na stole rozłożyć czasopisma. U sufitu nad stołem zawiesić „kier” (pająk) (rys. 3, 4 i 5) z grochu lub z papieru i bibułki. Od pajaka poprowadzić (rys. 2) pasy kolorowej bibułki (kolory kurpiowskie opisane w „Strojach kurpiowskich”) tak, żeby imitowały pajęczynę.



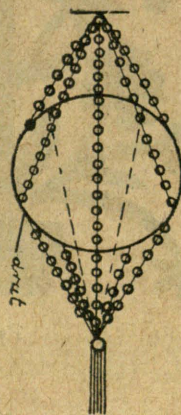
Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.



Rys. 5.

Najwięcej kłopotu sprawi „kierc”. Należy szkielet (dwa koła) zrobić z drutu. Groch uprzednio moczony nawlec na nitki i wykończyć jak na rysunku 3. Rysunek 4 i 5 przedstawia pajaka ze słomy i bibułki. W wypadku, gdy zrobienie podanych pajaków napotyka na trudności, można przestać na „pajęczynie”.

Z kolei przechodzę do omawiania dekoracji ścian. Na ścianie a (frontowej) umieścić godło państwa, i portrety P. Prezydenta Rz. P., P. Marszałka J. Piłsudskiego, w rogu za stołem obrazy świętych. Inne ściany przyozdobić obrazkami lub rysunkami, jeśli takowe są, przedstawiającymi krajobrazy, typy, pracę na Kurpiach. Jeśli potrzebnych obrazów niema to ściany ozdobić, posługując się podanymi niżej wycinankami (rys. 6 i 7). Tłem dla godła, portretów i obrazów powinny być pomysły z związanych kurpiowskich motywów zdobniczych. U góry ścian, naokoło całej izby, przykleić szlak z pasiaka kurpiowskiego (patrz „Stroje kurpiowskie” — rysunek do spódnicy starszej kobiety). Całość powinna być stonowana, niekrzycząca.

Projekt dekoracji nie jest kopią wnętrza chaty kurpiowskiej, lecz pomysłem, który opierając się na charakterystycznych, zasadniczych cechach, stara się oddać artystyczne upodobania Kurpia.



Rys. 6.



Rys. 7.

137444

ЛНБ им. В. Стефанова
ПРОВЕРЕНО-19 92 г.

0.20

WIECZORY ŚWIETLIOWE.

№ 1. „Piękna nasza Polska cała”	cena zeszytu 50 gr.
№ 2. I-szy Wieczór poleski	cena zeszytu 80 gr.
№ 3. II-gi Wieczór poleski	cena zeszytu 80 gr.
№ 4. Wieczór kurpiowski	cena zeszytu 80 gr.
№ 5. Wieczór podlaski	(w przygotowaniu).

POLESKI ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU n.B.

jest instytucją, która postawiła sobie za zadanie:

- 1) pobudzać szerokie masy ludu do wyrażania zapomocą samorodnego teatru ludowego swej własnej odrębnej kultury,
- 2) udzielać amatorom i zespołom porady i pomocy w prowadzeniu pracy teatralnej i chóralnej,
- 3) ująć w ramy organizacyjne cały ruch teatralny, chóralny i muzyczny na terenie województwa poleskiego.

Każdy, kto pracuje czynnie na polu teatru ludowego winien być członkiem Pol. Związku T. i Ch. L.

Składka roczna dla poszczególnych osób wynosi tylko 2 zł.

Każdy zespół teatralny, chóralny czy muzyczny winien być członkiem Pol. Związku T. i Ch. L.

Składka roczna od całego zespołu wynosi tylko 4 zł.

Wszelkich informacji i porad udziela się bezpłatnie.

Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

РП: 23.459/4